

ŚLEDZTWO PROWADZI JOANNA PIERCY

PRISCILLA MASTERS

Ostatnia randka

Matrimonial

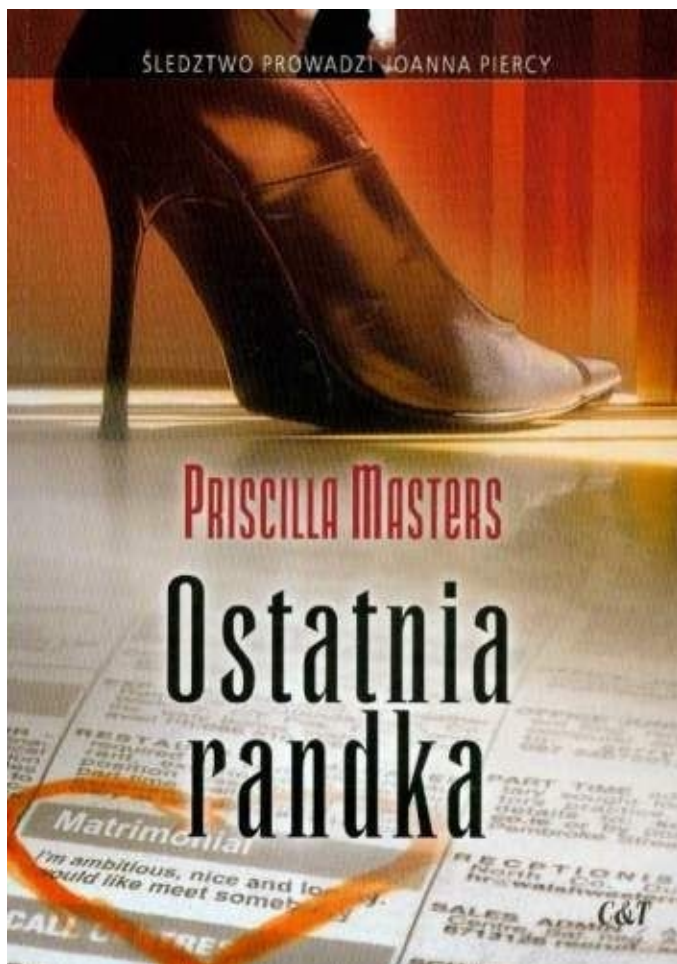
I'm ambitious, nice and lo
ould like meet some

CALL CENTRE

RECEPTION

SALES ASSISTANT

C&T



Priscilla Masters

Ostatnia randka

Przekład: AGNIESZKA KLONOWSKA

Tytuł oryginału: A WREATH FOR MY SISTER

1

Śnieżna pogoda sprzyjała mordercy.

Tego roku śnieg spadł dość wcześnie, na początku jesieni –

akurat wtedy, gdy morderca postanowił wykonać swój plan. Śnieg pod koniec września był rzadkością, dlatego na wieść o nadciągającej śnieżycy morderca uśmiechnął się i nastawił głośniej radio. Ucieszyła go ta prognoza. Pomyślał, że jeśli śnieg przykryje zwłoki, to ci wścibscy gliniarze nieprędko je znajdą, a czas działał na jego korzyść.

Ułożył ofiarę na ziemi. Pierwszy płatek śniegu opadł lekko na jej twarz, osiadł na chwilę na jej czarnych rzęsach niczym drobna pajęczka sieć, a następnie stopił się pod wpływem resztek ciepła i spłynął po policzku jak kropelka rosy. Morderca wyprostował się i popatrzył na swoje dzieło wzrokiem pełnym podziwu. Po chwili jednak zmarszczył czoło, niezadowolony.

Coś mu nie pasowało. Rozejrzał się wokół, jakby czegoś szukał. Tymczasem padający śnieg z każdą chwilą utrudniał mu ucieczkę. Kolejne płatki spadały gęsto na suknię ofiary jak miniaturowe kłębki waty, tworząc na ciemnym materiale różne wzory. Wkrótce powietrze znacznie się ochłodziło, a śnieg zaczął

walić coraz mocniej i gęściej. Tysiące białych płatków zawirowało bezszelestnie na tle granatowego nieba, utrudniając widoczność nielicznym kierowcom, którzy sunęli główną drogą przez wrzosowisko, wycieraczkami zgarniając mroźny pył z przednich szyb swoich aut, by jak najszybciej wydostać się z tego odludzia.

Jechali naprzód, zupełnie nieświadomi, co rozgrywało się za tą ruchomą śnieżną zasłoną.

Inspektor Joanna Piercy była akurat na corocznym balu prawników i wcale jej się tam nie podobało. To była chyba najgorsza z wszystkich imprez, na których miała okazję bywać.

Poszła, bo Tom ją zaprosił. – Caro nie chce ze mną iść – skarżył

się. – Muszę tam być, a sam przecież nie pójdę. Joanno, błagam cię, pomóż staremu przyjacielowi... – Jego szczupła twarz przybrała dziecięco błagalną minę i Joanna nie potrafiła mu odmówić.

Tom rzeczywiście był starym, dobrym przyjacielem, który zawsze pomagał jej w potrzebie. No i zgodziła się. Specjalnie na tę okazję kupiła sobie nawet nową suknię.

Tom przyszedł po nią punktualnie o siódmej. Ubrany w odświeżoną marynarkę, z gładko przyczesanymi włosami i w lśniących okularach prezentował rzadki widok. Joanna nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Tylko bez komentarza – rzucił, szczerząc zęby w uśmiechu. –

Wiem, że wyglądam jak pajac, ale na takie okazje zawsze trzeba się trochę odpicować. – Spojrzał na jej suknię. – No, cholera jasna! –

wykrzyknął.

– To komplement czy krytyka? – zaśmiała się.

– Wyglądasz całkiem nieźle – odparł stanowczo. Zabrzmiało to trochę niezręcznie, ale szczerze.

Wsiadli do auta Joanny i pojechali do hotelu, w którym odbywał się bal. Przyjechali w samą porę i wodzirej przedstawił ich wszystkim zebranym.

– A teraz przywitajmy pana Thomasa Fairwaya i panią Joannę Piercy!

Kilka osób podniosło wzrok i uśmiechnęło się do nowo przybyłej pary.

Jeszcze wtedy Joannie dopisywał świetny humor. Doskonale się czuła w towarzystwie Toma, który zabawiał ją rozmową i żartami, a przy tym umiał być taki subtelny i delikatny. A potem miały być tańce, wyborne wino, wyśmienite jedzenie. Zapowiadał

się naprawdę miły wieczór.

Gdy weszli na salę, Tom natychmiast przedstawił Joannie swoich znajomych.

– Joanno, to jest Richard McIlvoy, kolega z pracy – oznajmił z promiennym uśmiechem, maskującym niechęć.

Joanna wyciągnęła rękę, a Richard McIlvoy przyjaźnie ją uścisnął,

uśmiechając się szeroko.

– Bardzo mi miło, Joanno – rzekł, przyglądając się jej niebieskimi oczami. – Co za suknia. Wyglądasz uroczo – dodał i odchrząknął, a ona wzruszyła tylko ramionami i wdzięcznie skinęła głową. – Tom wspominał mi, że pracujesz w policji... – ciągnął

Richard.

Joanna z doświadczenia wiedziała, że po takich słowach zwykle następuje cała litania krytycznych uwag na temat niesłusznie wypisywanych mandatów, nieskutecznych metod śledczych, rosnącej liczby przestępstw i nieudolności policji.

Jednak co do Richarda McIlvoya akurat się myliła.

– No, nieźle sobie radzicie – podsumował.

Uśmiechnęła się, zaskoczona, rozejrzała się po sali i nagle zauważyła Matthew.

Siedział daleko, w samym rogu, a mimo to trudno było go przeoczyć: szerokie ramiona, odświętna, biała marynarka, która wyraźnie nie pasowała do jego niesfornych, złocistych włosów. Był z Jane. Ubrana w czarną suknię, siedziała sztywno, jakby połknęła kij, a Matthew patrzył gdzieś przed siebie.

Richard McIlvoy wciąż zabawiał Joannę rozmową. Udawała, że słucha, ale jej wzrok uporczywie wędrował w głąb sali, do stolika Matthew i Jane.

Matthew nie zdążył jeszcze jej zauważyć,” ale Joannę ogarnął

paniczny strach. Wiedziała, że lada chwila on i Jane zaczną rozglądać się po sali, i aż zesztyniała z przerażenia.

Tom od razu spostrzegł jej pobladłą twarz i powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem. – O rany, skąd miałem wiedzieć, że on tu będzie?

– jęknął cicho. – Takie imprezy nie są w jego stylu – dodał, chwytając ją delikatnie za łokieć. – No, chodźmy do stolika, Jo –

zachęcił.

Była mu wdzięczna za to, że tak świetnie ją rozumie, i z ogromną ulgą usiadła przy małym stoliku w zacisznym miejscu sali, z dala od Matthew i Jane.

– Strasznie mi głupio, Jo – wyznał, podając jej drinka. – To miał być bal tylko dla prawniczej kliki.

– Daj spokój, to nie twoja wina. I tak jestem na niego skazana.

Co za różnica, czy spotkam go na imprezie, czy w pracy? Nie mogę przecież stale go unikać.

Polował głową. – Zaczekaj tu, a ja pójdę po przekąski –

oznajmił. – Wyglądają naprawdę smakowicie.

Płatki śniegu zaczęły gromadzić się między jej wystygłymi wargami, lekko rozchylnymi w ostatnim odruchu zaskoczenia, a po chwili mroźny pył wypełnił jej usta, wirując dokoła, wzbijany wiatrem.

Stopniowo wdzierał się w jej nozdrza, uszy i oczy. Płatki śniegu osiadły na tapirowanych, sztywnych od lakieru włosach. Widocznie nie chciała, by wiatr zniszczył jej fryzurę, a gładko przyczesane włosy dodawałyby jej lat. To Christine – koleżanka, u której zostawiła dzieci – ułożyła jej włosy. Teraz jednak ani grzebień, ani żadna specjalna odżywka nie zdołałyby przywrócić życia jej pobladłej twarzy.

Joanna i Tom jedli kolację w towarzystwie jakiegoś rumianego adwokata, który zdążył już sporo wypić. Jego żona nie szczędziła Joannie uszczypliwych uwag.

– Co za wyzywająca suknia – zauważyła cierpko. – I ten śmiały kolor. Niewiele kobiet wyszłoby w czymś takim z domu, a już ja na pewno bym się na to nie odważyła.

Joanna popatrzyła jej prosto w oczy. – Kobieta powinna być czasem trochę wyzywająca – odcięła z uśmiechem.

Ale tamta nie dawała za wygraną: – Ciekawe podejście, jak na policjantkę – zauważyła fałszywie przymilnym tonem.

Joanna nic nie odpowiedziała. W sklepie zastanawiała się, czy ta suknia to dobry wybór. Pokazanie się na balu w obcisłej kreacji z jaskrawoczerwonego lureksu wymagało nie lada odwagi. W końcu Joanna uznała, że taki strój bardziej podkreśli jej szczupłą, wysportowaną sylwetkę o jędrnym biuście i długich nogach, a poza tym idealnie pasuje do jej ciemnych, gęstych włosów i śniadej cery.

Ale w domu, na krótko przed wyjściem, znów zaczęła się zastanawiać, czy suknia nie jest jednak trochę za obcisła i czy rzeczywiście nadaje się na bal. A teraz złośliwe komentarze żony adwokata sprawiły, że Joanna speszyła się i zaczęła żałować, że w ogóle tu przyszła.

Martwa kobieta na wrzosowisku też miała na sobie czerwoną suknię, choć może nie tak wyzywającą. Bynajmniej nie chciała wyglądać jak pospolita dziwka, zwłaszcza na tej pierwszej randce, a że miała słabość do czerwieni, udała się do sklepu indyjskiego w centrum miasta i kupiła tanią, skromną sukienkę z elastycznego aksamitu w odcieniu czerwonego wina. Zapłaciła za nią czternaście funtów, choć na jej kieszeń cena i tak była zbyt wygórowana.

Sukienka sięgała nad kolana i ciasno opinała jej szczupłą sylwetkę, podkreślając lekko wypukły brzuch – pozostałość po trzech ciążyach.

A teraz suknia leżała na niej, pognieciona i ośnieżona.

I już nie było komu o nią zadbać.

Na widok przygnębionej miny Joanny Tom wstał z krzesła i zrobił

szarmancki ukłon. – Zatańczymy? Od razu się ożywiła.

Musnął wargami jej policzek. – Szkoda, żeby taka kobieta podpierała ściany – szepnął jej do ucha. – To zupełnie do ciebie nie pasuje.

I Joanna natychmiast przestała rozczulać się nad sobą, by nie psuć przyjacielowi wieczoru.

– Wiesz, chyba masz rację – przyznała z uśmiechem. Wyjrzała zza jego

ramienia i spostrzegła, że inni się im przyglądają.

Wśród tych, którzy na nich patrzyli, był też Matthew.

Płatki śniegu pokryły całunem jej blade ramiona, przysypując rękawy sukienki, jakby chciały otulić ją całą przed wiatrem. Jej ciało całkiem już ostygło, a palce, stopy i nos zaczęły powoli zamarzać.

Tom nie był dobrym tancerzem. W tańcu poruszał się śmiesznie i niezgrabnie. W końcu Joanna objęła go ramionami i wybuchła śmiechem.

– Spójrz, jak ja to robię – szepnęła, zerkając mu przelotnie przez ramię. Do stolika Matthew i Jane dosiadło się kilka innych osób. Matthew śmiał się donośnie. Wśród dźwięków głośnej muzyki Joanna słyszała jego śmiech, a jego jasne włosy i wysokie czoło migwały jej przed oczami, kiedy zarzucał głową. Nagle ogarnął ją smutek. Poczuli się opuszczona i zagubiona. Wtedy spostrzegła, że Jane Levin mierzy ją zimnym, krytycznym wzrokiem, i szybko odwróciła głowę.

– Coś nie tak? – spytał szeptem Tom.

Spojrzała na niego. – Ależ skąd – odparła. – Czuję się świetnie.

– Na pewno?

Wiedziała, że chodzi mu o Matthew. Przytaknęła skinieniem głowy. – Wszystko w porządku. Nic mi nie jest.

Przytuleni, tańczyli wolno przy melodii granej na saksofonie, nie zwracając uwagi na innych, a gdy wreszcie Joanna podniosła głowę i zerknęła znad ramienia Toma, zauważyła jakiegoś mężczyznę, który bacznie się jej przyglądał.

Nigdy przedtem go nie widziała. Siedział sam przy opuszczonym stoliku, wokół którego stały niedbale poodsuwane krzesła, a na nim kieliszki z niedopitym winem, talerze z resztkami jedzenia, kilka pustych butelek i mnóstwo pogniecionych serwetek.

Widocznie jego towarzystwo poszło tańczyć albo kręciło się przy barze, a on wolał zostać przy stoliku.

Joanna zerknęła w jego stronę i zauważyła, że mężczyzna wciąż nie spuszcza z niej wzroku. Palce miał splecione wokół

kieliszka z winem, którego nawet nie popijał. Sprawiał wrażenie oderwanego od otaczającej go rzeczywistości, jakby nie widział na sali nikogo innego prócz Joanny. Wpatrywał się w nią badawczym, niemal natrętnym wzrokiem. Wytrzymała to jego spojrzenie.

Był w kwiecie wieku, potężnie zbudowany, o gęstych, siwych włosach i przenikliwych, sokolich oczach. Obserwował ją, marszcząc czoło, ani na chwilę nie spuszczał z niej oczu. Bez przerwy wodził za nią wzrokiem i niedyskretnie odwracał głowę, gdy tańczyła z Tomem tuż za jego plecami.

Joanna delikatnie pociągnęła Toma za rękaw. – Słuchaj, co to za facet przy stoliku w kącie sali? Cały czas się na mnie gapi.

Tom zerknął w stronę mężczyzny. – To Randall Pelham, mój starszy wspólnik – wyjaśnił. Rozejrzał się po sali i wyłowił

wzrokiem niską, pulchną kobietę w długiej, taftowej sukni. – A to jego żona, Elspeth.

Joanna jeszcze raz zerknęła na mężczyznę, który wciąż nie spuszczał z niej wzroku. Nawet z tej odległości wyczuwała jego silny, dominujący charakter.

Kiedy ich oczy się spotkały, mężczyzna nie odwracał głowy, by spojrzeć w innym kierunku, tylko wpatrywał się w nią jeszcze uważniej, jakby tak chciał zmusić ją, by przerwała taniec, podeszła do niego i porozmawiała z nim.

Tom zrobił zdziwioną minę. – Czego on od ciebie chce?

Gdy odeszli do stolika, Randall Pelham natychmiast się do nich zbliżył. Lekko skinął głową w stronę Toma. – Witaj, Tom –

rzucił powściągliwie, po czym zwrócił się do Joanny: – Zatańczymy?

Zaskoczona, zgodziła się i ruszyła za nim na parkiet.

Na wrzosowisku padał gęsty śnieg, powoli przykrywając ciało, które przypominało teraz białą mumię. Po zasypanej drodze sunął jakiś samochód.

Światło reflektorów padało na leżące na ziemi zwłoki, ale tuman śniegu utrudniał widoczność. Kierowca nie widział nic poza zasięgiem dwóch metrów i nawet nie spojrział w stronę krawędzi, a gdy dotarł do wzgórza, zredukował bieg, przejechał

przez szczyt i ruszył w dół, w stronę doliny, prosto do domu. Zaraz potem na drodze utworzyły się ogromne zasy i żaden inny pojazd prócz pługów śnieżnych nie zdołał już tamtędy przejechać.

Randall Pelham od razu zagadnął Joannę.

– Przepraszam, nie przedstawiłem się – rzekł oficjalnym tonem.

– Nie szkodzi. I tak już wiem, kim pan jest.

– Aha, rozumiem – odparł, zerkając w stronę Toma. – A pani z policji, prawda?

Przytaknęła ruchem głowy.

– Podobno jest pani inspektorem – dodał. Był potężnym mężczyzną o silnych ramionach i szerokich barkach. Od razu wzbudził w Joannie ciekawość.

– Tak, pracuję w wydziale dochodzeniowo-śledczym –

przyznała.

Kręcili się niezdarnie na parkiecie do melodii walca, a po chwili mężczyzna dalej ciągnął rozmowę.

– W takim razie niech mi pani coś powie, pani inspektor –

wysapał, łapiąc oddech. – W jaki sposób szukacie zaginionych osób?

Ten niespodziewanie bezpośredni ton zbił ją z tropu. Randall Pelham chwycił ją za ramię.

– Tylko błagam panią – dodał. – Niech mnie pani nie zbywa i nie każe mi przychodzić na dyżur. Już dawno powinienem był o to spytać, ale dopiero dziś zebrałem się na odwagę. Błagam, niech mi pani powie, co mam robić...

Joanna spojrzała na jego zatroskaną twarz, zrytą głębokimi zmarszczkami od smutku i starości.

– To może usiądźmy – zaproponowała. – Będzie nam łatwiej rozmawiać.

Wyraźnie mu ulżyło. – Dziękuję, moja droga. Czyta pani w moich myślach. – Zarumienił się. – Żona też twierdzi, że kiepsko tańczę. – Podeszli do pustego stolika i odsunął jej krzesło. – No więc czego się pani napije? – spytał.

Poprosiła tylko o colę, bo wcześniej obiecała Tomowi, że odwiezie go do domu. Gdy tylko Pelham się oddalił, Joanna zerknęła na drugi koniec sali. Matthew wciąż siedział przy stoliku w towarzystwie Jane i kilkorga znajomych. W jednej chwili odwrócił

się i spojrzał na Joannę, a ona umknęła wzrokiem bez skinienia głową czy cienia uśmiechu, jakby wcale go nie znała.

Po chwili Randall Pelham przyniósł do stolika dwie szklanki.

Joanna podparła podbródek dłonią. – No dobrze, to kogo pan poszukuje? – spytała.

– Córkę – odparł smutno. – Mojej jedynej, ukochanej córeczki.

Joanna rozsiadła się wygodnie na krześle. – A kiedy zaginęła?

– Dwa lata temu – odparł. – Proszę mi powiedzieć, co robi policja w takich sytuacjach?

– Wszystko zależy od tego, kto zaginął i w jakich okolicznościach – odparła powoli. – Najpierw trzeba ustalić, czy rzeczywiście istnieją powody do obaw, a dopiero potem działać.

Zwykle gromadzimy najważniejsze informacje i na ich podstawie decydujemy, co robić dalej.

Przerwała, nie bardzo wiedząc, czy jej słowa zaspokoili jego ciekawość.

– Sam pan rozumie – dodała po chwili. – W wielu przypadkach zaginięcie okazuje się celową ucieczką, a wtedy nie ma powodu do niepokoju. Policja

nie jest w stanie odszukać wszystkich zaginionych osób. Co roku ginie tysiące ludzi. Nie dalibyśmy rady odnaleźć ich wszystkich, bo to zrujnowałoby nas finansowo.

Zajmujemy się tylko szczególnymi przypadkami, w których można wykluczyć takie okoliczności jak konflikty rodzinne, kłopoty finansowe czy podejrzenie o zdradę...

– W naszej rodzinie nigdy czegoś podobnego nie było –

przerwał jej, zniecierpliwiony.

– Możliwe, ale czasem nawet najbliższa rodzina nie wie wszystkiego – odrzekła. – A policja nie ma czasu badać każdego przypadku. Zwykle odwiedzamy domy zaginionych i szukamy jakichś wskazówek. Sprawdzamy, czy osoba zabrała ze sobą paszport, ubrania, pieniądze, rozmawiamy z jej bliskimi, spisujemy zeznania. Staramy się dowiedzieć jak najwięcej – gdzie zaginiony był ubezpieczony, gdzie się leczył, czy płacił podatki i korzystał z kart kredytowych. Ustalamy też, czy były wcześniejsze przypadki zaginięcia, a przy tym uważnie oglądamy miejsce zamieszkania zaginionego – dodała. – Szukamy jakichkolwiek śladów przemocy, sprawdzamy, czy czegoś nie brakuje... Przetrzęsamy nawet pościel i kosze na śmieci. Sporo ludzi, panie Pelham, po prostu ucieka z domu, bo ma swoje powody.

– Ale moja córka nie miała żadnych powodów – twierdził

uparcie. – Która kobieta ucieka z domu i zostawia małe dziecko?

– To też się zdarza – podsumowała Joanna, nie bardzo wiedząc, jak go pocieszyć.

Pelham pokręcił głową. – Ona by tego nie zrobiła.

– Policja ustala też, w jakim stanie psychicznym była zaginiona osoba – ciągnęła Joanna bezradnie, ale jej słowa wyraźnie nie przekonywały Pelhama.

– A czy policja może aresztować podejrzanego? – spytał, głęboko przejęty, drżącymi dłońmi obejmując szklanekę whisky.

– Niestety, samo podejrzenie to za mało – wyjaśniła chłodno. –

Potrzebne są konkretne dowody. Możemy jedynie przeszukać dom i samochód podejrzanego – dodała.

Pelham pokiwał głową. – Rozumiem.

– Po zaginięciu pana córki policja na pewno się tym zajęła. To rutynowe czynności, panie Pelham.

Milczał, wpatrując się w nią przenikliwym wzrokiem.

– Chyba zgłosił pan policji, że podejrzewa pan kogoś o uprowadzenie córki?

Odwrócił wzrok. – Nie – odparł. – Nie zgłosiłem... I bardzo tego żałuję, bo zdawało mi się, że wiem, kto to zrobił.

Joanna podniosła się z krzesła. – Przed policją nigdy nie należy niczego ukrywać – skwitowała pouczającym tonem, po czym dodała nieco łagodniej: – Jeśli mamy się zająć tą sprawą, to musi pan koniecznie się do nas zgłosić.

Pelham miał przygnębioną minę i Joanna zrozumiała, że nie takiej pomocy od niej oczekiwał.

– A przy okazji – dodała. – Jak córka ma na imię?

– Debora. – Randall Pelham ukrył twarz w dłoniach. – Dwa lata temu wyszła z domu i nie wróciła. – Spojrzał na Joannę oczami pełnymi cierpienia, które niemal się jej udzieliło. – I zostawiła swojego małego synka na łaskę losu. – Zamyślił się. – Na pewno stało się coś złego, inaczej nigdy by tego nie zrobiła.

Joanna znów usiadła. – No a co wykazało śledztwo?

– Nic. Córka wyszła po południu na zakupy i już nie wróciła.

Pamiętam, że miała jakieś kłopoty, ale... żeby zostawić własne dziecko?

– Niektóre kobiety posuwają się nawet do tego.

– Ale nie ona. Nigdy w to nie uwierzę. – Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej pomietą fotografię. Przedstawiała figlarną dziewczynę o ciemnych,

kręconych włosach i szerokim uśmiechu. –

Takie samo zdjęcie dałem policji – rzekł, rozgoryczony. –

Powiedzieli, że sprawia wrażenie bardzo rozrywkowej dziewczyny.

Pani też tak sądzi?

– Tak się zwykle mówi o młodych ludziach – odparła niepewnie.

– Ale ja dobrze wiem, o co im chodziło. – Pelham wsunął zdjęcie do kieszeni.

– Randall! – Elspeth Pelham stanęła obok męża, ściskając go za ramię.

Uśmiechnął się do niej słabo. – Och, przepraszam – mruknął.

– Nie gniewaj się, kochanie.

Elspeth Pelham zacisnęła wargi.

– To jest pani inspektor Joanna Piercy – bąknął.

– Wiem – ucięła, rzucając Joannie wrogie, surowe spojrzenie.

Joanna zwróciła się do jej męża. – Oczywiście, zajmiemy się tą sprawą – uspokoiła go. – Proszę do nas przyjść i złożyć zeznanie.

Tylko niech się pan dobrze zastanowi, panie Pelham. Skoro dwa lata temu śledztwo nie przyniosło rezultatów, to dziś tym bardziej nie mamy większych szans na znalezienie nowych dowodów. Nie wszystkich zaginionych udaje się odnaleźć. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę dać panu nadziei –

dodała.

Popatrzył na nią surowo. – Czy pani nic nie rozumie? – jęknął.

– Nawet odrobina nadziei jest lepsza niż rozpacz.

Joanna odeszła na drugi koniec sali, do stolika, przy którym siedział Tom.

– No i co? – spytał ją. – Czego od ciebie chciał?

Raz jeszcze zerknęła w stronę Pelhama – siedział

przygnębiony, wpatrując się w swoją szklankę. – Słyszałeś, że dwa lata temu zaginęła jego córka?

– Nie – odparł Tom i zamyślił się. – Czekaj, coś sobie przypominam. Chodziło o to, że... – przerwał, marszcząc czoło – jej mąż pracował gdzieś w krajach arabskich, a potem się z nim rozwiodła. Osobiście jej nie znałem, ale krążyły plotki, że uciekła z jakimś facetem.

– I zostawiła małe dziecko...

Tom wzruszył tylko ramionami i posłał jej szeroki uśmiech. –

No, chodźmy jeszcze trochę potańczyć – nalegał.

Później, gdy wrócili do stolika, Matthew i Jane nie było już na sali.

Przykryte śniegiem ciało leżało na ziemi jak biała kłoda, ledwo widoczna w półmroku. Jego kształt w niczym nie przypominał już kobiety w sukni koloru czerwonego wina.

Kiedy wychodzili, było już późno. Płatki śniegu spadały miękko na jej włosy. Tom patrzył, jak Joanna zgrabnie wślizguje się na siedzenie kierowcy. – Kochana jesteś – rzucił. – Dzięki tobie przynajmniej mogłem się napić do woli.

– To się cieszę.

Mierzył wzrokiem jej długie nogi, gdy wcisnęła sprzęgło i zapaliła silnik. – Pech chciał, że natknęliśmy się na tego Levina.

Pokiwała głową. – Gdybym wiedziała, że tam będzie, a do tego jeszcze z żoną, to na pewno bym nie poszła.

– A mówiłaś, że nie możesz stale go unikać...

Wysiliła się na uśmiech. – W pracy widuję go tylko przy zabójstwach, a tych, na szczęście, jest bardzo mało.

W milczeniu ruszyli główną drogą.

Wreszcie Tom przerwał ciszę. – Wiesz, łatwo mogłabyś go znienawidzić, gdybyś tylko chciała.

Zerknęła na niego. – Znienawidzić? – powtórzyła i zamyśliła się. – Nie, nie potrafiłabym. Za bardzo go kocham. Ale gdybym tylko umiała zabić w sobie tę miłość... – Rzuciła mu przelotne spojrzenie i dotknęła jego dłoni. – Zresztą sam dobrze wiesz, co to znaczy zakochać się w niewłaściwej osobie.

Auto sunęło powoli po świeżym śniegu, ślizgając się nieco na zakrętach.

Joanna spojrzała na Toma. – O rany, czy my w ogóle dojedziemy?

– Nie gadaj, tylko prowadź – odparł, śmiejąc się.

O tej porze ruch na drodze był niewielki, a gdy dojechali do centrum i skręcili w główną ulicę, obok przemknął nagle jakiś biały mercedes.

Joanna zakląła mimowolnie, a Tom spojrzał na nią rozbawiony.

– Przekroczył dozwoloną prędkość. Powinnaś go spisać –

zauważył z nutą złośliwości.

Skrzywiła się. – A niech go szlag. Taki szaleniec prędzej czy później i tak wpakuje się w kłopoty. Będzie miał szczęście, jeśli skończy się tylko na mandacie.

– Ale ty nie masz nawet jego numeru rejestracyjnego –

dokuczał jej.

Odwróciła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. – RED 36. Mam dobrą pamięć – odparła triumfalnie.

Nagle oślepił ją z tyłu błysk niebieskiego światła i po chwili wyprzedził ich policyjny wóz, dając sygnał, by się zatrzymali.

Podszedł do nich jakiś wysoki policjant i zajrzał przez okno od strony kierowcy.

Joanna skręciła szybę. – To ty, Parry? – spytała, zdziwiona.

– Dobry wieczór – odezwał się policjant beznamiętnym tonem, udając, że jej nie poznaje.

– Parry? – powtórzyła Joanna.

– Czy spożywała pani alkohol?

Westchnęła. – A co to wszystko ma znaczyć?

Policjant powtórzył pytanie tym samym beznamiętnym tonem, po czym wyjął alkomat. Joanna domyśliła się, że ktoś zrobił jej głupi kawał.

– Proszę dmuchnąć w ustnik – nakazał policjant.

– Chwileczkę, Parry – odparła i rzuciła mu gniewne spojrzenie. – Kto cię tu przysłał?

Ale policjant unikał jej wzroku. – Proszę dmuchnąć –

powtórzył.

Joanna uderzyła dłonią w kierownicę, celowo ignorując Toma, wyraźnie rozbawionego całą tą sytuacją.

Po chwili wyrwała Parry'emu alkomat z ręki, dmuchnęła w niego i oddała mu.

– No i co? Zadowolony?

Policjant zerknął na wyświetlacz.

– Zadowolony? – powtórzyła, zniecierpliwiona.

– Tak, proszę pani – odparł.

Wrzuciła bieg, mrużąc oczy. – Mów, kto cię tu przysłał – nalegała.

Policjant zamrugł oczami, a Joanna westchnęła ciężko. –

Zamiast czepiać się stróżów prawa, lepiej przyskrzyniłbyś kierowcę tamtego mercedesa.

– Słucham?

– Nieważne. Oszczędź sobie. Już się domyślam, o co tu chodzi.

Wpatrywał się w nią z grobową miną.

Joanna zasunęła szybę. – Zapomnij na długo o awansie, chłopcze – mruknęła pod nosem i ruszyła.

Zaraz potem zerknęła na Toma i oboje wykrzyknęli jednocześnie: – To Korpanski!

– Od razu mogłam się domyślić, że to jego sprawka – dodała Joanna. – Nie podobają mu się moi znajomi.

– Zadziera nosa? – zaśmiał się Tom. – Co za drętwy typ.

– A żebyś wiedział. Niech go tylko dorwę jutro rano!

Tom nie mógł pohamować śmiechu, a Joanna zawtórowała mu, gdy tylko przeszła jej złość. – Niedoczekanie moje, żeby jakiś gówniarz kazał mi dmuchać w alkomat! – parsknęła. – Co za pechowy wieczór – westchnęła, spoglądając na Toma. – Najpierw Matthew z żoną świetnie się bawią na twoim balu, potem twój wspólnik błaga mnie, żebym odnalazła mu córkę, a na koniec jeszcze każą mi dmuchać w alkomat! No i do tego jeszcze ta śnieżycyca we wrześniu!

Oboje się roześmiali.

Joanna zamilkła na chwilę, skupiona.

– Wrzosowisko pewnie całe zasypane – zauważyła po chwili, wpatrując się w

niebo, usiane wirującymi płatkami śniegu.

Ostrożnie zmieniła bieg. – A swoją drogą ciekawe, skąd tu się wziął

ten mercedes. Niby jechał od strony wrzosowisk, a nie miał nawet ośnieżonego dachu...

Tom ziewnął i oparł się wygodnie na siedzeniu. – Ale z ciebie wścibska baba. Widocznie facet wyjechał z jakiejś bocznej uliczki.

– Nie miał ośnieżonego dachu – powtórzyła, zamyślona.

W pewnej chwili oślepił ich błysk pomarańczowego światła, gdy mijali ich pług, zostawiając za sobą pasmo odśnieżonej drogi.

Przypominało to biblijną scenę, w której Mojżesz nakazuje rozstąpić się wodom Morza Czerwonego. Joanna dodała gazu i po jakichś dziesięciu minutach dojechali pod jej dom.

O trzeciej nad ranem pług śnieżny sunął przez wrzosowisko, drążąc w zaspach wąski pas. Rozgarniając śnieg, maszyna natrafiła na damski but, ale zamarznięte ciało kobiety pozostało nietknięte.

Joanna zaparkowała, zamknęła auto i zwróciła się do Toma: – A co powiesz na jeszcze jeden kieliszek przed snem? – zaproponowała. –

Czy na dzisiaj masz już dość?

Posłał jej szeroki uśmiech. – Skoro sama proponujesz, to chętnie wstąpię na małą brandy – odparł.

– W takim razie napijemy się oboje, ale tylko po jednej –

oznajmiła. – A potem, drogi sąsiedzie, wracasz do siebie.

Kiedy już usiedli, trzymając w rękach pełne kieliszki, Joanna poprosiła Toma: – Opowiedz mi coś jeszcze o tej Deborze.

Ciekawość mnie zżera.

Tom skrzywił się. – Tak naprawdę to wcale jej nie znałem.

Spotkaliśmy się tylko raz. Mieszkała za granicą i nosiła nazwisko Halliday, po mężu.

Joanna popiła brandy. – Ciekawe, co się z nią stało –

zastanawiała się, patrząc na Toma. – Czasem myślę o tych wszystkich zaginionych ludziach. Ilu z nich uciekło i postanowiło zacząć całkiem nowe życie, z dala od rodziny i dawnych znajomych, a ilu z nich już nie żyje? Bo niektórych ciał na pewno nie odnaleziono...

– Brrr, co za upiorne myśli – uciął Tom, szczerząc zęby w uśmiechu. – Lepiej zmień temat, Joanno, bo inaczej zaczną mnie dręczyć koszmary.

Roześmiali się oboje. Joanna westchnęła głęboko i utkwiała wzrok w swoim kieliszku.

– Matthew był dziś w świetnym humorze.

Tom nie wiedział, co odpowiedzieć, i wzruszył tylko ramionami, a Joanna podniosła na niego wzrok.

– Naprawdę – dodała. – Nie zauważyłeś?

– Sam nie wiem.

Dopiła swoją brandy i odstawiła kieliszek na stoliku. – No, ale to już nie moja sprawa. Pamiętaj tylko, Tom, że obiecałeś mi za to pójść ze mną na bal policjantów.

Tom roześmiał się. – No dobrze – odparł. – Ale pod warunkiem, że to ja siądę za kierownicą.

Joanna wybuchła śmiechem. – Po takiej imprezie nawet Korpanki nie odważy się zmusić nikogo do dmuchania w alkomat –

zauważyła. – Jeszcze by się naraził jakiejś grubej rybie, a wtedy mógłby pożegnać się z awansem. – Zmrużyła oczy. – Tym bardziej że już po dzisiejszym numerze jego szanse na awans wyglądają marnie.

– Rzeczywiście, tyle się dziś wydarzyło – przyznał Tom i podniósł się z

miejsca, ziewając. – Dzięki za towarzystwo, Jo.

Bardzo mi pomogłaś. A do tego jeszcze ta twoja szalowa suknia... –

dodał z figlarnym błyskiem w oku. – Założysz ją na bal policjantów?

– Jeszcze się zastanowię.

Pocałował ją w policzek. – Dobranoc. Nie musisz mnie odprowadzać, sam wyjdę.

Gdy wychodził, przez otwarte drzwi wpadło do środka kilka płatków śniegu. Osiadły na wycieraczkach i szybko stopniały pod wpływem ciepła.

Christine Rattle wyglądała przez okno na cichą okolicę, spowitą białym puchem.

Dziecko zbudziło się, wzięła je więc na ręce i kołysała.

Pochyliła się i pocałowała je w delikatne czoło. – Twoja mamusia na pewno świetnie się bawi – szepnęła. – Życie nigdy jej nie rozpieszczało i zasługuje na odrobinę rozrywki.

Rozchyliła zasłony i popatrzyła w puste, ciemne okna domu po drugiej stronie ulicy.

– Do licha, późno już. Widocznie randka się przedłużyła.

Jej bystry wzrok zauważył, że w domu panuje ciemność, a na podjeździe nie ma samochodu.

– Może pojechali do niego – zastanawiała się.

Dziecko ssało gumowy smoczek, chciwie pijąc sok z butelki.

– Oby tylko zdążyła wrócić wcześniej rano – szepnęła. – Nie zostawiła mleka. Nie wiem, czym cię nakarmimy na śniadanie.

Dziecko wpatrywało się w nią, a po chwili powoli przymknęło powieki i rozchyliło wargi. Christine westchnęła, raz jeszcze wyjrzała za okno i zasunęła zasłony: czas położyć małego Ryana do łóżeczka.

Wzdrygnęła się. Noc była chłodna, a pierwszy śnieg zwiastował

długą zimę. Nie chciała jednak włączać piecyka – ogrzewanie sporo kosztowało, a ona nie miała pieniędzy.

Dotknęła rączek dziecka, a potem małych stóp i noska – były lodowato zimne. Ale maleństwu to nie przeszkadzało. Jego rumiany, puciołowaty policzek spoczywał na jej ramieniu. Mały oddychał głęboko, cichutko pochrapując. Odeszła od okna i położyła go do łóżeczka.

Tymczasem ciało kobiety stygło pod białym całunem śniegu.

2

Nad wrzosowiskiem zaświtał jasno brzask, a nieskazitelnie biały śnieg mienił się srebrzyście w blasku słońca. Wokół panowała cisza.

Ludzie w okolicy nie wychodzili z domów, a zwierzęta, czując zagrożenie, pochowały się do swoich kryjówek, by bezpiecznie przeczekać te mroźne, śnieżne dni. Kierowcy zaniechali dłuższych podróży. Śnieg sprawił, że życie zamarło i na odnalezienie zasypanego ciała kobiety nie było żadnych szans.

Rano, gdy wstała z lekkim bólem głowy od porannego kaca, zadzwonił telefon.

– Joanna? – odezwała się Christine, wyraźnie zakłopotana. W

tle słychać było płacz dzieci i kwilenie głodnego niemowlęcia. –

Joanno, strasznie cię przepraszam, ale dziś nie mogę przyjść.

Wczoraj koleżanka zrobiła sobie wychodne i zostawiła mi dzieci pod opieką. Wiedziałam, że wróci późno, i postanowiłam zabrać dzieci do siebie. Obiecałam zająć się nimi, pozwoliłam im nawet u mnie nocować. Dziś rano miała je odebrać... – przerwała. – I do tej pory nie przyszła.

– Widocznie nieźle się wczoraj zabawiła – odparła Joanna od niechcienia. – A do tego jeszcze spadł śnieg i zablokował drogi.

– Szlag mnie trafia – skarżyła się Christine. – Sama ją uczesałam,

pomalowałam jej paznokcie, a ona nawet nie raczy wrócić do domu o przyzwoitej porze, tylko zostawia mnie tu z bandą dzieciaków. Urwanie głowy z tymi bachorami! Zaraz mnie wykończą.

Joanna próbowała ją uspokoić, ale Christine była niepokieszona.

– Strasznie mi przykro, że cię zawiodłam. Ale jutro przyjdę na pewno – dodała. – Obiecuję. Tylko niczego nie dotykaj. Sama zajmę się wszystkim.

Joanna po raz kolejny zapewniła ją, że nic się nie stało, że w domu jest czysto i sprzątanie może poczekać.

Przed wyjściem do pracy rozejrzała się po mieszkaniu: stare meble jak zwykle starannie wypolerowane na błysk. Część z nich kupiła na aukcjach, inne odziedziczyła w spadku po samotnej ciotce, która zawsze o nie dbała.

Dom był nieduży i nie wymagał wiele zachodu. Joanna sama dałaby radę utrzymać w nim porządek, ale nie po ciężkim dniu pracy. A Christine była bardzo skrupulatna i potrafiła spędzić pół

godziny nad jedną plamą z tłuszczu, do której Joanna nie miałaby cierpliwości.

Wsiadła do swego peugeota i wyprowadziła go z garażu. Tego ranka było za chłodno i za ślisko na jazdę rowerem.

Dzieci zdążyły już się obudzić i marudziły, że chcą do domu.

Christine spojrzała gniewnie na drugą stronę ulicy. Miała ochotę zaprowadzić dzieci pod drzwi i zostawić je na werandzie.

Popatrzyła na ich zapłakane twarze, dołożyła do tosterka kilka kromek chleba i znów wyjrzała przez okno na dom Sharon: zasłony wciąż szczelnie zasunięte, pusty podjazd, na którym zawsze stał

wiekowy ford fiesta. Zamiast niepokoju Christine czuła złość.

Prosiła koleżankę, by wróciła o przyzwoitej porze, a Sharon dobrze wiedziała, że rano Christine wychodzi do pracy. Jak mogła beztrąsko zostawić na jej głowie troje swoich bachorów? A do tego jeszcze Christine

musiała zaprowadzić swoje własne dzieci do szkoły. – Arthur – zwróciła się do najstarszego syna. – Weźmiesz Sheilę i Tarquine i pójdziecie dziś sami. – A gdy chłopak zrobił

naburmuszoną minę, uciekła się do obietnic, próśb i gróźb. –

Musicie pójść sami – skwitowała surowym tonem – bo ja mam na głowie maluchy cioci Sharon. No, idźcie już. W nagrodę dziś wieczorem pozwolę wam obejrzeć jakiś film dla dorosłych.

Arthur nadąsał się. – Ale mi nagroda – burknął i zrobił grymas w stronę matki. – A jaki film?

– Zobaczymy – rzuciła obojętnym tonem. Głodne niemowlę rozwrzeszczało się na dobre. – Cicho, Ryan! – syknęła, usiadła na brązowej kanapie i zapaliła papierosa. – No, nieźle mnie urządziłaś, Sharon – szepnęła, przygryzając paznokieć. – Jak tylko wrócisz, to mnie popamiętasz – dodała gniewnie bez cienia troski o koleżankę.

October, najstarsza córka Sharon, chodziła już do przedszkola i gdy Christine wyprawiła troje swoich dzieci do szkoły, założyła dziewczynce płaszcz, by zaprowadzić ją na poranne zajęcia.

– A gdzie mama? – dopytywała się mała. – Chcę, żeby mama mnie zaprowadziła.

Christine fuknęła na nią, ale October nie dawała za wygraną.

– Ja chcę do mamy – zawodziła, a jej młodszy braciszek, William, natychmiast jej zawtórował.

– Dobrze, w takim razie wcale nie pójdziecie dziś do przedszkola – oznajmiła Christine, ściągnęła z sofy poduszki i ułożyła je na podłodze przy oknie. – Siadźcie tu sobie i zaczekajcie na mamę, dobrze?

Po tych słowach nawet mały Ryan się uspokoił. Cała trójka usiadła posłusznie przy oknie, wyglądając na ulicę i wyczekując, aż z za zakrętu wyłoni się znajome zielone auto. Ryan głośno ssął

smoczek, a dwoje pozostałych gapiło się przez okno z otwartymi buziemi,

gotowi w każdej chwili zerwać się i z krzykiem pobiec do mamy, gdy tylko jej samochód zajedzie pod dom.

Christine włączyła telewizor, żeby odwrócić nieco uwagę dzieci. – Mama niedługo przyjedzie – oznajmiła pogodnym tonem.

– Na pewno jest już w drodze.

Kierowcy jadący główną drogą do Buxton słuchali radia. Nie zapowiadano wprawdzie dalszych opadów śniegu, ale przy niskiej temperaturze zasy utrzymywały się i wciąż utrudniały jazdę.

Niektóre drogi były nieprzejezdne. Prezenterzy radiowi ostrzegali kierowców, by nie wyruszali w trasę, jeśli nie ma takiej potrzeby.

Ci, którzy musieli dostarczyć towar, nie mieli innego wyjścia.

Wyposażeni w wysokie buty, łopaty i sól do posypywania śliskiej nawierzchni, ruszali korytarzami wydrążonymi w zaspach przez pługi śnieżne, a silny wiatr stale rozsiewał wokół tumany śniegu.

Jakiś kierowca odgarniał śnieg kilka metrów od zasypanego ciała kobiety. Ratowało go, że miał przy sobie odpowiednie wyposażenie. Był to miejscowy sprzedawca rajstop, który sunąc przez wrzosowisko, zjechał na bok, by przepuścić traktor, a wtedy koła jego auta ugrzęzły w głębokiej warstwie śniegu. Traktor zniknął za zakrętem i kierowca sam musiał stawić czoła fatalnej zawiei. Całe szczęście, że posłuchał żony i włożył grubą kurtkę. Tu, na odludziu, miał do wyboru zaszyć się bezpiecznie w ciepłym wnętrzu samochodu i zdrzemnąć się przy kojącym szumie silnika albo wyjść z auta i zmierzyć się z siłami natury. Wziął łopatę i zaczął

odśnieżać koła, a mroźny wiatr smagał mu twarz, wyjąc przy tym w uszach jak potępieniec. Jednak się nie poddawał, chociaż śnieg sypał mu w oczy i uszy, a palce drętwiały od mrozu nawet przez grube rękawice.

Odgarniając śnieg wokół opon, zauważył damski but. Schylił

się, podniósł go i roześmiał się na widok cieniutkiego obcasika i pozłacanej klamry. Komu przyszło do głowy zakładać takie obuwie w tę pogodę? Rozejrzał się dookoła. Pewnie jakaś dziewczyna ugrzęzła w śniegu, zgubiła

buty i siedzi bosy w zasypanym aucie.

Mężczyzna zatrząsł się z zimna i jeszcze raz rozejrzał się po białym pustkowiu, ogarniając wzrokiem pagórkowaty teren wrzosowiska, ale nie zauważył ani auta, ani dziewczyny. Widocznie zdołała jakoś się stąd wydostać.

Obejrzał zgubę, marszcząc brwi. But był całkiem nowy i ładny i pasował na drobną, kobiecą stopę. Nie mógł leżeć w śniegu zbyt długo. Mężczyzna zastanawiał się, co z nim zrobić. I nagle na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. A jeśli żona znajdzie go w samochodzie?

Pomyślał, że lepiej będzie go wyrzucić. Jeszcze raz przyjrzał

mu się uważnie: był zupełnie nowy, prawie nie noszony, podeszwa jeszcze nie obtarta, idealnie czysty czubek. Z boku wciąż widniała wyraźna nazwa producenta – miejscowej fabryki, która wyprodukowała go dla miejscowego sklepu, gdzie kupiła go jakaś miejscowa dziewczyna. Mężczyzna wpatrywał się w but, coraz bardziej podniecony. Nagle zapragnął poznać jego właścicielkę.

Usiłował ją sobie wyobrazić: drobna, szczupła, o zgrabnych nogach i ładnych stopach.

Na pewno była śliczna.

Zasepił się i ogarnął spojrzeniem białe pustkowie. Tylko skąd się tu wzięła? A może wróci po swoją zgubę? Trzymając but w ręce, poczuł jakąś magiczną więź z jego właścicielką. Pomyślał, że jeśli go zatrzyma, to może uda mu się ją odnaleźć.

Zamiast rzucić go z powrotem w śnieg, kierowca włożył go ostrożnie do kartonu w bagażniku. Nie wiedział, po co to robi, ale świadomość, że zabiera go ze sobą, sprawiała mu dziwną przyjemność. Odgarnął śnieg spod kół, schował łopatę do bagażnika, tuż obok kartonu, w którym leżał but, powoli wyprowadził samochód z zasy i wyjechał na drogę.

Ani na chwilę nie mógł zapomnieć o znalezionej zgubie.

O wpół do dziesiątej Joanna zjawiała się na komendzie. Natychmiast podeszła

do biurka sierżanta Korpanskiego.

– Co to za głupie kawały? – spytała surowo.

Nic nie odpowiedział. Był roslym mężczyzną o imponujących mięśniach, regularnie rzeźbionych na siłowni. Miał ciemne oczy i kruczoczarne włosy, a w jego żyłach płynęła polska krew.

– No mów, u diabła – syknęła. – Myślałeś, że przyskrzynicie mnie za szybką jazdę?

– Powiem ci tylko dzień dobry – odezwał się urzędowo.

– Nigdy więcej nie próbuj ze mną takich sztuczek, Mike.

W odpowiedzi jedynie prychnął gniewnie.

– Mike, ja wcale nie żartuję. To był naprawdę wredny kawał –

dodała i zamyśliła się przez chwilę. – No mów, jak długo Parry na mnie dybał? – spytała.

Mike milczał, wpatrzony prosto przed siebie.

Joanna westchnęła głęboko. – Nie masz mi nic do powiedzenia?

Podniósł na nią wzrok. W jego oczach tliły się złośliwe iskry.

– O rany, ty znowu się wściekasz, Mike – wybuchła. – O co ci chodzi, do cholery?

– O nic – odburknął wreszcie, przysunął się do monitora i udawał, że jest zajęty.

Joanna rozejrzała się po pokoju: byli prawie sami oprócz jednego policjanta, który pracował przy innym stanowisku.

Przysiadła na krawędzi biurka Mike'a. – No dobrze, Tarzan –

odezwała się stanowczym tonem. – Mów, o co ci chodzi?

Przerwał pracę, oparł się na krześle i popatrzył na nią z wyrzutem.

– A po jaką cholere włóczysz się po jakichś balach prawników?

– fuknął, nie spuszczaając z niej wzroku.

– Nie twoja sprawa – ucięła krótko. – Byłam tam prywatnie.

– No i co? Dobrze się bawiłaś? – spytał ze złośliwym błyskiem w oczach.

Pokiwała głową. – Było całkiem nieźle – odparła.

Spojrzał na nią zdziwiony, unosząc brwi.

– Poznałam starszego wspólnika Toma – dodała. – Prosił, żebym odszukała jego córkę. Zaginęła jakieś dwa lata temu.

Pamiętasz tę sprawę?

– Och, te kobiety – westchnął, dalej niezadowolony. – Podaj mi jej nazwisko, to wyszukam ją w aktach.

– Debora Halliday, z domu Pelham. Zaginęła jakieś dwa lata temu. Wyszła z domu i już nie wróciła. Zostawiła małego synka.

Miał wtedy osiem miesięcy. – Zawahała się, a po chwili położyła mu dłoń na ramieniu. – Słuchaj, Mike, na przyszłość oszczędź mi swoich złośliwych dowcipów – poprosiła, nieco speszona. – I tak mam już sporo na głowie.

Poczuła ochotę, żeby mu się zwierzyć, ale szybko się powstrzymała. Mike i tak by jej nie zrozumiał, a poza tym nie znosił

Matthew. Z ciężkim sercem postanowiła nie wspominać mu o tym, że Matthew też był na balu, i od razu wróciła do sprawy zaginionej dziewczyny.

– Jej ojciec to miły facet, tylko trochę natarczywy – zauważyła.

– Wciąż nie może się pogodzić z zaginięciem córki – dodała, zamyślona. – Chciałabym mu jakoś pomóc.

Nic nie odpowiedział.

– Proszę cię, Mike – nalegała.

Skinął głową od niechcenia, wstał i wyminął ją energicznym krokiem. – Zgoda, odszukam akta tej sprawy – oznajmił. – Niech ci twoi znajomi prawnicy wiedzą, że mogą na ciebie liczyć.

Joanna siliła się na cierpliwość, ale po tych słowach nie wytrzymała i wpadła w złość. – Oszczędź sobie, do cholery! –

wybuchła.

Niespodziewanie uśmiechnął się do niej. – Tylko spokojnie. I tak nie mamy nic innego do roboty poza jedną drobną kradzieżą.

Nie zaszkodzi pogrzebać trochę w starych aktach.

Joanna skrzywiła się. – Pal licha drobną kradzież. Niech chłopaki się tym zajmą.

– Chłopaki się do tego nie nadają.

– A niby dlaczego nie? Co takiego zginęło?

Mike zajrzał do swoich notatek. – Suknia – odparł. – Czerwona kreacja wieczorowa. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – A co pani inspektor miała na sobie wczoraj wieczorem? – spytał żartobliwie.

– Czerwoną kreację.

– No, no! Gdyby ci twoi znajomi prawnicy wiedzieli...

– O czym?

– Że zjawiasz się na ich balu w kradzionej kreacji.

Roześmiali się oboje i napięcie, które towarzyszyło im od samego rana, natychmiast znikło.

Dziesięć minut później Mike przyniósł Joannie grubą, szarą kopertę.

– To ty zajmowałaś się wtedy tą sprawą? – spytała.

– Tak.

Joanna podniosła głowę i popatrzyła na Mike’a Korpanskiego.

Tarzan – tak nazwał go kiedyś Matthew z powodu jego trudnego charakteru i silnej, umięśnionej budowy ciała. Matthew miał cięty, często złośliwy dowcip, ale jego spostrzeżenia były bardzo trafne. To przezwisko idealnie pasowało do sierżanta Korpanskiego –

wybuchowy, uparty, humorzasty. Joanna uśmiechnęła się. Jednak mimo wszystko zdążyła go polubić. Dobrze się jej z nim pracowało, chociaż nie brakowało też trudnych chwil.

Ocknęła się na głos Mike’a.

– Jej ojciec jest grubą rybą. To bardzo wpływowy gość –

wyjaśnił. – Dlatego daliśmy z siebie wszystko.

Wyjął z koperty zdjęcie dziewczyny – takie samo, które pokazał

Joannie Randall Pelham.

– Podobno mieszkała z mężem w Arabii Saudyjskiej, a pół roku przed zaginięciem wyjechała stamtąd ze swoim małym synkiem Sebastianem.

Joanna spojrzała na niego pytająco, a Mike skinął tylko głową.

– Pewnie sama się już domyślasz, że dziewczyna coś zbroiła –

dodał. – Krążyły plotki, że miała tam romans...

Joanna zamrugwała.

– A w krajach arabskich za zdradę grozi kobiecie ukamienowanie albo pięćdziesiąt batów. Dlatego uciekła do domu, licząc na opiekę tatusia i łagodniejsze prawo.

Joanna westchnęła. – Nic dziwnego, że facet się wściekał, kiedy ktoś z policji powiedział o jego córce rozrywkowa dziewczyna.

No i co potem?

– Wyprowadziła się gdzieś za miasto. – Mike przerzucił kilka kartek w aktach. – Zaczęła nowe życie, poznała nowych przyjaciół.

Zaprzyjaźniła się z innymi samotnymi matkami. Pomagały sobie nawzajem w opiece nad dziećmi, organizowały wspólne wyjścia...

Któregoś dnia Debora zostawiła synka pod opieką znajomej z przeciwka i poszła na zakupy. Mówiła, że wybiera się do sklepu po bieliznę i skarpetki dla Sebastiana. Urocze imię dla chłopca – orzekł

z uśmiechem.

– No i co dalej?

– Gdy nie wróciła do wieczora, znajoma zaczęła się niepokoić.

Policję zawiadomiła dopiero dwa dni później, bo myślała, że Debora wyrwała się gdzieś z jakimś facetem i po paru dniach wróci... Ale nie wróciła – dodał po chwili.

– I zostawiła małe dziecko?

Mike skinął głową. – To wszystko wydawało się trochę podejrzane. Dzieciak był drobny, wychudzony i chorowity. Jej znajoma skarżyła się, że ciągle płakał, zwłaszcza po nocach.

Widocznie Debora miała już tego dość i postanowiła zniknąć.

– I to tyle?

Mike pokręcił głową. – Tatuś chyba za dobrze jej nie znał. Ona naprawdę była rozrywkowa. Podobno lubiła głośne imprezy do późnej nocy. W dniu zaginięcia z jej konta wyparowała większość pieniędzy. Z szafy zabrała czerwoną wieczorową suknię. Znikły też szpilki, torebka z kosmetykami, przybory toaletowe, nawet szczoteczka do zębów. Przesłuchaliśmy wiele osób, spisaliśmy zeznania. Tego dnia rzeczywiście widziano ją przy stoisku z bielizną, ale ekspedientki z działu dziecięcego zeznały, że nie kupowała skarpetek ani żadnych innych ubrań dla dziecka. Po wpół

do trzeciej znikła, jakby zapadła się pod ziemię. Ktoś zeznał, że mógł

ją widzieć w pociągu jadącym do Manchesteru, ale nie był pewien, czy to ona. A potem któraś z jej koleżanek przyznała, że Debora jeździła do kasyna w centrum Manchesteru. W jej mieszkaniu nie znaleźliśmy żadnych śladów. Po paru tygodniach uznaliśmy, że widocznie poznała jakiegoś faceta, który nie lubił dzieci, i dla niego porzuciła własnego syna.

– A ustaliliście, kim był ten facet? – dociekała.

– Nie, ale to była najbardziej prawdopodobna wersja.

– A jednak jej ojciec wam nie uwierzył?

– Jasne, że nie – zaprzeczył Mike. – Zachowywał się jak każdy ojciec, zdruzgotany po stracie córki. Zarzucał nam, że za słabo się staraliśmy. – Spojrzał Joannie prosto w oczy. – Wielu ojców tak naprawdę nawet nie zna swoich córek. Pelham ciągle powtarzał, że Debora nie zostawiłaby własnego dziecka. – Przerwał i zamyślił się.

– Nie znałem tej dziewczyny, ale widziałem jej syna, a sądząc po jej zdjęciu, lubiła korzystać z życia i mały jej w tym przeszkadzał.

Joanna pokiwała głową. – A co mówiły jej przyjaciółki?

– Z tego, co wiem, nie miała ich za wiele. Rozmawiałem tylko z kobietą, u której zostawiła syna, i z jej bliską koleżanką, Leanne Ferry. – Uśmiechnął się szeroko. – To chłopczyca o krótkich, nastroszonych włosach. Typowa feministka. Nigdy w życiu nie zrozumie takich bab...

– Wiem, znam cię trochę od tej strony – wtrąciła oschle.

Tym razem, zamiast obrażonej miny, na twarzy Mike'a pojawił

się uśmiech. Joanna spytała szybko:

– I cóż takiego powiedziała ci ta zagorzała feministka?

– Niewiele. Wspomniała tylko, że Debora czuła się samotna i że nie miała cierpliwości do dziecka, co tylko potwierdziło nasze podejrzenia.

- A ten romans w Arabii Saudyjskiej, który rozbił jej małżeństwo?
- Telefonowaliśmy do jej męża, ale nie znał nazwiska tamtego faceta. O ich romansie dowiedział się z anonimowego listu od życzliwej osoby.
- A może miała tam jakąś przyjaciółkę?
- Tego nie wiemy – odparł. – Nie dostaliśmy pozwolenia na wyjazd do Arabii, a dziewczyna zabrała stamtąd dzieciaka i znikła tutaj – i tyle. Nikt nic nie wie.
- Tak po prostu znikła... – Joanna wzruszyła ramionami. – No cóż, trzeba będzie przestudiować te akta. Może coś się wyjaśni.

Powiedziałeś to wszystko jej ojcu?

- Próbowałem – odparł niechętnie Mike. – Ale nie chciał tego słuchać.

Joanna pokiwała głową.

- Ładna była – dodał, wpatrując się w zdjęcie dziewczyny. –

Nic dziwnego, że chciała zacząć nowe życie.

- A wpisano ją na listę osób zaginionych?

- Oczywiście. I dalej żadnych śladów, Jo...

Zamyślona, przejrzała raporty: wszystko było zgodne z wersją Mike'a. – A co z jej synem? – spytała.

- Podobno jest z ojcem.

Joanna zmarszczyła brwi. – A Debora nie dawała znaków życia?

- Mieliliśmy kilka zgłoszeń, że ją widziano, ale nic konkretnego nie udało się ustalić. Żaden ze świadków tak naprawdę nawet jej nie znał. No i po pół roku wstrzymaliśmy poszukiwania, bo nic nie znaleźliśmy. – Popatrzył na nią. – Wierz mi, Joanno: zero śladów, jakby zapadła się pod ziemię. Co roku giną setki ludzi. Wszystkich nie da się odnaleźć, sama rozumiesz.

– Wiem – przyznała i wzięła z biurka plik papierów. – Zostaw mi te akta. Muszę je dokładnie przejrzeć. – Wstała i podeszła do okna. – Robi się ciepło – zauważyła, obserwując breję, kapiącą z dachu sąsiedniego budynku. – Założę się, że do wieczora po śniegu nie będzie już ani śladu.

Na niebie wyszło słońce, jego promienie ogrzały ziemię, a śnieg na wrzosowisku topniał z każdą chwilą, odsłaniając coraz to większe połacie ciemnego gruntu. Od parujących kałuży nad ziemią unosiła się delikatna, ciepła mgiełka, od której powietrze robiło się wilgotne. Pozbawioną pokrywy śnieżnej okolica sprawiała wrażenie szarej i brudnej. W wiadomościach zapewniano, że nie będzie kolejnych opadów śniegu, więc kierowcy śmiało ruszyli w trasę. Na drogach było już bezpiecznie. Ludzie zaczęli wyjeżdżać na zakupy, a rolnicy swymi traktorami wywozili w pole nawóz i wyprowadzali zwierzęta na pastwiska. Życie wróciło do normy.

Tylko ona wciąż leżała martwa.

Wokoło przezierały płaty szarej ziemi. Tylko na jej wystygłym ciele śnieg nie topniał. Przez kolejny dzień leżała ukryta pod grubą, białą, mroźną pokrywą śnieżną.

Gdy po skończonych lekcjach troje dzieci Christine wróciło do domu, ich matka miała już serdecznie dość. Niemowlę płakało przez cały dzień. Widocznie podała mu niewłaściwy pokarm, skoro wciąż było głodne, a do tego właśnie skończyły się pieluchy, które wczoraj zostawiła Sharon. Dwoje pozostałych godzinami bezskutecznie wypatrywało matki, aż w końcu Christine kazała im odejść od okna.

Wieczorem zaczęła wątpić, czy Sharon w ogóle wróci. Zostawiła ją z trojgiem swoich bachorów, a sama ruszyła w świat. Christine była wściekła. – Zaczekam jeszcze do jutra – postanowiła. – Jeden dzień i ani chwili dłużej. A potem niech się opieka społeczna martwi, co z nimi zrobić.

Gdy po pracy Joanna wyszła z biura, natknęła się na Mike'a i razem poszli do pubu po drugiej stronie ulicy. Zamówili piwo i wino i usiedli przy barze.

– Nie wybierasz się na siłownię, Mike? – spytała.

– Nie dzisiaj – odparł, przyglądając się jej znad kieliszka. –

Chyba już nie gniewasz się, że Parry kazał ci dmuchać w alkomat?

Pochyliła się do przodu. – Wiesz dobrze, że gdybym przekroczyła limit, to miałby prawo mnie przyskrzynieć.

– Przekraczanie wszelkich limitów nie jest w twoim stylu –

odparł stanowczo.

– Widzę, że mimo moich błędów nadal we mnie wierzysz.

Zamrugł oczami, ale nic nie odpowiedział. Na myśl o poprzedniej nocy Joanna przypomniała sobie jeszcze inne zdarzenie.

– Czy mówi ci coś biały mercedes z numerem rejestracyjnym RED 36?

Mike skinął głową. – Należy do Charlesa Hawortha – odparł. –

To miejscowy księgowy. Lubi zgrywać waźniaka. A dlaczego pytasz?

– Wczoraj w nocy minął mnie na drodze – wyjaśniła Joanna oschle. – Pędził jak szalony, mimo że było strasznie ślisko. A chwilę potem Parry kazał mi się zatrzymać i dmuchać w alkomat.

Mike zaśmiał się. – I pewnie masz ochotę dorwać tego Hawortha.

– A niby za co? Z czystej złośliwości, bo jechał szybciej niż ja?

Daj spokój. – Roześmiała się. – Założę się, że takiego jak on trudno dorwać.

Mike przytaknął ruchem głowy. – Niestety, masz rację.

Haworth już nie raz złamał przepisy drogowe. Kilka razy dostał

ostrzeżenie, ale poza tym jest czysty, jak to księgowy.

Joanna pogroziła mu palcem. – Wstydzilibyś się tak surowo oceniać ludzi, Mike. I chciałabym poznać tego księgowego...

Mike zamrugł nerwowo. – Facet nie jest w twoim typie –

odparł. – Daleko mu do tych twoich prawników i lekarzy.

Dopiero co zdążyła wejść do domu, a już rozdzwonił się telefon.

W słuchawce odezwał się głos Matthew: – Wczoraj na twój widok o mały włos nie spadłem z krzesła – zaczął. – Zupełnie zapomniałem, że masz przyjaciela prawnika.

– No i jak wam się podobało na balu? – spytała sztucznie oficjalnym tonem, zdziwiona własnym zachowaniem.

– Było wspaniale – odparł przez ściśnięte gardło.

– Matthew, po co ty do mnie dzwonisz?

– Chciałem ci tylko powiedzieć... – plątał się – że wczoraj, na tym balu... – Zamilkł, a po dłuższej chwili dodał: – Wyglądałaś naprawdę ślicznie, wiesz?

Joanna powstrzymywała emocje. – Dziękuję ci – odparła chłodno i wtedy nagle poczuła, że łączy ich dawna bliskość. – Ale z tą suknią to chyba jednak trochę przesadziłam – dodała, śmiejąc się.

Matthew odpowiedział jej śmiechem. – No cóż, niewiele kobiet odważyłoby się wystąpić na balu prawników w takiej kreacji. Za to na pewno nie powstydzilyby się jej hollywoodzkie gwiazdy na ceremonii rozdania Oskarów.

– O rany – jęknęła. – Wyglądałam aż tak fatalnie?

– Daj spokój, wcale nie było źle. Przynajmniej wszyscy cię zauważyli.

Zapadła chwila ciszy, którą znowu przerwał Matthew. – Jo –

odezwał się łagodnym tonem. – Czy mógłbym się z tobą zobaczyć?

– Nie ma mowy.

– Kochanie, nie możesz ciągle mnie unikać.

– Daj mi spokój – odparła stanowczo i natychmiast trzasnęła słuchawką.

Przez chwilę siedziała bez ruchu, próbując zebrać myśli. Po rozmowie z Matthew zawsze miała w głowie mętlik. Powoli uspokoiła się i ogarnęła wzrokiem pokój. W chwilach przygnębienia zawsze lubiła zaglądać do oszklonej szafki w kącie pokoju. Dostała ją w spadku po ciotce, kiedy miała dwadzieścia jeden lat i była świeżo upieczoną magister psychologii. Wierzyła, że studia psychologiczne pomogą jej w pracy, bo dzięki nim lepiej zrozumie psychikę przestępcy. Rodzice nigdy nie pochwalali jej wyboru. Byli rozwiedzeni, matka stała się zgorzkniała, a ojciec za wszelką cenę pragnął się odmłodzić dla swej drugiej żony.

Tylko ciotka rozumiała i pochwalała decyzję Joanny, ale jej nagła śmierć zaskoczyła wszystkich. Stare, kosztowne meble i kolekcję dziewiętnastowiecznych figurek z porcelany, które uważała za swój największy skarb, ciotka zapisała Joannie. Jej siostra, Sarah, mówiła o nich „laleczki” i naśmiewała się z Joanny, gdy ta dotykała je czule palcami. Dla Joanny nie były to zwyczajne figurki, tylko prawdziwa galeria złoczyńców. Każda z figurek przedstawiała bowiem jakiegoś dziewiętnastowiecznego przestępcę – cóż, widocznie pobożnych ludzi z epoki wiktoriańskiej też fascynowało zło i bezprawie... Ciotka Joanny kolekcjonowała je od dawna, a Joanna wykorzystywała teraz każdą wolną chwilę, by udać się na pchli targ, do jakiegoś domu aukcyjnego czy sklepu z antykami w poszukiwaniu kolejnych porcelanowych figurek do tej kolekcji.

Wzięła z półki jedną figurkę: przedstawiała Palmera, znanego mordercę, ale nawet on nie zdołał wymazać z jej pamięci przyjemnych wspomnień o Matthew... I nagle Joanna zaczęła żałować, że nie zgodziła się na spotkanie.

Nocą nad wrzosowiskiem zawisły ciemne chmury, temperatura spadła poniżej zera i spadł rzęsisty deszcz. Splukał resztki śniegu z czerwonego materiału, obmył jej twarz, włosy, nogi. Z pierwszym blaskiem dnia na pewno ktoś ją zobaczy.

Tymczasem sprzedawca rajstop uśmiechał się pod nosem na wspomnienie damskiego buta, który leżał teraz w bagażniku auta, starannie schowany w kartonie.

Jakiś rolnik jechał traktorem do zagrody po owce, gdy nagle zauważył w oddali coś dziwnego. Mrużąc oczy od porannej zorzy, spostrzegł na ziemi skrawek czerwieni, otoczony warstwą topniejącego śniegu. Krzyknął na psa, zatrzymał traktor, wyłączył

rzęzący silnik i poszedł w kierunku czerwonego punktu.

Joanna zbudziła się, usiadła na łóżku i wyjrzała przez okno sypialni.

Tego ranka pogoda pozwalała na przejażdżkę rowerem.

Chętnie włożyła szorty i bluzę od dresu. Przyjemnie było znów poczuć na twarzy podmuch wiatru. Kiedy wyprowadzała rower z garażu, powietrze było wprawdzie chłodne, ale w ruchu Joanna szybko się rozgrzała.

Skręciła w główną drogę i ruszyła pod górę. To było dla niej nie lada wyzwanie. Zredukowała bieg i zaczęła powoli pedałować, ale w połowie drogi skrzywiła się z bólu. Kilkudniowa przerwa dała się jej we znaki. Z wysiłku rozboleły ją nogi i kręgosłup.

– Śmiało! Proszę się nie poddawać – odezwał się z tyłu czyjś głos.

Wyprzedził ją jakiś mężczyzna: wysoki, szczupły, o silnych, wysportowanych nogach. Odślonił w uśmiechu piękne, białe zęby i zwolnił nieco, by mogła dotrzymać mu tempa. – Nie widziałem pani od paru dni – rzucił pogodnym tonem. – To pewnie przez tę pogodę, co?

– Chyba tak – przyznała.

– Ciężko wrócić do formy, nie? – błysnął zębami w uśmiechu.

Zdyszana, skinęła głową.

– Mam na imię Stuart – przedstawił się.

– Joanna.

Razem wjechali pod górę, gdy minęła ich jakaś hałaśliwa ciężarówka.

– Pracujesz w Leek? – krzyknął.

– Tak.

– A czym się zajmujesz?

To pytanie zawsze ją krępowało. I jak to zwykle, odpowiedziała, że pracuje w biurze.

– A ty? – spytała.

– Typowy umysł ścisły – odparł, mierząc wzrokiem jej rower. –

Niezły masz ten sprzęt, Joanno.

– Dzięki.

W uśmiechu znów błysnęły jego śnieżnobiałe zęby. – I pewnie mieszkasz tu, w okolicy? – spytał.

Zaniepokoiła się. Była samotną kobietą, prowadziła spokojne życie we własnym bezpiecznym, zacisznym domu. A przecież policja często ostrzegała samotne kobiety, by nie podawały adresów i numerów telefonu obcym mężczyznom. Popatrzyła na Stuarta.

– Mieszkam w Cheddleton – odparła.

– A dokładnie?

– Na peryferiach – rzuciła wymijająco.

Wyczuł jej nieufność. – Rozumiem – odrzekł, ukazując w uśmiechu swoje idealne zęby. – Często cię widuję, jak jeździsz tędy do pracy.

– Naprawdę?

– Trudno przeoczyć taki piękny rower – ciągnął. – I takie ładne nogi.

Joanna nic nie odpowiedziała, a gdy dojechali na obrzeża miasta, zrobiła gest ręką. – Tu skręcam.

– Wiem. Nie raz cię tu widziałem.

I znów ogarnął ją dziwny niepokój. Przywołała pewne wspomnienia z dzieciństwa. Nad drzwiami wejściowymi wisiała tabliczka. Widniał na niej napis, który zaczynał się od słów: „W tym domu mieszka Jezus”. Dwa pozostałe wersy zawsze napawały ją strachem:

Niemy słuchacz w rozmów kole

I niewidzialny gość przy naszym stole.

Obecność tego niewidzialnego gościa zawsze niepokoiła Joannę podczas posiłków. Teraz, po latach, znów poczuła ten sam strach.

Nigdy przedtem nie widziała Stuarta, a przecież i ona niechybnie zwróciłaby uwagę na piękny rower i zgrabne nogi.

– No to cześć – rzuciła, zbliżając się do zakrętu.

– Na razie, Joanno – zawołał za nią. – Do jutra!

Mike parkował swój samochód przed komendą, gdy Joanna wjechała na dziedziniec. – Rowerem w taką pogodę? – zdziwił się. –

Pewnie porządnie zmarzłaś, co?

– Przez cały czas byłam w ruchu – zaśmiała się. – Dopiero teraz, kiedy stoję, czuję okropny chłód.

– Biedactwo! Ja tam wolę jeździć ciepłym autem, a o kondycję dbać na siłowni.

– Mięczak jesteś – skwitowała ze śmiechem i przypięła rower do barierek. – A ja miałam dziś nawet towarzysza podróży.

Mike uniósł brwi.

– Poznałam pewnego rowerzystę. Ma na imię Stuart.

– Szczęściara z ciebie. A facet pewnie nosi ocieplane gacie, co?

Szturchnęła go lekko w ramię. – A żebyś wiedział. I do tego jest cholernie przystojny.

Uwielbiała się z nim przekomarzać – jego poczucie humoru wpływało na ich dobrą współpracę. Żałowała tylko, że chwilami Mike bywał trochę przewrażliwiony.

Dokładnie za piętnaście dziewiąta zadzwonił telefon. Oboje odruchowo spojrzeli na zegar, kiedy to w słuchawce odezwał się przejęty głos rolnika i usłyszeli jego relację.

– Proszę niczego nie dotykać – nakazała Joanna. – Zaraz tam będziemy.

Spojrzała na Mike'a. – Wezwij patrol na wrzosowisko. Niech natychmiast jadą przygotować teren dla ekipy śledczej i fotografów.

Mike szybko chwycił słuchawkę drugiego telefonu, a Joanna zanotowała szczegóły i nakazała rolnikowi nie ruszać się z miejsca.

Następnie wraz z Mikiem wskoczyli do radiowozu i ruszyli w kierunku wrzosowiska.

Mike miał poważną minę. – Pewnie samochód jej nawalił –

zgadywał głośno. – Chciała wrócić pieszo i się zgubiła.

– Na razie wstrzymajmy się jeszcze od komentarzy –

zasugerowała.

Zapadła chwila milczenia, podczas której każde z nich musiało przemóc własne obawy. Znalezienie zwłok zawsze niesło ze sobą różne komplikacje. Joanna przypomniała sobie, co słyszała na jednym z wykładów: że prawie każde śledztwo w sprawie zabójstwa z góry skazane jest na niepowodzenie, bo w miejscu zbrodni w dziewięćdziesięciu procentach brakuje materiału dowodowego.

Mimo to Joanna wierzyła, że doprowadzi tę sprawę do końca.

Na miejscu stał traktor i radiowóz, którego niebieski kogut błyskał

ostrzegawczo. Joanna rozejrzała się dookoła na płaty topniejącego śniegu. Ocieplenie to prawdziwe błogosławieństwo, uznała w duchu, wzdrygając się na myśl, że ciało dziewczyny tak długo leżało na tym przerażającym odludziu, a zabójca pewnie nadal jest na wolności i nikt nawet nie wie, że dokonał tak okrutnej zbrodni.

Posterunkowy Timmis podszedł do radiowozu. Miał grobową minę. – To młoda kobieta – oznajmił, przetykając nerwowo ślinę. –

Leży tu od paru dni.

McBrine ogradzał taśmą teren od strony drogi, a dwóch policjantów ustawiało nad zwłokami plastikowy namiot. Joanna podeszła do nich wolnym krokiem.

Pod płachtą leżało ciało młodej kobiety z rozrzuconymi po bokach rękami. Miała na sobie czerwoną suknię, a jej nienaturalnie kasztanowe włosy były mocno tapirowane i ułożone w wymyślną fryzurę. Na długich nogach miała ciemne pończochy, a na jednej stopie elegancki, czarny but na wysokim obcasie z pozłocaną klamrą.

W ten chłodny, pochmurny, deszczowy ranek, jej ciało leżało na ziemi mokrej od stopniałego śniegu, z dala od miejskiego zgiełku, otoczone grupką policjantów o ponurych twarzach.

Joanna przyjrzała się twarzy dziewczyny: pod oczami widniały ciemne sińce, nadając jej twarzy groteskowo upiorny wygląd. Nie żyła już od paru dni.

– Trzeba wezwać ekipę śledczą – szepnęła do Mike’a. – I patologa. Zaraz dzwonię po Matthew.

Rolnik, który znalazł ciało, stał z boku, czekając na pytania policji.

– Dzień dobry pani – zawołał na widok Joanny.

– Całe szczęście, że ją pan znalazł – zauważyła. – Im dłużej by tu leżała, tym trudniej byłoby ją rozpoznać. Znają pan?

Rolnik pokręcił głową. – Pierwszy raz ją widzę. – Popatrzył na Joannę pytająco. – Ciekawe, jak długo tu leży.

– Leżała tu, jeszcze zanim spadł śnieg.

– To będzie jakieś dwa dni. Śnieg zaczął padać we wtorek w nocy.

Joanna skinęła głową. – Rzeczywiście – przyznała. We wtorkowy wieczór, kiedy bawiła się z Tomem na balu, zamordowano tę dziewczynę, a jej ciało porzucono tu, na odludziu.

Szybko otrząsnęła się z tych ponurych myśli i zwróciła się do rolnika: – Widocznie tamtej nocy niewielu kierowców jechało tą drogą.

– Mało kto tędy jeździ. Nawet wczoraj, po tym, jak pługi odśnieżyły szosę, prawie nikogo tu nie widziałem. Miastowi unikają tej okolicy. – Zaśmiał się, szczerząc zęby. – Wolą nie ruszać się z domu. Boją się jeździć przez wrzosowisko.

– A o której pan ją znalazł?

– O wpół do dziewiątej. Wcześniej było tu jeszcze ciemno. –

Rozejrzał się dookoła. – Strasznie tu ponuro, nie? – dodał.

Musiała przyznać mu rację. A jednak to dzikie, niebezpieczne pustkowie miało swój urok: kryło w sobie tyle niezgłębionych tajemnic.

– A czy we wtorek wieczorem też pan tu był? – spytała.

Rolnik zamyslił się. – Tak, ale przed szóstą wróciłem na farmę

– odparł. – A potem już nie ruszałem się z domu. – Znów się rozejrzał. – Pogoda była fatalna, zapowiadali śnieżycę. A moje owce zawsze znajdą sobie jakieś schronienie.

– A jeśli nie znajdą?

– Nie mają innego wyjścia – odparł. – Inaczej poginą.

Joanna знаła już skądś tę życiową mądrość. Dla ludzi mieszkających z dala od cywilizacji śmierć była czymś naturalnym.

– Myśli pan, że już wtedy tu leżała?

– Chyba nie... – Zawahał się, poprawiając wełnianą czapkę z pomponem. – Nie, na pewno nie. Inaczej od razu bym ją zobaczył.

Tutaj nic nie umknie mojej uwadze. – Popatrzył wokoło. – Znam tę okolicę jak własną kieszeń.

Joanna pokiwała głową. Co do tego nie miała wątpliwości: tutejsi ludzie znali na pamięć każdy najmniejszy skrawek ziemi na tym dzikim odludziu.

A więc wszystko wskazywało na to, że ciało dziewczyny znalazło się tu we wtorek wieczorem, jeszcze zanim spadł śnieg.

Joanna zamyśliła się: śnieg najszybciej dociera na najwyżej położone tereny, a tamtej nocy, około drugiej, gdy wracali z Tomem z balu, ledwo dotarli do domu przez zaśnieżone ulice, czyli między szóstą wieczorem a drugą w nocy spadło najwięcej śniegu. Joanna spojrzała na ciało dziewczyny – ziemia pod nim była prawie sucha.

Popatrzyła w stronę drogi i dostrzegła błysk reflektorów bordowego bmw. Matthew nigdy nie kazał długo na siebie czekać.

Podeszła do jego auta i otworzyła drzwi. – Cześć – rzuciła.

Popatrzył na nią czułym wzrokiem i uśmiechnął się. – A nie mówiłem, że tak łatwo ode mnie nie uciekniesz? Wiedziałem, że los znów zetknie nas ze sobą, nie sądziłem tylko, że to się stanie tak szybko. No i co tam dla mnie masz?

– Rolnik znalazł ciało młodej kobiety – odrzekła Joanna. –

Wygląda, jakby wybierała się na jakąś randkę. Została chyba uduszona.

Pokiwał głową i wyjął z bagażnika swoją torbę.

Wtedy podszedł do nich Mike. – Fotograf już jest – oznajmił i ledwo dostrzegalnym ruchem głowy przywitał się z Matthew, który całkiem go zignorował.

Po chwili wszyscy troje udali się wąskim, oznakowanym taśmami przejściem w kierunku leżącego na ziemi ciała. Policjanci Timmis i McBrine usunęli się z drogi.

Matthew naciągnął rękawice chirurgiczne i przykląkł przy martwej dziewczynie. – Nie ma sensu mierzyć temperatury –

orzekł. – Ciało strasznie wyziębło, ale dzięki temu jeszcze się nie rozkłada.

Mimo beztroskiego tonu Matthew Joannie zrobiło się niedobrze.

– Wciąż jest sztywna – dodał, unosząc rękę trupa. – Zgon nastąpił w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin, ale w tych warunkach trudno określić dokładny czas.

– Zdaje się, że leżała tu, jeszcze zanim spadł śnieg – wtrąciła Joanna.

Matthew podniósł na nią wzrok. – Od wtorku?

– Tak. Ktoś musiał zostawić ją tu po szóstej po południu... Ten rolnik często jeździ tą drogą. Był tu przed szóstą i twierdzi, że wtedy jeszcze nie widział zwłok.

Matthew pokiwał głową i zamyślił się. – W tych warunkach trudno cokolwiek stwierdzić – powtórzył. – Ale chyba masz rację.

To musiało się stać we wtorek wieczorem. – Przyjrzał się dokładnie szyi dziewczyny. – Wszystko wskazuje na uduszenie – stwierdził, pochylając się, by dotknąć sinych śladów na skórze. Nagle zeszywniał. – o rany – jęknął i odwrócił się do fotografa. – Niech pan da zbliżenie i zrobi zdjęcie.

– To ślady po uduszeniu? – spytała Joanna.

– I to ze szczególnym okrucieństwem, coś w rodzaju garoty.

– Czego? – Mike zmarszczył brwi.

– Ktoś założył jej na szyję pętlę z drutu – wyjaśnił Matthew. –

Nic więcej na razie wam nie powiem. Najpierw muszę ją zbadać w kostnicy. Drut wpił się głęboko w szyję. Spójrzcie na to. – Odgarnął

włosy, odsłaniając kark dziewczyny. W cienki drut zaplątany był

kawałek drewna. – To mi wygląda na kij od miotły.

Mike dotknął ramienia Joanny. – Wytrzymujesz to? – spytał szorstko.

Posłała mu słaby uśmiech.

Matthew tymczasem instruował fotografa, żeby zrobił zdjęcia twarzy, dłoni i szyi trupa, a na koniec sfotografował całe ciało.

– Ktoś celowo ułożył ją tak jak w trumnie – stwierdził.

Badał zwłoki jeszcze przez kilkanaście minut, po czym wstał i wydał kilka poleceń. – To na razie tyle – oznajmił. – Zabierzcie ją do kostnicy.

Mike zerknął na Joannę. Od razu odgadła jego myśli. Jego ciemne oczy zdradzały niepokój, a ona wyczytała w nich ostrzeżenie przed pozbawionym wszelkiej wrażliwości Matthew. Szybko odrzuciła od siebie tę myśl.

– Czy to już wszystko, Mat? – spytała.

Matthew popatrzył na nią z uśmiechem. – Miałś rację, Jo.

Leżała tu, jeszcze zanim spadł śnieg. We wtorek wieczorem została uduszona, prawdopodobnie w samochodzie. Ktoś zaatakował ją od tyłu i zacisnął jej drut na szyi, a potem przywiózł tu jej zwłoki –

dodał, zdejmując rękawiczki. – Więcej dowiemy się po sekcji zwłok.

Podejrzewam też, że przed śmiercią została zgwałcona. – Tu przerwał i uśmiechnął się na widok zszokowanej miny Joanny. – No to jak? Jedziesz ze mną do kostnicy?

Mike zakaszlał znacząco, a Matthew rzucił mu rozbawione spojrzenie. – A może ty wolisz ze mną jechać, Korpanski? Czy tobie też słabo na widok trupów? – dodał po chwili.

Mike zaczerwienił się.

– A wiadomo już, kim była ta dziewczyna? – spytał Matthew, kierując się w stronę auta.

Wtedy jeden z policjantów przyniósł czarną, zabrudzoną damską torebkę.

– Zaraz się dowiemy – odparła Joanna. – Dzięki, Timmis –

rzuciła do policjanta.

Otworzyła torebkę. W środku leżały porozrzucane damskie drobiazgi: klucze, przybory do makijażu, tampony, czerwona plastikowa kosmetyczka i dowód osobisty. Joanna jeszcze raz popatrzyła na namiot, pod którym leżały zwłoki, i na policjantów przeszukujących teren.

– Sharon – przeczytała głośno. – Nazywała się Sharon Priest. –

Spojrzała na Mike'a. – Tu jest jej adres: Jubilee Road czterdzieści pięć. – Pomyślała przez chwilę. – Zastąp mnie na jakiś czas, a ja jadę do kostnicy. – Skrzywiła się. – Wiesz, że Matthew nie lubi czekać. Spotkamy się w południe na komendzie, a potem pojedziemy na Jubilee Road. Może tam się czegoś dowiemy. –

Rozejrzała się po ponurym pustkowiu. – I zapakujcie wszystko do worków – nakazała.

Mike powiódł wzrokiem dookoła. – Ciekawe, gdzie się podział

jej drugi but – mruknął.

Joanna wsiadła do auta Matthew, który bez troskim tonem snuł

swoją teorię na temat okoliczności śmierci dziewczyny. Słuchała go jednym uchem, upajając się jego obecnością i wyliczając w myślach czekające ją obowiązki: zorganizować konferencję prasową, powiadomić krewnych ofiary, wyłonić podejrzanych.

Typowa zbrodnia w afekcie, pomyślała. Kolejna kobieta zamordowana przez męża, narzeczonego lub kochanka, a w każdym razie jakiegoś chorobliwie zazdrosnego faceta. Chyba że zrobił to ktoś całkiem obcy, a wtedy wyglądałoby to na zabójstwo na tle seksualnym.

Joanna zorientowała się, że Matthew zamilkł i zaczął uważnie się jej przyglądać.

– Jo... – odezwał się łagodnym tonem, patrząc na nią czule z lekkim uśmiechem. W jego zielonych oczach pojawił się błysk.

– Co?

Położył jej dłoń na ramieniu. – Mogłabyś chociaż ze mną porozmawiać.

Unikając jego spojrzenia, popatrzyła przez okno, na surowe, podmokłe, zielone połacie wrzosowiska. – Nie mamy już o czym rozmawiać, Matthew – stwierdziła spokojnym, opanowanym tonem. – To był tylko przelotny romans. Pamiętaj, że jesteś żonaty i masz córkę.

Zauważyła, że pod wpływem takich emocji jak miłość, pożądanie czy gniew zieleń jego oczu przybiera różne odcienie.

– Nie chciałeś nawet mnie wysłuchać – odparł z wyrzutem.

Spojrzała na niego, poirytowana. – A niby co miałeś mi do powiedzenia? Przecież to historia stara jak świat: żonaty facet poznaje samotną kobietę, uprawiają dziki seks, a potem, jakby nigdy nic, on wraca do domu, bo tam naprawdę jest jego miejsce...

Posłuchaj, Matthew – ciągnęła. – Nieważne, czy to była miłość, czy nie. Wybrałeś Jane, więc przestań mnie oszukiwać, bo obrażasz moją inteligencję. Szanuję twój wybór, ale nie pasuje mi rola kochanki na boku.

Matthew zmierzwił palcami swoje blond włosy. Zawsze tak robił, kiedy był zdenerwowany. Wysiłił się na uśmiech, ale wyszedł

smutny grymas.

– Uparta z ciebie sztuka, Jo – zauważył cicho. – Nic nie rozumiesz i właśnie dlatego chciałem porozmawiać.

Gdy dojechali do kostnicy, Joanna otworzyła drzwi auta. –

Zadzwoń po koronera czy sama mam to zrobić? – spytała oschle.

– Ty zadzwoń – zasugerował, po czym zupełnie niespodziewanie pochylił się i pocałował ją w policzek.

– No i po co to zrobiłeś?

– To za to, że jesteś taka dzielna – odparł, śmiejąc się. – Wiem, że nie cierpisz patrzeć, jak kroję trupy. No, ale chodźmy już.

Zobaczmy, jakie tajemnice odkryjemy tym razem.

Godzinę później Matthew mył ręce po skończonej pracy. – To wyjątkowo ohydna zbrodnia: zabójstwo poprzedzone brutalnym gwałtem – stwierdził. – Sprawca zdarł z niej bieliznę. Dziewczyna miała na sobie wyjściowe ubranie. Widocznie wybrała się na randkę, ale ten, który ją zaprosił, chyba poskapił forsę. Dziewczyna założyła swoją najlepszą suknię. – Wskazał na zwój czerwonej, przybrudzonej tkaniny, zdjętej z ciała kobiety. – A w jej żołądku było tylko trochę cydru. Ani śladu jedzenia. Niewykluczone też, że początkowo miała ochotę na seks.

– A więc to nie był gwałt?

– Podejrzewam, że zgodziła się na stosunek, bo nie wiedziała, co ją czeka. A facet okazał się wyjątkowo brutalny. Na jej ciele widać mnóstwo sińców. Nieźle ją urządził. – Matthew przejechał palcem po drucianej pętli, przyciętej ostrożnie, by nie uszkodzić owiniętego drutem kawałka kija od miotły. – Trzeba to wysłać do laboratorium.

Zatrzymam tylko ten węzeł. Wam pewnie też przyda się kawałek tego drutu, co?

Joanna skinęła głową. – Wykorzystamy go w śledztwie.

– Najważniejsze są ślady spermy – podsumował, wycierając dłonie w szpitalny ręcznik. – Wskaż mi podejrzanego, Jo, a ja zajmę się resztą. Dzięki testowi DNA będziemy mieli stuprocentową pewność.

– Masz rację, ale nam potrzebne są jeszcze inne dowody –

odparła. – Niestety, niełatwo będzie je zdobyć. Chcesz wiedzieć, jaką wersję wydarzeń przedstawi oskarżony? Wysoki Sądzie, powie, ja tylko uprawiałem z nią seks. Sama tego chciała. Ale to nie ja ją załatwiłem.

– Marnujesz się w policji, Jo. Byłabyś świetną aktorką. –

Matthew zmrużył oczy. – Od razu potrafię sobie wyobrazić tego drania.

– W takim razie, doktorze Levin, proszę mi łaskawie zdradzić, kim jest ten drań – poprosiła żartobliwie, spoglądając na zwłoki. –

Masz dla mnie coś jeszcze?

– Niestety, to na razie wszystko. Ale uważaj, Jo, bo to niebezpieczny typ – rzucił ostrzegawczo. – Kręci go brutalny seks.

Lepiej miej się na baczności.

– Całe szczęście, że zawsze mam przy sobie Mike'a.

– To dobrze, niech Tarzan nie spuszcza cię z oka. – Wytarł ręce w papierowy ręcznik. – A może zjemy dziś razem lunch?

Pokręciła głową. – Nie mogę. Muszę jeszcze zdać szefowi raport i jechać do domu dziewczyny. – Wyciągnęła dłoń. – No to cześć – rzuciła zdawkowo.

Gdy mały Ryan dostał swoje ulubione płatki z mlekiem i wreszcie się uspokoił, dwoje starszych dzieci zaczęło się niecierpliwić. Sheila, siedmioletnia córka Christine, troskliwie się nimi opiekowała, ale October i William byli niespokojni i wciąż wypytywali, kiedy wróci mama.

– Gdzie jest mama, Chris? – pytała October, patrząc niewinnie swymi wielkimi, niebieskimi oczami.

Christine spojrzała na nią, zniecierpliwiona. – A skąd mam wiedzieć, do diaska? – burknęła, poirytowana. Ją też powoli ogarniał niepokój.

Sharon była dobrą matką. Zasłużyła sobie na to, by pójść na randkę i trochę się zabawić. Pewnie sporo wypiła i była zbyt wstawiona, żeby wrócić autem do domu, ale minęły już dwa dni, a ona nawet nie zadzwoniła. Po raz kolejny Christine chwyciła słuchawkę. Może telefon nie działa? Ale w słuchawce zabrzmiał

znajomy sygnał – z telefonem wszystko było w porządku.

William Priest uderzył w płacz. – Ja chcę do mamy... do mamy

– jęczał. Wtedy oczka October wezbrały łzami i po chwili rozległ się jednostajny szloch obojga rodzeństwa.

4

Na komendzie Joannę czekało spotkanie z nadinspektorem Arthurem Colcloughem. Szef miał ponurą minę. Był to wysoki, tęgi mężczyzna o szerokiej, kwadratowej szczęce i obwisłych policzkach.

Przypominał Joannie buldoga. Kawał życia spędził za biurkiem, nie dbając o właściwą dietę, przez co stał się otyły i ociężały, ale umysł

miał wciąż sprawny i bystry. Joanna dobrze wiedziała, że to jemu zawdzięcza swoje wysokie stanowisko. Szanowała go i na swój sposób darzyła sympatią.

– Siadaj, Piercy – rzucił na jej widok. – Zamieniam się w słuch.

– Mamy zwłoki młodej kobiety – zaczęła. – Mogła mieć najwyżej trzydzieści lat. Znalazł ją miejscowy rolnik. Leżała na wrzosowisku, parę metrów od drogi do Buxton. Była wyszykowana jak na randkę.

Szef pokiwał głową. – A jak długo tam leżała? – spytał.

– Patolog twierdzi, że parę dni. To by się nawet zgadzało, bo we wtorek wieczorem spadł śnieg i przysypał ciało, a w radiu ostrzegali, że w taką pogodę na wrzosowisku jest niebezpiecznie.

– A przyczyna zgonu?

– Uduszenie.

– To kiedy dokładnie ją zamordowano?

– We wtorek wieczorem – odparła. – Doktorowi Levinowi trudno było stwierdzić dokładnie, o której – dodała, wstawiając się za Matthew. – Warunki nie sprzyjały, temperatura spadła poniżej zera. Miejscowy rolnik twierdzi, że był tam późnym popołudniem, ale wtedy jeszcze nie widział ciała, a od północy do rana droga była zaśnieżona i nie przejechał tamtędy żaden samochód. Wygląda na to, że dziewczyna wybrała się na randkę we wtorek wieczorem, a potem ktoś wywiózł ją za miasto i zamordował, a jej ciało

porzucił

na wrzosowisku.

Szef patrzył na nią przenikliwym wzrokiem. – A co wykazała sekcja zwłok?
– spytał.

– Wokół szyi miała zaciśniętą pętlę z cienkiego drutu – odparła powoli. –
Metal omal nie podciął jej gardła. Morderca owinął

drutem kawałek kija i kręcił nim jak korbą, stopniowo zaciskając pętlę.

Arthur Colclough zmarszczył czoło. – Paskudna sprawa –

mruknął. Te dwa słowa mówiły wszystko. Spojrzał na Joannę. –

Pobraliście już próbki?

– Tak. Dziewczyna została zgwałcona – dodała przyciszonym tonem.

– A więc to zabójstwo na tle seksualnym?

– Na to wygląda.

Colclough poruszył się ociężale na krześle. – Macie już jakichś
podejrzanych, Piercy?

Pokręciła głową. – Na razie nie, ale dziś sprawdzimy adres, który miała w
dowodzie. Może tam dowiemy się czegoś więcej.

– Jasne. I przeszukajcie policyjny system komputerowy.

Trzeba sprawdzić, czy w regionie i kraju nie było podobnych przypadków
zabójstw i gwałtów. – Zamyślił się przez chwilę. – A jeśli okaże się, że to
porachunki rodzinne, to musimy być bardzo ostrożni.

– Tak jest, panie nadinspektorze.

Przyjrzał się jej. – A ty co o tym myślisz, Piercy?

– Sama nie wiem, ale...

– Ale co? – ponaglał ją.

– Mam jakieś niejasne przeczucie – ciągnęła – że to musi być naprawdę wyjątkowy morderca. – Popatrzyła mu w oczy. – Ma pan rację, trzeba zajrzeć do systemu – dodała z poważną miną. – Nigdy przedtem niczego podobnego nie widziałam..

Pokiwał głową.

– Zastanawia mnie jeszcze jedno. Dziewczyna szła na nocną zabawę. Ubrała się w tanią, ale szykowną czerwoną suknię, zrobiła sobie wieczorowy makijaż, założyła buty na wysokich obcasach.

Może ktoś celowo ją zwabił?

– A potem zgwałcił i zamordował? – dodał Colclough z przerażoną miną.

– Właśnie, a do tego jeszcze brakuje jednego buta – dodała na wspomnienie o ubraniu dziewczyny. – Sierżant Korpanski z chłopakami przeszukują teren i jeśli go nie znajdą, to całkiem możliwe, że ktoś wziął go sobie na pamiątkę.

– W takim razie dopilnuj, żeby dokładnie przeczesał całą okolicę – nakazał.
– Skoro tam go nie ma, to może jest w rękach mordercy – dodał z błyskiem w oku.

Joanna przyznała mu rację.

Popatrzył na nią uważnie. – Dam ci tylu ludzi, ilu zechcesz, Piercy – oznajmił.
– Ściągnę wszystkich, dopóki nie złapiecie tego drania.

– Dziękuję panu, nadinspektorze.

– Na pewno dasz sobie radę?

– Na razie idzie mi całkiem nieźle.

Colclough nie spuszczał z niej wzroku. – A wiecie już, kim była ta dziewczyna?

Joanna skinęła głową. – Przy jej ciele znaleziono torebkę z kartą kredytową,

kosmetyczką i dowodem osobistym.

Prawdopodobnie nazywała się Sharon Priest i mieszkała przy Jubilee Road czterdzieści pięć. To w dzielnicy domów za miastem, niedaleko wrzosowiska.

– Czyli wiesz, od czego masz zacząć?

– Tak. Dziś po południu jedziemy tam z sierżantem Korpanskim – odparła. – Wypytamy jej rodzinę, znajomych, męża, kochanka. Wyślę kilku chłopaków do miejscowych barów i pubów, żeby ustalili, gdzie spędziła wtorkowy wieczór.

– To wszystko?

– Na razie tak. Całkiem dużo, jak na początek – odparła. –

Trzeba jeszcze zajrzeć do butików i sklepów obuwniczych. Jej ubranie wyglądało na całkiem nowe. Musimy też ustalić, gdzie pracowała, jeśli w ogóle miała jakąś pracę. Zapewniam pana, nadinspektorze, że mam już sporo na głowie – dodała z uśmiechem.

– Jeszcze dziś wieczorem zajrzę do systemu.

Colclough gwałtownym ruchem głowy wskazał w stronę okna.

– A masz ludzi na wrzosowisku?

– Tak, szefie – odparła. – Chłopaki szukają odcisków palców i zatrzymują kierowców. To rutynowa robota.

Wstał i odprowadził ją do drzwi. – No dobrze, w takim razie bierz się do roboty.

Uśmiechnęła się, dostrzegając błysk w jego oczach.

– Powodzenia, Piercy – rzucił na koniec.

Dzieci wreszcie się uspokoiły, zapatrzone w jakiś film Walta Disneya, a Christine Rattle przyglądała im się z papierosem w ręce, kącikiem ust wypuszczając dym. Zastanawiała się, co z nimi począć.

Nie miała klucza do domu Sharon, a October i Ryan potrzebowali czystych ubrań. Z Williamem nie było kłopotu – pasowały na niego ubrania jej syna. Christine wyjrzała przez okno. Pomyślała, że jeśli Sharon zostawiła klucz pod doniczką, to można wejść do środka tylnymi drzwiami. Dom naprzeciwko wydawał się cichy i opustoszały, okna były zasłonięte. Jakieś przeczucie podpowiadało jej, że Sharon już nigdy tam nie wróci.

Obserwując dom, zauważyła wyjeżdżający z za zakrętu wóz policyjny. Zatrzymał się tuż przed jej drzwiami. Od razu się domyśliła, że to nie wróży nic dobrego. Wzięła na ręce małego Ryana, oparła go sobie o biodro, otworzyła drzwi i wyszła na ulicę.

Korpanski zgromił ją wzrokiem. Nie znosił ciekawskich gapiów. Ale Joanna rozpoznała znajomą twarz. – Cześć, Chris –

rzuciła na powitanie.

Na jej widok Christine poczuła strach. Popatrzyła na dom naprzeciwko. – Czy coś się stało? – spytała.

– Znasz kobietę, która tam mieszka?

Christine ruchem głowy wskazała na małego Ryana. –

Zostawiła u mnie swoje dzieci – wyjaśniła. – A o co chodzi?

– Czy zostawiła ci też klucze od domu?

Christine Rattle zmierzyła wzrokiem krępą sylwetkę sierżanta Korpanskiego i zamrugła. – Klucz od tylnych drzwi powinien być pod doniczką – odparła. – A co się stało?

Joanna nie zwlekała. – Idź przeszukać dom, Mike – nakazała.

– A ja porozmawiam z Christine.

I obie przeszły przez ulicę do domu Christine.

Starsze dzieci wciąż siedziały wpatrzony w telewizor. Christine posadziła Ryana między nimi i kazała im go przypilnować, po czym weszła za Joanną

do kuchni i zamknęła drzwi.

– Powiesz mi wreszcie, o co tu chodzi? – dociekała.

Christine była szczupłą kobietą o surowej twarzy, zrytej przedwczesnymi zmarszczkami, kościstych rękach, szorstkich od ciężkiej pracy, i matowych włosach, kręconych od trwałej ondulacji.

Joanna знаła ją bardzo dobrze. Była uczciwa i pracowita. W ciągu jednego dnia potrafiła napracować się ciężiej niż niejeden mężczyzna. Ze swych skromnych zarobków utrzymywała siebie i troje dzieci, zapewniając im przyzwoite ubranie, jedzenie i ciepły dom, który świecił czystością, podobnie zresztą jak dom Joanny, odkąd Christine się nim zajęła.

– Dobrze znałaś Sharon? – spytała Joanna.

Ale Christine zaczęła się niecierpliwić. – Najpierw muszę wiedzieć, co się stało – dociekała uparcie.

Joanna przełknęła ślinę. – Sami jeszcze nie wiemy – odparła wymijająco.

Christine omal nie wybuchła złością. – Przyjaźnimy się –

oznajmiła. – Opiekuję się jej dziećmi. Jeśli coś jej się stało, to chyba mam prawo wiedzieć.

– Znalaziono zwłoki kobiety.

Christine oniemiała. Pustym wzrokiem rozejrzała się po kuchni. – O Jezu, a co będzie z dziećmi?

Joanna położyła jej rękę na dłoni. – Jeszcze nie wiemy, czy to ona. Christine spojrzała na nią osłupiałym wzrokiem.

– Na wrzosowisku znaleziono damską torebkę – ciągnęła Joanna. – Leżała przy zwłokach. W środku był dowód na nazwisko Sharon Priest.

– O Jezu – jęknęła Christine i pobladła na twarzy. – A jak wyglądała?

– Szczupła, gęste, kasztanowe włosy, starannie uczesane.

Miała na sobie czerwoną suknię...

Nie musiała dalej mówić. Christine sięgnęła po torebkę, drżącą ręką wyjęła z niej papierosa i zapaliła.

Joanna wstała i nalala wody do czajnika. – Zaparzę ci herbaty, Chris – zaproponowała życzliwie.

Christine Rattle z trudem powstrzymywała łzy. Pociągnęła nosem i popatrzyła na Joannę. – Co jej się stało? Zamarzła?

Joanna zaprzeczyła ruchem głowy.

Christine nie spuszczała z niej wzroku. – Kiedy? – spytała szeptem.

– Prawdopodobnie we wtorek późnym wieczorem.

Roztrzęsiona, Christine zaciągnęła się dymem z papierosa. –

Szła wtedy na randkę – wyjaśniła. – Umówiła się z kimś.

– Z kim?

– Nie mam pojęcia, jak się nazywa – odparła, marszcząc brwi.

– To jakiś facet z ogłoszenia.

– A spotykała się z nim już wcześniej?

Christine przygryzła wargę. – Nie – odrzekła. – Nigdy przedtem go nie widziała. Pisali do siebie listy, aż wreszcie umówili się na spotkanie. Sama ją uczesałam – dodała, osuszając oczy chustką. – Włożyła swoją najlepszą suknię. On jej kazał.

Joanna pochyliła się. – A czy rozmawiali przez telefon?

Christine zaprzeczyła energicznym ruchem głowy. – Pisali tylko listy na numer skrytki pocztowej w gazecie.

– A jaka to była gazeta?

– „Dziennik Wieczorny”.

Christine uchylila drzwi, ale po chwili znów je zamknęła i wlepila wzrok w Joannę. – A co będzie z dziećmi? – spytała. – Nie mogę przecież wziąć ich do siebie. Co się z nimi stanie?

– Proszę cię, o to się nie martw – uspokoiła ją Joanna, podając jej filiżankę mocnej, słodzonej herbaty. – Najpierw zajmie się nimi opieka społeczna, a potem rodzina...

Christine Rattle wypila duży łyk gorącej herbaty. – Jej matka na pewno ich nie weźmie – skwitowała. – Nie dałaby sobie rady z całą trójką, zwłaszcza z Ryanem, bo to jeszcze niemowlę. Może dwoje starszych by wzięła, ale nie Ryana. – Spochmurniała, marszcząc czoło. – No, powiedz mi wreszcie, co się stało.

– Sami dokładnie nie wiemy – zaczęła Joanna. – Wiadomo tylko, że ta kobieta została zamordowana.

Christine wpatrywała się w nią przez niebieskawą mgielkę dymu z papierosa. – A tak się cieszyła... – szepnęła.

Wtedy zadzwonił telefon Joanny. Odebrała.

– Znalaziono samochód, zielonego forda fiestę – zabrzmiała wiadomość. – Jego numer rejestracyjny: XWO, cztery, trzy, sześć.

Powtarzam.. Samochód stoi na parkingu przy pubie „Cicha Dama”...

– Proszę niczego nie dotykać – nakazała Joanna, po czym zwróciła się do Christine: – Czy tamtego wieczoru Sharon wyjechała swoim samochodem?

Christine skinęła głową.

– Czy to numer rejestracyjny jej auta? – spytała Joanna i odczytała z kartki to, co podyktowano jej przez telefon.

Christine miała zmieszana minę. – Nie pamiętam...

Joanna przekazała do słuchawki zdobyte informacje. –

Ustalcie, do kogo należał wóz – poleciała.

– Już to zrobiliśmy. Wóz jest zarejestrowany na nazwisko Sharon Priest z Jubilee Road czterdzieści pięć...

– Niech nikt niczego nie dotyka. Zabezpieczcie wszystko do analizy. Zobaczymy się później.

Rozłączyła się i spojrzała na Christine. – Kim był ten jej facet?

– Mówiłam ci już – odparła, zaciągając się łapczywie dymem z papierosa. – Umówiła się z nim na pierwszą randkę. Nigdy przedtem go nie widziała. Mieszkała sama z dziećmi. Czuła się strasznie samotna i potrzebowała trochę rozrywki. – Podniosła wzrok na Joannę. – Chyba nic w tym złego, prawda? Coś jej się od życia należało.

– Oczywiście – zgodziła się Joanna. – Jak najbardziej. Tyle że śmierć to żadna rozrywka. Nie zasłużyła sobie na to.

Christine znów przytknęła chustkę do oczu. – Bardzo cierpiała?

– Nie – skłamała Joanna. Uznała, że tak będzie lepiej.

Christine przełknęła ślinę, z oczu pociekły jej łzy. Pociągnęła nosem i spojrzała na Joannę. – Nie mogę w to uwierzyć – wyjąkała.

– Co za skurwiel. Nędzny, podły skurwiel. Pewnie się do niej przystawiał, a ona się broniła?

Joanna przytaknęła jej, choć w duchu przeczuwała, że prawda była całkiem inna.

– A teraz opowiedz mi wszystko, co o nim wiesz – poprosiła.

Christine spojrzała na nią niepewnie. – Nic o nim nie wiem.

– To może chociaż widziałaś jego zdjęcie?

Pokręciła głową.

– A wiesz chociaż, gdzie mieszka?

Na twarzy Christine pojawił się paniczny strach. – Nie mam pojęcia, ale w listach pisał jej, że gdzieś niedaleko.

– A nie podawał adresu?

Christine odruchowo pokręciła głową. – Mówiłam ci już, że pisali do siebie na numer skrytki pocztowej.

Joanna popatrzyła na nią bezradnie. – To naprawdę nic o nim nie wiesz? – spytała z niedowierzaniem.

Christine znów zaprzeczyła ruchem głowy.

– A gdzie mieli się spotkać?

Christine spochmurniała i spojrzała gniewnie. – Trudno tu o porządnego faceta – odparła. – Sharon umawiała się z kilkoma.

Jeden był żonaty, inny okazał się draniem, a były mąż miał nawet sprawę za jej pobicie. No i Sharon dała ogłoszenie do gazety.

Napisała, że ma ochotę na dobrą zabawę, i dostała mnóstwo odpowiedzi. – W głosie Christine zabrzmiała nuta zazdrości. –

Odpisało jej chyba z pięćdziesięciu. Kilku z nich wydawało się całkiem w porządku. Kulturalni, uczciwi... Niektórym nie przeszkadzało nawet to, że Sharon ma dzieci. – Christine wykrzywiła twarz. – A inni... Od razu wiadomo

było, że chodzi im tylko o jedno. Któryś wyobrażał ją sobie tylko w szpilkach i seksownej bieliźnie.

– Coś podobnego!

Christine przytaknęła ruchem głowy.

– A dlaczego we wtorek wieczorem umówiła się akurat z tamtym?

– Była nim zauroczona. – Christine wlepiła wzrok w rozżarzony popiół u koniuszka papierosa. – Mówiła, że ją kręci.

– Kręci? To znaczy?

– Podobno miał w sobie coś... I pisał jej różne rzeczy.

– Jakie na przykład?

– Nie wiem. – Christine wyraźnie się spieszyła. – Wyznał, że Sharon bardzo mu się podoba czy coś w tym stylu. Nie pokazywała mi tych listów, była bardzo skryta. No i postanowiła się z nim spotkać. – Christine zapaliła kolejnego papierosa. – Bo i po co miałyby marnować sobie życie z jakimś gnojkiem, skoro wreszcie zjawił się jej wymarzony książę z bajki?

– No jasne – wtrąciła ironicznie Joanna. – I co dalej?

– No i umówili się na ósmą w pubie „Cicha Dama”, a potem mieli pójść na kolację.

Joanna przypomniała sobie, co Matthew mówił podczas sekcji: w żołądku dziewczyny nie było resztek jedzenia. Widocznie nie poszli na tę kolację.

– A kiedy widziałaś ją po raz ostatni?

– Krótco przed ósmą. O siódmej przyprowadziła dzieci.

Uczesałam ją i przed ósmą wyjechała.

– A czy tamtej nocy wracała jeszcze do domu?

Christine zawahała się i pokręciła głową. – Nie. Inaczej na pewno bym

zauważyła, bo przez cały czas obserwowałam jej dom. –

Zarumieniła się. – Nie jestem wścibska, ale umierałam z ciekawości, co to za facet.

– A więc umówili się o ósmej w pubie „Cicha Dama”, tak?

Christine skinęła głową. – Powiedział, że będzie tam na nią czekał. – Popatrzyła na Joannę i wzdrygnęła się, porażona nagłą myślą. – To on jej to zrobił?

– Jeszcze nie wiemy – odparła Joanna. – Ale na parkingu przy pubie „Cicha Dama” znaleziono jej auto. – Podniosła się z miejsca. –

Christine, błagam cię – poprosiła. – Zastanów się dobrze. Czy Sharon mówiła ci o nim coś jeszcze?

Christine zamrugła oczami i przez długą chwilę w milczeniu patrzyła przed siebie. – Pamiętam jedną dziwną rzecz – odparła powoli. – Sharon i ja miałyśmy wrażenie, że... – oblizwała wargi – ten facet znał Sharon z widzenia.

– A skąd wam to przyszło do głowy?

– Pisał coś o jej... Nie pamiętam dokładnie jego słów, ale pisał

o jej ciemnych włosach... i że bosko wygląda w czerwieni.

– Tak napisał?

– Coś w tym rodzaju. – Christine zdusiła niedopalek. – Ale najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że facet znał jej imię. Na początku listów pisał zawsze „droga Sharon”. Pisał też, że już niedługo Sharon na zawsze pożegna się ze swoim starym autem. –

Popatrzyła na Joannę badawczym wzrokiem. – Już wtedy wydawało nam się to bardzo dziwne. – Zamrugła oczami, by powstrzymać łzy. – Sharon mówiła, że na myśl o tym, że facet ją śledzi, dostaje gęsieją skórki, ale to ją kręciło i bardzo chciała go poznać.

– Cóż, chyba rozumiem – odparła Joanna i westchnęła głęboko. – Trzeba

pomyśleć, co zrobić z jej dziećmi. Ile ich jest?

– Troje. October ma cztery lata, William dwa, a najmłodszy, Ryan, ma dopiero pół roku – odparła Christine i nagle posmutniała.

– Pewnie szybko zapomną własną matkę, nie?

Joanna nie wiedziała, co odpowiedzieć. – Czas pokaże –

rzuciła. – Posłuchaj, Christine – zaczęła łagodnym tonem, by zadać jej najtrudniejsze z pytań, ale tamta od razu domyśliła się, o co chodzi.

Podniosła się, zrezygnowana. – Wiem, o co mnie teraz poprosisz – przerwała. – Pewnie mam jechać do kostnicy rozpoznać zwłoki. – Zamilkła na chwilę, pociągając nosem. – Pojadę, chociaż będzie mnie to prześladowało do końca życia – dodała. – Była moją przyjaciółką, dlatego zrobię to dla niej i dla jej dzieci, bylebyście jak najszybciej złapali drania, który ją tak urządził. Pewnie jest strasznie zmasakrowana, co? – spytała, wpatrując się w Joannę przerażonym wzrokiem.

– Nie, wcale nie. Ciało jest w dobrym stanie. Nie martw się, to potrwa tylko chwilę.

Joanna musiała wyjaśnić jeszcze kilka rzeczy. – A czy Sharon miała jakichś krewnych?

– Nie wiem – odparła Christine, zmieszana. – Miała męża, nazywał się Sam Finnigan, ale zostawiła go, bo ją bił. – Przez chwilę unikała wzroku Joanny. – To on jest ojcem dwojga starszych dzieci.

Ryan urodził się później, jak poznała Paula Agnew. Mieszkali razem, dopóki z nią nie zerwał.

– To Paul Agnew jest ojcem Ryana?

Christine pokręciła głową. – Z tego, co wiem, to chyba nie.

Sharon nie chciała mi powiedzieć, ale domyślam się, że ojcem Ryana jest jakiś żonaty facet. Widocznie miała romans i pewnie dlatego Agnew ją zostawił.

– Miała romans? Z kim?

Christine skrzywiła się. – Sharon nikomu o tym nie mówiła.

Joanna uznała, że niczego więcej się od niej nie dowie.

– A gdzie znajdę tego Paula Agnew? – spytała.

– Ma cukiernię przy High Street i mieszka w mieście, ale dokładnego adresu nie znam.

– A ten Finnigan?

– Nie mam pojęcia, gdzie mieszka Sam. Sharon mówiła, że wynajmuje pokój i dlatego nie zabiera dzieci do siebie. Nie miałyby się gdzie bawić. – Christine wykrzywiła twarz. – A ja od razu wiedziałam, że facet zwyczajnie się wykręca.

– A jej rodzice?

– Z tego, co wiem, miała tylko matkę. O ojcu nigdy nic nie wspominała. Ale odkąd urodził się Ryan, matka przestała się z nią kontaktować. Lubiała Sama Finnigana, dlatego wściekła się na Sharon o ten romans z żonatym facetem. – Christine zamyśliła się przez chwilę. – Jej matka pracowała chyba w jakimś szpitalu.

Gdy odprowadzała Joannę do drzwi, przeszły przez salon.

Christine wskazała na małą dziewczynkę w brudnych, niebieskich ogrodniczkach, która trzymała za rękę młodszego chłopczyka w dżinsach i czerwonej bluzie.

– To dzieci Sharon – wyjaśniła. – October i William. A to Ryan

– dodała, wskazując na niemowlę raczkujące po podłodze przy telewizorze.

Joanna przyjrzała się uważnie małemu Ryanowi. Różnił się nieco od starszego rodzeństwa. Trochę pulchniejszy, o okrągłej i bardziej rumianej buzi, był wyjątkowo ładnym dzieckiem, a w jego jasnych oczkach już można było dostrzec ciekawość świata i błysk inteligencji, którego

wyraźnie brakowało jego przybranemu rodzeństwu.

Zaintrygowana Joanna wyszła od Christine i udała się do domu numer czterdzieści pięć po drugiej stronie ulicy.

Mike znalazł klucz pod doniczką i wszedł do środka tylnymi drzwiami. Rozsunął zasłony i stanął bezradnie na środku pokoju.

Panował tam nieprzyjemny chłód. Na dźwięk kroków podniósł

wzrok.

– Sam nie wiem, czego tu szukać – przyznał.

W całym domu unosił się zatęchły smród. W przeciwieństwie do Christine Sharon nie dbała o czystość. Wszędzie było czuć mieszaninę nieprzyjemnych zapachów: tłuszczu, dymu z papierosów, perfum i lakieru do włosów, a po pokoju walały się porozrzucane zabawki.

Na niskim stoliku stały kosmetyki – tusz do rzęs, puder w kremie, cienie do oczu i lusterko w plastikowej, różowej ramce.

– Myślisz, że to tu ją załatwił? – spytała Joanna.

– Chyba nie.

– Zastanawiam się, czy w ogóle był tu ostatnio jakiś facet.

Mike zaprzeczył ruchem głowy. – Za to od razu widać, że mieszkają tu dzieciaki – odparł. – Wszędzie pełno pieluch, zabawek, ubranek. Tylko na górze jeszcze nie byłem.

Joanna weszła do kuchni. Panował tam straszny bałagan – w zlewie piętrzyły się brudne naczynia, na stole stała otwarta puszka fasoli, a obok, w rozdartej folii, leżało pół bochenka chleba.

Poszli na górę, do pokoju dzieci. Było tam mnóstwo porozrzucanych zabawek i dwa łóżka, przykryte tandetnymi barwnymi kapami. A w pokoju obok stało łóżko małżeńskie i małe łóżeczko dziecięce – widocznie Ryan spał u matki. W łóżeczku leżała droga, satynowa kołderka, obszyta koronką. W

przeciwieństwie do dwojga starszych dzieci, niemowlę spało w kosztownej pościeli.

Joanna przyjrzała się łóżeczku, nie kryjąc zdziwienia.

Weszła do pokoju i otworzyła szafę – była pełna damskich ubrań w małym rozmiarze.

Gdy zeszli na dół, Mike znalazł gazetę z zakreślonym na czerwono ogłoszeniem.

– Spójrz na to, Jo – zwrócił się do Joanny.

Była to wieczorna gazeta sprzed jakichś trzech tygodni. Jedno z ogłoszeń obrysowane było sercem, nakreślonym czerwonym pisakiem, a treść ogłoszenia była następująca:

Dama w czerwieni, spragniona romantycznej miłości i namiętności, poszukuje księcia z bajki, by spędzić z nim upojne chwile. Oferty przesyłać na skrytkę pocztową numer 397.

Joanna przeczytała je trzykrotnie, po czym podniosła wzrok na Mike'a. – A więc książę z bajki się odezwał – skwitowała. – Christine twierdzi, że Sharon umówiła się z nim właśnie we wtorek wieczorem.

Mike odłożył gazetę. – Znalazłem jeszcze to – oznajmił.

Na podłodze stał karton po czarnych szpilkach. Według umieszczonej po boku naklejki buty miały rozmiar piąty. W

kartonie leżał stos listów w kopertach, z których większość zaadresowana była ozdobnym pismem na skrytkę pocztową 397.

Wszystkie koperty były otwarte.

– Zabierz ten karton, Mike – nakazała Joanna. – I wezwij ekipę śledczą, niech przeszukają dom. Zadzwoń na komendę i powiedz, żeby przysłali do Christine kogoś z opieki społecznej. A teraz jedziemy do „Cichej Damy”. Podobno na parkingu znaleźli wóz Sharon.

Tego popołudnia pub „Cicha Dama” świecił pustkami i – jak sama nazwa mówiła – było tam nadzwyczaj spokojnie. Był to mały budynek na obrzeżach miasta. Łukowe okna wychodziły na ulicę, a na tyłach lokalu znajdował się parking.

Samochód Sharon stał tam przepisowo zaparkowany.

Obklejony policyjną taśmą wyglądał jak jakiś upominek.

Sierżant Barraclough podszedł do Joanny. – Niczego nie dotykaliśmy, pani inspektor – poinformował. – Musieliśmy tylko sprawdzić drzwi.

– No i co? Zamknięte?

Skinął głową. – Wygląda na to, że zaparkowała wóz, zamknęła go na kluczyk i poszła do pubu na drinka.

– Chciałabym tylko wiedzieć, z kim. – Joanna popatrzyła na niego pytająco.

Barraclough zerknął na zniszczonego forda fiestę. – Pewnie z zabójcą – odparł. – Najpierw wypili drinka, potem bzykali się w samochodzie, a na koniec ją załatwił.

Joanna zajrzała przez okno do wnętrza fiesty. – Ale chyba nie w jej własnym aucie.

– No cóż, widocznie dziewczyna potrzebowała mocnych wrażeń.

Joanna puściła tę uwagę mimo uszu. Spojrzała w stronę pubu.

– A rozmawialiście już z właścicielami?

– Jeszcze nie – odparł Barraclough. – Wspomniałem tylko, że prowadzimy śledztwo. Resztę zostawiam pani.

– Dzięki. – Joanna jeszcze raz ogarnęła wzrokiem samochód ofiary i zajrzała do środka przez okno: na siedzeniu pasażera leżała starannie złożona gruba, różowa kurtka. A więc dziewczyna była przygotowana na śnieg i mróz.

Na widok kurtki Mike zmarszczył brwi. – Nie rozumiem, dlaczego zostawiła ją w samochodzie – dziwił się. – Na dworze było zimno jak diabli, a ona miała na sobie tylko lekką suknię z odkrytymi ramionami. W takim stroju wyzięblaby na śmierć. Już kiedy biegła z auta do pubu, na pewno porządnie zmarzła.

– Od razu widać, że nie znasz się na kobietach! – odparowała Joanna, rzucając mu spojrzenie pełne politowania. – Miała założyć różową kurtkę na elegancką czerwoną suknię?

Mike spojrział na nią pytająco, marszcząc czoło.

– Te dwa kolory kompletnie do siebie nie pasują – wyjaśniła.

Roześmiał się. – A może to był znak rozpoznawczy, Joanno –

zasugerował. – Może ten facet z ogłoszenia miał ją rozpoznać właśnie po czerwonej sukni.

Pokiwała głową. – Możliwe, ale z tego, co mówiła Christine, ten facet podobno znał ją z widzenia. Słuchaj, Mike – dodała. – Na komendzie włożysz rękawiczki, przejrzyś te listy i jeśli znajdziesz w nich choćby najmniejszy ślad, który pomógłby nam namierzyć jakoś tego księcia z bajki, to natychmiast daj mi znać. – Potem zwróciła się do Barraclougha: – A ty dopilnuj, żeby chłopaki przewieźli auto na policyjny parking do szczegółowej analizy.

Obeszła budynek i stanęła przy wejściu do pubu.

– Pewnie i tak niewiele się dowiemy – rzuciła do Mike'a. –

Założę się, że tamtego wieczoru Sharon już nie wróciła do swego auta.

Pomalowane czarną farbą drzwi wejściowe były szczelnie zamknięte. Mike chwycił za kołatkę i zastukał głośno. Przez chwilę stali i czekali.

Jakaś dziewczyna uchyliła lekko drzwi. – O co chodzi? –

spytała.

– Policja – rzucił Mike, pokazując odznakę. – Chcielibyśmy zadać kilka pytań.

Dziewczyna popatrzyła na nich szeroko otwartymi oczami. – A co się stało?

– Może najpierw wejdziemy?

Dziewczyna skinęła głową i cofnęła się.

Wewnątrz panował mrok. W powietrzu unosił się gryzący zapach stęchłego tytoniu i zwietrzałego piwa. Widocznie obsługa jeszcze nie skończyła sprzątać. Na barze w szeregu stały szklanki, a dziewczyna trzymała w ręce kraciatą, czerwono-białą ścierkę do naczyń.

– Czy możemy porozmawiać z właścicielem?

– W tej chwili go nie ma. A o co chodzi?

– O ten samochód na parkingu za pubem – odparła Joanna, uznając, że to dobry początek.

Dziewczyna zamrugała. – A co? – spytała ze znużoną miną. –

Pewnie kolejny kradziony wóz?

Joanna zaprzeczyła, a dziewczyna wzięła z baru szklankę i zaczęła ją wycierać.

– No więc o co chodzi? – powtórzyła wyraźnie znudzonym tonem.

– O właścicielkę tego auta.

Zniecierpliwiona dziewczyna zmarszczyła brwi. – Nie mam zielonego pojęcia, czyje to auto. Równie dobrze mogłoby należeć do samego Kuby Rozpruwacza. Nie interesuje mnie, kto czym tu przyjeżdża. Ludzie parkują swoje samochody z tyłu albo tu, przed wejściem.

– Tym autem przyjechała tu we wtorek wieczorem młoda kobieta – wyjaśniła spokojnie Joanna i popatrzyła badawczo na barmankę. – Była pani wtedy w pracy?

Dziewczyna skinęła głową. – Byłam. A jak wyglądała?

– Szczupła, w ciemnoczerwonej sukni. Miała kasztanowe włosy do ramion. Może ją pani pamięta? Na dworze był mróz, a ona przyszła tu bez okrycia, z gołymi ramionami.

Dziewczyna wyraźnie się zaciekawiła. – Jasne, że ją pamiętam.

Siedziała tam. – Wskazała pluszowe siedzenie tuż przy drzwiach. –

Strasznie długo tu czekała. Chyba umówiła się ze swoim chłopakiem, bo ciągle wyglądała przez okno. Pomyślałam sobie, że musi jej na nim bardzo zależeć.

– A po czym pani poznała? – wtrącił Mike nieco obcesowo i dziewczyna zrobiła obrażoną minę.

– Bo dwa razy wychodziła do toalety poprawić włosy i nałożyć szminkę – zachichotała. – I chyba strasznie się denerwowała, bo ręka jej się trzęsła, kiedy brała kieliszek. – Nagle dziewczyna wzdrygnęła się jak oparzona i zaczęła wodzić wzrokiem od Joanny do Mike’a. – A co się z nią stało? – spytała.

– Czy ten jej chłopak w końcu przyszedł? – odezwał się Mike, trochę zniecierpliwiony.

– No, niby tak – odparła niechętnie barmanka. – Przyjechał

taki jeden, więc pomyślałam sobie, że to pewnie ten, na którego tak długo czekała. – Dziewczyna wyjrzała przez okno. – Facet zajechał z piskiem opon pod same drzwi. Myślałam, że oślepnę od tych reflektorów. I wtedy ona wstała i wyszła z nim.

– A jak wyglądał?

– A bo ja wiem? – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Był w kurtce, na głowie miał kaptur. Nic nadzwyczajnego zresztą –

dodała, jakby chciała się usprawiedliwić. – Na dworze był cholerny ziąb. Nie miałam czasu mu się przyjrzeć, bo byłam zajęta. Nie widziałam jego twarzy,

ale był szczupły. – Zerknęła na Mike’a. –

Szczuplejszy od pana. I wysoki. – Znów popatrzyła na Mike’a. –

Mniej więcej tego samego wzrostu co pan. A potem ona z nim wyszła i nic więcej już nie widziałam. – Spojrzała bezradnie na Joannę. –

Niby skąd miałam wiedzieć, że to jakaś ważna sprawa? – Zmrużyła oczy. – A co się właściwie stało?

Oboje milczeli i dziewczyna zniecierpliwiła się.

– Nie wiem, po co robicie z tego wielką tajemnicę, skoro i tak napiszą o tym w wieczornej gazecie.

– Znalaziono zwłoki młodej kobiety – odparła niechętnie Joanna. – Za miastem, na wrzosowisku. To ta sama kobieta, która była tu we wtorek wieczorem.

Barmanka popatrzyła po ich twarzach z niedowierzaniem. –

To niemożliwe – skwitowała. – Zachowywała się całkiem normalnie...

– Bo nie wiedziała, że zginie – wtrącił ironicznie Mike. –

Umówiła się tylko na randkę.

Dziewczyna zamrugwała. – W takim razie i tak nie mogłam nic zrobić – stwierdziła.

– Proszę się nie martwić – uspokoiła ją Joanna, która często miała do czynienia z poczuciem winy u świadków. – Jasne, że nic pani nie wiedziała. Ale niech się pani dobrze zastanowi. Może pamięta pani coś, co pomogłoby nam rozpoznać tego mężczyznę? A może widywała go tu pani już wcześniej?

Dziewczyna zamyśliła się na chwilę i powoli pokręciła głową. –

To nie był stały klient, a w każdym razie przedtem go tu nie widziałam. – Jej twarz zdradzała niezdrową ciekawość. – Co on jej zrobił?

– Na razie nie możemy podawać żadnych szczegółów – odparła Joanna.

– O rany, pierwszy raz w życiu mam do czynienia z prawdziwym morderstwem – wyznała, wyraźnie przejęta. –

Zetknęłam się już z samobójstwami, wypadkami, ale nigdy z czymś takim...

Mike zerknął na Joannę i od razu odgadł jej myśli. Ciekawość dziewczyny była czysto perwersyjna.

Popatrzył na barmankę. – Czy mogłaby pani skontaktować się z osobami, które tamtej nocy miały dyżur przy barze i ustalić, ilu przyszło klientów, kto gdzie siedział i o której wyszedł?

Oczy barmanki były okrągłe jak spodki. – Jasne – odparła, kiwając głową. – Pogadam z nimi.

– To świetnie – ucieszyła się Joanna. Na razie wszystko szło zgodnie z planem. – I weźcie pod uwagę tych, którzy byli tu wcześniej i wyszli po jednym drinku. Może któryś z nich zauważył, że ta kobieta siedzi tu sama, i później po nią wrócił. – Zamyśliła się.

– A ilu z was miało wtedy dyżur za barem?

– Tylko ja z koleżanką – odparła barmanka. – I Pablo, właściciel tego pubu. Jest Hiszpanem. – Dziewczyna przełknęła ślinę. – A kiedy ją zamordowano? – spytała nieśmiało.

– Wieczorem, jeszcze zanim spadł śnieg – odparła Joanna.

– Niech mi pani jeszcze powie... – Na twarzy barmanki pojawił

się strach. – Czy to możliwe, że ten facet to nasz stały klient?

Joanna spojrzała jej w oczy. – Tego nie wiem – odrzekła. –

Właśnie próbujemy to ustalić...

Mike – Joanna zwróciła się do sierżanta Korpanskiego, kiedy już wyszli na zewnątrz – trzeba przysłać tu naszych ludzi, żeby spisali zeznania wszystkich, którzy byli w pubie we wtorek wieczorem –

klientów, właściciela, obsługę. Na razie przyjęliśmy wersję, że zabójcą jest facet, z którym Sharon umówiła się w „Cichej Damie” –

ten sam, z którym wyszła z pubu, ale to jeszcze nic pewnego. Nie wolno nam wyciągać pochopnych wniosków. Niewykluczone, że facet okazał się w porządku i dziewczyna miała całkiem udany wieczór, a dopiero potem załatwił ją zupełnie kto inny.

Mike zmrużył oczy. – To dlaczego nie wróciła po swoje auto?

– A skąd mam wiedzieć? – rzuciła, poirytowana. – Od czegoś trzeba zacząć, a w śledztwie nie można niczego zakładać z góry.

Musimy zbadać wszystko po kolei, krok po kroku.

Mike westchnął tylko, zniecierpliwiony.

– Na początek trzeba zwołać odprawę – ciągnęła Joanna – i odczytać zeznania. Jeśli ktoś z pubu pomoże nam ustalić rysopis tego faceta, to pójdzie nam dużo łatwiej. Może któryś z przechodniów widział, jak tam podjeżdża, albo ktoś wchodził do pubu razem z nim.

– Tyle że na dworze był cholerny ziąb – przypomniał jej Mike.

– I mało kto wychodził wtedy z domu.

– Masz rację. Ale może jednak ktoś go widział – Joanna nie dawała za wygraną. – Życie czasem lubi nas zaskakiwać. Kto wie, może tym razem szczęście nam dopisze, ale na razie czeka nas jeszcze rutynowa robota i spisywanie zeznań.

– Świetnie – rzucił. – Wprost uwielbiam wyciągać zeznania od ludzi, którzy na nasz widok zawsze uparcie twierdzą, że nic nie widzieli ani nie słyszeli.

Joanna zaśmiała się. – Och, daj spokój, Mike.

– Ratują nas te próbki DNA z jego spermy – ucieszył się.

Joanna postukała palcami w kierownicę. – Tak sądzisz? –

spytała. – To znaczy, że mamy teraz pobrać spermę od każdego faceta w mieście? – Spojrzała mu w oczy. – Tego nie da się zrobić, Mike. Musimy wyłonić podejrzanych i dopiero wtedy poddać ich badaniom. Trochę cierpliwości – dodała surowym tonem.

Zapaliła silnik i zwolniła sprzęgło.

Zapadło długie milczenie, które niespodziewanie przerwał

Mike. – No dobrze, więc ja mam przez całe popołudnie pomagać chłopakom spisywać zeznania. A ty?

– Pojadę do kostnicy – odparła poważnym tonem. – Obiecałam Christine, że ją tam zawiozę. Trzeba zidentyfikować zwłoki.

Popatrzył na nią z zaciekawieniem. – A skąd ty znasz tę Christine? Nie wygląda mi na kogoś z wyższych sfer, jak ten twój prawnik.

– O rany, Mike – jęknęła. – Ale z ciebie snob! To bardzo miła dziewczyna.

Zignorował jej uwagę.

– Sprząta u mnie – wyjaśniła. – Jest w tym naprawdę świetna, a poza tym przyjaźnimy się.

Mike skinął tylko znacząco głową, co jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

– Potem muszę jeszcze porozmawiać z koronerem – ciągnęła –

i wysłuchać wniosków psychologa sądowego.

– Nadal wierzysz w te bzdury?

– Oczywiście.

Mike wzruszył ramionami. – No cóż, masz do tego prawo.

– Wiem – uśmiechnęła się. – Ale i tak najbardziej cenię sobie praktyczną wiedzę i tradycyjne metody. A wieczorem posiedzę jeszcze w naszym wspaniałym systemie H.O.L.M.E.S.

Uśmiechnął się szeroko. – Skoro tak lubisz – skwitował. – Ja tam nigdy nie miałem głowy do komputerów. To strata czasu, grzebanie w tym krajowym rejestrze kryminalnym, bo i ofiara, i zabójca pochodzą z tej okolicy.

Odwróciła głowę i popatrzyła na masywną twarz Mike'a. – Sam widziałeś ten kij od miotły, wplątany w drut. Załatwił ją jak zawodowy dusiciel, zaciskając pętlę przy pomocy korby z kawałka drewna. Myślisz, że mógł to zrobić zwykły amator?

– A jak ty sądzisz? – spojrzał na nią, przerażony.

Powoli pokręciła głową. – Jestem pewna, że nie – odparła. –

Mam wrażenie, że facet robił to już wcześniej. Może to jakiś sadomasochistyczny psychopata. Wyszukam podobne przypadki gwałtów z uduszeniem i zgłoszenia o przemoc seksualnej.

– Jasna cholera – zaklął Mike i osunął się na oparcie, przygryzając nerwowo koniuszek kciuka.

Przez resztę drogi na komendę oboje milczeli.

Na biurku Joanny leżała jakaś koperta, starannie zaadresowana dużymi literami na jej nazwisko. Niczego nie przeczuwając, Joanna beztrąsko otworzyła ją i wyjęła list.

Przeczytała go dwa razy, zanim zgmiotła kartkę i wrzuciła do kosza na śmieci.

Była za kwadrans czwarta. O czwartej umówiła się z Christine.

Wyszła szybko z biura. – Kto przyniósł ten list? – spytała po drodze sierżanta dyżurnego.

Jane Levin sprytnie to jednak wymyśliła: nikt nic nie zauważył.

Sierżant znalazł na podłodze kopertę zaadresowaną do Joanny i zaniósł ją na jej biurko.

W drodze do kostnicy Christine milczała, a Joanna nie chciała przerywać jej

rozmyślań. Dziewczyna wystroiła się w kwiecisty, różowy kostium i drżała z zimna. Joanna pochyliła się i podkręciła ogrzewanie.

Kiedy podjeżdżały do szpitala, Christine przerwała ciszę. –

Trochę się tego boję, Joanno – przyznała cicho. – Jeszcze nigdy nie widziałam trupa. – Przełknęła nerwowo ślinę. – Czy ona bardzo się zmieniła? – spytała. Była blada, palcami pocierała nadgarstki.

Joannie zrobiło się jej żal. – Nie wiem, jak wyglądała za życia –

odparła łagodnie. – Ale teraz wygląda całkiem zwyczajnie. Na jej ciele nie ma śladów krwi. Nie bój się, to potrwa tylko chwilę.

Spojrzysz tylko na jej twarz i potwierdzisz, że to ona.

Christine machnęła bezradnie ręką.

– Mam nadzieję, że nie jest zmasakrowana. Sharon strasznie dbała o swój wygląd – dodała po chwili, a jej warga zadrżała lekko.

– Niektórzy narzekali, że była trochę próżna. Tamtego wieczoru długo układałam jej włosy. – Popatrzyła na Joannę. – Sharon tak bardzo wierzyła, że to będzie jakiś naprawdę super facet, podobny do George’a Michaela i seksowny jak tancerz z Chippendales. A ja ją ostrzegałam, mówiłam, żeby za wiele nie oczekiwała. – Zaśmiała się sucho. – Ale to, co się stało, przekroczyło jej najśmielsze oczekiwania.

Joanna nic nie odpowiedziała. Ten barwny opis Sharon nie pasował do wizerunku martwej kobiety, który wciąż miała w pamięci.

Widząc już budynek kostnicy, zwróciła się do Christine: –

Posłuchaj, musisz nam potem opowiedzieć wszystko, co wiesz o Sharon, łącznie z każdym wstydliwym sekretem, który powierzyła ci w zaufaniu. Chcemy dotrzeć do wszystkich osób, które ją znały.

Christine pokiwała głową. – Jasne. Wiedziałam, że będziecie o to pytać. Ale to ten facet z ogłoszenia ją zabił, prawda?

– Podejrzewamy, że to on – odparła ostrożnie Joanna. – Sama mówiłaś, że prawdopodobnie ją znał, a więc mógł to być ktoś z jej znajomych. Niewykluczone, że od samego początku wiedział, że to Sharon napisała to ogłoszenie.

Christine ukryła twarz w dłoniach. – Boże, nie mogę nawet zebrać myśli – jęknęła i nagle podniosła wzrok. – A kontaktowaliście się już z jej matką?

– Rozmawiałam z nią krótko przez telefon, ale nie chciała przyjechać na rozpoznanie zwłok. Właściwie to niczego się od niej nie dowiedziałam – podsumowała. – Sama mówiłaś, że nie były w bliskich stosunkach.

Christine przytaknęła ruchem głowy.

– Zastanawia mnie jeszcze jedno – dodała Joanna, przejeżdżając za szpitalną bramę. – Wychodząc za Sama Finnigana, Sharon została przy swoim panieńskim nazwisku. – Popatrzyła na Christine pytająco. – Jak myślisz, dlaczego?

– Po prostu nie chciała zmieniać nazwiska – odparła Christine.

– Nazwisko Finnigan strasznie się jej nie podobało, więc wolą pozostać przy swoim. I dzieciom też dała nazwisko Priest.

– Aha, rozumiem. Dzięki, Christine – rzuciła Joanna, wyraźnie uspokojona.

Christine wpatrywała się w bladą twarz przyjaciółki, po czym zrobiła coś, co poruszyło Joannę: pochyliła się, pocałowała martwą dziewczynę w policzek i zaczęła czule do niej przemawiać.

– Nie martw się, Sharon – uspokajała łagodnym tonem. –

Zrobię wszystko, żeby złapali tego drania. Na pewno go znajdziemy, przyrzekam ci to.

Joanna poczuła się nieswojo. Pomyślała, że jako strażniczka prawa też powinna złożyć zamordowanej dziewczynie taką obietnicę, ale wieloletnia praca w policji tyle ją nauczyła. W świetle zła chciałoby się przyrzec bliskim ofiar, że przestępca zostanie schwytany, otrzyma zasłużoną karę i trafi za kratki, ale Joanna nie chciała składać obietnic bez pokrycia. Mogła tylko

obiecąc z ręką na sercu, że dołoży wszelkich starań i da z siebie wszystko.

Christine zaciągnęła prześcieradło na twarz martwej dziewczyny. – Śpij spokojnie, Sharon – szepnęła, odwróciła głowę i podniosła wzrok na Joannę. – Dobrze, że przyjechałam – przyznała.

Korytarzem przeszły do małego pomieszczenia ze szklanym okienkiem w drzwiach. Stało tam tylko kilka krzeseł i automat z kawą. Było to zaciszne miejsce, gdzie kiedyś Joanna i Matthew oddawali się chwilom namiętności. Teraz weszła tam z Christine, wrzuciła monetę do automatu z kawą i podała dziewczynie plastikowy kubek.

– Chcę porozmawiać prywatnie – oświadczyła. – Lepiej tutaj niż na komendzie czy u ciebie w domu. Opowiedz mi wszystko o Sharon i o jej życiu. Jaka ona była?

Szczupła twarz Christine wykrzywiła się w zaciętym grymasie.

– Była zwyczajną dziewczyną – odparła. – Życzliwą, niezwykle lojalną... A przy tym była też dobrą matką. Żebyś wiedziała, jak ciężko jest samotnie wychowywać dzieci. – Popatrzyła na Joannę współczująco. – Ale ty pewnie tego nie zrozumiesz, bo nie masz własnych – dodała.

– Ale przecież dzieci miały ojca, nie?

– Sama Finnigana? Żaden z niego ojciec – rzuciła Christine pogardliwie. – Potrafił tylko się na nie wściekać i przyłać za to, że zasłaniają mu telewizor.

– A Paul Agnew?

Christine spojrzała niepewne.

– Pamiętaj, że rozmawiamy prywatnie – uspokoiła ją Joanna.

Łagodny ton Joanny rozwiął jej obawy. – Paul dużo pije, ciągle jest zalany w trupa. – Zamyśliła się. – A w ogóle to Sharon miała pecha do facetów. Zawsze trafiali jej się sami łajdacy. – Zrobiła gniewną minę, zaczęła szperać w torebce i wyjęła papierosy. –

Jeden był w porządku, ale okazał się żonaty. – Zapaliła papierosa, zaciągnęła

się głęboko, głośno wypuściła dym i dwoma palcami zdjęła z języka prószkę tytoniu. – Przynajmniej był dla niej dobry...

– Podniosła wzrok i zauważyła czyjąś twarz, zaglądającą przez okienko w drzwiach. – A to kto, u diabła?

Przez szybę zaglądał Matthew, uśmiechając się szeroko.

Joanna zerwała się z miejsca. – Przepraszam cię na chwilę –

rzuciła i wyszła na korytarz.

Matthew odezwał się pierwszy. – Czekałem na ciebie –

oznajmił radośnie. – Dlaczego nie zadzwoniłaś, że przyjedziesz dzisiaj?

– Nie było takiej potrzeby. Pracownik kostnicy dotrzymał nam towarzystwa.

– Ja też chętnie dotrzymałbym ci towarzystwa – odparł. –

Joanno, proszę cię, porozmawiajmy.

Dotknęła jego ramienia. – To naprawdę nie ma sensu, Matthew. Już to przerabialiśmy. Dokonałeś wyboru i obyś był

szczęśliwy.

Uniósł brwi ze zdziwienia. – Myślisz, że jestem szczęśliwy?

Zarumieniła się.

– Joanno... – Odgarnął jej kosmyk włosów z policzka. –

Potrzebuję ciebie...

Stał tuż obok, a ona czuła jego bliskość, ciepło jego ciała, jego oddech na swoim policzku.

– Dostałam dziś list od Jane – oznajmiła.

Spojrzał na nią, zdziwiony. – Co ty mówisz?

– Nawet się nie podpisała.

Stał, wpatrując się w nią bez mrugnięcia.

– Stek różnych wyzwisk. Oszczędzę ci szczegółów. Nie podoba mi się to, Matthew.

– Joanno, tak mi przykro.

Skierowała się do drzwi. – Powiedz jej, żeby dała mi spokój – rzuciła.

Położył jej rękę na ramieniu. – Spotkajmy się gdzieś – poprosił.

Ale Joanna stanowczo pokręciła głową. – Wykluczone.

– Wpadnę do ciebie któregoś wieczoru.

– Nie rób tego – westchnęła. – Przykro mi, Matthew, ale to nie ma sensu.

– Ty nic nie rozumiesz – rzucił surowym, nagłym tonem. –

Zawarliśmy z Jane układ dla dobra Eloise.

Odwróciła się. – W takim razie pilnuj się, do cholery – odparła oschle.

Wracając do pokoju, wciąż czuła na sobie jego wzrok.

– Ale przystojniak – zauważyła Christine, kiedy Joanna weszła i zamknęła drzwi. – To twój facet?

– Nie – odparła Joanna. – To tylko znajomy z pracy.

Christine rzuciła jej znaczące spojrzenie. – Jasne – odparła. –

Naprawdę niezły.

Joanna zaśmiała się.

– Szkoda tylko, że wszyscy fajni faceci są już zajęci – dorzuciła Christine rozsądnym tonem. – Tak łatwo dają się ujarzmić, a żony krótko ich trzymają.

– A żebyś wiedziała – przyznała Joanna.

Christine zapaliła następnego papierosa i nie wyjmując go z ust, kontynuowała: – No więc ten żonaty, z którym Sharon się spotykała, też miał kłopoty. Żona się uparła, że nie da mu rozwodu.

– Przerwała i zaciągnęła się głęboko dymem z papierosa. – Za nic w świecie nie chciała się zgodzić.

Joanna zerknęła na okienko w drzwiach, ale Matthew już tam nie było.

– A Sharon potrzebowała trochę szaleństwa. Przez cały czas poświęcała się tylko dzieciom. Marzyła o kimś, kto się nią zaopiekuje. – Christine zdusiła niedopalek w popielniczce. – Czy na tym świecie jest w ogóle jakaś sprawiedliwość? – Popatrzyła na Joannę. – Dlaczego Sharon musiała zginąć?

– Właśnie chcemy to ustalić, ale ty musisz nam pomóc, Christine. Opowiedz mi o jej byłym mężu – poprosiła Joanna. –

Mówiłaś, że to ojciec jej dwojga najstarszych dzieci?

– Tak, Sam jest ojcem October i Williama. Rozeszli się z Sharon po tym, jak pewnego dnia Sam wrócił z pracy i zastał ją z innym facetem. – Christine zachichotała figlarnie jak mała dziewczynka. – Nic złego akurat nie robili, tylko spali, ale Sam dostał szału, uderzył ją i złamał jej szczękę. Dostał potem wyrok za znęcanie się nad żoną i nie wolno mu było się do niej zbliżać. Ale czasem przychodził, kompletnie pijany, i znów się awanturował. Nie dawał jej spokoju.

– I bardzo się nad nią znęcał?

Christine przytaknęła. – Psychicznie i fizycznie – dodała.

– A czy kiedykolwiek próbował ją zgwałcić?

To pytanie zbiło ją z tropu. Zamyśliła się przez chwilę, po czym zaprzeczyła ruchem głowy, mrugając oczami. – Chyba nie – odparła wreszcie. – Był

brutalny, ale do gwałtu się nie posunął... No i potem Sharon zamieszkała z Paulem Agnew – dodała, jakby chciała zmienić temat.

– Czy to Agnew był tym facetem, z którym przyłapał ją Finnigan? – przerwała jej Joanna.

Christine zaprzeczyła ruchem głowy. – Nawet nie wiem, kim był tamten facet – odparła, pociągając nosem. – Sharon żartowała sobie z niego, że gdy tylko wyszedł z jej sypialni, to zniknął z jej życia. Mówiła, że już więcej go nie widziała.

– A ty jej wierzyłaś?

Christine wzruszyła ramionami. – Sharon była bardzo skryta.

Wiem tylko, że po rozstaniu z Finniganem musiała liczyć na własne siły. Widocznie ten jej kochanek też okazał się draniem.

Joanna postanowiła zachować swoje opinie dla siebie. – A czy Sharon była szczęśliwa z Paulem Agnew?

– Szczęśliwa? Do diabła! – Christine zapaliła następnego papierosa. – Ani przez chwilę nie była z nim szczęśliwa. Nie rozumiem, po co w ogóle zwracała sobie nim głowę. Ciągle chodził

nawalony. Chociaż w sumie nie był aż taki zły, a przynajmniej nie podnosił na nią ręki tak jak Sam. Tylko to trochę dziwny facet.

Joanna podniosła wzrok.

– Ale na pewno by jej nie zabił – dodała Christine, oblewając się nagle rumieńcem. – Założę się, że to nie on.

Joanna nie pociągnęła dalej tego tematu.

– No i potem się rozeszli?

– Raczej to Paul zostawił ją, kiedy zaszła w ciążę – wyjaśniła niechętnie Christine.

Joanna przypomniała sobie to, co słyszała już wcześniej. – Tak, mówiłaś, że miała romans... ale równie dobrze ojcem dziecka mógł

być Paul Agnew?

Christine wzruszyła ramionami. – Nie wiem – odparła. –

Wiem tylko, że Paul natychmiast z nią zerwał.

– A kim był ten facet, z którym miała romans? Jak się nazywał?

Pokręciła głową. – Nie mam zielonego pojęcia – odrzekła. –

Wiem tylko, że był żonaty. – Spojrzała na Joannę. – Mówiłam ci już, Sharon miała swoje tajemnice i nie lubiła się z nich zwierzać. Nigdy w życiu nie spotkałam tak skrytej dziewczyny. Nie pisała o nim ani słówka.

– To niemożliwe, musiała coś mówić. Przypomnij sobie cokolwiek, Christine – poprosiła. – Pamiętaj, że ten facet jest jednym z podejrzanych.

– Raz mówiła tylko, że... kochali się w jego samochodzie. –

Christine zachichotała. – Skarżyła się, że było strasznie niewygodnie, chociaż podobno samochód miał niezły.

– A jakiej marki?

– Nie chciała powiedzieć. Wspomniała tylko, że jeździł ładnym cackiem.

Joanna westchnęła. A może Sharon miała już dość tych potajemnych schadzek i zagroziła, że powie o wszystkim jego żonie, a wtedy facet postanowił się jej pozbyć?

– A potem się rozstali – ciągnęła Christine. – Nie wiem, z jakiego powodu, ale to było krótko po tym, jak urodził się Ryan. –

Posmutniała nagle. – Sharon była strasznie wściekła, mówiła, że faceci ją wykorzystują, traktują jak zabawkę. I wtedy dała ogłoszenie do gazety, jakby chciała zrobić tamtemu na złość i udowodnić mu, że łatwo znajdzie sobie kogoś innego. Widocznie bardzo jej na nim zależało...

Zamilkła i zamyśliła się przez chwilę, po czym podniosła wzrok na Joannę.

– Sama przyznasz, że miała marne życie. Ciągłe zamartwiała się o pieniądze i o dzieci i tak rzadko się śmiała. Jediną rozrywką był dla niej papieros, porcja frytek i jakieś romansidło w telewizji. –

Wyjęła zwiniętą chustkę i otarła policzek.

Joanna spisała adresy Sama Finnigana i Paula Agnew i przekazała je policjantom na komendzie. Potem odwiozła Christine do domu i pojechała do biura przeszukać komputerowy rejestr przestępstw – specjalne łącze zapewniało dostęp do danych o największych przestępstwach na terenie całego kraju.

Wprowadzono go zaledwie parę lat temu, a już okazał się przydatny w wielu ważnych dochodzeniach, gdzie potrzebna była wiedza w szerszym zakresie. Joanna usiadła przed monitorem i wprowadziła dane do komputera.

Jakieś dwie godziny później odeszła od biurka i spojrzała na swoje odbicie w lustrze: blada, zmęczona twarz, podkrążone oczy...

Wyszła z biura i zastała Mike'a, zaczytanego w listach Sharon.

Podniósł głowę. – Co się stało, Jo?

– Ten facet ma na swoim koncie inne morderstwa – oznajmiła.

– Zaraz dzwonię do szefa.

Mike pokręcił głową. – To niemożliwe – odparł. – A przynajmniej nie w tej okolicy. Nic podobnego się tu nie zdarzyło, inaczej na pewno bym pamiętał.

Poprosiła, by usiadł przy komputerze, nacisnęła kilka klawiszy i na ekranie ukazały się zeznania świadków innych przestępstw.

Joanna starannie wybrała przypadki podobne do okoliczności śmierci Sharon, gwałty i zabójstwa w najbliższej okolicy, w promieniu stu kilometrów.

Mike obserwował jej zgrabne dłonie o szczupłych palcach i krótkich, kształtnych paznokciach. Zręcznie poruszały się po klawiaturze. Co jakiś

czas muskała dłonią wargi, zniecierpliwiona oczekiwaniem na wyniki z komputera.

Po chwili zbliżyła się do monitora, podpierając ręką podbródek. Na ekranie wreszcie pojawiły się wybrane przez nią zeznania. Ich widok wywołał w niej sprzeczne emocje – radość, a zarazem przygnębienie.

Bez słowa spojrzała na Mike'a.

Siedział wpatrzony w ekran.

– Tak, to ten sam facet – stwierdził, po czym sam podniósł

śluchawkę i wykręcił numer prywatny nadinspektora Arthura Colclougha.

Nadinspektor Colclough właśnie kończył jeść obfity obiad – stek z pieczarkami. Marzył o frytkach, ale na prośbę żony zadowolił się młodymi ziemniakami. Nie zważając na jej krytyczne spojrzenia i uwagi na temat wysokiego poziomu cholesterolu, polał ziemniaki dużą ilością roztopionego masła. Postanowił, że frytki zje jutro.

Wtedy zadzwonił telefon.

– Tu inspektor Piercy – przedstawiła się Joanna i przeprosiła za to, że niepokoi go w domu. – Panie nadinspektorze, chyba coś tu mamy. Nie jestem jeszcze pewna, ale...

– Tylko się streszczaj, Piercy – ponaglił ją cierpko. – Bo chciałbym spokojnie dokończyć obiad.

– Sharon Priest nie była jego pierwszą ofiarą – oznajmiła ściszym głosem.
– Ten człowiek ma na swoim koncie jeszcze inne morderstwa.

– Co? – rzucił chrypliwie, wyraźnie zaskoczony.

– Wygląda na to, że mamy tu do czynienia z wielokrotnym zabójcą – wyjaśniła.

Dokładnie pół godziny później na komendzie zjawił się Colclough.

Zamaszystym ruchem pchnął drzwi i ciężkim krokiem wszedł do biura Joanny.

– O co chodzi, Piercy? – rzucił, marszcząc czoło, a jego krzaczaste brwi zbiegły się nad nosem, co było u niego oznaką gniewu. Skinął głową w stronę Mike’a. – A ty jeszcze w pracy, Korpanski?

Następnie spojrzął na Joannę i na monitor na jej biurku. – A więc mamy w okolicy seryjnego zabójcę – zaczął – i dopiero teraz się o tym dowiadujemy?

– Na razie trudno powiedzieć, czy to seryjny zabójca – odparła Joanna. – Znalazłam jeden podobny przypadek gwałtu i morderstwa w Macclesfield. Sprawcy dotychczas nie ujęto. –

Nacisnęła kilka klawiszy. – To się zdarzyło jakieś osiemnaście miesięcy temu – dodała, wpatrzona w ekran. – Ofiarą była dwudziestoosmioletnia kobieta, Stacey Farmer. – Popatrzyła na Colclougha, który stał tuż za nią, oparty o biurko. Miał marsową minę. – Tamta też zamieściła w gazecie ogłoszenie towarzyskie, podobnie jak Sharon. Proszę spojrzeć... – Znow nacięła kilka klawiszy. – Tu jest nawet jego treść: „Zmęczona i znudzona życiem samotna matka szuka ekscytujących przygód u boku Supermana.

Oferty przysyłać na numer skrytki pocztowej”. Dostała ponad dwadzieścia odpowiedzi – dodała. – Ale policję zaintrygował tylko jeden list. – Zgrabne palce Joanny znów zatańczyły na klawiaturze.

„Jestem przystojniejszy i bardziej seksowny niż Superman i uwielbiam ekscytujące przygody. Spotkajmy się we wtorek o ósmej wieczorem w pubie Hayrick”.

List podpisany był tylko wielką literą S.

Joanna przebiegła wzrokiem od Colclougha do Mike’a. –

Stacey zjawiła się tam o umówionej porze. Barmanka zeznała, że do wpół do dziewiątej dziewczyna siedziała sama w kącie sali. –

Popatrzyła po ich twarzach. – Sharon też tak czekała...

– Może facet obserwował je z zewnątrz – zasugerował Mike.

Wzruszyła ramionami. – Możliwe. Ale wracając do Stacey: około wpół do dziewiątej do pubu wszedł jakiś mężczyzna. Według zeznań barmanki i klientów był średniego wzrostu i średniej budowy ciała, ubrany w ciemną kurtkę z naciągniętym na głowę kapturem, co nie wzbudziło szczególnego zainteresowania, bo na dworze padało. Podeszedł do Stacey, zamienił z nią kilka słów i razem wyszli z pubu. – Joanna wzięła głęboki oddech. – Wtedy po raz ostatni widziano ją żywą. Jej zwłoki znaleziono dwa dni później za miastem, porzucone na skraju lasu. Została zgwałcona i brutalnie uduszona.

Resztę szczegółów Joanna relacjonowała już z pamięci, bez pomocy komputera. – Zabójca użył cienkiego, metalowego drutu i kawałka drewnianego kija od miotły jako korby do zaciśnięcia pętli.

Obserwując uważnie twarz Colclougha, kontynuowała:

– Stacey i Sharon miały wiele wspólnego. Obie uczuciowe, atrakcyjne fizycznie, zmęczone rutyną macierzyństwa i spragnione nowych, szalonych przeżyć.

Colclough zamrugał. – A on im to zapewnił. Z nawiązką.

Joanna przytaknęła mu.

– Pojedziesz do Macclesfield, Piercy – orzekł. – I porozmawiasz z ludźmi, którzy prowadzili dochodzenie w tej sprawie.

Skinęła głową. – Z tego, co wiem, mieli wielu podejrzanych, bo Stacey, podobnie jak Sharon, lubiła się otaczać mężczyznami.

Niestety, wszystkie ślady prowadziły donikąd. Wyłonili czterech czy pięciu potencjalnych sprawców, ale żadnemu nic nie udowodniono.

Obaj policjanci wpatrywali się w Joannę. Domyśliła się, czego od niej oczekują.

Colclough odchrząknął głośno i mruknął pod nosem, że nie chce w swoim rewirze żadnych niewyjaśnionych spraw. – Jak myślisz, Piercy, czy zabójca mieszka tu, w Leek? – spytał.

Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. – Tego nie wiem, ale jedno jest pewne: ten facet znał Sharon z widzenia i dla niego nie była to randka w ciemno.

Colclough uniósł brwi. – A skąd wiesz? – spytał.

– Christine twierdzi, że w listach facet prosił Sharon, żeby założyła swoją najlepszą suknię. Wspomniał też, że mieszka gdzieś niedaleko, ale nie podał adresu. Pisali do siebie na numer skrytki pocztowej w gazecie.

– A gazeta ukazuje się w całym regionie – zauważył Mike.

– Masz rację, ale ten facet znał miejscowy pub „Cicha Dama” i wspominał, że Sharon bosko wygląda w czerwieni.

– Pewnie dlatego, że podpisywała się tym pseudonimem

„Dama w czerwieni”.

– To skąd by wiedział, że ma ciemne włosy i że jeździ zdezelowaną fiastą? Sharon miała przecucie, że facet zna ją z widzenia. Wiedział nawet, jak ma na imię – dodała. – A przecież nigdy nie podpisywała się swoim prawdziwym imieniem.

Colclough opadł ciężko na krzesło, z trudem łapiąc oddech.

Jego zmęczone niebieskie oczy wciąż patrzyły byстрыm wzrokiem.

Przypominał starego buldoga, który mimo wieku nie stracił nic ze swej czujności. – A więc do rzeczy, Piercy – zaczął powoli – żeby nie było nieporozumień. Twierdzisz, że facet, który odpowiedział na ogłoszenie Stacey Farmer, to jej zabójca, tak?

– Nie ja to powiedziałam – odparła szybko – tylko ci, którzy prowadzili w tej sprawie śledztwo. – Spojrzała na ekran monitora i przeczytała fragment zeznania: – „Sprawcą był nieznany mężczyzna, który umówił się z ofiarą na spotkanie za pośrednictwem jednej z lokalnych gazet...”

– Rozumiem – rzucił pośpiesznie Colclough. – A ty sądzisz, że ten sam mężczyzna odpowiedział na ogłoszenie Sharon Priest, a potem ją

zamordował. A na dodatek twierdzisz, że facet znał ofiarę z widzenia. – Spojrzał na nią surowym wzrokiem. – Uważaj, Piercy –

dodał. – Nie wyciągaj pochopnych wniosków, bo ograniczysz sobie pole działania...

– Zacznę od mężczyzn, z którymi przyjaźniła się Sharon Priest

– oznajmiła stanowczo. – I jeśli nic z nich nie wycisnę, to wtedy

rozszerzę pole działania.

Colclough skinął głową i zwrócił się do Mike'a. – A co ty na to, Korpanski?

– Myślę, że to całkiem sensowna decyzja.

Colclough zamyslił się przez chwilę. – No dobrze, w takim razie bierzcie się do roboty – rzucił.

– Jutro porównamy wyniki analiz próbek DNA i na pewno dowiemy się czegoś więcej – zakomunikowała Joanna. – A w międzyczasie trzeba zbadać każdy najmniejszy ślad i przyjrzeć się z bliska życiu prywatnemu Sharon Priest. – Posłała Colcloughowi szeroki uśmiech. – Strach tylko pomyśleć, ile najedlibyśmy się wstydu, gdybyśmy przeczesali całą okolicę w poszukiwaniu jakiegoś tajemniczego seryjnego zabójcy, a potem okazałoby się, że Sharon załatwił jej były mąż!

– Cieszę się, że humor ci dopisuje, Piercy – rzucił Arthur Colclough cierpkim tonem. – Czasem mam wątpliwości, czy ciebie w ogóle cokolwiek bawi. – Wziął głęboki oddech. – No dobrze, co tam jeszcze macie?

– Niepokoi mnie jedna rzecz – odparła spokojnie Joanna. –

Pewnie pomyślicie, że to głupie, ale... mnóstwo kobiet daje ogłoszenia towarzyskie do gazet. Są wśród nich młode samotne matki jak Stacey i Sharon. Nie znam dokładnych danych, ale wiem, że kilka z nich zaginęło bez śladu. A jeśli przypadki Stacey i Sharon to tylko wierzchołek góry lodowej? – ciągnęła, zaniepokojona. –

Strasznie gryzie mnie myśl, że może inne dziewczyny, które oficjalnie

zostały uznane za zaginione, padły ofiarą tego samego zabójcy, a ich ciała nigdy nie odnaleziono...

– A co cię obchodzą zaginione kobiety, Piercy? – fuknął

Colclough, niezadowolony. – Mało masz spraw na głowie?

Wystarczy, że znajdziesz faceta, który zabił Sharon, i udowodnisz, że to ten sam drań, który załatwił tę Stacey.

Joanna musiała przyznać mu rację. Colclough zawsze umiał sprowadzić ją na właściwy tor.

– No, to kogo mamy w kręgu podejrzanych? – spytał.

– Sharon знаła wielu mężczyzn – odparła Joanna po namyśle.

– Mamy też kilku klientów pubu. – Uśmiechnęła się szeroko. –

Naprawdę jest z czego wybierać: najpierw były mąż-brutal i jakiś facet, z którym go zdradzała, a potem ekscentryczny konkubent i tajemniczy żonaty kochanek. Ten ostatni może być ojcem jej najmłodszego dziecka. – Wzięła głęboki oddech. – Sami widzicie, że Sharon nie mogła narzekać na brak mężczyzn, podobnie zresztą jak Stacey Farmer.

– To po co pisała do rubryki samotnych serc? – zdziwił się Colclough.

– Dlatego, że – jak mawiała moja mama – nie umiała zbudować trwałego związku – wyjaśniła Joanna. – Jej mąż okazał

się brutalnym bydlakiem, więc znalazła sobie kochanka, prawdopodobnie na jeden numer. Potem odeszła od męża i zamieszkała z konkubentem, którego zdradzała z jakimś żonatym, więc konkubent ją zostawił i znalazł sobie inną, a ten żonaty, kimkolwiek by nie był, widocznie nie miał zamiaru odejść od żony.

Sharon przebierała w mężczyznach, ale tego jedyne jakoś nie mogła znaleźć.

Colclough skrzywił się.

– Według psychologa mamy do czynienia z zabójcą, który na swoje ofiary wybiera samotne kobiety – niezamężne, rozwiedzione, w separacji. Szczególnie interesują go młode matki z dziećmi, zapracowane, osamotnione, bez pieniędzy, bo takie marzą o romantycznej miłości i szukają księcia z bajki. Przyjaciółka Sharon to potwierdza, a z zeznań w komputerze wynika, że Stacey Farmer też do takich należała. Nasz psycholog twierdzi, że zabójca może mieć do tego typu kobiet jakiś osobisty uraz. Niewykluczone, że sam został zdradzony lub porzucony przez taką kobietę i dlatego mści się na tych, które mu ją przypominają. Swoje ofiary wybiera z rubryki samotnych serc. Podejrzewam też, że kiedy tamtego wieczoru zjawił

się w pubie „Cicha Dama”, Sharon Priest bardzo się zdziwiła, bo zamiast wymarzonego księcia z bajki, ujrzała swojego znajomego, a potem wsiadła z nim do jego auta... Psycholodzy od dawna ostrzegają, że po każdej zbrodni seryjny zabójca nabiera pewności siebie – ciągnęła Joanna. – Im dłużej zabijanie uchodzi mu na sucho, tym bardziej jest przekonany o swojej bezkarności i posuwa się do coraz śmielszych zbrodni, nawet w najbliższym sąsiedztwie.

Niewykluczone, że Sharon upatrzył sobie już dawno, a Stacey zabił

tylko na próbę...

– Chwileczkę, Piercy – przerwał jej Colclough, którego nie przekonały argumenty Joanny. – Co proponujesz na początek?

– Przy Sharon znaleziono tylko jeden but – oznajmiła nieco ostrożnym tonem i wlepiała wzrok w ekran monitora. – A poprzednia ofiara miała oba buty. – Spojrzała na Colclougha. – Ten but gdzieś musi być, bo przecież nie wyparował.

– Tyle że na wrzosowisku go nie ma – dodał Mike. –

Przeczesałimy cały teren.

– Chyba że to jakaś wskazówka – zasugerowała niepewnie Joanna. – Niektórzy mordercy zatrzymują sobie własność ofiary jako pewnego rodzaju trofeum. Zresztą sama nie wiem... może spadł gdzieś w samochodzie, a

sprawca wcale nie zauważył. To by nam bardzo pomogło.

Colclough wydał z siebie długie, świszczące sapnięcie. – Chyba jednak trochę za daleko się posuwasz, Piercy – rzucił.

Oboje z Mikiem pokiwali tylko głowami.

– No, to czeka was sporo pracy – oznajmił nadinspektor i poklepał Joannę po plecach. Zamyślił się przez chwilę, po czym zapytał o drut na szyi obu ofiar.

– Hm... – Joanna zmarszczyła brwi. – Wciąż nie daje mi to spokoju – odparła, zaciskając wargi w zamyśleniu. – Pamiętam go bardzo dobrze: cienki, skręcony, metalowy drut. Wysłałam ludzi, żeby przeszukali sklepy, warsztaty samochodowe i inne, ale na razie nic nie znaleźli. Nie wiadomo, skąd pochodzi ten drut. Jest wprawdzie trochę za cienki jak na przewód wyrwany z samochodu, ale nic innego nie przychodzi nam do głowy... Dobrze by było, gdyby z Macclesfield przysłali nam paru ludzi – dodała po chwili. –

Pomogliby nam ruszyć tę sprawę, a przy okazji może udałoby im się rozwiązać zagadkę niewyjaśnionych morderstw na ich terenie.

Parę godzin później Joanna i Mike siedzieli w biurze nadinspektora Colclougha, jedząc ociekające tłuszczem frytki i popijając piwem.

– Nie sądzicie, że to trochę dziwne? – spytała Joanna. – Skoro Sharon miała bliskie przyjaciółki, to dlaczego nie lubiła im się zwierzać? – Zamyśliła się, po czym dodała: – Na czele listy podejrzanych powinien się znaleźć Finnigan, były mąż Sharon i ojciec jej dwojga starszych dzieci. Facet lubił używać przemocy.

– Ale nie przemocy seksualnej – zauważył Mike. – Podobno ani razu nie próbował jej zgwałcić.

– No, niby tak, ale był oskarżony o pobicie – odparła. – I złamał Sharon szczękę.

Arthur Colclough uniósł brwi. – No, to się kwalifikuje na ciężkie uszkodzenie ciała.

– Facet łatwo wpadał w złość – ciągnęła Joanna. – Któregoś dnia przyszedł do domu z nocnej zmiany i zastał Sharon w łóżku z innym facetem.

Colclough pokiwał głową. – No i co potem? Rozwód?

– Tak. Rozwiedli się dwa lata temu.

– A później ona zamieszkała z Paulem Agnew, właścicielem miejscowej cukierni – wtrącił Mike.

– Wiesz, Mike – odezwała się Joanna, przeżuując frytkę. –

Przecież my nawet nie spytaliśmy nikogo, czy Sharon była gdzieś zatrudniona...!

– Myślisz, że z trojgiem dzieci na głowie miałyby czas pracować? – zwałił Mike.

– Kto wie? Może zatrudniła się gdzieś na pół etatu –

zasugerowała Joanna. – Tak czy inaczej, warto popytać.

Mike przytaknął ruchem głowy.

– W takim razie jutro zapytam Christine – podsumowała Joanna.

Colclough tymczasem rozkoszował się ulubionymi frytkami i nawet do głowy mu nie przyszło ganić podwładnych za to drobne zaniedbanie. Czuł się jak za dawnych, młodych lat, kiedy jeszcze zdrowie pozwalało mu regularnie jadać frytki na lunch.

– Mmm, pyszności – westchnął, a Joanna i Mike popatrzyli na niego, zdziwieni. – No, a co z ojcem jej trzeciego dziecka? – spytał, przybierając oficjalny ton.

– I tu mamy kolejną mroczną tajemnicę bujnego życia erotycznego Sharon Priest – odrzekła Joanna. – Ale najprawdopodobniej tym ojcem jest żonaty kochanek.

– Ten, o którym nic nie wiadomo?

– Właśnie – odparł Mike, wzruszając ramionami.

Colclough wziął szczyptę soli i posypał frytkę. – No, to musimy się dowiedzieć – podsumował. – Może dziewczyna zagroziła, że powie jego żonie, i facet miał powód, żeby się jej pozbyć.

Joanna przytaknęła. – O tym też pomyśleliśmy – przyznała, zerkając na ekran monitora. – Ale to mi nie wygląda na zwyczajną zbrodnię rodzinną.

Nadinspektor zmarszczył brwi. – Naprawdę nikt nic nie wie o tym żonaty?

– Nic... poza tym, że jeździ luksusową bryką – odparł Mike ponurym tonem. – Szlag by to trafił.

Colclough wepchnął do ust resztę frytek i z żalem spojrzał na pustą, zatłuszczoną tackę.

– No, to przynajmniej coś już mamy – zażartował. – A rozmawialiście z ludźmi z redakcji? – spytał, wpatrując się w Mike’a.

– Tak, ale niewiele nam to dało – odparł markotnie. –

Wszystkie listy trafiają do skrytki pocztowej i na dobrą sprawę każdy może je stamtąd odebrać. Ludzie z redakcji nie mają nad tym żadnej kontroli – dodał z niezadowoloną miną. – A to znaczy, że podejrzanym jest każdy przeciętny facet. Redaktor naczelny twierdzi, że wśród mężczyzn, którzy odpowiadają na ogłoszenia towarzyskie, co najmniej połowa to żonaci.

– A ja myślałem, że regulamin dopuszcza tylko osoby samotne.

– Szczerze mówiąc, to chyba nigdy nie uda nam się dotrzeć do tych wszystkich facetów – stwierdził niechętnie Mike.

– A po co nam wszyscy? – rzucił cierpko Colclough. – Nas interesuje tylko ten jeden, sierżancie.

Mike speszył się.

Nadinspektor tymczasem zwrócił się do Joanny: – Wiesz, co masz robić, Piercy.

Skinęła głową. – Oczywiście, szefie.

Uśmiechnął się szeroko. – I na pewno dasz sobie radę, Piercy, ale będzie cię to kosztować sporo wysiłku.

Popatrzyła mu prosto w oczy. – Muszę go dorwać – odparła. –

Inaczej ten drań znów kogoś zabije.

7

Następnego ranka Joanna wstała i szybko rozsunęła zasłony – za oknem zapowiadał się szary, chłodny, ponury dzień, ale gdy tylko weszła pod prysznic, ożywiła się na myśl o czekających ją wyzwaniach i zaczęła układać plan dnia. Wtedy przypomniała sobie o spotkaniu z matką Sharon, Doreen Priest. Wiedziała, że spotkanie to nie będzie należało do przyjemnych. Koledzy z policji zdążyli już wprawdzie powiadomić panią Priest o śmierci córki i uprzedzili ją o konieczności złożenia zeznań, ale dla Joanny zawsze były to ciężkie chwile. Trudno było okazać rodzinie ofiary współczucie, wpytując przy tym o najdrobniejsze szczegóły z życia ofiary, nawet te krępujące. A potem czekała Joannę kolejna rozmowa z Christine Rattle. Zastanawiała się, czy tego dnia dowie się czegoś więcej. W jej głowie kłębiło się mnóstwo pytań, które wciąż pozostawały bez odpowiedzi: kim był mężczyzna, z którym Sam Finnigan zastał żonę w łóżku? Skąd Paul Agnew wiedział, że Ryan to nie jego dziecko? No i kim był ten tajemniczy żonaty kochanek Sharon i dlaczego tak dramatycznie się rozstali? Czy jego żona wiedziała, że mąż ją zdradza, a jeśli tak, to czy w ogóle miało to dla niej jakiegokolwiek znaczenie?

Joanna wycisnęła do szklanki sok z kilku pomarańczy, nastawiła czajnik, wsypała do filizanki mieloną kawę. Dawno temu matka uczyła ją, że jedzeniem trzeba się delectować. Joanna wsypała do miski porcję płatków śniadaniowych, postawiła na tacy i zaniósła ją do jadalni, skąd mogła obserwować ptaki bijące się o garść orzechów ziemnych, które wyrzuciła na parapet. Jednak myślami wciąż wracała do zabójstwa Sharon Priest, z każdą chwilą ulegając przeświadczeniu, że na niektóre pytania nie znajdzie odpowiedzi i że Sharon zabierze część swoich sekretów do grobu, kiedy w końcu w nim spocznie, bo pozwolenie na pogrzeb wydadzą pewnie dopiero za kilka tygodni.

W zamyśleniu popijała kawę. Niepokoilo ją też morderstwo Stacey Farmer. Zastanawiała się, czy ta sprawa pomoże jej doprowadzić do końca to śledztwo, czy tylko je utrudni.

Postanowiła jak najszybciej skontaktować się z oficerami śledczymi z Macclesfield. Ale oprócz tego krążyła jej po głowie pewna myśl, nękająca ją jak uporczywy ból zęba. Przed oczyma wciąż miała widok pętli z cienkiego drutu, zaciśniętej na szyi dziewczyny tak ciasno, że wpijała się w jej ciało. Ten cienki, skręcony, metalowy drut przywoływał jej w pamięci jakieś mgliste wspomnienie, które wciąż jej umykało. Pocieszała się nadzieją, że może podczas porannej odprawy dozna jakiegoś olśnienia i coś sobie przypomni.

Pomyślała też o tym, co zasugerowała szefowi poprzedniego wieczoru – że zabójca pochodzi stąd, z Leek. Oby się nie myliła.

Bo jeśli zabójcą nie jest jakiś miejscowy, to skąd tak dobrze znał Sharon? Skąd wiedział, że bosko wygląda w czerwieni? A może to jego ulubiony kolor i tylko dlatego tak napisał?

A jednak znał jej imię i wiedział, jakim jeździ samochodem.

Joanna potrząsnęła głową: to musiał być jakiś znajomy.

Postanowiła jeszcze raz dokładnie wypytać Christine.

Gdy wyszła na zewnątrz, mżył drobny, poranny deszcz, a nad cichym kanałem unosiła się mgła.

Wciąż pogrążona w myślach, wyprowadziła z garażu rower.

Przez pierwsze pół kilometra czuła przenikliwy chłód, wzmagany przez wiatr. Po kilku dniach jazdy samochodem nogi miała zmęczone i zeszywniałe i przez chwilę żałowała nawet, że nie pojechała autem. Potem jednak szybkie tempo rozgrzało ją i ożywiło, zaczęła poruszać nogami coraz mocniej i szybciej, aż wreszcie pedałowała energicznie w równym tempie, nucąc sobie pod nosem.

– Cześć! – odezwał się za nią czyjś głos i po chwili dołączył do niej Stuart, błyskając w uśmiechu swymi śnieżnobiałymi zębami.

Odpowiedziała mu uśmiechem, nagle uradowana, że tego ranka zdecydowała się wsiąść na rower. Zapowiadał się całkiem przyjemny dzień.

Gdy wjeżdżała pod górę, Stuart przyglądał się jej krytycznym wzrokiem. – No, no, nawet nieźle ci idzie – podsumował.

Jego komplement bardzo ucieszył Joannę. Przez chwilę jechali razem w milczeniu pod górę, wymijani przez liczne auta.

Stuart popatrzył niechętnie na kierowców. – Ostatnio straszny tu ruch – zauważył, puszczając oko. – Przy głównej drodze do Cheddleton postawili światła i te cholerne tiry blokują całą trasę.

Zaśmiała się. Przyjemnie było jechać w towarzystwie kogoś, kto – podobnie jak ona – woli sport na świeżym powietrzu i ciężką jazdę rowerem pod górę od komfortu własnego auta. Z

zadowoleniem obserwowała jego szybko poruszające się stopy i pochyloną nad kierownicą szczupłą sylwetkę. Był wyjątkowo wysportowany. Joanna z trudem dotrzymywała mu tempa i już po paru minutach zabrakło jej tchu.

– Uf! – sapnęła, gdy dotarli na szczyt pagórka. – Mam wrażenie, jakby ta góra była dziś jakaś wyższa i bardziej stroma niż przedtem.

– Pochyl się trochę, to będzie ci łatwiej – zaproponował.

– Nie dam rady. Kręgosłup mi nie wytrzyma.

Wybuchnął śmiechem. – Spróbuj, przyzwyczaisz się.

– Przecież próbuję – odparła, spoglądając zazdrośnie na jego wysportowaną sylwetkę i silne nogi. Poruszał się tak, jakby jazda na rowerze nie sprawiała mu żadnej trudności.

Gdy tylko wjechali na płaską drogę, natychmiast przyśpieszyła.

– Świetnie! – zawołał. – Dobrze ci idzie.

Tak dojechali do miejsca, gdzie Joanna zjeżdżała z drogi głównej. Pomachała mu ręką. – To na razie, Stuart. Do zobaczenia.

Posłał jej szeroki uśmiech i ruszył naprzód główną drogą, a Joanna skręciła na parking przy komendzie i przypięła rower do barierki.

W biurze czekał na nią Mike, trzymając w ręce stos papierów. – Czy możemy zamienić słowo przed odprawą? – poprosił.

– O co chodzi, Mike? – spytała, przysiadając na krześle.

Wpatrywał się w nią. Na jego pobludłej twarzy malowało się skupienie. – Chodzi o te listy – odparł.

Joanna poczuła przyspieszony puls. – No i co w nich znalazłeś?

– dociekała.

– To, co pieprzony książę z bajki napisałby naiwnemu Kopciuszkowi – odrzekł, opadając na krzesło. – Jak mogła być taką idiotką?

– Nie rozumiem...

– Posłuchaj sama. Przeczytam ci parę fragmentów: „Wiesz, dlaczego tak bardzo uwielbiam czerwień?”

Joanna zmarszczyła czoło. – No i co w tym złego?

– „Wyobrażam sobie Ciebie w czerwieni, bo dla mnie ten kolor ma szczególne znaczenie. To kolor krwi, wina i róż”. – Mike postukał palcem w kartkę. – Joanno, on tu pisze o krwi.

– Widocznie jej to nie przerażało.

Wziął inny list. – Dobrze, więc posłuchaj tego: „Czasem wyobrażam sobie, że się z Tobą Kocham...”

– To nic oryginalnego.

Nie podnosząc wzroku, Mike doczytał zdanie do końca: – „...a ty zaczynasz błagać, żebym przestał”.

Joanna zeszywniała nagle, jak łowczy pies, który właśnie zwęszył ofiarę. – Czytaj dalej – nakazała.

– „Ale na próżno, Sharon, moja najdroższa” – ciągnął – „bo ja nie przestanę. Aż w końcu moje pragnienie stanie się Twoim, zobaczysz”.

– I w każdym liście są takie rzeczy?

Mike z trudem podniósł na nią wzrok. – Tak. Wszystkie brzmią podobnie, Jo.

– Wiesz, to mi trąci jakimś zboczeniem. – Siedziała chwilę w zamyśleniu, po czym spojrzała na niego. – A znalazłeś odciski palców? – spytała.

Pokręcił głową. – Hm, w tej sytuacji chyba każdy półgłówek włożyłby rękawice. Ale tak czy inaczej, sprawdzimy to.

Joanna wzdrygnęła się. – To naprawdę upiorne listy, Mike...

– Nie rozumiem tylko, po co się z nim umówiła. Przecież od razu widać, że to jakiś zboczeniec. Po jaką cholere do niego polazła?

– Mike miał szczerze zdziwioną minę. – Każda baba by wyczuła, że coś tu nie gra. – Cisnął plik listów na biurko. – Wytłumacz mi, dlaczego.

– To akurat proste – odparła powoli. – Christine twierdzi, że Sharon szukała nowych wrażeń.

– Co? Z takim facetem?

– No wiesz, niektóre kobiety wierzą, że nic im nie grozi, i marzą o tym, by uwieść jakiegoś nieznajomego.

– O rany – rzucił Mike, nie kryjąc obrzydzenia. – Ależ te baby są głupie!

– A może chcesz usłyszeć coś niecoś o facetach?

– No dobrze, dajmy może temu spokój.

Patrzyli na siebie nawzajem w milczeniu, wstrząśnięci treścią listów.

Pierwsza odezwała się Joanna. – To ja już lepiej pójdę na tę odprawę – oznajmiła.

Przypięła do tablicy mapę i streszczenie faktów dotyczących śmierci Sharon

Priest, po czym opowiedziała w skrócie o podobnym morderstwie, które miało miejsce wcześniej w Macclesfield.

– Czy te dwa zabójstwa na pewno coś łączy? – spytał Timmis.

– Obie kobiety zostały zabite dokładnie w ten sam sposób –

wyjaśniła. – Dwa podobne morderstwa w regionie to trochę za wiele jak na zbieg okoliczności. Na razie czekamy na wyniki z laboratorium i na bliższe informacje z komendy w Cheshire.

Jeszcze dziś powinniśmy dowiedzieć się czegoś więcej. Wszystko prześlemy wam wieczorem na następnej odprawie. Sami wiecie, że badania DNA mogą chwilę potrwać. Na razie potraktujcie to jak rutynowe śledztwo – nakazała. – Zbierzcie jak najwięcej faktów o życiu i zabójstwie Sharon Priest. Ale jeśli okaże się, że jej śmierć ma związek z zabójstwem Stacey Farmer – dodała, rozglądając się po twarzach zebranych – to czeka nas gigantyczna obława.

Na sali rozległy się ściszone szepty. Wszystkie oczy wpatrzone były w Joannę.

– Psycholog sądowy twierdzi, że sprawcą jest mężczyzna między dwudziestym piątym a trzydziestym rokiem życia, w dzieciństwie prawdopodobnie zdominowany przez matkę.

Szepty na sali dały się słyszeć jeszcze głośniejsze, a na twarzach kilku policjantów pojawił się sceptyczny uśmiech. Joanna dobrze wiedziała, że niektórzy z nich wątpią w jej metody śledcze oparte na psychologii. Wierzyli, że na trop zabójcy doprowadzą ich tradycyjne, rutynowe działania, a nie jakieś babskie fanaberie policjantki-rowerzystki. Widocznie uznawali ją za jakąś dziwaczkę, kompletnie oderwaną od rzeczywistości.

Joanna uśmiechnęła się pobłaźliwie. Już niejedna opinia psychologa okazała się trafna, ale nawet to nie zdołało ich przekonać. Nie zważając na pomruki niezadowolenia, kontynuowała odczytywanie raportu psychologa.

– W dorosłym życiu nasz podejrzany się ożenił, ale jego małżeństwo prawdopodobnie zakończyło się rozwodem lub separacją. Niewykluczone, że ma z tego związku dzieci.

Kilku policjantów jęknęło niecierpliwie.

Wtedy znowu odezwał się Timmis. – To znaczy, że połowa facetów w Leek jest podejrzana – oświadczył posępnym tonem. –

Mamy tu całe mnóstwo żonatych, rozwiedzionych i porzuconych.

Jedni żenią się po raz drugi, inni żyją na kocią łapę...

– No tak – przyznała Joanna. – Ale wśród nich jest dwóch, którzy ostatnio utrzymywali bliskie stosunki z Sharon. Jeden z nich to Sam Finnigan, jej były mąż, trzydzieści siedem lat, ojciec jej dwojga dzieci, October i Williama. Rozwiedli się dwa lata temu.

Finnigan jest agresywny, miał sprawę o pobicie żony po tym, jak zastał ją w łóżku z innym mężczyzną.

Przez salę przetoczyła się fala współczucia.

– Finnigan złamał jej szczękę – dodała Joanna surowym tonem.

Mike, który siedział obok po prawej stronie, poruszył się niespokojnie. – A czy wiadomo, kim był ten inny mężczyzna?

– Niestety, nie – zaprzeczyła Joanna. – Zostawiam to tobie, Mike. Będziesz musiał posłuchać, o czym plotkują ludzie – dodała i zwróciła się do zebranych policjantów. – Drugim podejrzanym jest Paul Agnew, była sympatia Sharon, właściciel cukierni przy Pick Street. Wiemy o nim tylko tyle, że pali trawę. Jakiś rok temu zerwał

z Sharon, gdy dowiedział się, że dziewczyna jest w ciąży. – Zamyśliła się. – Z jakiegoś powodu facet uparcie twierdzi, że najmłodsze dziecko Sharon, Ryan, nie jest jego...

Na sali znów rozległy się szepty.

– No tak, rozumiem – dodała, zniecierpliwiona. – Też o tym myślałam, ale Sharon była z nim niespełna rok i jeśli Agnew nie był

impotentem...

Mężczyźni na sali poruszyli się niespokojnie na dźwięk tego ostatniego słowa. Inne, takie jak kazirodztwo, morderstwo czy gwałt, nie robiły na nich większego wrażenia, ale na wspomnienie o impotencji byli wyraźnie wstrząśnięci i zażenowani.

– No, w każdym razie trzeba to jak najszybciej wyjaśnić –

dodała, patrząc po ich twarzach. – Bo jeśli Paul Agnew jest impotentem, to chyba nie mógł jej zgwałcić, prawda?

Odwróciła się do tablicy i dopisała kredą dwóch kolejnych podejrzanych. – Christine Rattle, przyjaciółka, wspomniała też o romansie Sharon z jakimś żonatym mężczyzną. Nic o nim nie wiemy, ale podobno Sharon mówiła, że to „nadziany gość”.

Pamiętajcie też, że dziewczyna miała kłopoty finansowe i na dobrą sprawę każdy facet z własnym kontem w banku i plikiem kart kredytowych wydałby się jej nadziany, dlatego nie ostrzcie sobie zębów na miejscowych milionerów.

Po sali przeszedł śmiech.

– Nie wiadomo, kim jest ten żonaty mężczyzna, ale podobno ostro się pokłócili. Christine podejrzewa, że poszło o najmłodsze dziecko Sharon, które prawdopodobnie było jego. Niewykluczone, że potem facet pomagał jej finansowo – dodała, przypominając sobie drogą pościel w łóżeczku Ryana. Zerknęła na Mike’a. –

Porozmawiam jeszcze o tym z Christine – rzuciła mimochodem. –

Ale jest jeszcze jeden podejrzany – ciągnęła. – Ten, który w listach do Sharon podpisywał się jako „książę z bajki”. Prawdopodobnie odpowiedział na jej ogłoszenie w prasowej rubryce towarzyskiej.

Krótko przed śmiercią była z nim na randce. – Joanna zamruwała. –

Christine twierdzi, że ten człowiek sporo wiedział o Sharon, mimo że ona sama za wiele mu o sobie nie pisała. – Przesunęła wzrokiem po sali: wszyscy zebrani patrzyli na nią uważnie. – Postarajcie się to wyjaśnić – dodała. – Ja na razie nie mogę wam pomóc.

Podejrzewam tylko, że ten „książę” prawdopodobnie już wcześniej upatrzył sobie Kopciuszka...

Tu Joanna pośpiesznie wyliczyła powody, które przedstawiła poprzedniego wieczoru nadinspektorowi Colcloughowi.

– I jeszcze jedno – dorzuciła, patrząc po ich twarzach. –

Tajemniczy „książę” napisał do Sharon kilka listów. Mike właśnie je przejrzał. – Wzięła głęboki oddech. – Ich treść wyraźnie wskazuje na zboczenie seksualne. Ten człowiek stanowi poważne zagrożenie dla kobiet...

Podniosła wzrok. – Czy są jakieś pytania?

– A kim według pani jest ten „książę”?

– Nie mam pojęcia – odparła cicho. – Ale podejrzewam, że to ten sam człowiek, który wcześniej w Macclesfield zgwałcił i udusił

Stacey Farmer.

– Czy to mógł być znajomy Sharon Priest?

Joanna przysiadła na krawędzi biurka, krzyżując nogi. –

Posłuchajcie, nadinspektor Colclough prosił mnie wczoraj, żebyśmy nie wyciągali pochopnych wniosków – zaczęła. – Jednak w obu przypadkach zabójca działał w ten sam sposób. – Joanna wzięła głęboki oddech. – Obie kobiety poznał przez ogłoszenie w rubryce towarzyskiej i z każdą z nich umówił się w pubie. Poza tym zabójca wybrał określony typ kobiet. Stacey była samotną matką, spragnioną przygód czy romantycznej miłości... no wiecie, różnie to się nazywa. Spotkała się w pubie z mężczyzną w kurtce z kapturem naciągniętym na głowę, który zasłaniał mu twarz. Nie zwracając na nikogo uwagi, podszedł do niej i po chwili razem wyszli z pubu, a potem Stacey została zgwałcona i uduszona. Zabójca użył cienkiego, metalowego drutu, owiniętego wokół kawałka drewnianego kija od miotły.

– Tylko do czego mu ten kij? – spytał McBrine.

– A czy ktoś z was kiedyś próbował skręcać cienki drut gołymi rękami? –

zwróciła się do zebranych, wodząc wzrokiem po ich twarzach.

Wszyscy zaprzeczyli.

– Zabójca łatwo mógłby poranić sobie dłonie – wyjaśniła. –

Dlatego włożył w pętlę kawałek kija i kręcił nim jak korbą, zaciskając drut na jej szyi... – Rozejrzała się po sali. – A najbardziej przeraża mnie to, że ten drań zwabił dwie nieszczęsne, bezbronne kobiety. – Przerwała na chwilę, po czym ciągnęła dalej: – Obie marzyły o księciu z bajki – idealnym mężczyźnie, który by je pokochał, otoczył opieką. Każda z nich miała już dość monotonii życia i pragnęła nowych wrażeń. Tymczasem wymarzony książę z bajki okazał się prawdziwym potworem. Wszystko wskazuje na to, że to ten sam drań zabił Sharon. Zabójstwo Stacey uszło mu na sucho, ale tym razem musi go spotkać zasłużona kara. Nie pozwólmy, żeby ta historia znów się powtórzyła.

Na sali zapadła cisza. W ostatnim rzędzie ucichły plotki i rozmowy. Wszyscy zamysłili się nad tym, co usłyszeli.

Joanna tymczasem przedstawiła im plan śledztwa.

– Jeszcze dziś z sierżantem Korpanskim przesłuchamy Sama Finnigana i Paula Agnew. Porozmawiamy też z Christine Rattle i Doris Priest, matką Sharon. Czy macie jeszcze jakieś pytania?

Natychmiast odezwał się Timmis, zawsze skory do głośnego wyrażania swoich opinii: – A może by tak wykluczyć z kręgu podejrzanych wszystkich żonatych, pani inspektor – zauważył, marszcząc brwi. – Żaden żonaty mężczyzna nie odpowiada raczej profilowi psychologicznemu tego zabójcy.

– A może małżeństwo kochanka Sharon nie przetrwało –

zasugerowała Joanna spokojnym tonem. – Możliwe, że po romansie z Sharon rozwiódł się z żoną. Tak czy inaczej – dodała na swoją obronę – nie wolno nam lekceważyć nikogo tylko dlatego, że nie pasuje do profilu psychologicznego zabójcy.

Zignorowała złośliwe uśmiechy i zerknęła na Mike'a.

– A teraz opowiedz im o tych listach, Mike – poprosiła, zadowolona, że wreszcie może usiąść.

Mike wstał, poprawił krawat, odchrząknął, zakłopotany. – Po tym, jak Sharon Priest zamieściła swoje ogłoszenie w prasowej rubryce samotnych serc, dostała ponad czterdzieści listów –

oznajmił i uśmiechnął się znacząco. – Nic dziwnego zresztą, wokół

pełno jest dzikich, napalonych facetów.

– Do rzeczy, Mike – upomniała go Joanna, ale jego słowa wywołały na sali poruszenie. Dopiero po dłuższej chwili gwar ucichł.

– Na razie udało mi się odszukać połowę z nich – kontynuował.

– Są wśród nich mężowie szukający okazji do skoku w bok i paru świrów, ale wszyscy twierdzą, że nigdy nie umawiali się z Sharon.

Na innych listach brakuje jednak adresu...

– Trzeba odszukać ich wszystkich – przerwała Joanna. – Może wiedzą coś, co mogłoby nam pomóc.

Przez chwilę Mike bawił się krawatem, potem złożył dłonie i nerwowo wyłamał palce, aż wreszcie podniósł z biurka jedną kartkę. – Wszystkie listy są napisane ręcznie – kontynuował. –

Oryginały przekazałem do ekspertyzy, ale proszek daktyloskopijny ujawnił tylko niewyraźne odciski palców. Widocznie Sharon Priest często brała je do ręki.

– Ale są jeszcze inne sposoby – wtrąciła Joanna. – Na przykład badanie techniką elektrostatyczną. Chodzi mi o metodę ujawniania pisma wgłębionego, mówiąc językiem laików – dodała, uśmiechając się. – A w razie czego pozostaje jeszcze opinia grafologa.

Mike rozdał zebrany plik kartek. – Macie tu kserokopie tych listów. Może znajdziecie kogoś, kto rozpozna ten charakter pisma.

– To dość nietypowe pismo – zauważyła Joanna, przyglądając się jednej z kopii.

Jedna z policjantek, Sheila Locke, podniosła się z miejsca. – A przyjrzeście się może stemplom pocztowym? – spytała poważnym tonem.

Mike skrzywił się. – Nie ma tu żadnych stempli.

Zakaszłał i usiadł, a Joanna dotknęła lekko jego ramienia. –

Dzięki, Mike – szepnęła.

Spojrzał na nią z błyskiem w oku i przez chwilę wpatrywał się w nią, jakby chciał coś powiedzieć. Joanna tymczasem zwróciła się do zebranych.

– No, a co z zaginionym pantofelkiem naszego Kopciuszka?

Wtedy znów odezwała się Sheila Locke. – Ustaliłam tylko, z jakiego sklepu pochodzą buty. Były zupełnie nowe. Sharon Priest kupiła je na specjalną okazję w zeszłą sobotę. Ekspedientka dobrze ją pamięta. Twierdzi, że była w świetnym humorze – uśmiechnięta, rozmowna, sympatyczna... I to w zasadzie wszystko. – Zerknęła przepraszająco na Joannę. – Niczego więcej się nie dowiedziałam.

Resztę już znamy: we wtorek wieczorem Sharon włożyła te buty, a potem jeden gdzieś zaginął. No i to by było na tyle – dodała, speszona, że po wystąpieniu Mike'a jej słowa wypadły tak blado. –

Strasznie mi przykro – rzuciła i usiadła na miejsce.

Joanna wyłowiła wzrokiem grupkę policjantów po prawej stronie sali.

– A wy, panowie, sprawdziliście, skąd zabójca mógł wziąć ten drut?

– Byliśmy wszędzie – odparł Greg Scott. – W sklepach narzędziowych i elektrycznych, w warsztatach samochodowych... i kompletnie nic nie znaleźliśmy. Nigdzie nie używa się tak cienkich drutów. Przykro nam, pani inspektor – dodał i usiadł.

– No, ale głowa do góry – pocieszyła ich. – Przecież to dopiero początek,

mamy jeszcze sporo czasu. – Zamilkła i po chwili dodała cicho: – Obym tylko się nie pomyliła.

Słyszając te słowa, Mike uniósł brwi.

– Zdaje się, że to jego drugie zabójstwo – wyjaśniła spokojnie z poważną miną. – Na razie – dodała.

Mike nie spuszczał z niej wzroku. – Co masz na myśli? – spytał.

– Zdążyłam przejrzeć tylko same zabójstwa – odparła. – Nie ruszyłam jeszcze akt osób zaginionych, a tam pełno jest samotnych kobiet, spragnionych przygód i rozrywki, takich jak na przykład Debora Halliday.

Zamrugął nerwowo. – Hm, nawet o tym nie pomyślałem...

Pokiwała głową. – Ale teraz rozumiesz?

Już na koniec Joanna zwróciła się do ekipy, która miała przeprowadzić rozmowy z klientami pubu „Cicha Dama”.

Pierwszy podniósł się Alan King, wysoki policjant o postawnej sylwetce. – Paul Agnew był wtedy w pubie – wyrzucił jednym tchem.

– Skąd wiesz?

– Od barmanki – odparł, wertując notes.

– Był w pubie w tym samym czasie co Sharon?

– Na to wygląda. – King przerzucił wzrokiem notatki. –

Podobno na jej widok dopił szybko drinka, wyszedł i nawet się nie obejrzał. Barmanka twierdzi, że jego zna z widzenia, ale Sharon nigdy przedtem tam nie widziała – dodał.

Joanna spojrzała na Mike’a. – No, no – mruknęła. – Szczury wylazą z dziury.

Mike pokiwał tylko głową.

– Dzięki, Alan – rzuciła Joanna. – Połóż zeznania na moim biurku. A w ogóle

to świetnie się spisaliście – dodała. – Następna odprawa dziś o szóstej.

Policjanci rozeszli się.

Kiedy sala już opustoszała, Mike zwrócił się do Joanny: – To od kogo zaczniemy? – spytał.

– Od Doreen Priest – zdecydowała. – Może ona wyjaśni nam kilka spraw, a poza tym sama jestem ciekawa, co to za kobieta.

Matka Sharon mieszkała w niewielkim domu na samym końcu miasta, przy drodze na wrzosowisko Blackshaw Moor, skąd przez szczyt skalistego wzgórza Mrugające Oko można było dotrzeć do pobliskiego miasteczka Buxton. Przed domem straszył zaniedbany ogród z zarośniętą ścieżką, przecinającą zabłocony i zachwaszczony trawnik, a drzwi były podrapane u dołu pazurami jakiegoś zwierzęcia. Joanna zastukała.

Drzwi otworzyła niska, krępa kobieta o słomianych włosach.

Miała na sobie szlafrok. Obrzuciła Joannę niechętnym spojrzeniem.

– Właśnie miałam położyć się spać – oznajmiła niegrzecznie zachrypłym od papierosów głosem. Nie wyglądała na poruszoną śmiercią córki.

– Inspektor Piercy – przedstawiła się Joanna, okazując odznakę. – A to sierżant Korpanki. Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa pani córki.

Na twarzy kobiety pojawił się cień smutku. Zamrugła i oparła się o drzwi. – Proszę wejść – odparła.

Poszli za nią do małego, dusznego pokoiku, cuchnącego dymem z papierosów. Doreen Priest wyłączyła grzejnik.

– Może herbaty? – zaproponowała.

Oboje skinęli głowami, przeczuwając, że zanosi się na dłuższą rozmowę.

Doreen Priest przyniosła na tacy trzy filiżanki. – Słodzicie? –

spytała, podając cukiernicę, ale oboje zaprzeczyli. Doreen zapaliła papierosa.

– Zawsze się bałam, że Sharon w coś się wpakuje – wyznała i popatrzyła znacząco na Mike’a – Widział ją pan. Prawda, że ładna?

Mike przytaknął, a Doreen zaciągnęła się dymem.

– I ta uroda ją zgubiła – dodała, machając papierosem przed Mikiem. – Nieprawda, że się puszczała. To nie było w jej stylu. Ona po prostu nie miała szczęścia do mężczyzn. Zawsze wybierała sobie tych najgorszych. – Tu Doreen Priest przerwała, pociągnęła głośno nosem i westchnęła głęboko, a jej piersi uniosły się lekko i opadły. –

Ale najbardziej żał mi dzieciaków – jęknęła przez ściśnięte gardło.

– Pani Priest – wtrąciła Joanna łagodnym tonem. – Czy panią i Sharon łączyły dobre stosunki?

Doreen skrzyżowała swoje krótkie nogi i zamyśliła się. –

Kiedyś tak – odparła po chwili.

– A cóż takiego się potem stało? – dociekała Joanna, pochylając się do przodu.

Doreen Priest znów zaciągnęła się głęboko dymem. –

Rozwiodła się z Finniganem, i wcale się jej nie dziwię, bo to brutalny typ. Od razu wiedziałam, że to się źle skończy. Ostrzegałam ją. Uważaj na niego, córuś, mówiłam jej. – Czarne, paciorkowate oczy Doreen zabłysły jak u jakiegoś ptaka. – A jak sobie popije, to lepiej nie wchodź mu w drogę, mówiłam. I miałam rację. No, ale trzeba mu oddać, że przynajmniej był dobrym ojcem dla October i Williama. – Zaśmiała się nerwowo. – A Sharon, jak to Sharon, sami wiecie, jaka była...

Ale tak naprawdę oboje nie mieli zielonego pojęcia, jaka była Sharon. Wiedzieli, że ta dziewczyna na zawsze pozostanie dla nich zagadką. Jednak postanowili to przemilczeć.

– Finnigan pracował czasem po nocach – ciągnęła dalej Doreen. – Raz wrócił

z pracy wcześniej i zastał ją z jakimś facetem.

– Wzięła głęboki oddech. – Nieźle mu wtedy odbiło. Mało jej nie zabił. Przez parę tygodni nosiła druty w szczęcie.

– A kim był tamten mężczyzna, pani Priest? – wtrącił Mike.

Odpowiedź Doreen wyraźnie ich rozczarowała.

– E, jakiś facet z pracy – rzuciła obojętnie, zbywając temat machnięciem ręki, po czym odetchnęła głęboko. – A potem zamieszkała z tym świrem, Paulem Agnew. – Przerwała, wypuszczając z ust kłęby dymu. – Od razu wiedziałam, że Sharon zmarnuje z nim kawał życia. Co dzień był tak naćpany, że ledwo chodził. I w ogóle był trochę dziwny – dodała ze sprośnym uśmiechem. – Zawsze mówiłyśmy z Sharon, że jest lekko zboczony. A potem poznała jakiegoś żonatego i wtedy się pokłóciłyśmy. Sharon, mówiłam jej, tego już za wiele. Ja też mam swoje zasady, do cholery. Nie podoba mi się uwodzenie cudzych mężów.

Joanna poruszyła się niespokojnie.

– A kim był ten żonaty mężczyzna, pani Priest? – spytał znowu Mike.

Na twarzy Doreen pojawił się złośliwy, przebiegły grymas. – A niby skąd mam wiedzieć? – rzuciła, obserwując rozżarzony koniuszek papierosa. – Tego mi nie powiedziała.

Mike rzucił Joannie przelotne spojrzenie.

– A później straciliśmy kontakt – ciągnęła Doreen. – Odkąd urodził się Ryan, nie widziałam jej ani razu.

– I o jej ogłoszeniu w gazecie też nic pani nie wiedziała?

Doreen przygryzła wargę. – Nie – przyznała, machając papierosem w ich stronę. – Ale przysięgam, że zajmę się dziećmi.

Zabiorę October i małego Willa do siebie. Będę dla nich dobrą babcią, bo bardzo je kocham – dodała obronnym tonem.

– A co z Ryanem?

Doreen zeszywniała. – Tego bachora nawet nie chcę znać. Nie obchodzi mnie, co się z nim stanie...!

Z kamienną twarzą odprowadziła ich do drzwi, nieugięcie wzbraniając się przed opieką nad najmłodszym dzieckiem Sharon.

– O co jej chodzi? – dziwiła się Joanna w samochodzie. –

Dlaczego się tak uparła? Przecież to też jej wnuk.

Mike wzruszył ramionami. – To już problem opieki społecznej, Jo – odparł, ale Joanna nie dawała za wygraną.

– Ciekawe, czy jej nienawiść do Ryana ma jakiś związek z zabójstwem Sharon.

Mike skrzywił się. – Co ty znowu sugerujesz?

– Sam się domyśl – rzuciła w odpowiedzi. – Mnie się wydaje, że coś w tym jest. Ryan bardzo się różni od swego rodzeństwa. Jest ładniejszy, odżywiony, lepiej ubrany i nawet śpi w drogiej pościeli.

– Zerknęła na niego. – Sam chyba zauważyłeś.

– Nie pamiętam – westchnął, zniecierpliwiony.

– Więc uwierz mi na słowo. Ryan jako jedyny spał w pokoju matki.

– Bo jest najmłodszy.

– I zupełnie nie pasuje do dwojga pozostałych – stwierdziła Joanna stanowczo.

Kiedy już ruszyli sprzed domu Doreen Priest, Joanna, lekko poirytowana, zapięła w końcu pas.

– Miałam nadzieję, że się czegoś dowiemy, a tu jeszcze jedna zagadka do rozwiązania – mruknęła, niezadowolona, wyjęła szminkę i przesunęła nią po wargach. – Może Christine wreszcie nam coś powie, bo mam już serdecznie

dość tych wszystkich tajemnic. – Zerknęła na Mike'a. – Podrzucisz mnie do niej? –

spytała.

– A nie chcesz, żebym poszedł z tobą?

– Sama więcej od niej wyciągnę, a przy tobie będzie się krępować.

– No dobrze – zgodził się. – Pojadę do biura, poczytam zeznania i może jeszcze raz przejrzę te listy.

– Trzeba przekazać je psychologowi.

– A dajże spokój z tą psychologią. Od czego są tradycyjne metody śledcze?

– Staram się myśleć wszechstronnie, Mike. Ten zabójca to psychopata i żeby zastawić na niego pułapkę, trzeba poznać jego psychikę.

Mike sapnął, zniecierpliwiony, i mocno nacisnął gaz.

Doreen Priest popatrzyła za odjeżdżającym wozem policyjnym.

Zaczekała, aż zniknie, przekonana, że już więcej się tu nie zjawi.

Owinęła się mocniej szlafrokiem i usiadła, trzymając w ustach nie zapalonego papierosa.

Długo wpatrywała się w telefon, zanim podniosła słuchawkę i wykręciła numer. Wiedziała już, co powiedzieć. Obejdzie się bez pogróżek. Wystarczy tylko wspomnieć, że wychowanie dzieci Sharon będzie ją sporo kosztowało. Postanowiła nie mówić, co zamierza zrobić z Ryanem. Wiedziała, że to dopiero początek i że nie musi się śpieszyć.

Osiedle domów komunalnych świeciło pustkami, tylko tu i ówdzie po ulicy biegały bezpańskie psy. Jeden z nich rozszczękał się, gdy pod dom Christine Rattle zajechało policyjne auto.

Christine bardzo się starała, by jej dom sprawiał wrażenie ładnej, wręcz luksusowej posiadłości: równo skoszony trawnik, żadnych chwastów,

drzewko złotokapu starannie przycięte na jesień.

Joanna pchnęła furtkę i ścieżką ruszyła w stronę domu.

Christine już czekała na nią w oknie z na wpół wypalonym papierosem w ręce, a na jej widok szybko podeszła do drzwi.

– Co za koszmar – zaczęła. – Chyba tego nie wytrzymam.

O nic nie pytając, Joanna weszła do środka.

– Biedne dzieciaki – jęknęła Christine, opadając na sofę. – No i co ja miałam im powiedzieć? Ciągłe powtarzałam, że mamusia zaraz przyjdzie. – Zaśmiała się nerwowo. – Aż w końcu domyśliły się, że kłamię.

Joanna nie wiedziała, co powiedzieć. Wzięła głęboki oddech, usiadła naprzeciwko dziewczyny i poprosiła o kawę.

– Liczymy na twoją pomoc – oznajmiła jej, kiedy Christine wróciła z kuchni.
– To także dla twojego dobra, bo przynajmniej uspokoisz sumienie. – Tu Joanna uświadomiła sobie, że powinna raczej wysłać ją do psychologa, ale doświadczenie podpowiadało jej, że poczucie winy pomaga w dochodzeniu, a nienawiść to potężne źródło energii, którą można wykorzystać dla dobra śledztwa.

Postanowiła więc poświęcić Christine jak najwięcej czasu i wysłuchać wszystkiego, co dziewczyna ma do powiedzenia.

Ta uśmiechnęła się cierpko. – Chyba bardzo ją zawiodłam, prawda? – Znużona, przymknęła powieki. – To ja kazałam jej zamieścić w gazecie to cholerne ogłoszenie.

Joanna skinęła tylko głową.

– Skąd miałam wiedzieć, że facet z ogłoszenia okaże się mordercą?

– Podobno znał ją z widzenia – zauważyła niepewnie Joanna.

– Myślisz, że to jakiś miejscowy?

– Przypuszczamy, że tak.

Christine zaciągnęła się głęboko dymem z papierosa i przez chwilę wpatrywała się w jego rozżarzony koniuszek jak zahipnotyzowana.

– Powiedz mi coś – poprosiła Joanna. – Jak Sharon zareagowała na to, że ten facet zna jej prawdziwe imię?

– Była cholernie podekscytowana. Podejrzewała nawet mnie i Andreę Farr, koleżankę z pracy, że kogoś jej narailiśmy. – Christine zaśmiała się. – Myślała, że zorganizowałyśmy jej randkę w ciemno.

– I rzeczywiście tak było?

– Hm, nie wiem, jak Andrea – odparła Christine – ale ja nigdy nie podsunęłam jej żadnego faceta.

– A czy Sharon mówiła ci, co on jej pisał? – dociekała Joanna, bacznie obserwując twarz Christine.

– Nie rozumiem...

Joanna wzięła głęboki oddech. – No wiesz, niektóre z tych listów były co najmniej dwuznaczne.

Christine spojrzała na nią obojętnym wzrokiem. – Taa, wspominała czasem, że facet chyba próbuje ją poderwać...

– Poderwać? – Joanna zmarszczyła brwi. – To za mało powiedziane.

Unikając wzroku Joanny, Christine strząsnęła popiół z papierosa. – A ja ją ostrzegałam – wyznała.

Joanna wyczuła w jej głosie nutę niepokoju. Christine miała teraz dziwny wyraz twarzy, jakby chciała coś ukryć.

Czas zmienić taktykę. – A kim był ten facet, z którym Finnigan przyłapał ją w łóżku?

– Chyba jakiś znajomy z pracy – Christine zamyśliła się przez chwilę. – Nie

wiem dokładnie, kto to był. Sharon nigdy mi o nim nie opowiadała.

– Znajomy z pracy? A czym się Sharon zajmowała?

– Sprzątaniem. – Christine przetarła twarz dłońmi.

– U kogo?

– Chodziła popołudniami do firmy Blyton's Engineering.

– A kim był ten facet?

– Nie wiem – rzuciła Christine. – Nie mam pojęcia, ale to chyba nikt ważny. Wiem tylko, że umówiła się z nim raz czy dwa i przyprowadziła go do domu.

– Dopóki Finnigan ich nie przydybał?

Po raz pierwszy od paru dni Christine wybuchła szczerym śmiechem. – Właśnie. Tamten wybiegł wtedy jak oparzony, zapomniał nawet spodni. W całej okolicy aż huczało od plotek, wszyscy sąsiedzi się z nich śmiali. I wcale się im nie dziwię – dodała.

– Sharon i Sam mieszkali wtedy przy sąsiedniej ulicy, a kiedy wyrzucił ją z domu, przeprowadziła się tu, na Jubilee Road. Ale potem zabrali mu dom i musiał się przenieść do jakiegoś mieszkania. – Zachichotała. – Miał szczęście, że nie do pudła. –

Zerknęła przelotnie na Joannę. – Tak ją wtedy walnął, że złamał jej szczękę. W ogóle to był brutalny typ. Często jej groził, ale po tym, jak ją przyłapał z tamtym facetem, zaczął strasznie się nad nią znęcać. Wyobraź sobie, że wywiesił spodnie tamtego faceta za okno... Przez kilka dni tam wisały! A biedna Sharon była tak wystraszona, że bała się je tknąć. No i potem Finnigan wyrzucił ją z domu. Jakoś nie miała szczęścia do mężczyzn, biedaczka –

westchnęła.

– A czy przedtem też się nad nią znęcał?

– Hmm... Przedtem był chyba trochę spokojniejszy – odparła po namyśle. –

Ale zawsze nieprzewidywalny. – Rzuciła Joannie szczere spojrzenie. – No wiesz, o byle co się rzucał. Czasami ją bił, a wtedy przychodziła tutaj. Co ja takiego zrobiłam, pytała mnie, a ja nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. – Christine westchnęła głęboko. – Zawsze potrafił nieźle się wściec, ale po incydencie z tamtym facetem zrobił się jeszcze gorszy... wredny i złośliwy. Coraz rzadziej wychodził z domu, ale kiedy już musiał wyjść, to ciągle wdawał się w jakieś bójki i awantury, jakby targała nim jakaś nienawiść...

– Nienawiść do kobiet? Christine skinęła głową.

– A jaki był Paul Agnew? – spytała Joanna mimochodem.

W duchu czuła jednak, że bez względu na jej obojętny ton Christine i tak się domyśla, do czego prowadzi ta rozmowa.

– Ten cholerny ćpun? – rzuciła Christine, nie przebierając w słowach. – Jeszcze z nim nie rozmawiałaś? W takim razie nic ci nie powiem. Sama się przekonaj, jaki jest. Ale ostrzegam cię, że to stuknięty typ.

– Podobno był w pubie tego samego wieczoru, kiedy Sharon została zamordowana – zakomunikowała Joanna.

– Naprawdę? – Christine podniosła wzrok, wyraźnie zaskoczona.

– Na to wygląda.

– Coś ci powiem, Joanno... – Przygryzła wargę. – Paul to świr.

Żyje we własnym świecie i nigdy nie wiadomo, co mu chodzi po głowie. Wygaduje różne dziwne rzeczy, jakby majaczył przez sen –

tłumaczyła, patrząc uważnie na Joannę. – Jeśli nawet był wtedy w pubie, to nawet jej nie zauważył, bo ciągle jest na haju, zwłaszcza kiedy ma przy sobie trochę grosza. – Nagle oczy Christine wezbrały łzami. – Ale chyba jego nie podejrzewacie, co? On na pewno by tego nie zrobił – dodała poważnym tonem, pochylając się do przodu. –

On nie jest taki jak ten podły brutal Finnigan. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Finnigan pobił Sharon na śmierć. Ale ona dobrze go знаła i nie wyszłaby z nim z pubu, gdyby tam po nią przyszedł. A Paul jest inny,

nieszkodliwy. Ma wprawdzie kłopoty z prawem, ale poza tym to tylko niepoprawny marzyciel... Sharon mieszkała z nim przez jakiś czas – dodała po namyśle. – A potem zaszła w ciążę i kiedy było już widać, Paul ją zostawił. Później dowiedziałam się, że ma jakąś kobietę. No więc postanowiłam z nim pogadać, zrobiłam to dla Sharon, ale on tylko się zaśmiał i powiedział, że odszedł przez dziecko.

– Równie dobrze to mogło być jego dziecko – zauważyła Joanna.

Christine zaprzeczyła. – Sharon przyznała mi się, że Paul nie jest ojcem Ryana.

– To gdzie jest teraz Paul?

– Nadal mieszka z tą Leanne.

Joanna zamyśliła się, marszcząc czoło.

– Z Leanne Ferry – dodała Christine, próbując jej pomóc.

Leanne Ferry... To nazwisko Joanna już gdzieś słyszała.

– Słuchaj, Christine – zaczęła, stawiając filiżankę na szklanym stoliku. – A skąd Paul wiedział, że Ryan nie jest jego dzieckiem?

Christine zamyśliła się, patrząc w okno. – Najlepiej sama go o to spytaj – zasugerowała.

– A Sharon nic ci nie mówiła?

Christine pokręciła głową.

Joanna miała wrażenie, że dziewczyna kłamie. – No dobrze, to kim był ten żonaty mężczyzna, z którym Sharon miała romans? –

spytała po chwili.

– Nie mam pojęcia...

– W takim razie powiedz mi wszystko, co wiesz – poprosiła Joanna. – Chcę znać wszystkie szczegóły, nawet te nieistotne.

– Ale ja naprawdę nie wiem, kto to jest. – Christine rozejrzała się po pokoju.
– Słyszałam tylko to i owo od Sharon. Wiem tylko, że jest żonaty i nadziany.
Dawał jej nawet forszę na utrzymanie Ryana.

– Wlepiała wzrok w Joannę. – Przysięgam, że nic więcej nie wiem.

Sharon potrafiła być bardzo tajemnicza, nie chciała pisać ani słówka.
Dopiero kiedy spytałam ją o ojca Ryana, powiedziała mi to i owo.

– A jak płacił na dziecko? Czekałem czy gotówką? – dociekała Joanna.

– Gotówką, sama widziałam. Spotkali się krótko przed narodzinami Ryana i
wtedy dał jej forszę, a Sharon mi ją pokazała.

– I ile tego było?

– Pięćset funtów – odparła Christine. – W

pięćdziesięciofuntowych banknotach.

– I po narodzinach Ryana nadal dawał jej pieniądze?

– A skąd mam wiedzieć? – Christine zarumieniła się. – Nigdy jej o to nie
pytałam. Wiem tylko, że kiedy Ryan miał kilka tygodni, strasznie się
pokłócili.

– A o co im poszło? – spytała szybko Joanna.

– Właśnie o Ryana.

– O Ryana?

Twarz Christine nagle pobladła. – Ten facet chyba chciał jej go odebrać.

Joanna wbiła w nią badawcze spojrzenie. – Nic z tego nie rozumiem..

– Sharon ciągle powtarzała, że tamten ją wykorzystał –

wyjaśniła po chwili. – No i wtedy domyśliłam się, że chodziło mu wyłącznie o
dziecko.

Znaleziony but budził w nim niezdrową fascynację. Mężczyzna wyjmował go z kartonu, rozpinął koszulę i tulił go do nagiej piersi, przyciskając mocno długi, cienki obcas i podniecając się jego ukłuciem, palcami gładził spiczasty czubek. Zamykał oczy i wyobrażał sobie długą, zgrabną nogę właścicielki buta. W sklepie często ubierał nogi manekinów w rajstopy o modnych odcieniach –

grafit, czerń, ecru, mocca. Zwykle wybierał mocę, bo brązowe pończochy przywoływały mu na myśl skórę mulatek.

Błyszcząca klamra lśniła kusząco i rozbudzała lubieżne fantazje. Było to bardzo ryzykowne, bo gdyby tylko Lizzie go na tym przyłapała, to zrobiłaby mu taką awanturę, że na pewno by popamiętał.

Po jego ostatniej wpadce przysięgła, że już nigdy więcej na to nie pozwoli. Koniec z panienkami chichoczącymi przez telefon i z

„nocnymi dyżurami w biurze”. Miała już dość późnych powrotów męża, zapachu tanich perfum na jego koszuli i sprośnych przedmiotów ukrywanych w samochodzie.

Oświadczyła, że nie będzie tego znosić i tym razem mówiła poważnie.

Zaniósł więc karton z butem do garażu i postawił go w tyle, na najwyższej półce małej, metalowej szafki. Już sama świadomość, że leży schowany w garażu, wywoływała w nim dreszcz podniecenia, jakby but wraz z nim czekał na właściwy moment, kiedy nadarzy się bezpieczna okazja.

W duchu wiedział jednak, że nigdy nie będą bezpieczni.

Nieważne, pomyślał. But czekał na niego w garażu, a klamra błyskała zalotnie za każdym razem, gdy zdejmował pokrywę. Na razie niech zostanie w kartonie, postanowił, ale gdy tylko Lizzie wyjedzie do matki, wtedy będzie najlepsza okazja, by nacieszyć się nim do woli.

Joanna uznała, że to najlepszy moment, by poznać głównych podejrzanych. Po tym, co usłyszała od przyjaciółki i matki Sharon, musiała sama się przekonać, jacy naprawdę są. Postanowiła z Mikiem, że zaczną od Paula Agnew.

Cukiernia, w której pracował, mieściła się w brudnej, lichej kamienicy, pomalowanej błękitną, łuszczącą się farbą, z zaparowanymi szybami. Joanna i Mike siedzieli przez chwilę w samochodzie i obserwowali krzątających się w środku dwoje sprzedawców – niechlujnie ubranego chudzielca i pulchną blondynkę.

Joanna zerknęła na Mike'a. – No i jak? Gotowy do akcji?

Pokiwał głową.

Christine tak dokładnie opisała Paula Agnew, że Joanna odniosła wrażenie, jakby świetnie go znała. Kiedy weszli do małego, ciasnego lokalu, cuchnącego serem i olejem do smażenia, Agnew podniósł wzrok, spojrzał na Joannę i wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę. W końcu spuścił głowę, wierzchem dłoni otarł

spoconą twarz i wlepił wzrok w podłogę.

Czekali w kolejce, obserwując, jak dziewczyna wylewa na blachę ciasto, a po chwili starannie obraca naleśniki na drugą stronę. Gdy nadeszła ich kolej, Agnew znów popatrzył na Joannę dziwnym wzrokiem.

– Czy pan Paul Agnew? – spytała spokojnym tonem.

Skinął głową.

– Chcielibyśmy zamienić z panem słowo – wtrącił Mike jak zwykle surowym tonem i Paul Agnew zrobił wystraszoną minę.

– Czy chodzi o Sharon? – jęknął, zerkając błagalnie na Joannę, a ta przytaknęła ruchem głowy.

Agnew odwrócił się do dziewczyny, która posłała mu współczujący uśmiech, obrzuciła Joannę i Mike'a pełnym nienawiści spojrzeniem, po czym kciukiem wskazała do tyłu na jakieś drzwi.

Joanna i Mike ruszyli za Paulem.

Drzwi prowadziły do magazynu, gdzie stały worki z mąką, kartony z mlekiem i plastikowe butle z olejem. Panował tam mrok i nie było gdzie usiąść.

Agnew stanął w kącie jak bokser w ringu, czekający na atak przeciwnika.

– Inspektor Joanna Piercy – przedstawiła się. – A to sierżant Mike Korpanki. Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa Sharon Priest.

Agnew spoglądał niepewnie to na nią, to na niego.

– Niech nam pan o niej opowie – nakazała Joanna.

Wzruszył ramionami. – A co dokładnie chcecie wiedzieć? –

spytał chłodno. – I tak za wiele wam nie powiem. Mieszkaliśmy razem przez jakiś czas, ale to nie trwało długo. Fajna dziewczyna, nawet nieźle się nam układało. Nie sprawiała większych problemów.

– Podobała się panu? – rzucił Mike sucho.

– Aha – odparł niepewnie Agnew. – Nawet bardzo. Była z niej ostra laska, naprawdę niezły towar.

Jego słowa rozdrażniły Joannę. Wzięła głęboki oddech.

Dostrzegła, że Mike śmieje się do niej ukradkiem i wiedziała już, że gdy tylko stąd wyjdą, to nie obejdzie się bez jego dokuczliwych uwag.

– To jak długo mieszkaliście razem?

– Nie pamiętam dokładnie, ale jakieś parę miesięcy.

– A jak się panu układało z jej dziećmi?

Popatrzył na nich, zdziwiony. – Chyba dobrze – odparł. –

Nawet polubiłem tych smarkaczy. – Zamyślił się przez chwilę. – To naprawdę dobre dzieciaki.

– Lubi pan dzieci, panie Agnew?

– No pewnie – rzucił, przestępując z nogi na nogę.

– To dlaczego zostawił pan Sharon, kiedy zaszła w ciążę?

Agnew rozejrzał się dookoła jak osaczone zwierzę.

– Sharon zaszła w ciążę, prawda? – powtórzyła Joanna. – Czy to pan był ojcem dziecka?

Agnew spuścił wzrok i pokręcił głową.

– A więc to nie pan?

– Nieee – zaprzeczył.

– A skąd pan wie?

Nagle Agnew zaczął zachowywać się tak, jakby coś w niego wstąpiło. Popatrzył na nią przebiegłym wzrokiem i podszedł o krok bliżej. Mimo obecności Mike'a Joanna poczuła lekkie ukłucie strachu.

– Bo ja lubię to i owo – odparł, zionąc z ust ostrym, słodkawym zapachem marihuany. – Mam takie swoje upodobania – dodał, wpatrując się w Joannę tak uporczywym spojrzeniem, że spuściła wzrok. – Kręca mnie różne rzeczy – dorzucił, przetykając ślinę. –

Ale ona nigdy nie miała ochoty – ciągnął, chrząkając nerwowo. – No więc chyba jasne, że ten bachor nie może być mój, nie?

Joanna zerknęła na Mike'a, który piorunował wzrokiem Paula Agnew, jakby lada chwila miał go udusić. – To kto w takim razie jest ojcem dziecka, jeśli nie pan? – spytał.

Agnew był wyraźnie wściekły. – Sam chciałbym wiedzieć, do cholery – syknął. – A może wy mi powiecie, skoro tacy z was, kurwa, detektywi, co? Wiem, że to nie mój dzieciak, i już – dorzucił po chwili. – I właśnie dlatego rzuciłem sukę.

– Ot tak, po prostu? – spytał Mike niedowierzającym tonem, który przekonał nawet Joannę.

– Aha – odburknął. – Żeby pan wiedział. Nie jestem taki jak ten Finnigan i nie lubię przemocy. Co z tego, że mam trochę inne upodobania? Miałem zostać i patrzeć, jak nosi w brzuchu dzieciaka innego faceta? Ręki bym na nią nie

podniósł, bo to kobieta – dodał, zerkając na Joannę. – Niech spoczywa w pokoju. Ale przez tego dzieciaka musiałem odejść.

– Bo miał pan do niej straszny żal, co?

Agnew spojrział na Joannę. – Właściwie to nie – odparł. – W sumie to nawet trochę jej współczułem.

Joanna pokiwała głową. – Bo widzi pan – zaczęła przyciszonym głosem. – Któryś z przyjaciół Sharon chyba okropnie się na nią wkurzył za to, że widywała się z innymi.

– To na pewno nie ja – uciał szybko. – Wiem, dlaczego poszła z innym, i wcale się jej nie dziwię. Bardzo się różniliśmy – dodał, szczerząc zęby w uśmiechu. – Mieliliśmy inne upodobania seksualne, no i musieliśmy się rozstać.

Mike zrobił krok do przodu. – A gdzie pan był we wtorek wieczorem?

Agnew zamrugał. – Nie pamiętam. Spytajcie Leanne, moją dziewczynę. – Zerknął porozumiewawczo na Joannę. – Ona wam powie. Zna na pamięć cały mój terminarz co do sekundy.

– A nie zajrzał pan przypadkiem do pubu „Cicha Dama”? –

podpowiedziała spokojnie Joanna.

Wzruszył ramionami. – Może i zajrzałem, sam nie wiem.

– Mamy na to świadków – wtrącił Mike. – Kilka osób tam pana widziało. I wie pan co? Sharon też tam była.

Zmarszczył czoło. – Naprawdę nic nie pamiętam.

– A czy przypadkiem nie byliście umówieni?

Agnew rzucił Joannie wyzywające spojrzenie. – Nie umawiałem się z nią, odkąd się rozstaliśmy – odparł. – Co najmniej od paru miesięcy jej nie widziałem. Niech pani posłucha – znów zbliżył się do Joanny. – Rok temu zerwałem z nią raz na zawsze.

Możliwe, że ona też była wtedy w pubie, ale ja nic o tym nie wiem. –

W ciasnym pomieszczeniu zaczął się unosić intensywny smród niemytych stóp i spoconych pach. – Naprawdę jej tam nie widziałem, przysięgam – zaklinał się. – Jestem teraz z inną. Sharon nie dorasta jej nawet do pięt. Słuchajcie, ja naprawdę nic nie pamiętam – dodał, uśmiechając się szeroko. – Nie zauważyłbym jej, nawet gdybym chciał.

– Bo pewnie był pan nieźle naćpany, co? – przerwał mu Mike.

Agnew zrobił obrażoną minę, ale Mike nie dawał za wygraną. – A czy przypadkiem nie wyszedł pan za nią z pubu?

Poruszył się nerwowo. – Nie – jęknął. – Poszedłem prosto do domu, do mojej dziewczyny.

– I pewnie zapalił pan następnego skręta, co? – dociekał Mike, stojąc nad nim jak gigant nad karłem. – A podobno nic pan nie pamięta...

– Ale się domyślam. Słuchajcie, Sharon już od dawna nic a nic mnie nie obchodzi. Było, minęło, i koniec kropka. – Zamilkł, przełykając ślinę, aż grdyka mu podskoczyła. – Jeśli chcecie wiedzieć, kto załatwił Sharon, to znajdźcie faceta, który zrobił jej tego dzieciaka, Ryana. Facet jest żonaty i chyba jemu najbardziej zależałoby na tym, żeby się jej pozbyć.

– A jego nazwisko? – huknął Mike podniesionym głosem.

– A skąd mam wiedzieć, do cholery? – rzucił bezradnie Agnew.

– Nie mam zielonego pojęcia. Sam się nad tym zastanawiałem. To chyba ktoś z pracy.

– A czy Sharon o nim nie wspominała?

– Nic a nic. Potrafiła milczeć jak grób – dodał po chwili.

To były jedyne pochlebne słowa o Sharon, jakie padły z ust Paula Agnew.

Joanna przyjrzała mu się uważnie. – A przykro panu chociaż z powodu jej śmierci?

Miał speszoną minę. – No pewnie.

– Dobrze, w takim razie dziękujemy panu, panie Agnew –

podsumowała Joanna, widząc, że już nic więcej z niego nie wydobydzie. – To na razie wszystko.

Po wyjściu z cukierni odczuła wyraźną ulgę.

A potem nastąpiło to, czego się spodziewała: gdy tylko wsiedli do auta, Mike spojrział na nią z figlarnym uśmiechem na twarzy. –

Ale fajnie ją opisał, co? Czekał, jak on to powiedział? Ostra laska, niezły towar. – Zachichotał cicho. – No, no! Nie brakuje tu takich.

Joanna spojrzała w lusterko, napotkała jego wzrok i sama wybuchła śmiechem.

– Dreszcze mnie przechodzą na samo wspomnienie –

przyznała.

– Widziałem twoją minę. Wyglądałaś, jakbyś najadła się cytryn posypanych ostrym pieprzem.

Zaśmiała się. – Już to sobie wyobrażam. Ale pamiętaj, Mike –

dodała ostrzegawczo. – Ani słowa na ten temat przy innych. Może i Sharon była ostrą laską, ale dla mnie to żaden komplement.

– Rzeczywiście – przyznał, uśmiechając się półgębkiem. – Od razu to widać – dodał, wpatrując się w nią bez mrugnięcia.

Zapaliła silnik. – No, a teraz do Finnigana – westchnęła.

Myślami jednak wciąż wracała do tego, co powiedział Paul Agnew. Jego słowa przedstawiały męskie spojrzenie na Sharon: ostra laska, niezły towar, umiała milczeć jak grób. Z

dotychczasowych zeznań wynikało, że każdy związek Sharon skończył się jej zdradą: najpierw Finnigan przyłapał ją w łóżku z innym mężczyzną, a

później, gdy związała się z Paulem Agnew, który w łóżku namawiał ją do Bóg wie czego, nagle zaszła w ciążę, bo podobno miała romans z jakimś żonatym, nadzianym facetem. A może Sharon należała do tych kobiet, które szybko nudzą się w stałych związkach i życiu rodzinnym i wciąż poszukują nowych doznań? Widocznie listy od nieznanego mężczyzny brzmiały tak kusząco, że zwabiły ją w śmiertelną pułapkę.

Joanna zamyśliła się i spojrzała w lusterko na swoje odbicie.

Ciekawe, jak postrzegały Sharon kobiety. Christine Rattle, rzecz jasna, darzyła ją wielką sympatią i podziwiała ją, widząc w niej oddaną przyjaciółkę, dobrą matkę i młodą kobietę, spragnioną szaleństw i rozrywki.

Joanna porównała słowa Christine ze swoim własnym wyobrażeniem o Sharon: młoda kobieta o szczupłej sylwetce, na której widoczne były pozostałości po trzech ciążach – obwisłe piersi i srebrzyste rozstępy na bladej skórze.

W tanich, obcisłych ubraniach na pewno wyglądała atrakcyjnie, a jej szklana, błyszcząca biżuteria działała zachęcająco.

Joanna zwróciła się do Mike'a: – Słuchaj, twoim zdaniem to jaka była ta Sharon? – spytała.

Jego pierwsze spostrzeżenie nie różniło się od wyobrażenia Joanny: szczupła sylwetka, pospolita uroda, farbowane włosy, mocno umalowana twarz. Ale dalsze komentarze zdradzały typowo męski punkt widzenia: – Kusząca, wyzywająca, seksowna.

Powiedziałbym nawet, że wręcz bezwstydna – dodał z uśmiechem. –

I na pewno umiała zadowolić mężczyznę. Z taką jak ona żaden facet by się nie nudził.

Joanna uśmiechnęła się. – Wielkie dzięki, Mike – rzuciła i wzięła głęboki oddech. – No, a teraz bierzemy się za Finnigana.

Sam Finnigan mieszkał na samej górze ogromnej, starej kamienicy, w której znajdowało się kilka mieszkań. Ogród przy wejściu zarósł

chwastami, po furtce zostały tylko zardzewiałe zawiasy, ścieżka była śliska od liści z rosnącego na poboczu drzewa, zniszczone kamienne schody prowadziły na werandę, wyłożoną wyszczerbionymi kaflami.

Mike pchnął drzwi wejściowe, za którymi mieścił się ogromny, opustoszały korytarz, na pierwszy rzut oka zimny, brudny, zakurzony i spowity pajęczynami. Cuchnęło tam starym, zjełczałym tłuszczem i nieświeżą rybą z frytkami, dopiero co polaną octem.

Skądś dobiegały rozmaite rytmy muzyki pop, przerywane rzewnym zawodzeniem skrzypiec. Widocznie wśród mieszkańców kamienicy byli jacyś amatorzy muzyki poważnej.

Joanna i Mike wymienili spojrzenia i udali się na półpiętro, skąd przez matową szybę niewielkiego okienka widać było sylwetkę mężczyzny oddającego mocz. Po chwili usłyszeli odgłos naciskanej spłuczki i szum wody i mężczyzna wyszedł na korytarz. Był brudny, zaniedbany i nieogolony, a jego zapuchnięte oczy zamrugały na widok dwojga funkcjonariuszy. Joanna i Mike poczuli się jak przybysze z innej planety.

– Czy pan Finnigan? – spytała niepewnie Joanna.

Mężczyzna zmierzył ją badawczym wzrokiem od stóp do głów, po czym wskazał kciukiem do góry. – Musisz pójść wyżej, ślicznotko

– odparł, zapinając rozporek, po czym wyminął ich i odszedł.

Joanna poczuła zatęchły oddech cuchnący piwem. Popatrzyła na Mike'a, przewróciła oczami i oboje ruszyli schodami na górę.

Natknęli się na dwoje brązowych, odrapanych drzwi. Joanna intuicyjnie podeszła do tych, na których widniało wyraźne wgniecenie od silnego ciosu, i zapukała mocno, jakby od razu chciała dać Finniganowi do zrozumienia, że to policja.

W drzwiach ukazał się jakiś osobnik, nieogolony, z zaczerwienionymi oczami i w brudnej koszuli, na wpół

odslaniającej tłusty brzuch. W powietrzu znów uniósł się odór przetrawionego piwa.

– Czy pan Finnigan? – powtórzyła Joanna.

Mężczyzna przytaknął. – Z policji? – spytał.

– Zgadza się. – Joanna pokazała mu odznakę. – Inspektor Joanna Piercy i sierżant Mike Korpanski. Prowadzimy śledztwo w sprawie śmierci pana byłej żony, Sharon Priest.

Sam Finnigan podrapał się w głowę. – Wiedziałem, że prędzej czy później tu przyjdziecie – oznajmił. – Christine miała jęzorem jak najęta, co?

Oczy mu rozbłysły i zarechotał, ubawiony własnymi słowami, ale Joanna i Mike mieli kamienne twarze.

– Panie Finnigan, tu chodzi o pana byłą żonę – zauważyła Joanna, podkreślając znacząco ostatnie słowo.

Sam Finnigan wzdrygnął się jak poparzony, wziął kilka głębokich oddechów, spojrzał gniewnie na funkcjonariuszy i zrobił

krok w tył. – W takim razie proszę wejść.

Weszli za nim do dużego pokoju, po którym walały się brudne ubrania i puszki po piwie. Na sofie, która widocznie służyła jako łóżko, leżał zmięty koc. W powietrzu cuchnęło stęchlizną.

Finnigan podniósł z podłogi kilka par skarpet, ale nie miał ich gdzie położyć i cisnął je w kąt. – Przepraszam za ten bałagan –

bąknął. – Nie spodziewałem się gości – dodał złośliwie.

Joanna i Mike zgarnęli z krzeseł ubrania i usiedli naprzeciwko Finnigana.

– Słuchajcie – zaczął. – Raz jej przyłożyłem, ale nigdy w życiu bym jej nie zabił.

– To nie był tylko raz – zauważyła Joanna chłodno.

Finnigan zgromił ją wzrokiem. – Ale tylko raz mnie przyskrzyniliście, chociaż wtedy naprawdę się jej należało. Nic mnie nie obchodzi, czy mi wierzycie,

czy nie.

Joanna pochyliła się. – Musimy sprawdzić każde usłyszane słowo, zwłaszcza gdy chodzi o morderstwo. Taką już mamy pracę. A pan nie tylko jest byłym mężem zamordowanej, ale raz dostał już pan wyrok za jej pobicie.

Finnigan spojrział na nią, jakby chciał ją uderzyć. – I od razu traktujecie mnie jak mordercę, tak?

– Spokojnie, przecież nikt panu nic nie zarzuca – wtrącił Mike.

– Na razie – dodał ironicznie.

Finnigan dobrze znał ten ton. Obrzucił Mike'a nienawistnym wzrokiem. – Myślisz, że jesteś sprytny, gliniarzu? – warknął. – Nic na mnie nie znajdziecie. Jestem czysty. – Posłał Joannie gniewne, bezczelne spojrzenie. – Czysty jak łza – dodał.

– To dobrze – odezwała się Joanna łagodnym i uprzejmym tonem. *Nie wolno dać się sprowokować*, mawiał Colclough. *Trzeba*

panować nad emocjami, zwłaszcza jeśli druga strona przejawia

agresję. Joanna odchrząknęła. – No więc proszę opowiedzieć wszystko od początku, panie Finnigan.

Spojrział na nią. – A co chcecie wiedzieć? – spytał, marszcząc czoło, lekko otumaniony. – Może powinienem załatwić sobie adwokata?

– Na razie jeszcze nie – odrzekł Mike.

– Niech nam pan tylko opowie o Sharon.

– A co mam opowiedzieć?

– No, na przykład, jaka była.

– Seksowna... – Finnigan wyszczerzył zęby w uśmiechu, a Joanna poczuła, że się rumieni. – I, na moje nieszczęście, piekielnie dobra w łóżku. Podobała się wielu facetom. Była z niej cholernie napalona, gorąca laska. – Zaśmiał się

lubieżnie. – Wie pani, co mam na myśli, pani inspektor?

– Posłuchaj, Finnigan – rzekła, nie siląc się na uprzejmość. –

Sharon nie żyje, a wasze dzieci potrzebują opieki.

– Sami chyba widzicie, że ja nie mam warunków...

– Tak, ale nie o to chodzi – przerwała Joanna. – Sharon została zgwałcona i brutalnie zamordowana. Proszę okazać jej trochę szacunku.

Finnigan spojrział na nią spode łba. – No i co z tego, że Sharon nie żyje? – uśmiechnął się szyderczo. – To i tak niczego nie zmienia.

Była łatwa, napalona i lubiła ostrą jazdę. Gotowa była w każdej chwili zdjąć majtki i oddać się każdemu, a chętnych nie brakowało.

Sami chcieliście wiedzieć, to wam mówię.

Przerwał na chwilę, wydał z siebie ciche beknięcie, po czym wstał, przeszedł przez pokój do obdrapanej komody i z górnej szuflady wyjął puszkę piwa. Znów beknął i otworzył puszkę.

– Przepraszam, że was nie poczęstuję – rzucił, łypiąc chytrze okiem. – Bo niby z jakiej racji mam być gościnnie wobec glin?

Powoli pociągnął duży łyk i usiadł, trzymając puszkę w ręce.

– Coś wam powiem – zaczął. – Jestem szczery do bólu, nie umiem kłamać. To prawda, że parę razy jej przywaliłem...

Joanna pokiwała głową.

– Zwłaszcza wtedy, gdy przydybałem ją w łóżku z jednym gnojkiem.

– A kto to był, panie Finnigan? – spytała zaraz Joanna, pochylając się do przodu.

Zamrugnął, zdziwiony. – Myślałem, że już wiecie.

– Niech pan nam powie.

– E, taki jeden. Przystojny, muskularny...

– Podobny do Mike’a?

Finnigan przyjrzał się uważnie krzepkiej sylwetce sierżanta Korpanskiego i pokręcił głową. – No, niezupełnie. Tamten był

trochę szczuplejszy, ale też wysportowany – odparł, zaglądając do puszek. – Wredna suka – dodał.

Joanna była wyraźnie zawiedziona. – I nic więcej pan o nim nie wie? – dociekała. – Sharon nigdy nie wspomniała panu, kto to jest?

Finnigan wstał z rozwścieczoną miną. – To był, kurwa, środek nocy – syknął. – Do diabła, czy Christine nic wam nie mówiła?

Ciemno jak w dupie u Murzyna, wszystkie światła pogaszone.

Wszedłem cicho, bo nie chciałem jej obudzić. Kładę się do łóżka, patrzę, a tam leży jakiś facet. O rany, czy wszyscy gliniarze są tak tępi, że nic nie pojmują?

Joanna, która miała za sobą sześć lat doświadczenia pracy w policji, była autentycznie zszokowana. – Skąd mieliśmy wiedzieć, jak było naprawdę? – odparła cicho. – Nikt nam tego nie mówił.

Finnigan opadł ciężko na fotel, rozlewając piwo. – Szkoda, że jej wtedy nie ukatrupiłem – przyznał. – Dobrze jej tak, zasłużyła sobie. – Ocknął się i popatrzył na funkcjonariuszy. – Mówiłem wam już, że jestem szczerzy do bólu.

Był agresywny i bezczelny, a jednak Joanna trochę mu współczuła. *Wszyscy łajdacy są tacy sami, powtarzał zawsze Colclough. To przeważnie debile i degeneraci, którzy mimo*

wszystko budzą naszą litość.

– Zdaje się, że to mógł być ktoś z Blyton’s – dodał Finnigan. –

Sharon tam pracowała. Może to wam pomoże.

Joanna skinęła głową. – A rozpoznalby pan tego mężczyznę?

– E, chyba nie – Finnigan zawahał się przez chwilę. – Nigdy nie widziałem go tu, w Leek.

– A powiedział coś? Może mówił z obcym akcentem?

– Narobił tylko trochę hałasu – odparł Finnigan. – Nic nie mówił, tylko krzyczał – dodał z uśmiechem. – Najpierw zaklął, a potem wrzeszczał jak głupi.

Joanna wzięła głęboki oddech i zerknęła ukradkiem na Mike'a: był wyraźnie znużony tą rozmową, ale mimo to postanowiła zadać następne pytanie. – No dobrze – odparła. – Skoro nie zdążył pan mu się przyjrzeć, to może zauważył pan jego samochód?

– Nie widziałem żadnego samochodu, inaczej od razu coś bym podejrzewał. – Zamyślił się na chwilę. – Nie pamiętam, żeby przy naszym domu stał jakiś samochód.

– A może facet zaparkował go za rogiem? – podpowiedział

Mike.

– Nie miałyby gdzie parkować – odfuknął gniewnie. – Tam jest tylko długa, prosta szosa. Mówię przecież, do diabła, że nie było żadnego samochodu.

– W takim razie przyszedł pieszo? – drążyła Joanna.

– A może to któryś z sąsiadów? – zasugerował Mike.

– Daj pan spokój, do cholery – syknął Finnigan. – Znam ich wszystkich. Żaden nawet nie odważyłby się do niej zbliżyć. Dobrze wiedzieli, co ich za to czeka: pozabijałbym jak psy. A poza tym rozpoznalbym chyba własnego sąsiada, nie?

– A czy ktoś go widział, jak uciekał z waszego domu?

– Do diabła, przecież była trzecia nad ranem!

Mike popatrzył na niego podejrzliwie. – Pracował pan wtedy na nocnej zmianie – zauważył. – Jak to się stało, że o trzeciej nad ranem był pan już w domu?

Finnigan poruszył się niespokojnie. – Bo zdawało mi się, że coś jest nie tak – wyjaśnił.

– A niby co było nie tak?

Finnigan spojrział gniewnie na Joannę. – Sharon jakoś tak z dnia na dzień odechciało się seksu – odparł. – Od razu pomyślałem, że coś tu nie gra, bo która świnia sama odchodzi od koryta?

Joanna postanowiła zmienić taktykę. – A jak często widywał się pan z Sharon potem, po waszym zerwaniu?

– Wcale jej nie widywałem, bo sąd mi zabronił – odrzekł. –

Może i dobrze, bo gdybym tylko ją zobaczył, to nieźle bym ją sprął.

Ale ona trzymała się ode mnie z daleka. – Finnigan chciał wypić kolejny łyk piwa, ale puszka była już pusta. Siedział więc tylko, gapiąc się w nią smutnym wzrokiem.

– A co z dziećmi?

Finnigan pokręcił głową. – Przychodziły na parę godzin w tygodniu, ale zawsze był z nimi ktoś z opieki społecznej. – Skrzywił

się. – Nie umiem zajmować się dziećmiakami.

Joanna skrzyżowała nogi i oparła się o poduszki na sofie, pod którymi wyczuła coś twardego. Pomyślała, że to pewnie puszki po piwie.

– A gdzie pan był we wtorek wieczorem, panie Finnigan?

Zerknął na nią z ukosa. – Zaraz, czy ja na pewno mogę rozmawiać bez adwokata? – spytał podejrzliwie.

– Na razie tak – odparła niewinnie Joanna. – No więc gdzie pan był w noc

zabójstwa Sharon?

– Tu, w domu – odparł Finnigan. – Oglądałem telewizję i popijałem piwko. – Nagle gwałtownym ruchem zgniótł puszkę i cisnął ją przed siebie. Z głuchym brzękiem uderzyła o ścianę, a krople piwa rozpryskały się na tapecie, tworząc wzory wśród innych rys i zacieków. – A co wy, kurwa, myślicie? Że pojechałem do Ritza na kolację za mój marny zasilek?

Joannie zrobiło się gorąco i mdło od panujących w pomieszczeniu odoru i duchoty i chciała już stamtąd wyjść, ale słowa Finnigana wzbudziły ciekawość Mike'a.

– A czy potrafi pan udowodnić, że przez cały wieczór był pan w domu? – spytał surowym tonem i Joanna od razu wyczuła, że Mike ma wielką ochotę użyć swoich pięści.

Widocznie Finnigan też to wyczuł, bo spojrzał niepewnie na sierżanta i powoli pokręcił głową.

Joanna postanowiła zmienić temat. – A kim był ten żonaty mężczyzna, z którym Sharon miała romans?

Finnigan znów pokręcił głową. – Nie wiem – odparł. – Dzięki Bogu, nie byliśmy już wtedy razem. Słyszałem tylko, że kogoś ma i że to jakiś nadziany, żonaty facet. Krzyżyk na drogę, Sharon, pomyślałem sobie. No i, oczywiście, zostawił ją, kiedy zaszła w ciążę

– dodał pogardliwie.

– A skąd pan to wie?

– Od Christine Rattle – odparł. – Cholerna z niej plotkara. No i to ogłoszenie – dodał. – Sharon nie pisała do gazet, gdyby miała faceta na stałe.

– To pan wiedział o ogłoszeniu?

Skinął głową. – Żałosne, prawda? Nigdy nie przypuszczałem, że Sharon zniży się do czegoś takiego.

Mike pochylił się do przodu. – A skąd pan się dowiedział?

– Bo sam je czytałem – przyznał. – Od razu się domyśliłem, że to ona.

– A jak pan się domyślił?

Finnigan zastanowił się przez chwilę. – No, bo w kółko gadała o jakimś księciu z bajki, jakby miała jakąś obsesję. Lubiła się ubierać na czerwono i zawsze mówiła, że potrzebuje mocnych wrażeń, sami rozumiecie.

– To znaczy, że każdy, kto czytał to ogłoszenie, od razu mógł się domyślić, że to Sharon je napisała?

Finnigan zaprzeczył ruchem głowy. – Nie, nie każdy – odparł.

– Tylko ci, którzy ją znali. – Zamyślił się. – Ktoś, kto znał ją bardzo dobrze, od razu mógł się domyślić.

Joanna zerknęła porozumiewawczo na Mike'a. Oboje wiedzieli już, że lista znajomych Sharon była bardzo długa.

W samochodzie Joanna spojrzała na zegarek. – No, to w drogę, Mike – rzuciła. – Muszę jeszcze załatwić parę spraw, zwołać kolejną odprawę, a potem jadę prosto do domu. Jestem wykończona –

dodała, ziewając.

Uniósł brwi, zdziwiony. – A ja myślałem, że pracujesz dziś do późna.

– Bardzo bym chciała – odrzekła – ale jestem naprawdę skonana. – Posłała mu szeroki uśmiech. – Wezmę tylko kąpiel, poczytam trochę i zaraz kładę się spać... Posłuchaj, Mike – zaczęła nieśmiało, patrząc mu prosto w oczy. – Jak myślisz, czy my w ogóle powinniśmy zajmować się morderstwem Stacey, skoro nie wiemy jeszcze, kto zabił Sharon?

– Przejrzałem akta Stacey, ale nic nie znalazłem – odparł. –

Żadnych szczegółów ani rysopisów podejrzanych. Kompletnie nic.

– W takim razie zadzwonię do Matthew spytać, czy mają już wyniki testów DNA.

Mike skrzywił się. – Jasne, zadzwoń.

Zamilkli, a po chwili odezwała się Joanna. – Myślisz, że to mógł być ktoś z firmy Blyton's? A może to ten sam facet, z którym Finnigan przydybał ją w łóżku?

– Jeśli tak, to w Blyton's na pewno wiedzą, kto to był – odparł.

– W małych firmach plotki szybko się rozchodzą.

Joanna przyznała mu rację.

Gdy dojechali na komendę, zaparkowała auto i wyłączyła silnik, ale żadne z nich nie wysiadło.

– A może ktoś usłyszał, że Sharon dała to ogłoszenie –

zastanawiała się Joanna. – To mógł być ktoś z pracy albo któryś z jej facetów. Mógł zastawić na nią pułapkę i ściągnąć ją na spotkanie po to, żeby ją załatwić.

– O rany, mamy tyle różnych wersji, że łeb mi pęka na samą myśl – jęknął Mike.

– Tak czy inaczej, trzeba wypytać ludzi z Blyton's.

Mike skinął głową.

– No, świetnie, że się ze mną zgadzasz – ucieszyła się. – Mam przecucie, że sporo się od nich dowiemy.

– Obyś miała rację – rzucił Mike poważnym tonem. – Bo Colclougha interesują tylko konkrety.

Gdy sala wypełniła się policjantami, Joanna i Mike usiedli obok siebie przy biurku.

Dotychczasowe wyniki śledztwa okazały się mierne. Wszystkie działania – rozmowy z klientami i pracownikami pubu, przeszukanie terenu wrzosowiska

i domu Sharon Priest, analiza listów – nie dały niemal żadnych rezultatów.

Nie znaleziono zaginionego buta ani miejsca, skąd mógł

pochodzić metalowy drut, którego morderca użył jako narzędzia zbrodni.

Zebrani funkcjonariusze nie kryli rozczarowania. Wiedzieli, że zabójca wciąż jest na wolności, i obawiali się, że jeśli zawiodą, to dojdzie do kolejnej tragedii, bo człowiek, który zabił Sharon Priest, a wcześniej zamordował Stacey Farmer, po raz kolejny uniknie kary.

Tylko Joanna nadal wierzyła, że długie śledztwo w końcu przyniesie upragnione rezultaty. Wysłuchiwała kilku raportów, po czym wstała i przemówiła do zebranych.

– Następnym etapem śledztwa będzie przesłuchanie pracowników firmy Blyton's, w której Sharon Priest sprzątała dwa razy w tygodniu – oznajmiła, przygryzając kciuk. – Na razie wiemy już, że zabójca Sharon może być też sprawcą innego morderstwa –

kontynuowała. – Wciąż czekamy na wyniki badań DNA, które to potwierdzą lub wykluczą. Możliwe, że zabójca mieszka tu, w Leek.

Przypuśćmy, że znał Sharon i celowo odpowiedział na jej anons w gazecie. Były mąż Sharon, Sam Finnigan, twierdzi, że każdy, kto ją dobrze znał, łatwo mógł się domyślić z pewnych sformułowań, że to ona napisała to ogłoszenie. Wciąż próbujemy ustalić, kim byli znajomi Sharon, a zwłaszcza ten żonaty, z którym miała romans –

prawdopodobnie ojciec jej najmłodszego dziecka – oraz ten, z którym jej mąż, Sam Finnigan, zastał ją w łóżku... – Joanna odwróciła się do Mike'a. – Podejrzewam, że ktoś doniósł

Finniganowi o romansie jego żony. Ta osoba mogła zadzwonić do niego do pracy na nocną zmianę.

Mike popatrzył na nią z błyskiem w oku i pokiwał głową. – No właśnie, to dlatego nieoczekiwanie zjawił się w domu o trzeciej nad ranem. Od razu mówiłem, że to trochę dziwne.

– Możliwe również, że Sharon wspominała komuś w pracy o swoim ogłoszeniu – zwróciła się Joanna do zebranych. – A ten ktoś mógł zupełnie przypadkowo podać tę informację dalej.

Niewykluczone też, że ktoś gdzieś ją podsłuchał. – Uśmiechnęła się.

– Czy są jakieś pytania?

– A skąd wiecie, że to nie Finnigan? – zawołał ktoś z sali.

– Finnigan pasuje do profilu psychologicznego zabójcy i jest strasznie wściekły na Sharon, nawet przed nami się z tym nie krył, ale na razie jest czysty – dodała. – Nic na niego nie mamy.

– A ten zaćpany palant Agnew? – rzucił ktoś inny.

– Trudno powiedzieć. To rzeczywiście podejrzany typ, ale nie sądzę, by mógł posunąć się do zabójstwa.

– A jednak tamtej nocy przyszedł do pubu, prawda, pani inspektor? – upierał się posterunkowy Mark Timmis.

– No, niby tak – przyznała. – Ale był jak zwykle nieźle naćpany i prawdopodobnie wcale nie zauważył Sharon, a poza tym twierdzi, że resztę wieczoru spędził w domu ze swoją dziewczyną, Leanne Ferry... – Tu Joanna przerwała. Nazwisko Leanne Ferry wciąż nie dawało jej spokoju, bląkając się w zakamarkach jej pamięci niczym wyjący upiór.

9

Ledwo zdążyła skrócić rowerem w główną drogę, gdy usłyszała za sobą głos Stuarta.

– Joanna! – zawołał ją.

Zwolniła, a on dogonił ją, dysząc ciężko. Pomachała mu ręką. –

Cześć – rzuciła. – Już po pracy?

Na głowie miał kask, a na nosie wielkie, przyciemnione gogle, w których

przypominał muchę. Z trudem usiłował złapać oddech. –

Nigdy nie widuję cię o tej porze – wysapał. – Pracowałaś dziś do późna czy po prostu wcześniej skończyłaś?

Skrzywiła się. – Kończę o różnych porach. No wiesz, mam ruchome godziny pracy.

Gdy dojechali na szczyt pagórka, zdawało się, że przed nimi był już tylko łatwy zjazd, ale nagły podmuch wiatru niemal przewrócił Joannę.

– Dzisiaj nie ma takiego ruchu – zauważył Stuart, gdy pędzili w dół.

– Rzeczywiście – przyznała.

Wkrótce pokonali całą drogę w dół i teraz czekał ich długi wjazd pod górę, wraz z niekończącym się rzędem samochodów.

Z tyłu dobiegł ich sygnał karetki. Oboje odruchowo zjechali na bok i zatrzymali się, a Stuart podniósł okulary na czoło i zamrugał.

– Joanno – odezwał się niepewnie. – Czy mogę cię o coś spytać?

Pomyślała, że pewnie chodzi mu o jej pracę, ale myliła się.

Dopiero później uświadomiła sobie, że przecież ani razu nie wspomniała mu, czym naprawdę się zajmuje.

– Czy ja mógłbym cię kiedyś zaprosić na drinka? – wyjąkał nieśmiało.

Mimo zimnego wiatru Joanna poczuła, że twarz jej płonie. Nie wiedziała, co powiedzieć. Po chwili skrępowanie minęło i nagle ogarnęła ją złość samą siebie. Na Boga, przecież Matthew ma żonę –

pomyślała. Niby dlaczego mam być mu wierna, zastanawiała się w duchu, choć bez przekonania.

– Słuchaj – zaczęła niezdecydowanym tonem – mam teraz piekielnie dużo roboty, ale może za jakiś tydzień czy dwa będę wolna. Co ty na to?

Uśmiechnął się, błyskając pięknymi zębami.

Wtedy Joanna uświadomiła sobie, że marzenia o Matthew utrudniają jej nawiązywanie znajomości z innymi mężczyznami i że musi raz na zawsze wybić je sobie z głowy, jeśli chce czerpać przyjemności z życia. Tymczasem nawet ta niewinna rozmowa ze Stuartem budziła w niej jakieś mgliste poczucie winy. Na płaskiej drodze przyśpieszyła, pedałując zawzięcie.

Stuart szybko ją dogonił i podał jej jakąś karteczkę. – Tu jest mój numer telefonu. Zadzwoń w wolnej chwili.

Chwyciła kartkę dwoma palcami, uważając, by nie porwał jej wiatr, i roześmiana schowała ją do wewnętrznej kieszeni bluzy.

Mimo ciemnych okularów dostrzegła jego zadowoloną minę.

Kąciki jego warg podniosły się ku górze, nadając jego ustom inny kształt.

Pedałowała teraz rytmicznie, wsłuchując się w miarowy szum kół, a w duchu wciąż próbowała przemówić sobie do rozsądku.

Co mnie obchodzi Matthew, myślała. Chyba wolno mi korzystać z życia i umawiać się, z kim chcę.

Stuart w przypiływie energii śmignął obok niej. Przystojny i sympatyczny, pomyślała, i założę się, że na pewno nie ma żony ani córki.

Stuart tymczasem skręcił na środek drogi i wykonał szalony, ryzykowny slalom. Joannie tak bardzo udzielił się jego żywiołowy nastrój, że też zatańczyła na swoim rowerze, pozwalając sobie na odrobinę szaleństwa. Odkąd wyszedł na jaw jej romans z Matthew, prowadziła życie jak w zakonie. Poza nielicznymi spotkaniami z Tomem i Caro całe dni wypełniała jej praca.

A teraz nareszcie poczuła dziwną lekkość. Uznała, że musi zrzucić z siebie ten ciężar i pozbyć się poczucia winy, które uwierało ją jak niewygodny but.

Przekonana o swojej racji, Joanna bez wahania postanowiła, że po zakończonym śledztwie umówi się ze Stuartem – ale tylko na drinka.

Gdy dojechała do domu, w drzwiach czekała na nią kartka. Już na samą myśl, że to kolejny list z pogrózkami od Jane, zaparło jej dech, ale od razu rozpoznała znajome pismo: *Zajrzyj, jeśli będziesz w*

domu przed ósmą. Wpadłem w szal gotowania. Przygotuj swój

zołądek!

Niżej widniała wzorzysto wykaligrafowana litera T.

Kiedy zapukała do sąsiednich drzwi, by zapytać, jakie wino najlepiej nadaje się na tę okazję, od progu przywitał ją zapach czosnku, a w drzwiach stanął Tom w fartuchu w granatowo-białe paski. Uśmiechnął się szeroko na jej widok. – To będzie potrawa *du*

*cochon*¹ – oznajmił, a Joanna wybuchła śmiechem.

– To świetnie, bo umieram z głodu. Przyniosę wino. Które lepsze: czerwone czy białe?

– Hmm... czerwone – odparł, chwycił ją mocno za łokieć i wypchnął za drzwi.
– A teraz bądź grzeczna, idź do domu, weź

prysznic i ładnie się ubierz. To będzie super kolacja. Specjalnie dla pani inspektor – dodał, przewracając oczami.

Śmiejąc się, spojrzała na niego. Jego szczupła twarz promieniała radością. – Mów, co to za okazja – nakazała.

Tom zmarszczył brwi, po czym wybuchnął śmiechem. – O

1 du cochon (franc.) – ze świni (z wieprzowiny).

rany, Jo, jesteś jak stara ciotka! Nic się nie da przed tobą ukryć.

– No, mów – nalegała, zaciekawiona.

– Hm, to nic wielkiego... Namówiłem Caro na wspólny urlop.

Wyjeżdżamy w przyszłym miesiącu.

– To wspaniale, Tom – westchnęła. – Strasznie się cieszę –

dodała i cmoknęła go w policzek.

– E, taki tam krótki wypad – odparł. – Trzy tygodnie, naprawdę nic wielkiego.

– Najważniejsze, że w ogóle udało ci się ją namówić –

zauważyła poważnym tonem.

Ale wchodząc do swojego domu, nagle poczuła ukłucie zazdrości na myśl, że to nie ona wyjeżdża na trzytygodniowy urlop z Matthew. Silnym kopnięciem zrzuciła buty, aż odbiły się od ściany.

– Cholera – syknęła i od razu poczuła się okropnie.

Z Tomem łączyła ją przyjaźń, a przyjacielom zawsze trzeba życzyć jak najlepiej. W przyjaźni nie ma miejsca na zazdrość. Chcąc wymierzyć sobie karę za tę chwilę słabości, Joanna odkręciła zimną wodę, weszła pod prysznic i stała tak przez dobrych parę minut, za to po wyjściu ogarnęło ją przyjemne ciepło. Poczuła się oczyszczona i zadowolona, że wreszcie wydostała się spod lodowatego strumienia. Owinęła się grubym, białym ręcznikiem, wyjęła z lodówki białe wino, nalała sobie do kieliszka i popijała w zamyśleniu. Bardzo ceniła sobie takie chwile ciszy i spokoju.

Włączyła płytę Mozarta, wsłuchiwała się w kojące dźwięki fletu i harfy, zamknęła oczy i rozmarzyła się. Nareszcie miała chwilę dla siebie, jak zwykła mawiać jej matka.

Ale burczenie w żołądku sprowadziło ją z powrotem na ziemię.

Włożyła niebieską koszulę z jedwabiu, czarne spodnie i kozaczki, spryskała się perfumami Ombre Rose, z uwielbieniem wdychając subtelną, egzotyczną kombinację zmysłowych aromatów. Następnie wyszczotkowała włosy, nałożyła krem, pomalowała rzęsy, a wargi musnęła szminką. Całe szczęście, że przy takich kolacjach Tom całą uwagę poświęca swej sztuce kucharskiej (raczej marnej zresztą), bo dzięki temu nie zważa na wygląd swoich gości, pomyślała. Mogłaby się założyć, że gdyby następnego dnia spytała go, w co

była ubrana podczas kolacji, nie miałby zielonego pojęcia.

Dolała sobie pół kieliszka wina i gdy chwilę później znów zapukała do drzwi Toma, towarzyszył jej już o wiele lepszy nastrój.

Tom miał dziwną słabość do gotowania. Traktował to jako hobby, które pozwalało mu się odprężyć. Uwielbiał przyrządzać różne wymyślne potrawy, a kuchnię zamienił w laboratorium dla swoich kulinarnych eksperymentów. Jak większość amatorów gotowania, zaczynał od studiowania książki kucharskiej, sporządzenia listy potrzebnych produktów i przygotowania odpowiedniego sprzętu, ale potem dawał upust własnej wyobraźni.

Krzętał się po kuchni, chwycił, co popadło i wrzucał do garnka, co chwila smakując jego zawartość. Nigdy nie potrafił ugotować dwa razy tego samego dania, co niekiedy cieszyło Joannę, bo już nie raz kulinarne wymysły Toma kończyły się fiaskiem. Kurczak z czosnkiem, ryżem, cytryną, oliwą i przesadną ilością chili okazał się pyszny, choć trochę za ostry, za to polędwica z pomidorami, orzechami, pokruszonymi herbatnikami i bułką tartą była po prostu nie do przełknięcia.

Mimo wszystko w swoim fartuchu Tom sprawiał wrażenie zapalonego kucharza.

Joanna odkorkowała butelkę.

– Pięknie pachnie – zauważyła. – A ja umieram z głodu.

Tom przyjrzał się jej poważnym wzrokiem i uchylił pokrywy dymiących garnków.

Domyśliła się, że zachęcają, by zajrzała do środka.

To, co zobaczyła, wyglądało na wieprzowinę w sosie śmietanowym. Usiadła, patrząc wyczekująco na Toma.

– Wiesz, trochę się boję – przyznał, uśmiechając się półgębkiem. – Sam nie wiem, co z tego wyjdzie.

– Nigdy przedtem się nie bałeś.

Skrzywił się, nachylił nad stołem i nadział na nóż kilka szparagów.

Joanna podniosła swój kieliszek. – Za to wino jest wyśmienite

– roześmiała się.

Posłał jej figlarny uśmiech. – Jasne, każdy pretekst jest dobry, żeby sobie wypić – odrzekł. Nałożył potrawę na talerze i oboje usiedli do stołu.

Joanna nabrała widelcem kawałek mięsa w kremowym sosie.

Za dużo pieprzu, podsumowała w duchu.

Tom przypatrywał się jej uważnie. – Wybacz – jęknął. –

Zapomniałem przemieszać, a że wydawało się mdłe, to trochę mocniej doprawilem..

– Daj spokój, wyszło całkiem niezłe – pocieszyła go. – Lepiej powiedz, dokąd się wybieracie.

Oparł się wygodnie na krzesło. – Na Bali – odparł z uśmiechem. – Trzy tygodnie za cenę dwóch. Wszystko mamy wliczone – jedzenie, picie, sporty wodne. Na miejscu nie wydamy ani grosza.

– Szczęściarz z ciebie – westchnęła i podniosła kieliszek. – No, to za romantyczne wakacje w słońcu.

Tom upił łyk wina i odstawił kieliszek. – No, a co u ciebie? –

spytał.

– Nic nowego – rzuciła, siląc się na obojętny ton. – Matthew wrócił do żony i córki, a ja zostałam sama. – Przerwała i upiła łyk wina. – Aha, byłabym zapomniała: ostatnio dostaję anonimy od jego żony. Chyba wyraźnie chce mi dopiec.

Tom zamrugał. – No coś ty! Mówisz poważnie?

– Zupełnie poważnie – odparła. – Szczerze mówiąc, zawsze współczułam tej biednej Jane, ale największy problem to Eloise, jego córka. To cwana sztuka,

potrafi nim nieźle manipulować.

Matthew już dawno by od nich odszedł, gdyby nie Eloise. Żebyś wiedział, jak ten dzieciak potrafi udawać. Widocznie na urlopie zrobiła mu scenę i postanowił, że jednak nie odejdzie.

– Masz rację – przyznał. – Matthew nie umiałby odejść.

Oboje zamilkli, a po chwili Joanna prychnęła pogardliwie.

– Tylko błagam cię, Tom, nie mówmy już o tym – poprosiła.

Skinął głową. – Jak sobie chcesz. No a co nowego w śledztwie?

– Powoli posuwamy się naprzód – odparła, przeżuwając mięso.

– I wiadomo już, kto zabił tę dziewczynę?

– Jeszcze nie – zaprzeczyła ruchem głowy. – Ale pracujemy nad tym.

– A w prasie pisali, że policja przesłuchiwała jej byłego męża.

Joanna zaśmiała się. – Naprawdę? – spytała, nadziewając na widelec kolejny kawałek ostro przyprawionego mięsa, przeżuła je i popiła szybko łykiem wina. – W sumie to oprócz jej byłego męża przesłuchaliśmy jeszcze parę innych osób – dodała. – Ale prawda jest taka, że w sześćdziesięciu procentach zabójstw sprawcą okazuje się ktoś z rodziny, dlatego na początek wypyaliśmy tego Finnigana, zwłaszcza że ma już na swoim koncie wyrok za pobicie byłej żony.

– Hmm... – zamyślił się Tom. – A jej ostatni facet?

Wzięła głęboki oddech. – Sęk w tym, że tak naprawdę nie wiadomo, z kim ostatnio była. Paul Agnew, były przyjaciel, zerwał z nią, bo była w ciąży, w dodatku z innym facetem, prawdopodobnie z kochankiem. Znajomi Sharon twierdzą, że dziewczyna miała romans z jakimś żonatym mężczyzną. – Joanna zamyśliła się przez chwilę. – Tyle że nikt nic o nim nie wie, może poza tym, że ma żonę.

Aha, i podobno jest nieźle nadziany – dodała Joanna, odstawiając kieliszek.

– I co teraz zrobicie?

– Jutro jedziemy do Macclesfield, w niedzielę przeanalizujemy zeznania, a w poniedziałek zajrzemy do Blyton's.

– Do Blyton's?

– Sharon sprzątała u nich dwa razy w tygodniu. Mike i ja musimy przesłuchać jej współpracowników. Sharon wysłała anons do rubryki samotnych serc i niewykluczone, że opowiadała o tym w pracy. – Joanna parsknęła. – Mówię ci, Tom, co za stek banałów!

Coś w stylu: Kopciuszek w czerwonej sukience szuka księcia z bajki.

Dasz wiarę?

Tom zmarszczył czoło. – A ja myślałem, że dzisiejsze kobiety czują się niezależne, nie boją się rozwodów, same wychowują dzieci, a jeśli facet im nie odpowiada, to po prostu odchodzą...

– I w sumie masz rację – przyznała Joanna. – Takich kobiet jest wiele, ale są też naiwne marzycielki, które wierzą, że pewnego dnia zjawi się księżę na białym koniu i zmieni ich życie w bajkę. –

Zamyśliła się. – Tymczasem księżę jakoś się nie zjawia, a one wciąż zakochują się w niewłaściwych facetach. – Tom rzucił jej przelotne spojrzenie, ale Joanna ciągnęła dalej. – Na jej ogłoszenie odpowiedziało wielu, a między innymi jakiś miejscowy, który dziwnym trafem znał jej imię, chociaż w ogłoszeniach podaje się tylko numer skrytki pocztowej. Droga Sharon, pisał w swoich listach. Okazało się, że wiedział o niej jeszcze inne rzeczy.

– Brrr, co za upiorna historia!

– Napisał do niej jakieś sześć czy siedem listów.

Podejrzewamy, że to ten sam facet, z którym Sharon umówiła się w pubie we wtorek wieczorem, na krótko przed zabójstwem. Z listów wynika... – przerwała, jakby zabrakło jej słów – że to jakiś wariat, a w dodatku zboczeniec. Niewykluczone, że wcześniej popełnił inne morderstwo: jego

ofiara mogła być ta dziewczyna z Macclesfield.

– Teraz rozumiem wreszcie, po co tam jedziesz.

Spojrzała mu prosto w oczy. – Ale to jeszcze nie wszystko –

dodała, czując, że nagle ogarnia ją gniew. – Słuchaj, jak ta Sharon mogła być tak naiwna? Przecież od razu było wiadomo, że facet jest jakiś dziwny. Po co w ogóle chciała się z nim spotkać? No, chyba że...

– Chyba że co?

W jej głowie zrodziła się pewna myśl. – Chyba że właśnie to ją kręciło.

– Do diabła, co ty wygadujesz?

– Może Sharon też miała dziwne upodobania – wyjaśniła Joanna zniżonym głosem.

Wypiła duży łyk i skrzywiła się. – O rany, tyle w tej sprawie niewyjaśnionych wątków, że chyba nawet najlepszy inspektor nie dałby rady tego ogarnąć. Kiedy znaleźliśmy ciało Sharon, miała na sobie tylko jeden but. Drugiego jeszcze nie znaleźliśmy.

Przeczesał całe wrzosowisko i nic – przepadł jak kamień w wodę. Może został w aucie zabójcy albo w miejscu, gdzie ją zamordowano? Sama już nie wiem, chyba posuwam się trochę za daleko. No, ale tak czy inaczej jestem dobrej myśli. Aha, mamy jeszcze metalowy drut, narzędzie zbrodni – dodała. – I cholernie ciężko nam ustalić, skąd pochodzi.

Znów popiła łyk wina. – A najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że śmierć Sharon Priest ma bardzo wiele wspólnego z gwałtem i zabójstwem w Macclesfield sprzed osiemnastu miesięcy.

Tom spojrzał na nią, zaciekawiony. – Naprawdę?

Przytaknęła.

– Tamta kobieta też była samotną matką – dodała. – Stacey Farmer. Może coś kojarzysz?

Tom skinął głową.

– Została zwabiona w ten sam sposób, przez ogłoszenie w lokalnej gazecie. Podobno poszukiwała przygód erotycznych, a on jej to obiecał. No i dostała to, co chciała. Znaleźli ją zgwałconą i uduszoną na skraju lasu. Jutro od Matthew dowiem się, czy zgadzają się wyniki obu analiz DNA. Ale założę się, że próbki są identyczne.

Tom miał zwyczaj słuchać w milczeniu i rzadko wyrażał swoje myśli. Przez cały czas siedział bez słowa, wpatrując się w nią inteligentnym wzrokiem. Wiedziała, że chłonie każde jej słowo.

– Tyle że w badaniach DNA można jedynie porównać pobrane próbki – dodała. – A przecież nie pobierzemy ich od wszystkich facetów w Leek. Trzeba najpierw złapać ptaszka. – Przerwała i położyła sztucce na talerzu. – No, no – mruknęła. – Co za oryginalna potrawa...

– A co? Nie smakowało ci? – spytał, zerkając na resztki jedzenia na talerzu. – No, trudno – dodał. – Jakoś to przeżyję.

Później, gdy Joanna zbliżała się do swojego domu, czekała na nią koszmarna niespodzianka: na drzwiach wejściowych widniała ogromna, jasnoczerwona plama. Przez chwilę zdawało jej się, że to krew, ale gdy podeszła bliżej, poczuła zapach farby. Była jeszcze wilgotna. Joanna stała bez ruchu, wpatrzona w zachlapaną czerwienią drzwi, a w głowie dudniło jej tylko jedno imię: Jane.

10

Obudziła się wczesnie rano i przez chwilę obserwowała błądy, jasny promyk słońca, który wdarł się przez okno jej sypialni. Następnie usiadła, objęła ramionami kolana i rozmyślała.

Postanowiła nie mówić Matthew o złośliwych wybrykach Jane, bo zabrzmiałoby to jak jakaś zmyślona historia niezrównoważonej emocjonalnie nastolatki. Pragnęła jednak, by Jane przestała ją nękać i dała jej spokój. Dość już miała anonimowych listów, zachlapanych farbą drzwi i wszystkiego, co wiązało się z Matthew.

Zastanawiała się, co jest w życiu najważniejsze... Mąż, dzieci, dom? Na

małżeństwie jej nie zależało, za dziećmi szczególnie nie przepadała, a poza tym miała już własny dom. Rozejrzała się po sypialni: ściany udekorowane tapetą o ładnym, stonowanym kolorze, sosnowe meble w starym stylu... Tu czuła się naprawdę szczęśliwa.

Czy czegoś jej brakowało?

Wyjrzała za okno: na parapecie siedziała sikorka i stuknęła dzióbkiem w ramę okna. Tak, pomyślała Joanna, czego ja właściwie chcę?

Od najmłodszych lat sądziła, że wystarczy zgłębić psychikę przestępców i poznać ich modele zachowań. Czytając kryminały, najbardziej lubiła ten moment, gdy złoczyńca ponosił zasłużoną karę. Ale w rzeczywistości nie każdy winny zostaje ukarany, pomyślała, a niekiedy kara spada na niewinnego. I chyba właśnie dlatego Joannę ogarniało czasem poczucie bezsensu. Nie raz słyszała, że rzeczywistość wyleczy ją z idealizmu, i tak się stało.

Wybij sobie z głowy sprawiedliwość, Piercy – mówili jej, gdy jako młoda i niedoświadczona policjantka rozpoczynała pracę. – W tej robocie musisz tylko odpowiednio się ustawić. Ale ona nie uznawała kompromisów i nie umiała pogodzić się z tym, że system prawny jest wadliwy i czasami broni przestępców bez względu na zebrane przeciw nim dowody.

Każda z jej porcelanowych figurek w salonie na parterze przedstawiała złoczyńcę ściganego i ukaranego kiedyś przez prawo.

Nagle Joannę przeszył dreszcz. Zrozumiała, że jeśli straci wiarę w to, co robi, to w jej życiu nastanie pustka.

Zastanawiała się, jak temu zapobiec, ale nie miała pojęcia.

Energicznym ruchem zrzuciła kołdrę. Nie można mieć wszystkiego, pocieszała się w myślach, przecież każdemu w życiu czegoś brakuje.

Nad każdym śledztwem w sprawie morderstwa pracowali zwykle przez siedem dni w tygodniu, dlatego w sobotę rano Joanna włożyła swój oficjalny strój – spódnicę i sweter. Wiedziała, że gdyby wzięła wolne, to i tak ani na chwilę nie zdołałaby zapomnieć widoku martwej dziewczyny z wrzosowiska. To wspomnienie tkwiło w jej pamięci tak głęboko, że już nic nie mogło go

wyprzeć.

Za to Mike Korpanski każdą wolną chwilę spędzał z rodziną, a jego żonie nie uśmiechało się siedzieć w weekendy samotnie z dziećmi, więc gdy otworzyła drzwi i ujrzała Joannę, od razu spiorunowała ją wzrokiem.

– Mike! – zawołała.

Korpanski wyszedł z wypiekami na twarzy i wyminął ją bez słowa. Nie trzeba było tęgiej głowy, by się domyślić, że znowu się kłócili.

Joanna zaczęła w samochodzie. Po chwili Mike cmoknął

żonę w policzek, wsiadł i zatrzasnął drzwi. Tak bardzo chciała dać mu do zrozumienia, że są już blisko i lada chwila dokonają jakiegoś wielkiego odkrycia.

Była zła na Mike'a za to, że zamiast okazać odrobinę zapału i entuzjazmu, pograża się w poczuciu winy, bo nie spędzi weekendu z rodziną. A przecież tego właśnie wymaga od niego praca. Dobrze, że nie wyszłam za mąż, pomyślała Joanna, nie po raz pierwszy zresztą.

Z doświadczenia swoich policyjnych kolegów wiedziała, że niejedno małżeństwo padło ofiarą wielogodzinnej pracy, nagłych wezwań i częstych wyjazdów.

Jechali do Macclesfield opustoszałą drogą. Poranna rosa na polach mieniła się w blasku porannego słońca, a otaczający ich krajobraz w niczym nie przypominał zaśnieżonej scenerii sprzed paru dni i mogło się wydawać, że morderstwo Sharon to sprawa z zamierzchłej przeszłości.

Gdy wjechali już do miasta, Joanna zaryzykowała i zwróciła się do Mike'a. – Drobne kłopoty w domu, co? – spytała z nadzieją, że rozmowa poprawi mu nastrój, ale myliła się.

Mike prychnął tylko. – Moja żona bardzo nie lubi, kiedy pracuję w weekendy – odparł.

Tym razem Joanna postanowiła milczeć.

Na komendzie czekał na nich inspektor Paul Austin – miły, energiczny człowiek o nijakiej twarzy i łagodnych, brązowych oczach.

Szybko podał im dłoń i usiadł za biurkiem. – No cóż, nie zazdrozczę wam – przyznał. – Ta Stacey Farmer prześladowuje mnie od półtora roku. Biedna dziewczyna, gdybyście ją widzieli... –

Zamyślony, popatrzył przez okno. – To musiał być jakiś wyjątkowo brutalny typ. – Westchnął głęboko. – Żeby zwabić dziewczynę na randkę, a potem tak ją urządzić... To mi wyglądało na misterny plan. Przeczynałem nawet, że prędzej czy później facet znów zrobi to samo. – Przeczesał palcami krótkie, brązowe włosy. – Czekałem, żeby wreszcie mieć niezbite dowody, sami rozumiecie.

Rozumieli go doskonale. Nie ma pewniejszego dowodu zbrodni niż popełnienie drugiego identycznego zabójstwa, ale dla policji każde takie odkrycie to koszmar. Joanna szczerze współczuła Paulowi Austinowi. – Pewnie jest panu ciężko, co?

Skinął głową.

Rozmawiali z nim ponad godzinę, a na koniec Paul Austin podał im jakąś czerwoną teczkę. – Mam nadzieję, że to wam pomoże, chociaż sam mam pewne wątpliwości – dodał. – Bo chyba jednak przesłuchaliśmy niewłaściwego faceta, a prawdziwy zabójca gdzieś nam umknął. – Postukał palcem w teczkę. – Ale mogę się mylić. Może wy znajdziecie tu jakieś dowody. Oby wam się udało.

Sprawilibyście ogromną radość mnie i całej naszej dochodzeniówce.

Joanna dobrze знаła to uczucie frustracji, gdy śledztwo, które pochłania całą masę cennego czasu, nie przynosi oczekiwanych rezultatów.

Po chwili jechali już z powrotem do Leek.

Wiedząc, że weekend to najlepsza pora, by zastać ludzi w domach, postanowili odwiedzić parę osób w sobotę i niedzielę. Pojechali na duże, gęsto zabudowane osiedle, którego mieszkańcy byli chętni do rozmowy. Niestety, większość ich oświadczeń nie miała związku ze sprawą. Do niedzieli wieczorem Joanna i Mike zebrali stos zeznań, a do tego czekały ich jeszcze

akta sprawy zabójstwa Stacey Farmer.

Joanna ziewnęła i przeciągnęła się. – Powinnam przejrzeć je w nocy, ale czuję, że zaraz zmorzy mnie sen. – Spojrzała badawczo na Mike’a. – A ty lepiej jedź już do domu, bo jeszcze Fran pomyśli, że coś ci się stało.

Mike podniósł się. – Już ja dobrze wiem, co ona sobie pomyśli

– rzucił zdawkowo. – No, to do jutra.

Miała dziwne wrażenie, że gdy skręciła rowerem w główną drogę, Stuart już na nią czekał. Przywitał ją szerokim uśmiechem i mocno uściskał jej dłoń, po czym oboje ruszyli w drogę. Tego dnia Stuart był w radosnym nastroju i Joanna pomyślała, że pewnie znów będzie nalegał na spotkanie, ale myliła się.

Obserwowała, jak jego umięśnione, opalone nogi naciskają pedały. Był bardzo przystojny, miał ładną twarz o regularnych rysach i zdrowe, wysportowane ciało.

A mimo to jakoś nie cieszyła się, że na towarzyszkę swoich podróży wybrał właśnie ją.

Mike spóźnił się do pracy, a gdy już usiadł za biurkiem, Joanna zauważyła jego twarz, napuchniętą od niewyspania i nadmiernej ilości alkoholu wypitego wczoraj przed snem. Roztaczał wokół

siebie lekki odór przetrawionego piwa. Wszedł i na jej widok jęknął

zawiedziony.

– A już miałem nadzieję, że ty też się spóźnisz – oznajmił. –

Przynajmniej miałbym jeszcze chwilkę, żeby wypić trzecią kawę. A ty zjawiasz się tu z samego rana, w dodatku na rowerze. Skąd ty, do diaska, masz tyle energii?

Joanna posłała mu czarujący uśmiech i znikła za drzwiami.

Wróciła z dwiema filiżankami gorącej kawy i podała jedną Mike’owi. Ostrożnie wypił łyk.

– Dzięki – rzucił, ocierając spocone czoło. – Tego mi było trzeba.

Joanna zaśmiała się.

Zerknął na jej gole nogi. – W takim stroju do pracy? – spytał.

– No coś ty – odparła, kręcąc głową i przyglądając się swoim spodenkom kolarskim i nylonowej koszulce. – Słuchaj, Mike... –

zaczęła, ale zawahała się. – Chciałabym cię prosić o radę – dodała z niepewną miną.

Podniósł głowę i spojrział na nią z zaciekawieniem.

– Przedwczoraj wieczorem ktoś oblał mi drzwi czerwoną farbą.

– Ktoś? – spytał podejrzliwie, a gdy Joanna milczała, gwizdnął

znacząco. – A czy przypadkiem nie żona Matthew?

Joanna pokiwała głową. – A do tego jeszcze przysła mi anonimy.

Ciemne oczy Mike'a popatrzyły na nią poważnie. – Na twoim miejscu wcale bym na to nie reagował, Jo – oświadczył. – Zostaw to.

Zobaczysz, że w końcu jej się znudzi.

– Tylko że...

Dotknął jej ramienia. – Mówię ci, zostaw to, dopóki nie wytnie ci jakiegoś gorszego numeru.

– Jasne, Mike. Dzięki – odparła. – A teraz wypij kawę, to ustalimy jakiś plan. Chcę jechać do Blyton's.

Zmrużył oczy. – I czego właściwie będziemy tam szukać?

– Jeszcze nie wiem – odrzekła. – Ale muszę pogadać z tą koleżanką Sharon. Czekaj, jak ona ma na imię?

– Andrea – odpowiedział jej.

– No właśnie. Może ona nam coś wyjaśni. Dobrze by było, gdyby przy okazji udało nam się ustalić, kim jest ojciec Ryana. –

Zamyśliła się, marszcząc brwi. – Ciekawe, czemu Doreen Priest tak go nie lubi.

– Chwileczkę – wtrącił Mike. – A skąd wiesz, że go nie lubi?

Przecież sama mówiła, że nie wie nawet, kim on jest.

– Mogła mówić... – Joanna spojrzała znacząco na Mike'a. –

Załóżę się, że Doreen dobrze wie, co to za facet, inaczej nie miałaby powodu nienawidzić małego Ryana. Przecież to tylko półroczne dziecko. Nie zastanawiałaś się, dlaczego Doreen chce wziąć pod opiekę tylko dwoje starszych dzieci, a Ryana oddać na pastwę losu?

Ale Mike wzruszył tylko ramionami i skrzywił się z bólu, który rozsadzał mu czaszkę.

– A ja myślę, że Andrea wie, z kim Finnigan przyłapał Sharon w łóżku – dodała powoli. – I może powie nam coś niecoś o tym księciu z bajki. Ludzie w Blyton's na pewno wiedzą o Sharon więcej niż my.

Pół godziny później Joanna, ubrana w skromną granatową garsonkę, wjechała na parking przy siedzibie niewielkiej firmy produkcyjnej Blyton's, prowadzonej przez miejscową rodzinę. Mike siedział obok niej ze zmęczoną, zapuchniętą twarzą. Joanna uznała, że wciąż ma we krwi nadmiar promili i postanowiła sama prowadzić auto. – Wiesz, zamiast obwozić cię po mieście jak jakiś szofer, powinnam kazać ci dmuchać w alkomat – zauważyła.

Uśmiechnął się tylko.

– Jak już stąd wyjedziemy, to weź sobie na dziś wolne –

dodała.

Zaparkowała auto obok białego mercedesa z rejestracją RED

36, który od razu wydał jej się skądś znany. Przez chwilę siedziała i

wpatrywała się w wóz.

– No proszę – odezwała się wreszcie. – Mój stary, dobry znajomy.

Mike spojrział na nią ze zdziwioną miną.

– Co za dziwny zbieg okoliczności. Pamiętasz ten wieczór, kiedy wracałam z balu prawników? – spytała, nie odrywając wzroku od białego pojazdu. – Kazaleś wtedy Parry’emu zatrzymać mnie na szosie i sprawdzić, ile wypłam. To było tamtej nocy, kiedy zamordowano Sharon Priest.

– Taa, pamiętam – odparł Mike, spoglądając na nią z ukosa.

Wysiadła z auta i przyjrzała się z bliska białemu mercedesowi.

– Ten wóz mnie wtedy minął – rzekła, patrząc na Mike’a. –

Śmignął jak rakieta. Jechał od strony wrzosowiska. Było już późno i zaczął padać śnieg. Mówiłam ci już o tym, pamiętasz? Wiedziałeś nawet, kim jest jego właściciel. Jak on się nazywa?

Stojąc tam, na parkingu, Joanna przypomniała sobie tamtą noc, gdy w ciemności, wśród wirujących płatków śniegu, nagle z cichym świstem przemknął obok niej biały mercedes.

– Charles Haworth, miejscowy księgowy.

– A więc facet pracuje w tej samej firmie co Sharon. – Wlepiała wzrok w Mike’a. – No i co ty na to?

Mike wzruszył ramionami. – To mi nie wygląda na czysty przypadek – odparł.

Zbliżyła się do niego. – A na co? – spytała.

– Na romans z żonatym facetem, który podobno był nieźle nadziany. Tak twierdziła Christine Rattle i inni, nie? Tyle że Sharon była z innej bajki.

– Co masz na myśli?

– To, że była tu tylko sprzątaczką.

– Ale za to piekielnie atrakcyjną, a do tego wolną – zauważyła Joanna. – I wszystko wskazuje na to, że ten księgowy pracuje dla Blyton’s.

Mike zamrugął. – Myślisz, że był wtedy na wrzosowisku?

Joanna po raz kolejny przywołała w pamięci żywe, wyraźne wspomnienie tamtej nocy i pokręciła głową. – Niestety nie –

odparła. – Na dworze od paru godzin szalała zamięć. Ustaliliśmy, że ciało Sharon leżało na wrzosowisku, jeszcze zanim zaczął padać śnieg. Kiedy zobaczyłam ten wóz, było już bardzo późno. O takiej porze w taką pogodę facet na pewno nie pałętał się po wrzosowisku.

A szkoda, bo wszystko by nam pasowało. Jechał od strony drogi na Buxton, która musiała być zamknięta co najmniej godzinę wcześniej, więc może przynajmniej coś widział.

Mike wysiadł z samochodu i oboje weszli do budynku.

Wewnątrz było brudno, panował hałas, cuchnęło topnikiem, gorącym metalem i smarem. Minęli huczące maszyny i doszli do drzwi z napisem „biuro”. W pomieszczeniu na podłodze leżał gruby dywan, a w powietrzu unosił się zapach lawendy. Jakaś młoda kobieta o brązowych włosach, upiętych w nastroszony koński ogon, wstała na ich widok. – W czym mogę pomóc? – spytała, wycierając dłonie w spódnice.

– Inspektor Joanna Piercy – przedstawiła się. – Chciałabym się widzieć z szefem.

– Proszę chwilę poczekać – rzuciła dziewczyna, lekko sepleniąc. – Właśnie z kimś rozmawia.

– Pewnie z panem Haworthem? – spytał szorstko Mike.

Dziewczyna zamrugwała. – Przykro mi, ale to tajemnica służbowa.

– Nic nie szkodzi – przerwała jej stanowczo Joanna. – Tak się składa, że do niego też mamy parę pytań.

Usiedli i czekali, a dziewczyna od czasu do czasu na nich zerkała. – To nasz

księgowy – oznajmiła po chwili.

Kiedy wreszcie drzwi się otworzyły, z biura obok wyszedł

dystyngowany, siwowłosy mężczyzna. Miał na sobie granatową marynarkę i beznadziejny cytrynowy krawat, w którym wyglądał

nieco fircykowato i zniewieściale.

– Czy pan Haworth? – spytała Joanna, podnosząc się z miejsca. Spojrzał na nią bystrymi, szarymi oczami. – Tak.

– Inspektor Joanna Piercy – przedstawiła się.

Wyciągnął wielką dłoń i mocno uściśnął rękę Joanny. – Bardzo mi miło – rzekł, posyłając jej szeroki, serdeczny uśmiech i nagle Joanna poczuła do niego sympatię.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa Sharon Priest –

oznajmiła. – Czy pan ją znał?

Haworth zrobił zdziwioną minę. – Słucham?

– Pracowała tu jako sprzątaczką.

– A ja jestem księgowym – odparł żartobliwie. – Niewiele mnie łączy ze sprzątaczkami.

Stojąca za plecami Mike’a dziewczyna z nastroszonym kucykiem parsknęła.

– Aha, rozumiem – odparła Joanna, siląc się na surowy ton. –

Ale i tak chciałabym z panem porozmawiać. Czy pasuje panu jutro przed południem, powiedzmy, o jedenastej, u pana w biurze?

Haworth był wyraźnie zdumiony. – Na Boga, a o czym pani chce ze mną rozmawiać?

– Rozmawiamy ze wszystkimi, którzy ją znali.

– Przecież mówiłem już, że jej nie znałem – odparł, marszcząc czoło. – I dlaczego u mnie w biurze? Nie możemy porozmawiać tutaj?

– Nie, panie Haworth, nie możemy – skwitowała Joanna. –

Dziś chcemy rozmawiać z dyrektorem naczelnym i innymi pracownikami, a z panem spotkamy się jutro.

Nie kryjąc zdziwienia, skinął głową i popatrzył na nich nieufnie, po czym znów zdobył się na odrobinę humoru. – W takim razie chyba nie mam wyboru, prawda, pani inspektor?

Joanna odpowiedziała mu uśmiechem. – Niestety nie, panie Haworth.

– Tak myślałem. No cóż, zapraszam do mojego biura przy Bath Street, na samym końcu ulicy. Ale proszę mi wierzyć, ja naprawdę nic nie wiem.. Mówi pani, że to jakaś sprzątaczką, tak?

Joanna skinęła głową.

– No, to w takim razie do jutra – rzucił, odwrócił się na pięcie i wyszedł, zostawiając w powietrzu cierpki zapach drogiego płynu po goleniu.

– Co za palant – mruknął Mike pod nosem.

Joanna spojrzała na niego. – Daj spokój, to całkiem miły facet.

Ale Mike prychnął tylko pogardliwie.

Tymczasem dziewczyna z nastroszonym kucykiem rozmawiała przez telefon, a po chwili z biura obok wyszedł niski, łysiejący mężczyzna i stanął w drzwiach. – Pani inspektor Piercy? – spytał.

Joanna przytaknęła i przedstawiła Mike'a.

– Richard Barrat – rzucił w odpowiedzi. – Jestem dyrektorem naczelnym – dodał, wodząc wzrokiem po ich twarzach. – Fatalna sprawa – mruknął. – Naprawdę fatalna sprawa – powtórzył, patrząc chłodnym, nieufnym wzrokiem. – Oczywiście, zrobię wszystko, żeby państwu pomóc. Może kawy?

– Bardzo chętnie, dziękujemy.

– Saro – zwrócił się do dziewczyny z kucykiem. – Zajmij się tym, dobrze?

Joanna i Mike weszli za nim do dużego pomieszczenia z niebieską wykładziną i mahoniowymi meblami. Richard Barratt wskazał im fotele, a sam usiadł za biurkiem. – No, to w czym mogę państwu pomóc?

– Niech nam pan opowie o Sharon Priest – zaczęła Joanna.

Dyrektor westchnął. – Bardzo przykra sprawa. Straszna tragedia. – Zniżył głos. – A czy wiadomo już, kiedy pogrzeb?

Chcielibyśmy przesłać wieniec, sama pani rozumie... – dodał niezręcznie.

– Najpierw proszę nam o niej opowiedzieć – nakazała Joanna.

– Jak długo tu pracowała?

– Prawie trzy lata – odparł Barratt. – Spisywała się w miarę dobrze, chociaż... – uśmiechnął się przepaszająco – czasem zostawiała w kątach trochę brudu. Sama pani wie, jak to jest.

Sprzątaczkі zwykle dużo gadają, a mało pracują. Ale ta przynajmniej regularnie przychodziła do pracy. Rozmawiałem z nią parę razy, zawsze była miła i uczynna – dodał.

– A jej życie osobiste?

– Nic na ten temat nie wiem – odparł stanowczo. – Słyszałem tylko, że była rozwiedziona i miała dzieci. Brała kilkumiesięczny urlop macierzyński na dwoje najmłodszych. Nic więcej nie wiem.

– A czy miała tu jakichś znajomych?

– Z tego, co wiem, to przyjaźniła się z tą drugą sprzątaczką.

Pracowały w tych samych godzinach i czasami miałem wrażenie, że to się źle odbija na ich pracy. – Jego twarz przybrała surowy wyraz.

– Na pewno więcej bym zyskał, gdybym zatrudnił tylko jedną z nich.

– Przerwał i posłał Joannie nienaturalny uśmiech. – Ale to spory budynek i każda bała się, że sama nie da rady. A kiedy pracują razem, to co chwila robią sobie przerwę na plotki albo na herbatę, sami państwo wiecie – dodał, machając ręką.

W tej samej chwili Sara przyniosła kawę i przez dłuższą chwilę przyglądali się, jak zwinnym ruchem wsypuje cukier, wlewa śmietankę, miesza i podaje filiżanki.

Joanna zapytała o drugą sprzątaczkę.

– Może pani sama z nią porozmawiać – odparł Richard Barratt. – Przed południem pracuje w naszej stołówce, a wieczorem przychodzi sprzątać.

– A czy zdarza się, że ktoś z pracowników zostaje tu po godzinach?

Barratt zamyślił się przez chwilę. – Niektórzy przedstawiciele wracają późno z trasy, a czasami któryś z inżynierów musi zostać dłużej i dokończyć robotę. W końcu prawo nie zabrania pracy po godzinach, prawda? – Znów wyszczerzył zęby w wymuszonym uśmiechu.

– A w jakich godzinach pracowała Sharon Priest?

– Od siedemnastej do dziewiętnastej trzydzieści. My kończymy pracę o siedemnastej.

Pokiwali głowami.

– A gdzie pan był w zeszły wtorek wieczorem?

– W biurze, niestety – odparł Barratt z żalem w głosie. –

Ostatnio mamy tu mnóstwo papierkowej roboty, a wszystko przez te podatki i konkurencję w eksporcie. – Popatrzył po ich twarzach. –

Widzicie państwo, czasami trzeba zostawać po godzinach, inaczej nie utrzymalibyśmy się na rynku.

– I często pracuje pan po godzinach, panie Barratt? – spytał

Mike.

– Oczywiście – odparł niewinnie.

– I widuje pan sprzątaczkę?

Nagle Barratt zrozumiał. – A co mi państwo sugerują? –

wyjąkał.

– Nic panu nie sugerujemy, panie Barratt – odparła Joanna surowym tonem. –
Próbujemy tylko ustalić, kto zgwałcił i zamordował pana pracownicę.

Barratt zbladł. – No tak, rozumiem – bąknął, przełykając nerwowo ślinę. –
Mówię tylko, że często pracuję w biurze po godzinach, a sprzątaczkę
wchodzą tu tylko wtedy, gdy mnie nie ma.

– I znów wysilił się na nieprzyjemny uśmiech.

– A o której pan stąd wyszedł we wtorek wieczorem?

Barratt zmarszczył brwi i potarł palcem czoło. – O dwudziestej trzeciej
odparł. – Czy parę minut później, nie pamiętam dokładnie.

– Jest pan żonaty, panie Barratt?

– Tak – odrzekł niechętnie. – Sam się dziwię, jak ta kobieta ze mną
wytrzymuje. – Zaśmiał się sztucznie, a Joanna i Mike wymienili spojrzenia.

Wtedy Joanna postanowiła przejść do rzeczy. – Panie Barratt, podobno
Sharon miała romans z jakimś żonatym mężczyzną –

oznajmiła. – Czy pan coś o tym wie?

Popatrzył na nią obojętnie. – Niestety, nie. Żadne plotki z hali produkcyjnej
do mnie nie docierają. – Uśmiechnął się przepraszająco. – Jestem tu szefem i
gdy tylko wchodzę na halę, od razu zapada cisza.

– I na pewno nic pan nie wie? – dociekał podejrziwie Mike.

– Przykro mi, ale nie – odrzekł Barratt bez cienia zażenowania.

– W porządku, dziękuję panu – rzuciła Joanna z uśmiechem.

Zerknęła na Mike'a.

– A co tu produkujecie? – spytał ten mimochodem.

Po raz pierwszy Barratt wyraźnie się uspokoił. – Jesteśmy niedużą firmą – wyjaśnił. – Produkujemy na zamówienie.

– Naprawdę? – spytał Mike, wyjmując cienki, metalowy drut. –

A nie produkujecie przypadkiem czegoś takiego?

Barratt wziął drut do ręki, obejrzał go bardzo dokładnie, po czym oddał Mike'owi, kręcąc głową. – Nie – odparł. – Niestety, nie produkujemy tu takich rzeczy.

Jego głos nie zdradzał żadnych emocji.

Wreszcie Joanna podniosła się z miejsca. – Czy moglibyśmy porozmawiać jeszcze z innymi pracownikami? – spytała.

– Ależ proszę bardzo – odrzekł przyjaznym tonem. – Możecie państwo na ten czas zająć moje biuro, a ja przeniosę się do pokoju Sary.

W Blyton's pracowało ponad trzydzieści osób. Od dwudziestu siedmiu z nich Joanna i Mike niczego się nie dowiedzieli.

Przedstawiciele handlowi byli akurat w trasie, a dwóch etatowych inżynierów wyjechało na konferencję.

Dopiero gdy w biurze zjawiała się Andrea Farr, Joanna uznała, że wizyta w Blyton's nie poszła na marne.

Andrea była ładną, pogodną dziewczyną o kasztanowych włosach i błyszczących ciemnych oczach. Uśmiechnęła się smutno do Joanny.

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że Sharon nie żyje – rzekła, ledwo powstrzymując się od łez. – Nie mogę uwierzyć, że ktoś chciał ją zabić.

Dlaczego? – Spojrzała błagalnie na Joannę. – Dlaczego jej to zrobił? – Zawahała się i popatrzyła znacząco na Mike’a. – Pewnie chodziło o seks?

– Na to wygląda – przytaknęła Joanna.

Andrea opadła ciężko na fotel. – Czy to ten facet z ogłoszenia?

– Chyba tak – przyznała Joanna cicho.

– Pomagałam Sharon je napisać – wycedziła zdławionym z przerażenia głosem. – Razem je napisałyśmy, a potem Sharon pokazała je swojej przyjaciółce Christine...

– Andrea – przerwała jej Joanna łagodnym tonem. – Opowiedz mi coś więcej o tym ogłoszeniu.

– Sharon dostała całą masę listów – zaczęła, nie kryjąc złości.

– Było ich naprawdę całe mnóstwo. – Przerwała i spojrzała na Mike’a pytająco. – Tylko dlaczego wybrała akurat tego faceta? –

Zamrugła, hamując łzy. – Mówiła, że ma już dość nudnego życia i pewnie dlatego to robiła... – Andrea zamilkła nagle.

– A co takiego robiła?

– Różne rzeczy.

– Masz na myśli to ogłoszenie?

– Tak, a wcześniej jeszcze ta afera z Ryanem.. – Andrea miała zakłopotaną minę.

– Jaka afera?

– No, bo u Sharon było krucho z forszą. Potrzebowała pieniędzy, a za Ryana mogła dostać ogromną sumę.

Joanna postanowiła nazwać rzeczy po imieniu. – To znaczy, że miała urodzić Ryana jakiemuś bogatemu facetowi za pieniądze?

– Przecież i tak by się z nią nie ożenił, nie? – Andrea nagle wybuchła złością.
– Każdy nadziany facet, w dodatku żonaty, chce nas tylko wykorzystać – dodała, rozgoryczona. – No i Sharon miała wydebić od niego forszę.

Joanna pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Ale kiedy Ryan już się urodził, zaczęły się problemy –

ciągnęła Andrea. – Sharon po prostu nie chciała go oddać. Jej matka się wściekła, że Sharon odrzuca taką forszę, i strasznie się pokłóciły. Ale Sharon dopięła swego, bo zatrzymała dzieciaka, a facet i tak jej płacił. – Andrea uśmiechnęła się i potarła palcem kącik ust. – Chyba trochę go oszukała, kiedy nie przystała na jego warunki.

– To pewnie nieźle się wściekł, co? – zasugerował Mike, ale Andrea wzruszyła tylko ramionami.

– Nie wiem – odparła. – Sharon nigdy mi o tym nie mówiła.

Joanna westchnęła głęboko. Wszyscy znajomi Sharon powtarzali jak mantrę te same słowa: *Nigdy mi o tym nie mówiła.*

– A kim był ten facet? – spytał Mike mimochodem.

Andrea popatrzyła tylko obojętnym wzrokiem.

– Nie wiem – powtórzyła.

– Och, daj spokój, dziewczyno! – Mike był wyraźnie zniecierpliwiony.

Ale Andrea spojrzała mu odważnie prosto w oczy. – Przecież mówię, że nie wiem – odparła. – Nie mam pojęcia, co to za facet.

Możecie mnie męczyć, ile chcecie, ale i tak wam nie powiem, bo nie wiem.

– Podobno on tu pracuje – rzucił Mike szorstkim tonem.

– Tak myślałam, ale nie byłam pewna – odparła, marszcząc czoło. – Sharon nie chciała nic powiedzieć, tylko dała mi do zrozumienia, że to ktoś z pracy, żebym nie wieszala psów na naszych znajomych.

– I nie domyślasz, kto to jest?

– Czy wy nic nie rozumiecie? – spytała, uśmiechając się. –

Czasem fajnie jest nie wiedzieć, bo wtedy można wyobrazić sobie różne rzeczy. Patrząc na facetów z pracy, zastanawiałam się, czy to ten, czy może tamten.

– Zdaje się, że pracuje tu niewielu ludzi – zauważyła Joanna.

– Ale jest z czego wybierać – odparła smutno Andrea. – Na przykład pan Barratt. Czasami zastanawiałam się, czy to przypadkiem nie on. Ale jakoś trudno mi było wyobrazić sobie ich razem – zaśmiała się nerwowo. – Więc może któryś z kierowników albo inżynierów. – Popatrzyła na Joannę przenikliwym wzrokiem. –

A czy Christine wie, kto to jest?

Joanna pokręciła głową.

– A matka Sharon? – Andrea popatrzyła po ich twarzach. – Bo wiecie, Sharon była w porządku. Zachowała się wobec niego bardzo lojalnie i nikomu nie pisnęła ani słówka, a skoro nie powiedziała nawet mnie, Christine czy własnej matce, to znaczy, że nikt nie wie

– podsumowała. – Poza nim samym, oczywiście – dodała po chwili.

Joanna postanowiła dalej rozwinąć temat. – A czy Sharon mówiła cokolwiek o tym facecie z ogłoszenia?

Andrea zamyśliła się przez chwilę. – Mówiła, że pisze fascynujące listy – odparła, zerkając na Joannę. – Sama przyznała, że ciągnie ją do niego jak ćmę do ognia. Była nim zauroczona, mówiła, że jest taki inteligentny... A do tego umierała z ciekawości.

Facet wiedział, jak ma na imię, chociaż nie podała tego w ogłoszeniu.

– Jesteś pewna, że Sharon nie podała mu swego imienia?

Andrea miała poirytowaną minę. – Jasne – odparła. –

Podawała tylko numer skrytki pocztowej, ale on zawsze odpisywał

jej po imieniu. Nie mam pojęcia, skąd mógł ją znać.

– A czy Sharon zdawała sobie sprawę z tego, że taka randka w ciemno może być niebezpieczna? – zagadnął Mike, zaciekawiony.

Andrea spojrzała na niego. – Chyba nie. Sharon postanowiła wystroić się w nową suknię, pójść do pubu i poczekać. Jeśli facet by się jej spodobał, to zostałyby dłużej, a jeśli nie, to po prostu wróciłyby do domu. – Andrea rzuciła Mike’owi zalotne spojrzenie, a Joanna uśmiechnęła się figlarnie, widząc, że zarumienił się po same koniuszki czarnych włosów. – Sharon była bardzo ciekawa, co to za facet – dodała Andrea, wyraźnie podekscytowana i nagle Joanna i Mike oczami wyobraźni ujrzeli ją w towarzystwie Sharon, jak obie chichocząc zastanawiają się, kim jest tajemniczy książę z bajki. –

Ciekawość ją zżerała i nic nie było w stanie jej powstrzymać. Długo siedziałyśmy nad tym ogłoszeniem i myślałyśmy, co napisać –

dodała. – A naśmiałyśmy się przy tym co niemiara.

Mike pochylił się bliżej. – Jak myślisz, czy ktoś mógł was wtedy usłyszeć? – spytał.

– No pewnie – odparła. – Nie robiłyśmy z tego żadnej tajemnicy.

Po powrocie do biura Joanna zadzwoniła do Matthew. Na dźwięk jej głosu ogromnie się ucieszył.

– Joanno – zaczął. – Próbowałem się z tobą skontaktować.

Wbrew jej woli ogarnęła ją wielka radość.

– Joanno, błagam cię, spotkajmy się i porozmawiajmy. – W

jego głosie zabrzmiała nuta rozpacz.

– Och, daj spokój, Matthew – rzuciła, poirytowana. – I co nam z tego przyjdzie?

– Właśnie o tym chcę z tobą porozmawiać.

– A nie możemy przez telefon?

– Wykluczone, to coś bardzo ważnego. Joanno, koniecznie muszę się z tobą zobaczyć.

Siłą woli powstrzymała się, żeby nie wspomnieć o farbie na drzwiach.

– Wiesz, Matthew, mam teraz mnóstwo pracy.

– O rany, ty nic nie rozumiesz!

– Rozumiem doskonale – odparta. – Podaj mi lepiej wyniki badań.

– Twoje przeczucia się sprawdziły – odrzekł po chwili namysłu. – Próbki DNA obu sprawców są identyczne.

– Jesteś tego pewien?

– Całkowicie. Nie ma już żadnych wątpliwości.

– A więc to ten sam facet?

– Na to wygląda. Ma na swoim koncie dwa zabójstwa na tle seksualnym. – Przerwał, a Joanna wyczuła, że się uśmiecha. – Nie mam zamiaru cię pouczać, Jo, ale na twoim miejscu zainteresowałbym się innymi przypadkami gwałtów w naszej okolicy.

– Naprawdę? – zdziwiła się, pozwalając sobie na lekki uśmiech. – Robię to już od dwóch dni.

– Mogłem się tego domyślić – zaśmiał się.

– Dzięki, Matthew.

– To co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

Uśmiechnęła się. – Na razie nic. A co u Eloise? – zapytała nagle, sama nie wiedząc, dlaczego.

Matthew odkaszlnął. – Przestała jeść. Chce mnie zmusić, żebym wrócił.

– Nie rozumiem.

– Właśnie chciałem ci to powiedzieć, Jo – wyjaśnił cierpliwie.

– Odszedłem od Jane. Wyprowadziłem się z domu.

Joannie zakręciło się w głowie. – Wyprowadziłeś się? Kiedy?

– Tydzień temu... Nie chciałem ci mówić od razu.

Potrzebowałem trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć, a do tego jeszcze Jane i Eloise robią mi problemy. No, ale to było do przewidzenia – dodał niechętnie.

– Rozumiem.

– Słuchaj, jutro wyjeżdżam na konferencję do Blackpool.

Zobaczymy się po moim powrocie?

– Dobrze – szepnęła tak cicho, że ledwo słyszała swój głos.

Po chwili rozłączyła się.

Posterunkowa Cheryl Smith zajrzała przez drzwi. – Colclough chce się z panią widzieć – oznajmiła. – Jest wściekły jak cholera.

Gdy weszła do jego biura, Arthur Colclough stał przy oknie i wyglądał na zewnątrz.

– To jest małe miasto, Piercy – zaczął powoli. – Wszyscy tu są na widoku. Szczególnie ludzie z policji...

– Rzeczywiście, panie nadinspektorze – przyznała z duszą na ramieniu, bo domyślała się już, co będzie tematem rozmowy.

Tymczasem Colclough odwrócił się, usiadł za biurkiem, a Joannie wskazał krzesło.

– No, to jak idzie śledztwo, Piercy?

– Całkiem nieźle, panie nadinspektorze.

– A macie już tego drania?

Pokręciła głową. – Jeszcze nie, ale właśnie otrzymałam wyniki z laboratorium. Próbki DNA są identyczne, a więc Sharon Priest i Stacey Farmer z Macclesfield padły ofiarami tego samego sprawcy.

– Hmm – mruknął i podniósł na nią wzrok. Zauważyła jego zmęczone oczy.

Milczała, czekając na dalsze uwagi.

Colclough chrząknął i wrócił do poprzedniego tematu. –

Dobrze wiesz, Piercy, że to małe miasto, a w małym mieście ludzie nie lubią skandali, zwłaszcza z udziałem policji – dodał, nieco speszony. – Słyszałem na ciebie skargi... – przerwał i znów chrząknął. – Podobno źle się prowadzisz i uwodzisz cudzych mężów

– dodał, przewiercając ją na wskroś swoim przenikliwym wzrokiem. – Wiem, że to poważne zarzuty, ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, co czytam w anonimowych listach, które przychodzą codziennie rano razem z pocztą. Ktoś wyraźnie za tobą nie przepada, Piercy.

– Panie nadinspektorze, ja...

Colclough spojrzał jej prosto w oczy. – Sama najlepiej wiesz, że od policjanta wymaga się nieskazitelnej reputacji, zwłaszcza na stanowisku inspektora, więc lepiej uważaj. – Przy tych słowach jego masywny podbródek zatrzęsł się. – Wiesz, że skandal mógłby poważnie zaszkodzić twojej karierze.

– Ale panie nadinspektorze...

Zgromił ją wzrokiem. – Każdemu mężczyźnie na twoim miejscu uszłoby to na sucho, ale ty jesteś kobietą i ryzykujesz dużo więcej. Czy ci się to podoba, czy nie, kobiety są oceniane *zupełnie*

inaczej...

No i stało się.

Znaleziony but dostarczał mu tyle rozkoszy, że dotykanie go stało się dla niego obsesją. Czasem robił to nawet wtedy, gdy Lizzie była w domu. Czekał tylko, by zasiadła przed telewizorem i włączyła swój ulubiony program, a wtedy wymykał się chyłkiem do garażu i sięgał na najwyższą półkę metalowej szafki po karton.

A potem wyjmował z niego but i głaskając go, oddawał się fantazjom.

Ale któregoś wieczoru Lizzie poszła za nim. Cichutko otworzyła drzwi do garażu, weszła na palcach, minęła auto.

Podeszła bliżej i stanęła jak wryta. Na jej twarzy malowało się obrzydzenie.
– O Boże – jęknęła.

Próbował schować but za plecami, ale bezskutecznie.

– Czyj to but? – spytała szeptem.

Chciał powiedzieć prawdę – że nie zna jego właścicielki, ale Lizzie i tak by mu nie uwierzyła. Stał i patrzył na nią bezradnie.

Podeszła bliżej, kierując wzrok nie na męża, ale na but.

Przyjrzała mu się z surową miną.

– No, proszę – rzuciła. – Znów chodzisz na dziwki, tak? –

Zacisnęła wargi. – A tyle razy cię prosiłam, Andrew – syknęła zjadliwie. – Ostrzegałam cię przecież.

– Lizzie, błagam cię...

Popatrzyła na niego nieubłaganym wzrokiem. – No, to słucham – zaczęła. – Jaką bzdurę wymyśliłeś tym razem? Możesz sobie gadać, co chcesz. I tak ci nie uwierzę.

Przerażony Andrew Donovan zaczął obmyślać plan. Lizzie budziła w nim

strach, ale była przecież jego żoną i matką ich dwóch nastoletnich córek, które zdążyły już wyprowadzić się z domu.

Andrew ani myślał o rozwodzie. Prowadził wygodne życie u boku nudnej, nieatrakcyjnej żony, która nigdy nie nosiła butów na wysokich obcasach, ale jakoś się z tym pogodził i było mu z nią nawet dobrze, a większość jego erotycznych przygód zdarzała się jedynie w jego wyobraźni. A teraz rozsądek podpowiedział mu, jak przekonać Lizzie, że tym razem mówi prawdę.

Joanna przywykła do towarzystwa Stuarta podczas swych porannych rowerowych wypraw do pracy. Po pierwsze – razem jechało się przyjemniej, a po drugie – dzięki temu, że usiłowała dotrzymać mu tempa, jej kondycja znacznie się poprawiła. Joanna lubiła towarzystwo Stuarta, ale gdy znów zaczął nalegać na wspólnego drinka i spotkał się z jej odmową, zdawał się traktować to jako wyzwanie.

A ją czeka przecież przyszłość z Matthew, co?

Serce zabiło jej mocniej ze szczęścia i natychmiast przyśpieszyło. Bo nareszcie stało się to, o czym od dawna marzyła –

Matthew odszedł od Jane.

– Coś ty dziś taka wesoła?

Zerknęła na Stuarta, uśmiechając się tajemniczo. – Dostałam miłą wiadomość.

– Jaką wiadomość? – spytał poważnie, przyglądając się jej dziwnym wzrokiem.

Zaniepokojona jego reakcją, postanowiła nic mu nie mówić.

– E, nic takiego. Chodzi o przyjaciela – odparła wymijająco.

– Co mówisz? – Podjechał bliżej i zwolnił tempo tak, że Joanna lekko się zachwiała.

– Chodzi o przyjaciela – powtórzyła spokojnie. – Dostałam od niego miłą

wiadomość.

Przyśpieszyła, ale Stuart natychmiast ją dogonił i gwałtownie chwycił jej kierownicę.

– Jaką wiadomość?

– Nie twoja sprawa – rzuciła, rozdrażniona.

Nagle puścił jej kierownicę, popychając ją przy tym tak, że Joanna omal nie spadła z roweru, a gdy odjechał, jego złośliwy, nienawistny wyraz twarzy nie dawał jej spokoju.

Skręcając na parking przy komendzie, wyraźnie ucieszyła się na widok Mike'a.

Ruchem głowy wskazał znikającą w dali szczupłą sylwetkę na rowerze, pochyloną nad kierownicą.

– Widzę, że nadal masz towarzystwo?

Joanna parsknęła cicho. – Na moje nieszczęście – rzuciła.

– A ja myślałem, że bardzo się zaprzyjaźniliście.

– Dziwny z niego facet – zauważyła, po czym posłała mu szeroki uśmiech. – No, ruszaj po kawę. Dziś twoja kolej.

Chwilę później wrócił, niosąc dwa plastikowe kubki z gorącą kawą. – To co dziś mamy w planach? – spytał.

– Najpierw zeznania ludzi z pubu. Trzeba dokładnie przeczytać, co mówiły barmanki – odparła. – Później spotkanie z tym księgowym, Charlesem Haworthem. A co nas czeka potem, to się okaże – dodała.

Mike pokiwał głową i podał jej listę zgłoszeń o przestępstwach.

– A przy okazji – wtrącił – twoja pomoc domowa zgłosiła, że wczoraj wieczorem ktoś rozbił jej okno i wrzucił do domu cegłę.

– Masz na myśli Christine?

Przytaknął. – Nie wiem, czy to ma jakiś związek ze śledztwem, ale uznałem, że powinnaś o tym wiedzieć.

– A przy cegle była pewnie jakaś kartka?

Mike zerknął na listę i przeczytał:

Nie wściubiaj nosa w nie swoje sprawy i tzymaj gębę na klótkę, bo będziesz następna.

Mike zerknął na Joannę. – Ale błędy, co? A ten styl?

– Typowy dla takich bydlaków jak Finnigan – odparła ponuro.

– Zdobądź tę kartkę i prześlij do laboratorium. Jeśli facet próbuje zastraszać świadka, to przysięgam na Boga, że go dorwę –

skwitowała, patrząc Mike’owi prosto w oczy.

Mike wypił łyk kawy. – Zastanawiam się tylko – zaczął, wpatrując się w nią, zamysłony – co ten Finnigan ma do ukrycia.

Joanna podjęła szybką decyzję. – Po drodze do Hawortha zajrzemy jeszcze do Christine – oznajmiła. – Haworth może chwilę poczekać. Niech się trochę pomęczy – dodała w nagłym przyplywie gniewu.

Usiedli i zabrali się do czytania zeznań.

– A czego my właściwie szukamy? – spytał Mike.

– Próbuję ustalić, czy ktoś w pubie przypadkiem nie zauważył, że Sharon rozpoznała tego faceta – odparła powoli, przerzucając zapisane kartki.

Czekało ich trudne zadanie. Okazało się, że ludzie, którzy siedzieli w pubie tamtego wieczoru, widzieli bardzo niewiele.

Wszyscy byli pochłonięci rozmową o życiu i o zapowiadanej śnieżycy. Mało kto zamawiał kolejnego drinka, chcąc zdążyć do domu przed burzą śnieżną. Tylko Dianne, dziewczyna, która tamtego wieczoru po kłótni ze swoim chłopakiem siedziała w pubie naprzeciwko Sharon, zauważyła jej wyraz

twarzy. Miała taką minę, jakby facet zrobił jej kawał, wyczytali w zeznaniach Dianne. Wstała, przywitała się z nim.. To ty? – zdziwiła się nagle. Dianne przyznała, że Sharon wyglądała na rozczarowaną.

– Czyli to jej znajomy. Ktoś, kogo na pewno się nie spodziewała.

Mike poderwał się z miejsca. – A kogo się spodziewała? I kim był ten znajomy? Sto milionów dolarów dla tego, kto zna odpowiedź

na te dwa pytania!

Joanna popatrzyła na niego, zamyślona. – Mam przeczucie, że jesteśmy już bardzo blisko – rzekła.

Dom Christine widać było już zza zakrętu. Przy płocie stała też gromadka gapiów. Na widok wozu policyjnego cofnęli się, szepcząc zawzięcie. Joanna i Mike wysiedli z auta.

Przed domem, w zadbanym ogrodzie Christine, leżały odłamki szkła, a w zbitej szybie w oknie widniała wyszczerbiona dziura.

Joanna pchnęła furtkę i oboje przeszli kilka kroków do frontowych drzwi.

Christine siedziała w salonie z papierosem w ręce i lekkim dmuchnięciem wypuszczała dym, patrząc, jak ulatuje przez dziurawą szybę. Gdy weszli, nawet na nich nie spojrziała.

– Cholerni ludzie – mruknęła. – Stoją i gapią się na cudze nieszczęście. – Ręka z papierosem drżała. – Usłyszałam hałas. To było późno, w środku nocy.

Joanna zauważyła, że dziewczyna jest przeraźliwie blada.

– Najpierw rozległ się potworny huk – ciągnęła Christine. – A potem usłyszałam, że ktoś biegnie. Leżałam dalej w łóżku, nie wyszłam nawet sprawdzić, co się dzieje, bo strasznie się bałam. –

Przełknęła ślinę. – Przeleżałam tak do samego rana. Bałam się, że ten drań może wrócić. Dopiero rano zadzwoniłam na policję.

– Czy to Finnigan? – spytał Mike gniewnym tonem.

Christine podniosła na niego zmęczone oczy. – Co za różnica?

– fuknęła. – I tak nic mu nie zrobicie. – Zapaliła kolejnego papierosa. – Nie ma świadków, a jeśli nawet ktoś go widział, to i tak nie piśnie słówka, żeby też nie oberwać kolejną cegłą.

Joannę zaskoczył jej chłodny, cyniczny ton.

– I co z tego, że go skazą? – mówiła dalej Christine. – I tak nie pójdzie do więzienia, tylko wlepią mu karę – dodała, mrużąc oczy. –

Cholera, ciekawe tylko, skąd weźmie forszę, żeby ją zapłacić, skoro żyje z zasiłku. – Rzuciła Joannie gniewne spojrzenie. – I co ty na to, szefowo? Gdzie ci twoi dzielni gliniarze? Drań wrzuca mi do domu cegłę i nic mu za to nie grozi?! – Spuściła powieki. – Strach pomyśleć, co by było, gdybym tu siedziała i oglądała z dziećmi telewizję – dodała. – Któreś mogłoby dostać cegłą w głowę, stracić wzrok... – Jej oczy zaszklily się od łez i szybko przysłoniła ręką twarz. – To mój dom – szepnęła. – Może niewiele jest wart, ale to wszystko, co mam, i nikt nie ma prawa zakłócać nam spokoju.

– A gdzie są dzieci?

– U mojej matki. Natychmiast je stąd zabrałam, bo tu już nie jest bezpiecznie.

– Christine – odezwała się Joanna, przysiadając na sofie. – Jak myślisz, dlaczego to zrobił?

Dziewczyna miała w oczach prawdziwy strach. Oblizwała wargi.

– Na Boga, zastanów się, Christine – ponaglał Mike, który stał

tuż nad nią. – Przecież nawet taki drań jak Finnigan nie zrobiłby tego bez powodu – dodał, zniecierpliwiony.

Christine skuliła się, a Joanna zerknęła na Mike'a. Dziewczyna była wyraźnie przerażona myślami, które zaczęły krążyć jej po głowie. Wiedziała, że Finnigan to brutal. Joanna zastanawiała się, czy lubi też brutalny seks, ale widząc, jak Christine drżącą ręką wkłada papierosa do ust, postanowiła jej o to nie pytać, tym bardziej że pewnie i tak nie uzyskałaby

żadnej odpowiedzi.

Christine trzykrotnie zaciągnęła się dymem i zgasiła papierosa w popielniczce.

– Zostawcie mnie – szepnęła się. – Błagam was, dajcie mi wszyscy święty spokój.

Joanna nie bardzo miała ochotę przychylić się do jej prośby.

Zależało jej na tym, żeby najpierw wydobyć od dziewczyny całą prawdę, a potem zapewnić jej ochronę, ale przepisy nie pozwalały jej nalegać na świadka. Skorzystała więc z jedynej możliwości, którą dawało jej prawo. – Zapewnimy ci ochronę – oznajmiła.

Christine popatrzyła na nią zmęczonym wzrokiem. – A na jak długo? – spytała. – Do końca życia? Bo kiedy taki drań wyjdzie na wolność, to potrafi się nieźle zemścić. – Zamilkła na chwilę i spojrzała na zbitą szybę. – Ciekawe, kto mi teraz wstawi nową –

zastanawiała się głośno. – Na szklarzy trzeba długo czekać, a ja nawet nie mam pieniędzy, żeby za to zapłacić.

W pokoju zrobił się przeciąg. Wiatr gwizdał przez zbite szkło, wpuszczając do domu przenikliwy chłód. Christine zerknęła na odłamki na podłodze i na cegłę, leżącą na środku dywanu.

– Była też kartka, ale policja ją zabrała – oznajmiła. – Pewnie widziałas?

– Zajmę się tym, jak tylko wrócę do biura.

Christine pokiwała głową. – Dzwoniłam po szklarza –

oznajmiła znużonym głosem. – Ma przyjść później – dodała, przecierając oczy. – Boże, jak ja sobie teraz z tym wszystkim poradzę? – jęknęła, patrząc żalostnie na Joannę. – Nie wiem nawet, kiedy wrócę do pracy – westchnęła, przeczesując włosy palcami. –

Od śmierci Sharon jakoś nie mogę się pozbierać. Tyle się zmieniło –

stwierdziła, wypuszczając z ust dym z papierosa. – Wszystko tak strasznie się skomplikowało.

Joanna nic nie odpowiedziała.

Najgorsze jest to, że na razie nie możemy jeszcze nikogo wykluczyć

**– rzuciła Joanna do Mike’a, gdy wyszli z ogrodu, zamykając za sobą furtkę.
– A już na pewno nie Sama Finnigana.**

– Może powinniśmy jeszcze raz złożyć mu wizytę –

zasugerował Mike. – Chciałbym zamienić z nim słówko.

– Uważaj, Mike – ostrzegła go. – Taki typ jak Finnigan może łatwo mścić się na bezbronnej samotnej matce z trojgiem dzieci. To sadysta – dodała, wpatrując się w niego poważnie. – Ale masz rację, musimy mieć go na oku. Tym razem wezwiemy go do nas na komendę.

Mike spojrział na nią pociemniałymi oczami. Wsiadając do wozu, Joanna zauważyła, że pod dom Christine podjeżdża jakieś auto. Widok szklarzy, którzy przywieźli nową szybę, wyraźnie ją ucieszył.

– Jak myślisz, przysłać jej ludzi do ochrony? – spytał Mike.

Ale Joanna zaprzeczyła powolnym ruchem głowy. –

Powiadomimy tylko miejscowych patrolowców – odparła, patrząc na niego. – Za to musimy teraz bardzo uważać na Finnigana...

Spojrzała w lusterko wsteczne, obserwując, jak gromadka ludzi przed domem Christine powoli się rozchodzi. Oby tylko nie popełnić żadnego błędu, pomyślała.

Biuro Hawortha mieściło się w ładnej, tradycyjnej kamienicy na samym końcu Bath Street. W łukowych oknach, wykonanych w dickensowskim stylu, wisiały fantazyjne, jasnozielone rolety.

Budynek wyglądał solidnie i okazale. Joanna zaparkowała wóz przed wejściem.

Jak na porządną firmę przystało, w holu za biurkiem siedziała sekretarka.

Miała na sobie długą spódnicę z rozcięciem, które odsłaniało jej smukłe, szczupłe uda. Wstała i skromnym gestem zaciągnęła poły spódnicy jak zasłony. Zmierzyła wzrokiem Joannę i Mike'a. – Państwo pewnie z policji? – spytała od razu.

Joanna skinęła głową.

– Pan Haworth czeka na państwa od pół godziny – zauważyła dziewczyna surowym tonem. – Jest bardzo zapracowany – dodała.

– Niestety, coś nam wypadło, złociutka – odparł Mike, pochylając się nad nią.
– Powie mu pani, że już jesteśmy?

Jednak jego urok osobisty widocznie na nią nie podziałał, bo dziewczyna obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem i znikła za drzwiami, na których widniała tabliczka z napisem „Charles Haworth”.

Po chwili wróciła i usiadła za biurkiem. – Pan Haworth zaraz państwa poprosi – oznajmiła i zaczęła stukać w klawiaturę.

Rzeczywiście, chwilę później drzwi się otworzyły i stanął w nich Haworth. Miał poważną minę i tym razem już nie wydawał się Joannie sympatyczny.

– Mam bardzo mało czasu – rzucił. – Jestem umówiony.

– Przepraszamy za spóźnienie, ale mieliśmy mały problem –

wyjaśniła Joanna. – Ktoś wrzucił cegłę do domu pewnej kobiety.

– To rzeczywiście fatalna sprawa – mruknął Haworth. – No cóż, proszę wejść.

Joanna zerknęła na Mike'a i zmarszczyła brwi. Zauważyła, że od wczoraj Haworth bardzo się zmienił. Z jakiegoś powodu był

dziwnie rozdrażniony, jakby coś uderzyło go w czułe miejsce.

Wprowadził ich do swojego biura. Było urządzone w tradycyjnym stylu: stare meble, eleganckie zasłony w oknach. Nad biurkiem wisiał obraz olejny, przedstawiający konia wyścigowego o lśniącej sierści. Wyglądał na cenne

dzieło sztuki.

Charles Haworth rozsiadł się na swoim stylowym, mahoniowym krześle i złączył koniuszki palców obu dłoni. – No, to proszę mówić – ponaglił.

Joanna wyczuła, że próbuje ją onieśmielić. Spojrzała prosto w jego szare oczy. – Czy jest pan jedynym księgowym, który pracuje dla firmy Blyton's?

Haworth zmrużył powieki. – Zaraz, a co to ma do rzeczy?

– To ja tu jestem od zadawania pytań, panie Haworth –

przypomniała mu Joanna stanowczym tonem. – Proszę odpowiedzieć.

Haworth pochylił się do przodu. – Pani inspektor – odparł

powoli. – Blyton's to nieduża firma rodzinna. Pracuje tam około trzydziestu osób. Nie potrzebują więcej księgowych.

Skinęła głową z lekkim uśmiechem.

– Pracuję tu, odkąd skończyłem studia – ciągnął Haworth. –

Chodziłem z Richardem Barrattem do jednej szkoły. – Jego twarz rozchmurzyła się na chwilę. – Mieszkaliśmy nawet w tym samym akademiku, pani inspektor. To on wyprowadził mnie z łazienki po moich otrzęsinach, kiedy wsadzono mi głowę do muszli. Taka przyjaźń to skarb na całe życie.

– Rzeczywiście – przyznała Joanna, zerkając ukradkiem na Mike'a. Był wyraźnie podminowany. – A dużo czasu spędza pan w firmie Blyton's?

– Jeżdżę tam parę razy w miesiącu.

Pokiwała głową. – I zostaje pan tam na cały dzień? – spytała mimochodem.

– No, to się zdarza – odparł niepewnie. – Czasem pracujemy z Richardem do wieczora. Bardzo się przyjaźnimy – dodał.

– Już pan mówił, panie Haworth. A czy znał pan Sharon Priest?

Haworth westchnął ciężko. – Nie wiem nawet, jak wyglądała.

Mike sięgnął do kieszeni, wyjął zdjęcie Sharon, które zabrali z jej domu, i szybkim ruchem rzucił je na biurko. – To niech pan spojrzy

– nakazał.

Ociągając się, Haworth schylił głowę, popatrzył na zdjęcie i oblizał wargi. – Możliwe, że ją widziałem – wyjąkał.

– Niech się pan dokładnie przyjrzy – rzucił szorstko Mike. –

Taka ładna dziewczyna zawsze przyciąga wzrok.

Haworth wziął zdjęcie do ręki i popatrzył na nie z bliska. – Taa

– mruknął niepewnie.

– Słucham?

– Widziałem ją w Blyton's parę razy.

– A czy kiedykolwiek pan z nią rozmawiał?

Haworth spojrzał po ich twarzach. – Nie wiem – wyjąkał. –

Może rozmawiałem, nie pamiętam.

– To niech się pan zdecyduje – drażył uparcie Mike. –

Najpierw twierdzi pan, że nie wie, potem, że może pan rozmawiał, a na koniec mówi pan, że nie pamięta.

– Raz zaparzyła nam herbatę – warknął w odpowiedzi.

– Rozumiem – pokiwała głową Joanna. – Jest pan żonaty, panie Haworth? – spytała po chwili.

Podniósł wzrok. – Tak – odparł. – Moje małżeństwo jest bardzo udane.

– A czy ma pan dzieci?

Haworth patrzył na nią jak skamieniały. – Nie, ale co to ma wspólnego z

zabójstwem tej kobiety? – spytał tonem domagającym się wyjaśnień.

Joanna nie spuszczała z niego wzroku. – Tego jeszcze nie wiemy, panie Haworth – odparła. – Ale wiemy, że Sharon była matką trojga dzieci.

Haworth spojrzał na nią. – I co z nimi? – spytał.

– Na razie zajęła się nimi opieka społeczna, bo ich ojciec nie jest w stanie pełnić obowiązków rodzica.

Haworth wpatrywał się w Joannę, poruszając niemo wargami.

– A co potem? – dociekał.

– Matka Sharon zgodziła się wziąć pod opiekę October i Williama – odrzekła.

– Ale najmłodszego dziecka nie chce...

Haworth patrzył na Joannę wyczekująco.

– A skoro nie ma innych krewnych, to trzeba będzie oddać je do adopcji – dodała.

Haworth oblizwał wargi. – Rozumiem – szepnął, a jego twarz jakby nagle przybrała uprzejmy wyraz.

– Mam jeszcze jedno pytanie, panie Haworth – zwróciła się do niego Joanna.

– Gdzie pan był we wtorek wieczorem?

– W domu – skłamał bez wahania. – Siedzieliśmy z żoną w domu przez cały wieczór. Całe szczęście, że nie wychodziłem.

Strasznie wtedy śnieżyło, prawda? – dodał swobodnie.

Joanna przytaknęła. – Rzeczywiście. Śnieg zasypał ciało Sharon i przez dwa dni leżała martwa na wrzosowisku, sama, w tym strasznym mrozie.

Haworth skrzywił się. – Chwileczkę, ale czy pani trochę nie przesadza? – spytał. – Ten dramatyczny ton jest chyba nie na miejscu.

– Niech pan nie zapomina, że rozmawiamy tu o morderstwie –

upomniała go Joanna, podnosząc się z miejsca. – No cóż, dziękuję za pomoc, panie Haworth.

Popatrzył na nią podejrzliwie. – Nie ma za co – rzucił.

– I tu się pan myli – rzekła Joanna, posyłając mu promienny, rozbajający uśmiech. – Oczywiście, skontaktujemy się jeszcze z panem – dodała w drzwiach.

Ten facet kłamie – podsumowała, gdy wsiedli do wozu. – Łże jak pies. Tamtej nocy był poza domem, sama go widziałam.

– A mówiłaś, że na jego samochodzie nie było śniegu.

– No tak, ale to nie zmienia faktu, że nie było go wtedy w domu

– twierdziła uparcie. – Widziałam, jak mnie minął, zapamiętałam numer rejestracyjny. Dobrze wiesz, Korpanski, że mam świetną pamięć.

Mike uśmiechnął się. – Może przerwa na lunch? – spytał, a Joanna skinęła głową.

Na komendzie zjedli kanapki, popijając je dietetyczną colą.

– No i co dalej? – spytała Joanna.

Mike wepchnął do ust ostatni kęs. W trakcie prowadzenia śledztwa nigdy nie mieli dość czasu na jedzenie, bo w każdej chwili musieli być gotowi do akcji i trudno było przewidzieć, kiedy znów nadarzy się okazja, by coś przekąsić. Dlatego w wolnej chwili kupowali kanapki i colę. Joannie jednak często marzył się porządny posiłek bez pośpiechu.

– Moglibyśmy wpaść do rodziców tej Debory Pelham –

odpowiedział jej Mike z pełnymi ustami. – Może tym razem dowiemy się czegoś nowego o ich córce.

– Chyba masz rację, Korpanski – przyznała. – Wolę to niż ślęczeć tu nad tymi papierami.

W tej samej chwili zadzwonił telefon. Mike podniósł słuchawkę. – Tak, dobrze, już idę... – rzucił i wyszedł.

Joanna nawet nie słuchała. Na wspomnienie Debory powoli zaczęła coś sobie przypominać. Jej umysł działał jak komputer, który filtruje zasoby pamięci, i po chwili wreszcie skojarzyła fakty.

To dlatego nazwisko Leanne Ferry – przyjaciółki Paula Agnew, byłego kochanka Sharon Priest – wciąż przewijało się w jej pamięci.

Przez chwilę siedziała zamyślona i wtedy właśnie wszedł Mike i położył na jej biurku jakiś przedmiot. – Patrz, co ci przyniosłem –

rzekł, uśmiechając się triumfalnie.

12

Joanna wpatrywała się w but jak w jakiś magiczny przedmiot.

Dopiero po chwili wzięła go do ręki. – Czy to na pewno ten? –

zwróciła się do Mike'a.

Skinął głową.

– A skąd się tu wziął?

Mike usiadł, wyraźnie skonsternowany. – Jakiś facet go tu przyniósł. Nazywa się Andrew Donovan i pracuje w hurtowni pończoszniczej. Twierdzi, że znalazł go na wrzosowisku w środę rano, nazajutrz po zabójstwie Sharon Priest. Chce nawet złożyć zeznanie – dodał z uśmiechem.

Rzuciła mu badawcze spojrzenie. – Ciekawe, czemu dopiero teraz, w tydzień po zabójstwie.

– No właśnie. Sam się nad tym zastanawiam.

– Czy on tu jest?

– Tak, czeka na zewnątrz ze swoją żółwowatą żoną. Jest tak zdenerwowany,

że obgryza paznokcie.

Joanna zerknęła na but. – Jakoś nie wygląda mi na nowy.

Trzeba go wysłać do analizy – stwierdziła, przyglądając się zaciekom. – Co ten facet z nim wyprawiał?

Mike uśmiechnął się. – Daj spokój, Joanno, nie bądź naiwna.

Ten stary, zboczony dziad po prostu się nim zabawiał.

Zarumieniła się. – No dobrze, niech tu wejdzie, ale za chwilę.

Najpierw chcę jeszcze zamienić z tobą słówko na osobności... – I opowiedziała mu o swoich przemyśleniach.

– A więc chodzi o tę Leanne, dziewczynę Paula Agnew?

Skinęła głową.

Mike uniósł brwi. – O rany, Jo, co za śmierdząca sprawa – skwitował.

– Dziś wieczorem zajrzę do Pelhama – oznajmiła. – Zadam mu parę pytań i może dowiem się czegoś więcej. – Popatrzyła na Mike'a. – Szczerze mówiąc, trochę mnie to niepokoi. Na razie znaleziono tylko dwie ofiary – Sharon i Stacey, ale kto wie, czy nie było ich więcej... – Joanna rozsiadła się na krześle. – Jak myślisz, ile kobiet zaginęło tu w ciągu ostatnich trzech lat?

Mike wzruszył ramionami. – No, powiedzmy, że jakieś sześćdziesiąt – rzucił przykładowo.

– A dokładnie sto osiemdziesiąt – odparła. – Co roku sześćdziesiąt młodych kobiet ginie tu bez śladu. – Zamyśliła się na chwilę. – Część z nich ucieka z domu z powodu rodzinnych awantur i wyjeżdża do większych miast jak Londyn czy Manchester, a czasem nawet za granicę, i przeważnie żyją gdzieś, całe i zdrowe, ale zawsze narażone na niebezpieczeństwo. Trudno je odszukać, bo często podróżują i zmieniają miejsce zamieszkania, i jeśli którąś z nich spotka jakieś nieszczęście, to nikt się nawet nie dowie, bo ani

policja, ani ich rodziny nie mają pojęcia, gdzie ich szukać. Tak naprawdę do końca nie wiadomo, z czym mamy do czynienia, Mike.

Skoro mamy już dwie ofiary tego samego mordercy, to może zabił ich więcej, a jeśli tak, to ile ich było?

Mike poruszył się niespokojnie, a Joanna ciągnęła dalej.

– I właśnie dlatego musimy się sprężyć i złapać drania. –

Wskazała kciukiem na drzwi. – Jak myślisz, Mike, czy to ten?

Skrzywił się i pokręcił głową. – Może i nawet by pasował.

Żałosny typ, zdominowany przez kobietę... Ale jakoś nie wydaje mi się, że to on.

– A niby dlaczego nie? – spytała, wyraźnie zadowolona.

Wziął głęboki wdech. – Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby taki facet jak on mógł zwabić Sharon. Jestem pewien, że wcale by z nim nie wyszła, tylko wróciłaby prosto do domu.

Joanna pokiwała głową, podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Pech chciał, że po rozbudowie budynku komendy jej biuro znalazło się w pomieszczeniu, którego okno wychodziło wprost na ceglany mur. Był to dość wymowny symbol. Jednak w śledztwie o zabójstwo Sharon Priest nie natrafili na mur.

Przypominało ono raczej zagmatwany labirynt katakumb i długich, ciemnych tuneli. Na razie tylko jeden z nich prowadził do mężczyzny, który był w pubie razem z Sharon tamtego wtorkowego wieczoru.

Joanna westchnęła głęboko. – Pójdziemy do dużej sali –

zwróciła się do Mike'a. – Mówiłeś, że przyszedł z żoną?

– Tak.

– A ma już adwokata?

– Twierdzi, że nie potrzebuje. Chce tylko, żeby podczas składania zeznań była obecna jego żona.

Joanna skinęła głową i razem z Mikiem poszli korytarzem do sali przesłuchań.

Po wejściu tam Joanna zerknęła podejrzliwie na niskiego, łysiejącego, nieśmiałego mężczyznę w taniej, szarej marynarce i różowym krawacie. Obok niego stała energiczna kobieta o krępej sylwetce w brzydkim, wełnianym ubraniu. Joanna domyśliła się, że to jego żona.

– Pan Donovan? – spytała, stawiając na biurku but.

Mężczyzna skinął głową i Joanna nagle uświadomiła sobie, że zgłosił się na policję w odruchu desperacji. Był blady i drżał na całym ciele. Usiadła naprzeciw niego i dostrzegła na jego twarzy krople potu.

– To pani prowadzi śledztwo? – spytał głosem piskliwym od emocji, a gdy spojrzała na niego, od razu się zaczerwienił. – A czy nie mógłbym rozmawiać z jakimś mężczyzną?

Pochyliła się do przodu. – Przykro mi, panie Donovan, ale to wykluczone – odparła. – Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa.

W zeszłym tygodniu na wrzosowisku znaleziono zwłoki młodej kobiety. Została zgwałcona i bestialsko uduszona. – Stuknęła butem o blat biurka. – Zdaje się, że ten but należał do niej. Proszę wyjaśnić, skąd się u pana wziął i dlaczego tak długo zwlekał pan z dostarczeniem ważnego materiału dowodowego.

Donovan oblizął wargi.

– W całej prasie opublikowano zdjęcia tego buta – dodała, obserwując, jak mężczyzna nerwowo się kurczy. – Chyba czyta pan gazety, co?

Wtedy odezwała się jego żona. Wykrzywiła twarz o ostrych rysach i obciągnęła szeroką spódnicę aż do kostek. – Pewnie, że czyta – odparła. – Sam widział te zdjęcia.

W jej głosie nie było cienia współczucia, jakby wcale nie miała zamiaru

wstawiać się za mężem.

Joanna zamilkła na chwilę, po czym skinęła na Mike'a.

– No, to zaczynajmy – rzuciła, włączając magnetofon. – Panie Andrew Donovan, jest pan przesłuchiwany w sprawie gwałtu i zabójstwa Sharon Priest z dwudziestego ósmego września bieżącego roku. Nie musi pan nic mówić, ale ostrzegam, że zatajenie jakichkolwiek faktów, które wyjdą na jaw przed sądem, może podważyć pańską wiarygodność. – Przerwała i rzuciła mu surowe spojrzenie. – Czy wszystko jasne?

– Tak.

– Jestem inspektor Joanna Piercy. Podczas przesłuchania będzie obecny także sierżant Mike Korpanski. Czy chce pan dobrowolnie złożyć zeznanie?

Donovan rozejrzał się bezradnie. Przypominał złapaną w pułapkę mysz. – Tak – wyjąkał.

– Ma pan prawo do adwokata z urzędu.

Pokręcił głową. – Nie potrzebuję żadnego adwokata. Chcę tylko, żeby moja żona usłyszała każde moje słowo – odrzekł

rozpaczliwie.

Jego reakcja natychmiast obudziła w Joannie czujność. A może to naprawdę on, zastanawiała się; zerknęła ukradkiem na Mike'a i dostrzegła jego zdziwioną minę. Czyżby to śledztwo miało zakończyć się wyznaniem jakiegoś niepozornego, tandetnie ubranego człowieka, którego żona trzyma pod pantoflem?

Pani Donovan tymczasem stanęła nad mężem. – No, gadaj, Andrew – ponagliła go i spojrzała na Joannę, wyraźnie rozzłoszczona. – Czy pani wie, że mój mąż masturbuje się przy bucie jakiejś dziwki? – syknęła przez zaciśnięte zęby.

– Proszę o spokój, pani Donovan – upomniała ją Joanna surowym tonem. – Nie pani tu zeznaje, tylko pani mąż.

Kobieta usiadła na krześle w kącie, założyła ręce i patrzyła spode łba na Joannę.

Ta tymczasem zwróciła się do mężczyzny, który trzymał się za kołnierz, jakby lada chwila miał się udusić.

– No więc skąd pan ma ten but? – spytała.

Zamrugął oczami. – Znalazłem go w zeszłą środę – jęknął

nieśmiało, przełykając ślinę.

Joanna chciała zaproponować mu szklankę wody, ale zmieniła zdanie. Muszę być twarda, pomyślała. Niech sobie poczeka.

– To było rano, po tym, jak przeszła zamieć – ciągnął. –

Jechałem akurat do Buxton na ważne spotkanie i...

– Proszę mówić dalej.

Zrozumiała już, że czeka ją kolejne rozczarowanie.

Donovanowi wcale nie chodziło tutaj o przyznanie się do zabójstwa, tylko do swoich sprośnych myśli i perwersji.

– Na samym końcu wrzosowiska, niedaleko farmy, wjechałem w zaspę. – Tu się zawahał. Obrócił głowę i zerknął przez ramię w stronę żony. – Na szczęście zawsze wożę ze sobą łopatę – dodał.

Mike nie mógł się powstrzymać od drobnego przytyku: –

Sprytny z pana człowiek, panie Donovan – wtrącił.

– Odgarniałem śnieg i zauważyłem coś na ziemi... – przerwał

na chwilę. – Przepraszam, czy mógłbym prosić o szklankę wody?

– Nie teraz – rzuciła szorstko Joanna.

– Widocznie pług wydobyl go spod śniegu – ciągnął. –

Zobaczyłem, że z zaspą wystaje obcas.

– No i co?

Donovan wykrzywił wargi. – I bardzo mi się spodobał...

Siedząca z tyłu żona prychnęła pogardliwie.

– No i wziąłem go... Włożyłem do bagażnika i zawiozłem do domu.

– Ale po co?

Donovan rozejrzał się dokoła i napotkał zimny wzrok Mike'a. –

Bo kojarzył mi się z pięknymi kobietami – wyjąkał i spuścił wzrok.

– Rozumiem. – Joanna pchnęła but w jego stronę. Widniały na nim wyraźne zacieki. Spojrzała mu w oczy. – A czy pan wie – zaczęła spokojnie – że ten but należał do dziewczyny, która została zgwałcona i brutalnie uduszona cienkim drutem, zaciśniętym na jej szyi?

Donovan znów zwilżył językiem wargi. – Wiem – odparł, kiwając głową.

– I widział pan tę dziewczynę?

Donovan pochylił się nad biurkiem. – Nic nie widziałem –

jęknął rozpaczliwie. – Nie miałem dużo czasu, śpieszyłem się do Buxton.

Każde z nich patrzyło teraz na but.

– I nie zastanawiał się pan, skąd ten but wziął się tam, na wrzosowisku?

– Pomyślałem, że jakiejś dziewczynie zepsuł się samochód i pewnie gdzieś utknęła.

– A widział pan tam jakiś samochód?

– Nie.

– To co jeszcze pan widział?

– Przysięgam, że nic nie widziałem. Zauważyłem tylko ten but.

– I dlaczego od razu nie przywiózł go pan na policję, skoro czytał pan o nim w gazecie?

– A po co? – jęknął żałośnie. – Przecież wam nic by to nie dało.

– Tak pan sądzi? A może jednak trzeba było dać nam szansę –

zasugerowała Joanna. – No dobrze, to co pana skłoniło do tego, żeby przywieźć go nam właśnie dziś? – spytała łagodnie.

To pytanie wyraźnie go zaskoczyło. – Nie rozumiem. Zgłosiłem się do was dobrowolnie, więc o co chodzi? – Rzucił jej nieco zuchwałe spojrzenie. – Nikt z was nawet nie wiedział, że ten but jest u mnie. I nigdy byście się nie dowiedzieli, gdybym sam tu do was nie przyszedł.

– Tak, ale dziś mija dokładnie tydzień od śmierci Sharon Priest, a nasi ludzie przeczესali całą okolicę w poszukiwaniu tego buta. Sprawa została nagłośniona – zauważyła Joanna i bardziej stanowczym tonem zapytała: – Dlaczego nie przyszedł pan do nas wcześniej, panie Donovan?

– Bo go przyłapałam, jak się nim zabawiał – wtrąciła jego żona.

– Zgłosił się do was tylko ze strachu przede mną. A ja od razu pomyślałam sobie, że to on mógł ją zabić. – Rzuciła mężowi nienawistne spojrzenie. – A kto go tam wie? Skoro mówicie, że została zgwałcona...

– Lizzie, błagam cię, usiądź i nie odzywaj się – poprosił

Donovan.

Lizzie Donovan wlepiła w niego wzrok i rozdziawiła usta.

Twarz jej poczerwieniała, w oczach zabłysły złośliwe ogniki, ale zacisnęła tylko wargi i opadła ciężko na krzesło.

Joanna popatrzyła na skulonego, pobladłego mężczyznę. – I nie zastanawiał się pan, co się mogło stać z tą dziewczyną?

Zamrugnął nerwowo. – Z początku tak – odparł. – Ale potem pomyślałem sobie, że jeśli nawet utknęła w zaspie, to zapewne jakoś się wydostała. Na pewno jej tam nie było – dodał po chwili namysłu, patrząc na Joannę. – Wołałem, ale nikt nie odpowiadał – przyznał, a Joanna oczami wyobraźni ujrziała go stojącego samotnie na zaśnieżonym pustkowiu, z butem w ręce.

Pochyliła się do przodu. – I trzymał pan wtedy ten but?

– Tak – odparł, zerkając na nią. – Przypominał mi zgubiony pantofelek Kopciuszka – dodał i znów wlepił wzrok w but.

Joanna wróciła myślami do listu, w którym zabójca podpisujący się pseudonimem „Książę z bajki” zwabił Sharon Priest do pubu „Cicha Dama.

Spojrzała na Andrew Donovana. – Czy znał pan Sharon Priest?

Pokręcił energicznie głową. – Nie, nie znałem jej.

– Panie Donovan, Sharon niedawno urodziła dziecko. Jego ojcem jest prawdopodobnie jakiś żonaty mężczyzna.

Lizzie Donovan siedziała na krawędzi krzesła i wodziła po nich oczami.

– Czy to pan, panie Donovan?

– Nie – wyjąkał, znów kręcąc głową. – Ja nie wiem nawet, jak ona wyglądała.

Joanna zerknęła na czarną, elegancką szpilkę z błyszczącą klamrą, a następnie na grube nogi Lizzie Donovan w brązowych półbutach i nagle zrozumiała, dlaczego Andrew Donovan tak bardzo upodobał sobie ten znaleziony but.

Andrew tymczasem mierzył Joannę bezczelnym wzrokiem. –

To chyba jasne, że w takich szpilkach nie mogłaby daleko zejść –

rzucił, rozwierając kciuk i palec wskazujący na wysokość obcasa. –

Która kobieta wybiera się za miasto w taką śnieżycę, a w dodatku w takich butach?

– Chyba tylko dziwka! – syknęła Lizzie Donovan.

Mike prychnął, a Joanna zgromiła go spojrzeniem.

A elegancki, wysoki but stał dumnie na biurku, jakby spoglądał na nich wyniośle, przysłuchując się ich rozmowie.

– Ja tylko pomyślałem, że... – zaczął Andrew przeprasząco.

Jego oczy o małych jak dwie czarne kropki źrenicach patrzyły lodowatym wzrokiem. Joanna była nieco zmieszana jego spojrzeniem, ale przez cały czas bacznie go obserwowała.

Mike pochylił się i oparł o biurko. – Śmiało, Donovan –

ponaglił go łagodnie. – Chętnie posłuchamy, jak ją pan sobie wyobraża...

Donovan wyraźnie się rozzłościł. Cofnął się, jakby chciał się odsunąć od Mike'a, i zamrugał nerwowo. – Nie zastanawiałem się nad tym, proszę pana – odparł.

– A ja panu nie wierzę – oświadczył Mike. – Dobrze pan wie, że dziewczyna, która miała na sobie te buty, była bardzo atrakcyjna. –

Wyciągnął rękę, dotknął buta, popatrzył surowo na Donovana. – I tak bardzo się panu spodobała, że zgwałcił ją pan, a potem zacisnął

drut na jej szyi. Zgadza się?

Donovan miał przerażoną minę. – Nie – wyjąkał. –

Przysięgam, że to nie ja.

Lizzie Donovan siedziała spokojnie w milczeniu, przyglądając się pogardliwie całej tej scenie.

– A gdzie pan był we wtorek wieczorem, kiedy zamordowano Sharon Priest?
– dociekała Joanna.

Donovan spojrział na nią bez słowa.

– Panie Donovan, naprawdę przydałby się panu adwokat.

Skulił się i skinął głową. – A więc jestem oskarżony?

– Owszem, jest pan oskarżony o zatajanie dowodów i utrudnianie śledztwa –
oznajmiła. – Pobierzemy od pana próbki DNA i porównamy z tymi, które
pobrano z ciała dziewczyny.

Donovan podniósł na nią błagalny wzrok, ale ona zbyła go niechętnym
spojrzeniem.

Chwilę potem Joanna z Mikiem wyszli z sali przesłuchań. – No i co?

– spytała. – Myślisz, że to on?

Mike zmarszczył czoło w zamyśleniu. – Całkiem możliwe –

odparł. – Był przecież na wrzosowisku. Może to on zaprosił ją na randkę.

– I zwabił ją do pubu? – dociekała, patrząc na niego niepewnie.

– A potem zabrał jej but?

Wzruszył ramionami. – Mówię tylko, że to całkiem możliwe.

– A wcześniej zabił Stacey Farmer? – ciągnęła.

Jego ciemne oczy patrzyły na nią wyczekująco.

– Wiesz, coś mi tu nie pasuje – przyznała. – Myślę, że Donovan nie byłby aż
taki sprytny. – Zamyśliła się, marszcząc brwi. – Temu facetowi brakuje cech
typowego zabójcy. Jest tak nędzny i żaloszny, że trudno dopatrzeć się w nim
gwałciela. Ale tak czy inaczej, trzeba obejrzeć jego wóz – orzekła. – Skoro
twierdzi, że nie znał

Sharon, to w jego aucie nie powinno być jej włosów ani żadnych innych
śladów. A but trzeba odesłać do laboratorium.

I nie kryjąc rozczarowania, dodała: – No cóż, pozostaje mi zajrzeć z wizytą
do Randhalla Pelhama.

Pelhamowie mieszkali w stylowym edwardiańskim domu przy drodze do Buxton. Czarno-białe ściany i piękna weranda nadawały mu szlachetny i elegancki wygląd.

Joanna zaparkowała swoje auto na podjeździe, tuż za czarnym jaguarem, i zapukała do masywnych, dębowych drzwi.

Otworzyła jej Elspeth Pelham i rzuciła od razu zrezygnowane spojrzenie. – Zawsze gdy widzę kogoś z policji, mam wrażenie, że czas się cofnął, a Debora zaginęła dopiero wczoraj. – Joanna dostrzegła cierpienie na jej zmęczonej twarzy. – Mój mąż ciągle wierzy, że ona żyje – dodała z ciężkim sercem, patrząc na Joannę udręczonym wzrokiem. – Ale która kobieta porzuciłaby swoje dziecko?

Joanna poruszyła się niespokojnie.

– Kochany chłopczyk z tego Sebastiana – ciągnęła Elspeth Pelham. Nagle chwyciła Joannę za rękę. – Debora nie żyje, prawda?

Joanna dotknęła jej ramienia. – Tego właśnie się obawiam – odparła.

Oczy Elspeth wezbrały łzami. – Pani inspektor, czy ma pani dzieci?

Joanna pokręciła głową.

– To dobrze, bo dzieci to straszna udręka – skwitowała. –

Więcej kłopotu niż pociechy. – Odwróciła się, a Joanna weszła za nią do środka.

W przedpokoju było ponuro od ciemnej boazerii. Szerokie, mahoniowe schody prowadziły na półpiętro, gdzie rozchodziły się na prawo i lewo pod pięknym oknem witrażowym, przedstawiającym dwie owce z jagnięciem.

Randhall Pelham stanął w drzwiach salonu. Na widok Joanny zacisnął wargi i cofnął się, by obie mogły wejść.

Na sofie leżała gazeta. *Policja na tropie zabójcy Sharon* –

głosił nagłówek na pierwszej stronie.

– No, niech pani mówi – zwrócił się Pelham do Joanny.

Spojrzała na niego bezradnie.

– Chcemy znać całą prawdę, choćby najgorszą – dodał. –

Błagam panią, pani inspektor. Nie ma nic gorszego niż to czekanie.

Jeśli nasza córka nie żyje, chcielibyśmy ją należycie pochować.

Sama pani rozumie.

Skinęła głową. – Ja chciałabym tylko zadać państwu kilka pytań odnośnie zniknięcia córki – odrzekła. – Wszystko, co państwu powiem, to poufne informacje i muszą pozostać między nami.

Oboje pokiwali głowami. Siedzieli na sofie, jedno przy drugim.

Joannę uderzył ogrom cierpienia, otaczającego tych dwoje starszych ludzi po stracie jedynej córki.

– Czy kiedykolwiek zetknęliście się państwo z Sharon Priest? –

zaczęła.

Zaprzeczyli ruchem głowy.

– A państwa córka nigdy o niej nie wspominała?

Znów pokręcili głowami.

– Okazuje się, że człowiek, który zabił Sharon Priest, dokonał

już wcześniej zabójstwa innej młodej kobiety z Macclesfield.

Pelhamowie nie spuszczała z niej wzroku.

– To było jakieś półtora roku temu – dodała. – A czy znają państwo Leanne Ferry?

Od razu przytaknęli. – Debora uważała ją za swoją przyjaciółkę

– odparł szorstko Randhall Pelham. – To zagorzała feministka.

Nieźle namieszała naszej córce w głowie. – Spojrzał badawczo na Joannę. – Ale co to ma do rzeczy, pani inspektor?

– Leanne Ferry mieszka teraz z dawnym przyjacielem Sharon Priest.

– O Boże! – jęknęła cicho Elspeth Pelham.

– Te dwie rzeczy trochę mnie zaniepokoiły – przyznała. –

Wprawdzie policja uznała, że wasza córka po prostu uciekła z domu, od rodziny, ale teraz mam pewne podejrzenia.

Pelhamowie wpatrywali się w nią jak zahipnotyzowani.

– Czy moglibyście coś jeszcze o niej powiedzieć?

Oboje siedzieli bez ruchu, ściskając się za ręce.

– W takim razie proszę dokładnie opowiedzieć, w jakich okolicznościach zaginęła.

– Poprosiła koleżankę, Sandy, żeby zaopiekowała się Sebastianem – zaczęła Elspeth zmęczonym głosem. – Powiedziała, że idzie do sklepu kupić sobie coś do ubrania i jakąś bieliznę.

Widziano ją w sklepie, rzeczywiście zrobiła jakieś zakupy. A koleżanka miała zająć się dzieckiem aż do wieczora, bo Debora umówiła się z kimś na spotkanie.

– I do dziś nie wiemy nawet, kto to był – wtrącił Randhall Pelham. – Sandy mówiła, że Debora była bardzo przejęta. Ostatni raz widziano ją na rynku około piętnastej, jak niosła torby z zakupami.

– A czy ten mężczyzna, z którym Debora miała się spotkać tamtego wieczoru, zgłosił się na policję?

– Policja nawet go nie szukała – wyjaśnił Pelham. – Debora zaginęła jeszcze

przed tym spotkaniem. Po zakupach miała jeszcze wrócić do domu, przebrać się i dopiero wtedy wyjść na spotkanie, ale zaginęła po południu i nikt już potem nie wracał do jej planów na wieczór.

Joanna pokiwała głową.

– A czy pani miała dobry kontakt z córką? – zwróciła się do Elspeth.

Kobieta przytaknęła. – Całkiem nieźle się dogadywałyśmy –

odparła cicho. – Ale po tym, jak wróciła z Arabii Saudyjskiej, nasze stosunki trochę się ochłodziły. Ten wyjazd zrobił z niej twardą, niezależną kobietę.

– A ta cholerna dziewczyna z nastroszonymi włosami jeszcze bardziej zamąciła jej w głowie!

Joanna rzuciła Randhallowi Pelhamowi pytające spojrzenie.

– Głosiła te swoje feministyczne hasła, w kółko powtarzała, że kobiety są wykorzystywane przez mężczyzn i inne podobne bzdury.

Joanna posłała mu uśmiech. Nie spodziewała się usłyszeć takich słów od szanowanego adwokata. – Panie Pelham, zdaje się, że kiedy Debora zaginęła, miał pan pewne podejrzenia. Czy winił

pan za to Leanne Ferry? – spytała po namyśle.

Pelham odwrócił wzrok. – Tak, ale nie miałem żadnych dowodów.

– Nie rozumiem...

– Ta dziewczyna miała na nią zły wpływ – dorzucił gniewnie. –

Debora zaczęła nawet ją naśladować.

– Ale nie ma pan żadnych konkretnych dowodów?

Pokręcił głową.

Joanna zamilkła na chwilę, usiłując zebrać myśli, choć wciąż nie bardzo rozumiała, co Leanne Ferry może mieć wspólnego ze zniknięciem Debory.

– Pani inspektor, niech nam pani powie... czy Debora nie żyje?

– dociekała Elspeth.

– Nie możemy tego wykluczyć – odparła niepewnie Joanna.

– To przez tego mężczyznę, który zabił te dwie kobiety?

Joanna skinęła głową.

– Rozumiem – szepnęła Elspeth.

– Więc to dlatego przez ten cały czas nie kontaktowała się ani z nami, ani z byłym mężem – zauważył powoli Randhall Pelham. – Jej syn ma już prawie trzy lata i nawet nie pamięta własnej matki. –

Bliski rozpaczy, ukrył twarz w dłoniach. Jego żona ścisnęła go za ramię, ale szybko zerwał się z miejsca. – A gdzie mieszka ta Ferry? –

spytał.

– Błagam pana, niech pan to zostawi policji – poprosiła go Joanna.

Pelham obrzucił ją niechętnym spojrzeniem. – Przez ostatnie dwa lata tak bardzo na was liczyłem... I co mi to dało?

– Na razie niewiele – przyznała spokojnie Joanna. – Ale dręczenie Leanne Ferry na pewno panu nie pomoże.

Wkrótce potem opuściła stary dom Pelhamów, w którym panowały bolesna pustka i przenikliwy smutek. Nikomu nie współczuła tak głęboko jak tym dwojgu samotnych ludzi w kwiecie wieku. Ale najbardziej wzruszyły ją łzy w oczach szanowanego adwokata i dzielna postawa jego żony.

13

Cześć, Joanno! Idealna pogoda na rower – zawołał Stuart, doganiając ją na szosie. Zasapana i wystraszona, przytaknęła mu tylko ruchem głowy. Teraz, kiedy знаła go już od tej drugiej, gorszej strony, miała swoje powody, by się go bać.

– Nie nadążam za tobą – wysapała.

Ale on nie zwracał uwagi i pedałował jeszcze szybciej. –

Pracujesz w ten weekend? – spytał.

– Na to wygląda.

Zwolnił, żeby go dogoniła. – A może jednak gdzieś wyskoczymy, co? – nalegał. – Znam tu bardzo dobrą restaurację.

– Dzięki, ale raczej nie.

Pochylił się nad kierownicą. – W porządku – rzucił, przyśpieszając tempo.

Joanna skrzywiła się, spuściła głowę i naciskając mocno na pedały, skręciła w drogę wiodącą pod górę, ale dogoniła go dopiero na szczycie.

Jechali w milczeniu przez jakieś pół kilometra, aż wreszcie Joanna odwróciła głowę i spojrzała na Stuarta. – Ja nawet nic o tobie nie wiem – zauważyła.

Zaśmiał się w odpowiedzi. – A co byś chciała wiedzieć? Pracuję w mieście.

– A czym właściwie się zajmujesz?

Oboje pędzili teraz w szybkim tempie.

– Z wykształcenia jestem inżynierem. Mówiłem ci, że ścisły umysł ze mnie – zaśmiał się.

Joanna zachwiała się lekko na rowerze. – I gdzie dokładnie pracujesz?

– W Blyton's – odparł pogodnym tonem.

Zwolniła nieco i nagle poczuła wewnątrz pustkę. Zrozumiała, że popełnili z Mikiem wielki błąd. W Blyton's dowiedzieli się przecież, że pracuje tam dwóch nieobecnych akurat inżynierów, a mimo to nie próbowali nawet się z nimi skontaktować.

Joanna postanowiła wykorzystać ten moment.

- Ale chyba nie jesteś żonaty, prawda, Stuart?
- Jasne, że nie – odparł, wyraźnie speszony. – Za kogo ty mnie masz? Mieszkam u mamy.
- I nie masz dziewczyny?
- Chwilowo nie – mruknął, urażony.
- A dlaczego?
- E, tak jakoś wyszło.

Joanna żałowała, że nie przesłuchała obu inżynierów w bardziej formalnych okolicznościach i w obecności Mike'a.

Dojeżdżając do skrzyżowania, poczuła ogromną ulgę.

Pomachała Stuartowi na pożegnanie, jakby nigdy nic.

Kiwnął ręką i ruszył dalej, a Joanna obserwowała go z mieszanymi odczuciami. Powoli, w zamyśleniu, dotarła na parking przy komendzie i przypięła rower do barierki.

Natychmiast udała się do Mike'a. Wysłuchał jej, zakłopotany własnym niedopatrzeniem.

- A więc czeka nas jeszcze jedna wizyta w Blyton's – orzekł.
- Na to wygląda.

Poranna odprawa zapowiadała się raczej nudno. Joanna wiedziała, że brak pozytywnych rezultatów w śledztwie źle wpływa na funkcjonariuszy. Tacy łatwo się zniechęcają i tracą motywację do działania, myśląc, że codziennie popełniane są jeszcze inne przestępstwa, które już dawno można by wykryć i ukarać, zamiast ciągnąć jakieś mozolne, bezsensowne dochodzenie w sprawie zabójstwa. A przecież na szkoleniach uczy się policjantów, że miarą ich sukcesu jest liczba schwytanych przestępców.

Tym razem jednak czekało ich żmudne śledztwo, a czas płynął

nieubłaganie i nie wolno było odbiegać od głównego wątku. Dlatego na porannej odprawie Joanna postanowiła omówić wszystkie dobre strony śledztwa, przydzielić funkcjonariuszom konkretne zadania, a przede wszystkim wpłynąć na ich morale.

– Powinniśmy teraz pilnować Christine Rattle – zaczęła. –

Ktoś wrzucił jej przez okno cegłę i kartkę z pogrózkami. Ton i forma listu wskazują na Sama Finnigana, dlatego jego też musimy mieć na oku. Obserwujcie każdy jego ruch i nie pozwalajcie mu się zbliżyć do Christine – nakazała, rozglądając się po sali. – Jakoś mu nie ufam – dodała.

– A niby po co Finnigan miałby to robić? – przerwał jej Timmis. – Nie jest nawet głównym podejrzanym. Próbuje tylko zwrócić na siebie uwagę... O co tu więc chodzi? Czy Christine Rattle coś przed nami ukrywa?

Joanna uśmiechnęła się półgębkiem. – Ludzie zawsze coś ukrywają, Timmis. Jeszcze się tego nie nauczyłeś? Powodów jest wiele: strach, nieświadomość, jak ważne są pewne fakty dla śledztwa, albo zwykły upór. Czasem ci, którzy ukrywają prawdę, okazują się mordercami. Kto wie, może Christine Rattle z jakiegoś powodu go kryje... – dorzuciła cicho i nagle poczuła się, jakby właśnie zdradziła swoją przyjaciółkę. Ale praca w policji wymagała wielu wyrzeczeń. Tu nie było miejsca na przyjaźń, a Joanna nie raz przekonała się o tym na własnej skórze.

– A jak pani sądzi, czy to Finnigan jest zabójcą? – spytał znowu Timmis.

Przysiadła na krawędzi biurka, krzyżując nogi.

– Tego nie wiem – odparła. – Na razie jeszcze nie wiadomo, kto jest zabójcą, dlatego musimy brać pod uwagę wszystkich, którzy znali Sharon Priest. Sami wiecie, że nie lubię opierać się na domysłach i przeczuciach – dodała, wykrzywiając usta. – I nie chcę działać zbyt pochopnie. Zależy mi tylko na tym, by ten zabójca stanął przed sądem, zanim dojdzie do kolejnej tragedii. Wiemy już, że Finnigan to brutalny typ, skłonny do przemocy i że pałał

nienawiścią do Sharon Priest. Tymczasem okazuje się, że mężczyzna, którego poszukujemy, już przedtem dokonał gwałtu i zabójstwa na co najmniej jednej kobiecie – oznajmiła, nie chcąc niczego przed nimi ukrywać. – Ofiarą tego samego zabójcy była z pewnością Stacey Farmer z

Macclesfield, która zginęła półtora roku temu. Niektórzy z was pamiętają też pewnie inną młodą kobietę, Deborę Halliday. Zginęła dwa lata temu. Ciała nigdy nie znaleziono i podejrzewam, że mogła być jego kolejną ofiarą – podsumowała, przebiegając wzrokiem po sali. – Zwłaszcza że między tymi trzema kobietami istnieje pewien związek: najlepsza przyjaciółka Debory Halliday, Leanne Ferry, mieszka teraz z Paulem Agnew, byłym kochankiem Sharon Priest. Sierżant Korpanski i ja chcemy dziś złożyć jej wizytę. Po sali przeszedł szmer.

Joanna spojrzała na tablicę. – Nie mamy wprawdzie żadnych dowodów na to, że Finnigan kiedykolwiek dokonał gwałtu, ale nie możemy tego wykluczyć – rzuciła do Mike’a. – Zastanawiam się tylko, czy Sharon zgodziłaby się wyjść z pubu ze swoim byłym mężem, który ją bił i ciągle jej groził. Coś mi się zdaje, że chyba nie, a poza tym ubrała się w elegancką suknię, jakby szła na randkę.

Musimy ustalić, z kim tak naprawdę się umówiła.

– Skoro nie ma żadnych dowodów na jakiś gwałt w wykonaniu naszego Finnigana – mruknął pod nosem Mike – to może ta twoja przyjaciółka coś tylko wymyśla...

– Więc ją o to spytamy – odparła. – Tyle że nie możemy wymusić na niej żadnych zeznań.

– To może ściągnijmy tu wreszcie tego Finnigana.

– Niezły pomysł – zgodziła się.

Odwróciła się do zebranych, by na koniec podać im najważniejszą informację.

– Sierżant Korpanski i ja jedziemy też dziś do firmy Blyton’s przesłuchać dwóch inżynierów, którym wcześniej udało się umknąć naszej uwadze.

Po jakimś czasie na komendzie zjawił się Finnigan z obrażoną miną, wściekły, że zakłócono mu spokój. Prowadzony przez dwóch funkcjonariuszy włókł się korytarzem, rozsiewając wokół odór kilkudniowego potu i piwa. Był nieogolony i miał na sobie wygniecioną, poplamioną koszulę z krótkimi rękawami.

– Czego ode mnie chcecie? – burknął i natychmiast zażądał adwokata.

Zanim ten przyjechał, stracili godzinę cennego czasu. Adwokat pouczył Finnigana, po czym zwrócił się do Joanny.

– Czy mój klient jest oskarżony o zabójstwo?

Pokręciła głową. – Ależ skąd – zaprzeczyła spokojnie. – Chodzi tylko o pewien incydent, który zdarzył się przedwczoraj w nocy. Ma to związek ze śledztwem w sprawie zabójstwa.

Adwokat otworzył teczkę. – To chyba dwa różne śledztwa. Z

którym z nich związany jest mój klient?

– Tak się składa, że z jednym i drugim – odparła Joanna.

– Byłem wtedy w domu – wtrącił Finnigan.

– Wtedy? To znaczy o której?

– Przez całą noc.

Joanna pochyliła się nad biurkiem. – A wie pan, że zastraszanie świadka podlega karze więzienia? – spytała przyciszonym głosem.

– I znów się mnie czepiacie, do cholery – syknął, niezadowolony. – Oskarżacie mnie tylko dlatego, że raz narozrabiałem! Ale w morderstwo mnie nie wrobicie – dodał. –

Nawet jej nie tknąłem.

– Przedwczoraj w nocy ktoś wrzucił przez okno do domu Christine Rattle cegłę i kartkę z pogróżkami.

Finnigan pociągnął nosem. – Ja nic nie wiem – mruknął i założył ręce na piersi.

– A jak tam u pana z ortografią? – spytała nagle Joanna.

– O co pani chodzi?

Adwokat zerknął na zegarek. – Pani inspektor, błagam panią – wtrącił.

– Niech pan napisze „trzymaj” – nakazała, podając mu papier i ołówek. – Albo najlepiej całe zdanie: „trzymaj gębę na kłódkę”.

Finnigan zarumienił się.

– A więc to pan wrzucił tę cegłę, panie Finnigan?

– Nie macie dowodów – mruknął.

– Oj, żeby się pan nie zdziwił.

– Nie musi pan nic mówić – wtrącił adwokat.

Zamknij się, pomyślała Joanna w duchu, ignorując go. Ale Finnigan natychmiast odłożył ołówek.

– Przecież nie jestem oskarżony.

– Na razie nie – odparła Joanna, podnosząc się z miejsca. –

Zawsze trzeba mieć nadzieję, prawda?

Finnigan zmierzył ją wzrokiem. – Chcecie mnie wsadzić?

Skinęła głową. – Mówiłam już, że za zastraszanie świadka grozi kara pozbawienia wolności.

Finnigan rozsiadł się ciężko na krześle. – A ja mówię pani, że nie wiem nic o żadnej cegle – odparł, siląc się na przymilny uśmiech. – Ale powiem coś, co panią zainteresuje.

– A czy to ma jakiś związek z Sharon?

Pokiwał głową. – I może nawet z jej zabójstwem. Wiem, kim jest ten żonaty facet, z którym miała romans. Wiem, kto jest ojcem Ryana.

Joanna była tak przejęta, że ledwo stłumiła okrzyk radości.

Mike podszedł do biurka i pochylił się nad Finniganem. – No więc kto to jest? – spytał.

– Jeździ białym mercedesem – zaczął Finnigan, unikając wzroku Mike'a. – Często przyjeżdża do firmy Blyton's, ale tam nie pracuje. Znam numer rejestracyjny jego wozu. Sam go sobie wymyślił.

Dla Joanny nie było to nic nowego. Zacisnęła dłoń w pięść i spuściła wzrok. Każdy najmniejszy fakt w tym śledztwie był jak element chińskiej układanki, w której z siedmiu tekturowych figur układa się jakiś kształt i każdy element musi się znaleźć w określonym miejscu. Zastanawiała się, który element dopełni całości obrazu.

Pokiwała głową. – Panie Finnigan – zwróciła się do niego – a dlaczego to Christine ma trzymać głębę na kłódkę?

Finnigan spuścił głowę, a Joanna zdążyła zauważyć jego niepewną minę. Adwokat zakaszłał i przez chwilę zapanowała cisza.

Nie było wątpliwości co do tego, że Finnigan coś ukrywa.

– A może chodziło o gwałt? Finnigan wybałuszył oczy.

Joanna zerknęła na Mike'a i postanowiła na razie na tym zakończyć.

Teraz przysła kolej na Leanne Ferry.

Paul Agnew mieszkał w małym domu z łukowymi oknami. W

ogrodzie stały cztery plastikowe pojemniki na śmieci, a na całej ulicy rozbrzmiewała muzyka pop. Drzwi otworzyła niska, przysadzista dziewczyna o jasnych, nastroszonych włosach. Miała na sobie sprane, obcisłe legginsy w kwiaty i brudny sweter.

Przywitała ich ponurą miną.

– O co chodzi?

Nietrudno było się domyślić, że to ona.

– Leanne Ferry?

Dziewczyna skinęła głową.

Joanna pokazała jej odznakę. – Inspektor Joanna Piercy i sierżant Mike Korpanski. Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa Sharon Priest.

– Nie spodziewałam się was tutaj – odparła dziewczyna obrażonym tonem, nie zdradzając cienia obawy. – Niepotrzebnie przyszliście, Paula i tak nie ma w domu, bo wyszedł do pracy. A zresztą i tak już wszystko wiecie – dodała. – Paul zerwał z Sharon dawno temu, jak tylko się dowiedział, że była w ciąży. Skąd miał

wiedzieć, że Sharon będzie w pubie we wtorek wieczorem? Nie utrzymywali ze sobą żadnych kontaktów. Paul jej nienawidził i kiedy mnie poznał, to odechciało mu się z nią być. Po prostu przestała go kręcić.

– Ale my nie przyszliśmy do Paula, tylko do ciebie – wyjaśniła Joanna.

Dziewczyna skrzywiła się. – Będziecie *mnie* wypytywać o jego byłą? Och, jakie urocze, nie ma co!

– Nie o to chodzi. – Joanna podeszła o krok do przodu. –

Posłuchaj, Leanne – dodała spokojnym tonem. – Chcę cię prosić o pomoc.

– O pomoc? – W jej głosie zabrzmiało niedowierzenie.

– Może najpierw wejdźmy do środka.

Dziewczyna obejrzała się panicznie za siebie i Joanna od razu odgadła jej myśli.

– Posłuchaj – zaczęła. – Nie aresztuję cię za palenie trawy. Nie obchodzi mnie, czy uprawiasz marihuanę. Tu chodzi tylko i wyłącznie o morderstwo. Wpuścisz nas?

Ale Leanne nie ruszała się z miejsca. – Ani mi się śni, do cholery. Najpierw

pokażcie mi nakaz i gadajcie, w czym rzecz.

Joanna wzięła głęboki oddech. – Jak chcesz, to możemy rozmawiać tutaj, jeśli nie przeszkadza ci, że sąsiedzi wszystko usłyszą.

Leanne Ferry parsknęła śmiechem. – Pani chyba żartuje –

odparła drwiąco. – Głucha pani jest? Całe to osiedle się trzęsie od tej muzyki. Ten pani napakowany kolega mógłby mnie tu zgwałcić i udusić i nikt by nic nie usłyszał..

Zarumieniony Mike poruszył się niespokojnie. To był

wyjątkowo niefortunny dobór słów. Wszystkim trojgu od razu przyszła na myśl bestialska śmierć Sharon Priest.

Leanne cofnęła się, przyłgnęła do drzwi, a Joanna i Mike weszli do środka.

Dziewczyna wyjrzała jeszcze na ulicę, po czym zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami, zakładając ręce na piersiach. W pokoju było ciasno, ciemno i ponuro.

– No, to słucham – ponagliła ich.

Joanna nie bardzo wiedziała, od czego zacząć. – Co wiesz o Samie Finniganie? – spytała.

Leanne miała zdziwioną minę. – Mam pani opowiedzieć o Samie Finniganie?

– Tak.

Leanne wyraźnie się uspokoiła. – To kompletne zero – zaczęła.

– Brutalny, zapity cham.

Mike podszedł do niej. – A czy kiedykolwiek zgwałcił Sharon?

Leanne wzruszyła ramionami. – Krążyły różne takie plotki.

Ludzie gadają czasem różne rzeczy. Nie wiadomo, ile w tym prawdy.

– A jakie to plotki?

Ale oboje już się domyślali. Instynktownie wyczuli to już wcześniej, w mieszkaniu Finnigana.

– Paul mi mówił... – Leanne przełknęła ślinę. – Podobno słyszał od Sharon, że Finnigan lubił ostry seks.

– A co dokładnie masz na myśli? – dociekała Joanna.

– No, że bywał strasznie brutalny – odparła. – Podobno przystawiał się też do jej koleżanki Christine – dodała niechętnie. –

Taki typ nie ma żadnych zahamowań.

Joanna napotkała wzrok Mike'a. Nie pytali Finnigana o alibi, sądząc, że Sharon nie zgodziłaby się wyjść z pubu w jego towarzystwie. A słowa Leanne tylko utwierdziły ich w przekonaniu, że Finnigan nie potrzebuje alibi. Nie mieli wątpliwości, że to nie dla niego Sharon wystroiła się w swoją nową, elegancką suknię.

– Mów dalej.

– Sharon naprawdę się bała, że on ją zabije – ciągnęła. –

Zwłaszcza po tym, jak przyłapał ją z innym. Nienawidził jej, a ona potwornie się go bała.

– I dlatego nie zdjęła spodni kochanka, które Finnigan wywiesił przez okno?

Leanne przytaknęła. – I wisiałyby tam po dziś dzień, gdyby nie...

– Gdyby nie co?

Leanne przywarła plecami do drzwi i przez chwilę stała bez ruchu, a potem bardzo powoli odsunęła się i ruszyła wąskimi schodami na górę. W połowie drogi odwróciła się. – Są teraz u mnie

– wyjaśniła i poszła na piętro.

Mike i Joanna czekali w milczeniu. Po chwili Leanne wróciła, trzymając

czarne spodnie od dresu.

Zaśmiała się nerwowo. – Paul je zabrał, kiedy poznał Sharon –

wyjaśniła. – Wisiały za oknem, więc je zdjął, bo jej przeszkadzały.

Paul nie bał się Finnigana. Całkiem porządne spodnie, proszę zobaczyć – podała je Joannie.

Joanna wyobrażała sobie elegancką parę wyprasowanych na kant męskich spodni. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że chodziło o zwyczajne dresy. Trzymając je w ręce, uświadomiła sobie, że dla takich ludzi jak Christine, Finnigan czy Paul Agnew, którzy albo są bez pracy, albo bez pieniędzy, nawet zwykła para dresów to porządne spodnie.

Popatrzyła na Mike'a. – No dobrze, to teraz do Blyton's –

postanowiła.

14

Mimo wczesnej popołudniowej pory na dworze było szaro i ponuro, jakby lada chwila znów miał spaść śnieg. W oknach siedziby firmy Blyton's paliły się już światła – bladożółte punkciki wśród mroku.

Przed samym budynkiem Joannę i Mike'a dobiegły odgłosy pracujących maszyn.

W drodze do Blyton's Joanna podała mu kilka nowych szczegółów, choć sporą część informacji zachowała wyłącznie dla siebie.

Przy głównym wejściu przywitała ich sekretarka. Jej jasne oczy patrzyły ciekawie, a zarazem podejrzliwie.

Ale Joanna była bardzo ostrożna. Lata doświadczeń nauczyły ją, by nie rzucać oskarżeń bez jednoznacznych powodów. A co do winy Stuarta nie miała jeszcze stuprocentowej pewności.

Na drzwiach była tabliczka z nazwiskiem Stuart Thorp, ale Joanna prawie go nie poznała. Zamiast szortów, kasku i ciemnych okularów miał na sobie

ciemną marynarkę, gładki krawat i białą koszulę i wyglądał zupełnie inaczej – wydawał się bardzo przeciętny, jakby niższy, mniej muskularny i bardziej okrągły na twarzy.

Joanna przypomniała sobie artykuł z jakiegoś czasopisma, w którym napisane było, że rowerzyści są bardzo seksowni. Chyba tylko na rowerze, dorzuciła w myślach, bo gdy już z niego zejda, to nagle zmieniają się nie do poznania.

To nie był ten sam Stuart, którego знаła z rowerowych przejażdżek, i najwyraźniej on też na jej widok miał podobne odczucia.

– Joanna? – zdziwił się, marszcząc czoło. – To naprawdę ty? –

spytał, podnosząc się z miejsca. Uśmiechnął się lekko z niedowierzaniem, wyraźnie zadowolony. – Co ty tu robisz, do licha?

– dodał, ale na widok Mike’a mina mu zrzędła. – A to kto?

Chcąc ukryć wściekłość i zażenowanie, Joanna uciekła się do oficjalnej formuły. – Inspektor Joanna Piercy i sierżant Mike Korpanki – wyrecytowała.

Stuart stał i patrzył na nich bez słowa.

– Był pan znajomym Sharon Priest, prawda?

Na komendzie mógł zadzwonić po adwokata, ale odmówił. Usiadł

przy stole naprzeciw Joanny, wpatrując się w nią ufnym wzrokiem.

Jego zachowanie trochę ją dziwiło. Zastanawiała się, czy przypadkiem Stuart nie liczy na jej pomoc. Co za nonsens, pomyślała. Trzeba mu uświadomić powagę całej sytuacji.

Wcisnęła w magnetofonie klawisz nagrywania, podała datę, godzinę i nazwiska funkcjonariuszy.

– Odpowiedział pan wtedy na ogłoszenie towarzyskie z wieczornej gazety, tak?

Stuart skinął tylko głową, a Mike pouczył go, żeby odpowiadał na pytania.

– Tak – bąknął cicho.

– I zaczęliście korespondować?

– Tak – odparł z uśmiechem. – A ona przez cały czas nie miała zielonego pojęcia, że to ja.

– A potem umówiliście się na spotkanie?

– Tak.

– I spotkaliście się w pubie „Cicha Dama” dwudziestego siódmego września?

Znów przytaknął cicho, a Joanna przetarła dłonią twarz. Za dobrze im szło, Stuart zachowywał się zbyt swobodnie i wciąż patrzył na nią wzrokiem pełnym zaufania.

– Stuart – zwróciła się do niego mniej oficjalnym tonem. –

Wiesz, że masz prawo do adwokata.

Spojrzał na nią, lekko rozbawiony. – Nie, dziękuję. Nie potrzebuję żadnego adwokata.

– A więc twierdzisz, że spotkałeś się z Sharon w pubie.

– Tak.

– No i co było potem?

Uśmiechnął się tajemniczo. – Chciałem ją zabrać...

Joanna wstrzymała oddech.

Stuart podniósł na nią niewinny wzrok. – Chciałem ją zabrać do domu i przedstawić mojej matce – wyjaśnił, nie zważając na reakcję funkcjonariuszy. – To wspaniała kobieta. Myślałem, że mają z Sharon wiele

wspólnego. – Uśmiechnął się. – Obie samotnie wychowywały dzieci. Sharon miała na głowie troje, moja matka jedno. Obie wiedziały, ile to wymaga trudu. – I znów posłał im swój tajemniczy uśmiech. – Moja matka na pewno by jej pomogła.

– A więc pojechaliście do twojej matki?

– Nie. Sharon nie chciała – wyjaśnił, szczerze zdziwiony. – I w ogóle nie ucieszyła się na mój widok – dodał gniewnie. – Była chyba zawiedziona, że to ja. A ja miałem nadzieję... – Pochylił się do przodu i oparł ręce o blat, jakby chciał coś wyznać. – To przeze mnie Sharon rozstała się z mężem. Pewnego wieczoru przyszedł do domu i...

– Zastał pana bez spodni? – wtrącił szorstko Mike.

Stuart zarumienił się, a Joanna pokręciła tylko głową, wyłączyła magnetofon i poprosiła Mike'a, żeby wyszedł z nią na korytarz.

To kompletny wariat.

– Myślisz, że ją zabił?

– Nie wiem, ale jeśli tak, to chyba w ogóle nie zdaje sobie sprawy z tego, co zrobił.

Joanna zajrzała przez szybę do sali przesłuchań: Stuart siedział wygodnie na krześle z rękami na kolanach, nie zdradzając cienia podenerwowania.

Mijając ją, Alan King podał jej jakiś raport. Przeczytała go i przekazała Mike'owi najważniejsze informacje.

– Na bucie Sharon wykryto ślady spermy inne od tych znalezionych na ciele obu zamordowanych kobiet. A więc Andrew Donovana możemy już wykluczyć.

W odpowiedzi Mike wskazał kciukiem na drzwi sali przesłuchań. – Ale jego nie.

Weszli do sali dokończyć przesłuchanie.

– No dobrze, Stuart – ciągnęła Joanna. – A więc spotkałeś się z Sharon w pubie „Cicha Dama”, a później wyruszyłeś z nią do swojej matki.

– Taki miałem plan – odrzekł spokojnie. – Ale ona się na mnie wściekła. Zaczęła krzyczeć, wymyślała mi od maminsynków. –

Błysnął białymi zębami. – A to wcale nie tak – dodał. – Sharon myliła się, ja chciałem tylko...

– Pewnie nieźle się na nią wkurzyłeś, co? – wtrącił Mike bezwzględny tonem. – A potem zgwałciłeś ją i udusiłeś, a jej ciało porzuciłeś na wrzosowisku.

– Nieprawda – wyjąkał, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. – Chciała, żebym ją wysadził. Było strasznie zimno, a ona miała na sobie tylko lekką suknię, więc zaproponowałem, że ją odwiozę z powrotem do pubu, ale nie chciała. Woląca pójść pieszo. I wtedy widziałem ją po raz ostatni.

15

Mike był jedyną osobą, której Joanna nie wahała się wyznać swych myśli. – Wiesz, coś mi się zdaje, że Thorr powiedział prawdę.

Spojrzał na nią. – Chyba nie mówisz poważnie – skwitował.

– A może rzeczywiście tak było – upierała się. – Wysadził ją na ulicy, a potem ktoś inny zobaczył samotną dziewczynę, spacerującą po nocy w sukni...

– Daj spokój, Joanno – przerwał jej, spoglądając na nią jak na wariatkę, ale ona nie dawała za wygraną.

– A mnie się wydaje, że Thorr jednak mówi prawdę –

oznajmiła. Odkąd stał się jednym z głównych podejrzanych, przestała nazywać go Stuartem.

– To niemożliwe.

– Czy raczej mało prawdopodobne – poprawiła go.

– To by wskazywało na bardzo nietypowy zbieg okoliczności –

stwierdził. – No, bo skoro nie on, to kto?

– Musimy mieć stuprocentową pewność, Mike. Jedźmy do Hawortha.

Mike nie spuszczał z niej wzroku.

– Och, daj spokój. Thorr jest już oskarżony i mamy go w areszcie – dodała stanowczo. – Jeśli się okaże, że jest winny, to nie mamy nic do stracenia. Ale ciekawa jestem, co jeszcze nam powie Haworth. W noc zabójstwa był przecież poza domem... Tylko ani słowa o tym, że mamy głównego podejrzanego. – Pogroziła Korpanskiemu palcem. – Jeśli ci się zdaje, Mike, że rozwiązaliśmy już tę zagadkę, to się grubo mylisz.

Haworth był wściekły. Zza drzwi jego biura Joannę dobiegły okrzyki dezaprobaty. Krzyczał, że policja go tylko dręczy i zastrasza.

Facet chyba nie wie, co to dręczenie i zastraszanie, skwitowała w myśli Joanna.

Gdy weszli do biura, Haworth spiorunował ich wzrokiem.

– Dzień dobry, panie Haworth – rzuciła radośnie na powitanie. – Przepraszam, że znów zawracamy panu głowę, ale w pana zeznaniu są pewne nieścisłości.

– O co znowu chodzi?

Joanna usiadła, krzyżując nogi. – Spokojnie, zaraz wszystko wyjaśnimy.

– Pani inspektor, czy to naprawdę konieczne? – spytał, nachmurzony. – Po co nachodzicie mnie w biurze i przeszkadzacie mi w pracy? Nie mogliście po prostu zadzwonić?

– Zmarnowaliśmy już dość czasu, panie Haworth. Zależy nam, żeby jak najszybciej zakończyć tę sprawę.

Stojący z tyłu Mike poruszył się niespokojnie, a Joanna oparła łokcie o stół. – Wróćmy do tamtego wieczoru, kiedy zginęła Sharon Priest...

– Na miłość boską – rzucił niecierpliwie. – Już wam mówiłem, byliśmy z żoną w domu i oglądaliśmy telewizję.

– A gdzie był wtedy pana samochód?

– Stał przed domem, na podjeździe – syknął, wyraźnie poirytowany.

Joanna pokiwała głową. – Rozumiem – odparła. – I twierdzi pan, że tamtego wieczoru nigdzie pan nie wyjeździł?

– Ile razy mam wam powtarzać...?

Pochyliła się do przodu. – Jest pan pewien, że nie ruszał się pan z domu?

I nagle coś w nim pękło. Haworth zmienił się na twarzy.

Zamiast gniewu pojawił się niepokój. Zmrużył oczy.

– A do czego pani właściwie zmierza? – spytał powoli.

Wtedy odezwał się Mike. – Mamy świadka, który twierdzi, że około drugiej w nocy widział pana samochód na szosie do Buxton.

Podobno jechał pan od strony wrzosowiska.

Haworth spojrzał na niego gniewnie. – To znaczy, że wasz świadek kłamie albo zwyczajnie się pomylił – skwitował.

– Nie, panie Haworth – odparła Joanna przyciszonym głosem.

Księgowy wzruszył ramionami. – A kim jest ten świadek? Czy to na pewno ktoś wiarygodny?

Joanna spojrzała mu prosto w oczy. – To ja, panie Haworth.

Sama widziałam, jak mnie pan wyprzedził. Strasznie pan pędził –

dodała. – No więc skąd pan jechał?

Haworth zaniemówił. Zbladł i siedział jak skamieniały, sapiąc ciężko. Po chwili otworzył usta. – Pani mnie widziała? – wyjąkał, oszołomiony.

– Tak – odparła. – Dziwny zbieg okoliczności, prawda?

Pokiwał głową w osłupieniu.

– Słuchaj, Haworth – wtrącił Mike, wyraźnie zniecierpliwiony.

– Skończ już z tymi bredniami i mów, jak było naprawdę. Skąd wtedy wracałeś?

Joanna postanowiła nie wspominać Haworthowi o tym, że nie widziała śniegu na dachu jego auta. Niech się facet trochę pomęcz, pomyślała, niech wie, że jest podejrzany o zabójstwo. Obserwowała go bardzo uważnie.

– Mamy pewne podejrzenia, panie Haworth – oznajmiła łagodnym tonem. – Tamtego wieczoru ktoś bestialsko zamordował

Sharon Priest. Pan jeździł wtedy po okolicy o późnej porze, o czym wszyscy troje dobrze wiemy, a mimo to uparcie pan kłamał, że był

pan w domu. Ale na pana nieszczęście my w policji jesteśmy strasznie dociekliwi. Zastanawiamy się, dlaczego pan kłamie, co pan ukrywa i czy w pana zeznaniach było choć jedno słowo prawdy.

– Posłała mu na pozór miły uśmiech. – Proszę nas zrozumieć, panie Haworth.

Oblizwał wysuszone wargi.

– No więc niech pan nam powie, gdzie pan wtedy był.

– Pojechałem na przejażdżkę – odparł, przetykając ślinę.

– I jeździł pan po wrzosowisku?

– Nie – zaprzeczył, przebiegając wzrokiem po ich twarzach. –

To znaczy, chciałem tam jechać i pomedytować trochę w ciszy i spokoju, ale wtedy zaczął padać śnieg i bałem się, że utknę gdzieś w zaspie.

– Wiesz, Haworth – Mike próbował forsować własną metodę śledczą – pani inspektor i ja chcielibyśmy wiedzieć, co tak

naprawdę łączyło cię z Sharon Priest. Ostatnio uparcie twierdziłeś, że wcale jej nie znałeś, a przecież było inaczej, nie?

Haworth obrócił się na krześle i unikając wzroku Mike'a, popatrzył niepewnie na białą ścianę, po czym powoli pokiwał głową.

– Niech się pan skontaktuje ze swoim adwokatem, Panie Haworth – poleciła Joanna.

Adwokatem Hawortha była szczupła, zadbana kobieta po czterdziestce, ubrana w elegancką szarą garsonkę. Miała lekki makijaż, a na ustach czerwoną szminkę i ciągle oblizywała wargi, jakby jej szminka miała jakiś wyjątkowy smak.

To właśnie ona odezwała się pierwsza. – Mój klient chciałby dobrowolnie wyjawić pewne informacje, które mogą pomóc państwu w ujęciu zabójcy Sharon Priest – oświadczyła.

Siedzieli na komendzie, w dusznej sali przesłuchań, a Haworth pociągał nerwowo za krawat, jakby lada chwila miał się udusić.

– No to słuchamy, panie Haworth.

– Rzeczywiście znałem Sharon Priest – przyznał. – Kiedyś odwoziłem ją z pracy do domu. – Przerwał, siląc się na uśmiech. –

Strasznie wtedy lało, a ona nie miała parasola.

Oczami wyobraźni Joanna ujrzała idącą po śniegu młodą kobietę w lekkiej sukni i szpilkach. Powoli zaczynała kojarzyć fakty.

Rzuciła Haworthowi surowe spojrzenie.

– To było dawno – ciągnął. – Odwoziłem ją pod sam dom, żeby nie zmokła. A potem odwoziłem ją regularnie. Parę razy wstąpiłem też do niej na drinka.

Nie patrząc na Mike'a, Joanna wyczuła jego zniecierpliwienie.

Mike nie lubił owijania w bawełnę. – Mieliście romans, prawda? –

dopowiedziała.

– No, niezupełnie – odparł chłodno.

– A więc jak było? – spytał Mike szorstkim tonem, ale tym razem Joanna nie miała nic przeciwko.

– Żona i ja nie mamy dzieci, mówiłem już – zaczął i odkaslnął

głośno. – Po prostu nie możemy – dodał, nie mogąc opanować drgania w kąćniku ust. – I trudno nam się z tym pogodzić.

Pani adwokat posłała mu krzepiący uśmiech.

– Któregoś wieczoru rozmawiałem z Sharon. Opowiadała mi, ile utrapienia ma ze swoimi dziećmi, a ja pomyślałem sobie, że to takie... – wykrzywił usta, szukając właściwego słowa –

niesprawiedliwe.

– I namówił pan Sharon, żeby urodziła panu dziecko?

– Wcale jej nie namawiałem – bronił się. – Nigdy bym się nie odważył. To był jej pomysł. Mówiła, że łatwo znosi ciężę i że mogłaby zostać matką zastępczą. Brakowało jej pieniędzy, a my byliśmy gotowi zapłacić sporą sumę. To miała być transakcja finansowa.

– Ale nic z tego nie wyszło, bo potem Sharon nie chciała oddać dziecka, tak?

Haworth popatrzył na nią zmęczonym wzrokiem. – Właśnie –

szeptał. – Powiedziała, że bardzo je kocha i nie ma zamiaru go oddać.

– I pewnie nieźle się pan na nią wściekł, co? – wtrącił Mike.

– O tak – przyznał, ale po chwili uświadomił sobie, że popełnił

błąd. – Ale z drugiej strony wcale się jej nie dziwiłem. Pomagałem jej nawet, łożyłem na to dziecko. W końcu to mój syn.

– A tamtego wieczoru zauważył pan ją, jak szła do miasta, i pewnie ją pan

podwiózł, tak?

– Jeździłem po okolicy. Nie widziałem Sharon, ale gdybym ją spotkał, to na pewno bym ją podwiózł w ten okropny ziąb.

– Zwłaszcza że była bardzo lekko ubrana.

Ale Haworth nie dał się zwieść. – A skąd mam wiedzieć, jak była ubrana? Mówię przecież, że jej nie widziałem – odparł.

Wtedy Joanna postanowiła użyć najmocniejszego argumentu i zwróciła się do pani adwokat. – Skoro pani klient twierdzi, że jest ojcem Ryana, to czy zgodzi się na badanie DNA? – spytała.

Adwokat skinęła głową, zerkając przelotnie na Hawortha.

– I jeśli test DNA potwierdzi ojcostwo, to pan Haworth jako jedyny będzie miał pełne prawo do wychowania dziecka?

Adwokat przytaknęła.

– Tego się właśnie spodziewałam – podsumowała Joanna.

Haworth był wyraźnie zdenerwowany. – Czy to jest powód do morderstwa? Myśli pani, że zabiłem ją, bo chciałem odzyskać dziecko? Przecież za to grozi więzienie.

– Tak, ale pod warunkiem, że wyszłoby to na jaw...

16

Wróciła do domu krótko po dwudziestej trzeciej, zadowolona, że w przeciwieństwie do Thorra i Hawortha spędzi noc we własnym łóżku. Otwierając kluczem drzwi, usłyszała dzwonek telefonu.

Niechętnie podniosła słuchawkę.

Dzwonił Matthew, wyraźnie przygnębiony.

– Jo, błagam cię – zaczął. – Pozwól mi się z tobą zobaczyć jeszcze dziś.

Pięć minut później zapukał do jej drzwi.

– Myślałam, że pojechałeś na tę konferencję – rzekła, przyglądając się badawczo jego twarzy. – Mówiłeś, że jedziesz do Blackpool, nie?

Skinął głową i wysilił się na słaby uśmiech. – Joanno –

szeptał. Podeszła bliżej i oparła mu głowę na ramieniu.

– Joanno – powtórzył, muskając wargami jej włosy, po czym uniósł jej podbródek.

To było coś więcej niż namiętny pocałunek. Przytulił ją tak mocno, że czuła bicie jego serca, jego pierś poruszającą się z każdym oddechem, ciepło bijące z jego ciała. Przywarła do niego, zdziwiona swoją gwałtowną reakcją na jego dotyk.

– Joanno – szeptał.

Spojrzała mu w oczy, pociemniałe od smutku i od razu domyśliła się, że coś jest nie tak.

– O co chodzi, Matthew? – spytała, odsuwając się od niego.

Stał, wpatrzony w nią tęsknym, pożądliwym wzrokiem, marszcząc brwi i dysząc ciężko, jak po długim biegu.

– Powiesz mi czy sama mam się domyślić?

Wyzwolił ją z uścisku, wziął za rękę i zaprowadził na sofę.

– Byłem głupi, myślałem, że wszystko się jakoś ułoży – zaczął

cicho. – No i wyprowadziłem się. Uznałem, że prędzej czy później Jane sprzeda dom – dodał z uśmiechem. – Na razie mam gdzie mieszkać, wynająłem sobie coś. Chciałem dać nam obojgu czas na przemyślenie. – Popatrzył na nią umęczonym wzrokiem. – Wyjaśnij mi tylko jedno – poprosił. – Skoro tyle małżeństw się rozwodzi, to dlaczego ja, do diabła, nie umiem sobie z tym poradzić?

– Matthew – przerwała mu, cofając rękę. – Może mi wreszcie powiesz, co się stało?

– Eloise jest w szpitalu – odparł. – Moja mała księżniczka nie chce jeść, dopóki tatuś nie wróci do domu.

Joanna pokiwała głową.

– Moja mała księżniczka – dodał z nutą dumy w głosie – leży teraz pod kroplówką na oddziale dziecięcym. Mówi, że jeśli nie wrócę, zagłodzi się na śmierć...

Nagle Joannę ogarnęła fala gniewu i nienawiści. Podniosła się z miejsca. – Wybacz, ale ja ci nic nie poradzę, Matthew.

Wstał i pochylił się nad nią. Oczy mu płonęły.

– Joanno, mówimy o mojej córce – zauważył. – Tu chodzi o życie mojego dziecka.

Joanna drżała ze złości. – W takim razie wracaj do domu –

ucięła. – I nie mieszaj mnie w swoje sprawy. – Pod wpływem silnych emocji przestała się kontrolować. – Nic dziwnego, że nie umiesz odejść. Jesteś piekielnie atrakcyjny i inteligentny, ale masz słaby charakter. Twoja żona jest zimna, wredna, samolubna i niezrównowazona, ale przynajmniej wie, czego chce i trzyma cię w garści. A ta twoja córeczka... – dodała, podchodząc bliżej. – Ta twoja Eloise to mała, wredna żmija.

Zdziwienie, jakie ujrzała na twarzy Matthew, na zawsze utkwilo jej w pamięci.

Drżącą ręką odstawił kieliszek na stół i nie oglądając się na Joannę, po prostu wyszedł.

Przez chwilę stała tylko i patrzyła za nim, po czym otworzyła szufladę, wyjęła papierosa i po raz pierwszy od ośmiu lat zapaliła.

W nocy nie mogła zasnąć. Wierciła się niespokojnie w łóżku.

Najpierw przez kilka godzin rozmyślała o Matthew. Odkąd po raz pierwszy upojnie się kochali, była głęboko przekonana o jego prawdziwych uczuciach i ani na chwilę nie zwątpiła w jego miłość.

Jednak nie zdawała sobie sprawy, że jeszcze większym uczuciem Matthew darzy Eloise. Joanna zawsze najbardziej obawiała się jego żony, zupełnie lekceważąc jego córkę, a tymczasem to właśnie ona, a nie Jane, okazała się największą przeszkodą.

Przez pierwszą część nocy Joanna zadrezczała się tak myślami o Matthew, a potem, już nad ranem, zaczęła zastanawiać się nad Sharon Priest.

Po głowie chodziły jej różne wizje. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo skomplikowaną osobą była Sharon: kochała życie i pragnęła z niego korzystać, a przy tym sama wychowywała troje dzieci, gotowa zrobić wszystko dla pieniędzy – sprzątać w firmie, a nawet zostać zastępczą matką dziecka jednego z dobrze sytuowanych pracowników.

Była zaradna, a zarazem naiwna, bystra, a mimo to nierozsądna, pozwalala się wykorzystywać, ale umiała też manipulować. Ogłoszenie, które zamieściła w gazecie, było nędzną, żalną próbą znalezienia szczęścia, mocnych wrażeń, romantycznej miłości i nowych przeżyć. Pragnęła w ten sposób spełnić swoje złudne marzenia.

I nagle znalazł się książę z bajki – Stuart.

Wynikła z tego dość komiczna sytuacja: mężczyzna marzeń okazał się byłym kochankiem. Oczami wyobraźni Joanna ujrzała czarne szpilki – pantofelki Kopciuszka. Tamtej nocy Sharon wolała trząść się z zimna niż włożyć ciepłą kurtkę, która zupełnie nie pasowała do jej eleganckiej sukni, a na inne okrycie nie było jej stać.

Siedziała tam, w pubie, trzęsąc się z zimna i z podniecenia, aż nagle zjawił się on – mężczyzna, który stał się pośmiewiskiem, gdy jego spodnie zawisły w oknie jej domu. Przechodnie musieli mieć wtedy niezły ubaw. Finnigan dobrze wiedział, jak publicznie upokorzyć żonę za niewierność. Tamtego wieczoru w pubie czar prysł na widok byłego kochanka, którego spodnie powiewały kiedyś za jej oknem.

Bez względu na to, jak bardzo Sharon bała się Finnigana, widok Stuarta uciekającego na rowerze na pewno ją rozbawił.

Nawet Joanna nie mogła powstrzymać się od śmiechu na myśl o rozwrzeszczanym, półgołym facecie na rowerze. A podobno rowerzyści są seksowni...

Więc kiedy w pubie zjawił się Stuart, Sharon nie kryła rozczarowania. Długie tygodnie oczekiwania na wymarzonego księcia z bajki spełżyły na niczym.

Tajemniczy donżuan okazał się zwykłym donkiszotem, a jednak – według zeznań barmanki – Sharon wyszła z nim z pubu.

Joannę przeszył dreszcz. W ciszy i mroku myśl o brutalnym gwałcie i morderstwie budziła w niej silny strach. Co za okrutna, makabryczna śmierć...

Wstała z łóżka, przekonana, że wreszcie znalazła odpowiedź na dręczące ją pytanie.

Wiedziała, że nie zaśnie, dopóki nie wskaże zabójcy Sharon.

Zarzuciła więc szlafrok i zeszła na dół włączyć ogrzewanie i zaparzyć kawę.

Niechętnie wyprowadziła z garażu swojego prawie nieużywanego peugeota 205 i ruszyła do biura.

Oficer dyżurny popatrzył na nią współczująco.

– Nie może pani zasnąć, pani inspektor?

Na wpół przytomna z niewyspania pokręciła tylko głową i poprosiła, by jak najszybciej zadzwonił po sierżanta Korpanskiego.

Po godzinie przyjechał Mike, wściekły, z podpuchniętymi oczami. Chcąc jakoś wynagrodzić mu to, że wezwała go o tak wczesnej porze, Joanna poszła do automatu po kawę.

– No, mów, o co chodzi – rzucił, ziewając.

– Zdaje się, że jesteśmy już blisko – oznajmiła.

Wciąż ziewając, popijał kawę. – No, to mów. Co to za dobre wieści? I co słyhać u naszych więźniów?

– Wychodzą na wolność.

Wyprostował się na krześle. – Jak to? Obaj są niewinni?

Skinęła głową.

Mike wypił duży łyk kawy. – No, mówże wreszcie. Przecież widzę, że masz mi coś do powiedzenia.

Dotknęła ręką rozsypanych listów. – Nie sprawdziliśmy jeszcze alibi Finnigana.

– A po co? Sharon za nic nie wsiadłaby z nim do auta.

– Nie zapominaj, że wtedy było okropnie zimno.

Zaczekała, aż jej słowa do niego dotrą, po czym ciągnęła dalej.

– Wszyscy wiemy, że Sharon zamordowano w wyjątkowo bestialski sposób. Wiemy też, że Finnigan ma skłonność do agresji i przemocy i że nienawidzi kobiet. Prawdopodobnie dokonał też gwałtu, choć oficjalnie go o to nie oskarżono.

Mike miał przejętą minę. – Joanno, nie mamy żadnych dowodów, że to on.

– A jednak pasuje mi bardziej niż ci dwaj, których wczoraj wsadziliśmy.

– I to Finnigan zabił tę dziewczynę z Macclesfield?

– Finnigan odpowiedział na ogłoszenie Stacey Farmer –

odparła. – A do Sharon napisał Stuart Thorr. To wynika z tych listów, Mike. Napisały je dwie różne osoby. Finnigan pisze wprost, bez ogródek, a przy tym sady mnóstwo błędów, a Stuart ma po prostu inny styl. Stacey zamordował mężczyzna z ogłoszenia, a

„wymarzonym księciem” Sharon okazuje się znajomy facet, w dodatku był kochanek i obiekt jej żartów – Stuart Thorr. Sharon jest wyraźnie rozczarowana, ale wychodzi z nim z pubu. Po drodze Thorr proponuje, że pozna ją ze swoją matką, a Sharon uważa to za idiotyczny pomysł, wyskakuje z jego auta i pieszo wraca do miasta.

Na dworze jest mróz i pada śnieg, a ona ma na sobie tylko lekką sukienkę, więc kiedy Finnigan przypadkiem podjeżdża swoim autem, Sharon wsiada, choć z doświadczenia wie, że to niebezpieczny typ. Ta ostatnia decyzja w jej życiu okazuje się zgubna, bo Finnigan wykorzystuje tę okazję, by zemścić się na znenawidzonej kobiecie. Potem gwałci ją, brutalnie dusi, a ciało porzuca na wrzosowisku.

– I jak to wszystko udowodnisz? – spytał Mike.

– Porównamy próbki krwi – odrzekła. – Ale najpierw przeszukamy mu mieszkanie.

Wyłamali drzwi i zastali Finnigana na kanapie. Leżał na plecach, chrapiąc głośno. Joanna z dziką rozkoszą wyrwała go ze snu i pouczyła go o jego prawach. Jęknął tylko, że musi do toalety, a Joanna żałowała, że pouczenie trwało tak krótko.

Tego dnia ekipa śledcza miała pełne ręce roboty. Wszędzie walały się wycinki z gazet, pozakreślane długopisem fragmenty, złowróżbnie poznakowane czerwonymi kreskami. Ale najwięcej dowodów znaleźli w aucie Finnigana: były tam włosy Sharon, kilka cienkich, czerwonych nitek i drobne ślady krwi, a w bagażniku, pod zapasowym kołem, niczym drewno na opał leżał pocięty na półmetrowe kawałki kij od miotły i zwoje linki hamulcowej od roweru. Joanna naliczyła osiem kawałków drewna. Jeszcze nigdy schwytanie zabójcy nie sprawiło jej takiej przyjemności.

Obserwując, jak lekarz policyjny pobiera Finniganowi krew, wpadła niemal w euforię. Uznała, że za nic w świecie nie chciałaby mieć innej pracy.

18

Zostawiając Stuarta pod surowym okiem Mike’a, Joanna poszła do aresztu, zadowolona, że to akurat jej przyszło zwolnić Hawortha. Po nocy w tym przybytku wyglądał trochę niechlujnie. Pomyślała, że przydałyby mu się

golenie i poranna toaleta. Haworth opadł na krzesło i popatrzył na nią spode łba.

– Dzień dobry – rzuciła wesoło. – Mam przyjemność oznajmić, że jest pan wolny.

Wpatrywał się w nią bez mrugnięcia, pocierając dłońmi zarośnięty podbródek. – To znaczy, że macie już podejrzanego?

Joanna przytaknęła. Po raz pierwszy zrozumiała, że Hawortha i Sharon Priest naprawdę musiało coś łączyć. Może nawet Haworth był w niej zakochany.

– Pani inspektor – zaczął. – Strasznie mi przykro z powodu Sharon, niech mi pani wierzy, ale to ja jestem ojcem małego i chętnie poddam się badaniom, byleby tylko opiekę nad nim przyznano mnie i mojej żonie. A przy okazji, pani inspektor – dodał

na powrót wyniosłym tonem – proszę ostrzec panią Doreen Priest, że za wyłudzenie pieniędzy grozi kara... – Jego słowa wcale jej nie zaskoczyły. Najwyraźniej to właśnie po matce Sharon odziedziczyła talent do zarabiania pieniędzy na różne dziwne sposoby.

– Czy chce pan wnieść oskarżenie?

– Chcę tylko, żeby dała mi święty spokój i przestała rozpuszczać plotki – odparł.

– A co z dzieckiem? Powie mu pan całą prawdę? – spytała, zadowolona.

– O jego pochodzeniu? – Haworth popatrzył w dal, zamyślony.

– Naprawdę nie wiem. Może powiemy mu tylko, że został

adoptowany, a szczegóły zostawimy dla siebie. Tyle że wtedy będziemy musieli stąd wyjechać, bo tutejsi ludzie mają długą pamięć.

Dokładnie to samo powiedział Colclough, gdy pół godziny później wezwał Joannę do swego biura.

Najpierw omówił przebieg śledztwa i przeanalizował dowody zebrane przeciw oskarżonemu, poruszając przy tym intensywnie szczęką i Joanna od razu spostrzegła, że szef jest wyraźnie zadowolony.

– A czy Finnigan przyznaje się do obu zabójstw? – dociekał.

Joanna zaprzeczyła. – Twierdzi, że to nie on zabił Stacey Farmer, Sharon Priest i Deborę, córkę państwa Pelham.

– Nadal sądzisz, że Debora jest jedną z jego ofiar?

– Sama nie wiem, panie nadinspektorze.

Pokiwał głową. – Posłuchaj jeszcze, Piercy – dodał. – Trzymaj się też z dala od kłopotów. Wiem, że tym razem to nie twoja wina, bo rozmawiałem z Jane Levin i sama się przyznała do naruszenia prawa... – Podniósł głowę. – No i to by było na tyle, Piercy.

Wyszła, wściekła na niego za ten protekcjonalny, pouczający ton, ale po chwili zrozumiała, że Colclough jest jak apodyktyczny, przesadnie opiekuńczy ojciec, który tak naprawdę pragnie tylko jej dobra.

Nazajutrz Joanna siedziała w swoim biurze w towarzystwie Mike'a, gdy nagle otworzyły się drzwi. Joanna podniosła wzrok i ujrzała młodą, szczupłą kobietę w wytartych dżinsach.

Na kilka sekund zapanowała cisza.

Nawet Mike nie odezwał się ani słowem. Wszyscy troje milczeli jak zakłęci, a Joanna bała się jako pierwsza przerwać tę ciszę.

– Ja do inspektor Piercy – wyjąkała dziewczyna niskim, łamiącym się głosem.

Joanna zamrugła. – No, to słucham – odparła cicho.

Dziewczyna opadła na krzesło. – Podobno pani mnie szuka.

– Naprawdę?

Dziewczyna skinęła głową.

Wtedy wreszcie odezwał się Mike: – A jak się nazywasz, skarbie? – spytał.

Dziewczyna zahęstła się na krześle, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Jak to? Nie poznajecie mnie?

Zaprzeczyli, wpatrując się w nią bez mrugnięcia.

– Naprawdę mnie nie pamiętacie? – spytała gniewnie. – A jeszcze niedawno byliście u mojego ojca i twierdziliście, że wiecie, co się ze mną stało.

Nagle zrozumieli.

– No i gdzieś ty się podziewała? – spytała Joanna cicho.

Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach. – Przeszłam prawdziwe piekło – odparła.

– A dlaczego zostawiłaś własne dziecko?

– Bo nie miałam innego wyjścia – rzuciła z wściekłością. – Czy wy nic nie rozumiecie? Nie nadawałam się na matkę, więc odeszłam dla jego dobra. A im dłużej mnie nie było, tym trudniej było mi wrócić. Ciężko było pogodzić się z myślą, że własny syn mnie nie pozna – dodała.

– A co z tobą? Czego tak naprawdę szukasz w życiu?

Z oczu dziewczyny ciurkiem popłynęły łzy.

Mike zgromił ją wzrokiem. – Mów, gdzie byłaś, co robiłaś i gdzie mieszkałaś przez ten cały czas – nakazał.

Debora popatrzyła na niego. – I tak byście mi nie uwierzyli – szepnęła.

– Nie szkodzi. Mów.

Ale dziewczyna rzuciła mu cyniczne spojrzenie, wzruszyła tylko ramionami i zwróciła się do Joanny. – Najważniejsze, że już się znalazłam – odrzekła wymijająco. – Możecie odwołać poszukiwania.

Joanna wyczuła, że dziewczyna nie ma ochoty odpowiadać na żadne pytania. Spojrzała jej w oczy i pokiwała głową. – Twój ojciec bardzo się ucieszy, że wróciłaś – zapewniła.

Ale Debora zaśmiała się złośliwie. – Akurat! – prychnęła. –

Myśli pani, że ojciec uściska mnie jak marnotrawną córkę i wyda na moją cześć powitalną ucztę? – Spojrzała gniewnie na Joannę. – Co za bzdura! – syknęła, wykrzywiając usta i nagle jej twarz wydała się starsza, brzydka i nieszczęśliwa. – Ojciec wolał widzieć mnie martwą – dodała. – Miał nadzieję, że znajdziecie moje zwłoki, bo nie chce mieć za córkę zmarnowanej dziwki, która porzuciła własne dziecko. A teraz będzie się tylko za mnie wstydził, rozumiecie?

Wstała, odwróciła się i sztywnym krokiem wyszła.

Cztery dni później Finnigan został oskarżony o dwukrotne zabójstwo.

Następnego dnia Joanna i Mike siedzieli w biurze, przygotowując się na argumenty obrony. Wiedzieli, że obrońca będzie interpretował czyn Finnigana jako zabójstwo nieumyślne lub powoła się na chorobę psychiczną, dlatego musieli wytrącić mu broń z ręki.

– A jeśli rzeczywiście uznają go za niepoczytalnego? –

zastanawiał się Mike.

– Nie ma mowy!

– Spokojnie, Joanno – zaśmiał się. – Próbuję tylko przewidzieć jeden z możliwych scenariuszy.

– Udowodnię prokuraturze, że w chwili morderstwa Finnigan doskonale wiedział, co robi – oznajmiła. – To zimny, bezlitosny, wyrachowany drań. Na pewno jeszcze nie raz posunąłby się do zabójstwa. – Wciąż miała przed oczami mrozący krew w żyłach widok pociętego kija od miotły. Każdy kawałek drewna oznaczał

następną ofiarę, następne śledztwo, następną pogrążoną w rozpacz rodziny.

– Wiesz, Jo, zastanawia mnie jeszcze jedno – odezwał się Mike, obracając w palcach ołówki.

– No, to mów.

– Skoro Sharon była zawiedziona, że jej księciem z bajki okazał się Thorr, to kogo się spodziewała? Kto właściwie miał nim być?

– Haworth – odparła stanowczo. – Jest miły, przystojny i bogaty. W porównaniu z Finniganem i Agnew musiał zrobić na niej ogromne wrażenie.

Mike zerknął na nią z ukosa. – A Thorr? Też jest miły, przystojny... Joanna oblała się rumieńcem, a Mike wybuchnął

śmiechem.

Wbrew sobie postanowiła zadzwonić do szpitala na oddział

dziecięcy i spytać o Eloise Levin. W słuchawce odezwał się miły, pogodny głos pielęgniarki. – Eloise czuje się świetnie. Właśnie jest u niej ojciec. Dziś zabiera ją do domu... A z kim rozmawiam? – spytała po chwili kobieta.

Joanna nagle zaniemówiła.

– Dobrze, w takim razie powiem tylko, że dzwoniła znajoma –

dopowiedziała za nią pielęgniarka i Joanna szybko odłożyła słuchawkę.

19

Miesiąc później, któregoś pięknego październikowego dnia, Joanna wybrała się na cmentarz położyć kwiaty na świeżo usypanej mogile.

Nagle podniosła wzrok i ujrzała Doreen Priest, trzymającą za rękę October i Williama. Nie słyszała, kiedy przyszli.

– A co pani tu robi? – rzuciła Doreen. – Nie jest pani przyjaciółką ani krewną, nawet jej pani nie znała. Dla pani to tylko kolejna ofiara.

Joanna otworzyła usta, by coś odpowiedzieć, ale zabrakło jej słów. Nie przychodziło jej do głowy nic, co można by odrzec w takiej sytuacji. Zapadła cisza. Nawet dzieci milczały, wpatrzone w nią oczami okrągłymi jak spodki, trzymając się kurczowo dłoni babci.

Doreen Priest pogardliwym ruchem odsunęła wiązanek Joanny, a w jej miejsce położyła mały bukiet kwiatów, związany różową wstążką.

– Tu leży wasza mama, zakopana w ziemi – oznajmiła dzieciom. – Nie pytajcie już o nią, odeszła na zawsze i nigdy już nie wróci. Nie ma sensu po niej płakać, jasne?

Dzieci pokiwały głowami.

Rzuciła Joannie surowe spojrzenie. – Ryan trafił do swego ojca, a ci dwoje zostaną ze mną. Ich ojciec jest do niczego. Sama je wychowam. Ze mną nie stanie im się krzywda – dodała.

Zaśpiewam nad jej grobem pieśń żałobną,

Przystroję jej mogiłę wiązanek ozdobną...

O nie, pomyślała stanowczo Joanna. Nie wolno mi się rozklejać. Życie toczy się dalej.

Opuściła cmentarz i pojechała prosto do biura. Czekają ją jeszcze mnóstwo pracy.

Table of Contents

[n1](#)

